

Nr. 132

915.

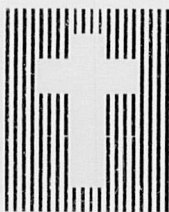
# Kalendarz seraficki

---

---

na rok

1 9 3 9



NAKŁADEM OO. BERNARDYNÓW.  
Czeionkami Drukarni OO. Bernardynów w Radeczniey.

# Do Czytelników Kalendarza Serafickiego!

Masz, Czytelniku, w swym ręku „Kalendarz Seraficki”, na rok Pański 1939.

Może już kiedyś miałeś coś podobnego w ręku, a być może, że jest to pierwsza tego rodzaju rzecz, którą Ci przychodzi przeczytać. Kalendarze o podobnym tytule pojawiają się już od lat 12. Wydawała je dotąd Redakcja „Dzwonka III. Zakonu” we Lwowie. Obecny jest 13 z rzędu, i chociaż jest zarazem kalendarzem „Dzwonka”, wychodzi w Radecznicy. Trzynastka, to liczba antoniańska, bo wszak 13 czerwca przypada uroczystość tego Cudotwórcy. I u stóp Jego Cudownego Obrazu odbywały się narodziny, druk (na niedawno sprawionej maszynie) i wysyłka tej trzynastej z rzędu latorośli na ubogiej niwie popularno — serafickiej literatury. Oby św. Antoni pobłogosławił temu — jak to ludzie światowi sądzą — „feraliście”!

Kalendarz ten nosi nazwę „Seraficki” i chcieliśmy, by nie tylko tytuł był taki, ale również, by i treść odpowiadała nagłówkowi. Stąd prawie wszystkie rzeczy w nim zamieszczone mają za podstawę świat franciszkański w ogóle, czy też ten jego skrawek, który nosi nazwę „Prowincja Polska OO. Bernardynów”. Chcieliśmy, by był on po części informatorem w tych dziedzinach. Dlatego też i partykularne do pewnego stopnia jest jego nastawienie.

Ceny za niego nie ustalamy, lecz pozostawiamy ją dobrej woli Odbiorców i Czytelników. Sądzymy jednak, że się nie zawiedziemy, zwłaszcza, że ewentualny czysty dochód przeznaczamy na cele zbożne, franciszkańskie, jak: na ubogich chłopców w Kolegium Serafickim w Radecznicy, rozbudowę drukarni i Misje na Sachalinie.

W końcu Szlachetnym Czytelnikom życzymy Pokoju i Dobra.

O. JAN DUKLAN MICHNAR.

# Z Nowym Rokiem

Z Nowym Rokiem — w Nowe życie  
Z nową w piersi pójdziem siłą,  
Bo już wiele w nas zakrzepło,  
Bo się wiele w nas uściło!

Już za dużo w nasze progi  
Obcych bogów się dziś wkradło,  
Bo już wiele świątyń Bożych  
W sercach zgaśło i upadło!!!

Już w obrębie naszych piersi,  
Co stawały tak walecznie  
W Bożej sprawie — gad się lęze,  
W naszym sercu śpiąc bezpiecznie!

Już nie takie piękne kłosa  
Cnót anielskich daje niwa,  
Jakie niegdyś dawał naród  
W czas niewoli i w czas żniwa!

Coraz bardziej Boże słowa  
W sercu cichną — w sercu głuchną —  
Tam gdzie dawniej żar się niecił,  
Dziś przyświeca tylko próchno!!!

Coś tam w sercu nam kołacze  
Coś jak zapał, coś jak poryw,  
Coś jak siła — lecz to mało,  
Kiedy człowiek cały chory!

Zimno w sercach, nic nas wcale  
Bóg — Ojczyzna nie obchodzi;  
Nie czujemy jak się z naszych  
Serc zepsutych potwór zrodzi!!!

Nie słyszymy, jak nam kopią  
Grób hańbiący w dzikiej skale  
Ordy wraże — nie widzimy —  
Chyba nie widzimy wcale?!

Z Nowym Rokiem — w Nowe życie —  
Z nową w piersi pójdziem siłą,  
Bo już wiele w nas zakrzepło,  
Bo się wiele w nas uściło.

Pójdziem z Bogiem — pójdziem z pieśnią,  
Pójdziem z wielką w piersi mocą,  
Z Marią Panną, aby walczyć  
Z piekła ciemną — wrażą nocą!!!

Aby walczyć, jak przystało  
Polskiej ziemi wiernym synom,  
Aby umrzeć, jak przystało  
Tym, co w Imię Prawdy giną!!!

Z Nowym Rokiem — złożmy rękę,  
Dziś na świętym dekalogu!  
Ze wytrwamy — przysięgnijmy  
Na Nowego życia progu!!!

**Fr Marek Pocięcha.**  
Zak. OO. Bernardynów.

# Styczeń — 31 dni

„Królestwo Boże, które będzie trwać na wieki, stanie się waszą zapłatą. W górę więc serca, bracia i Rozejdźcie się po świecie i zwiastujcie pokój!” (Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca wsch. zach. g. m. g. m.
1. Ewang. u św. Łuk. 2, 31: O nadaniu Imienia Jezus.			
1	<b>N. Nowy Rok. Obrz. Pańsk.</b>	Jana Parens w I. Z. <sup>2)</sup>	7,45 15,34
2	P. <i>Im. Jezus</i> , Makarego op.	Bł. Bentiwola i Ger. w I.	7,45 15,35
3	W. Genowefy p.	Hortulany wd. II.	7,45 15,37
4	Ś. Tytusa bp.	Bł. Anieli z Foligno II.	7,45 15,38
5	C. Telesfora pap. m.	Antoniego Pagini I.	7,45 15,39
6	P. <b>Trzech Króli</b>	Marii z Losoda II.	7,44 15,39
7	S. Łucjana m.	Waleriana z Witerbu I.	7,44 15,41
2. Ewang. u św. Łuk. 2, 42 — 52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.			
8	<b>N. 1 po T. Kr. Sw. Rodziny</b>	Franciszki dż. II.	7,44 15,42
9	P. Juliana m.	Andrzeja ze Spoleto m. I.	7,43 15,43
10	W. Jana Dobrego W.	Leonory od św. Jana II.	7,43 15,45
11	S. Hygina bp. m.	Jana Hortulana I.	7,42 15,46
12	C. Tacjany	Pawła m. I.	7,41 15,47
13	P. † Remigiusza <sup>1)</sup>	Katarzyny a Regibus dż. II.	7,41 15,49
14	S. Hilarego b. DK.	Bł. Roger., Odor., Idz. I.	7,40 15,51
3. Ewang. u św. Łuk. 2, 1 — 11: O Im. Jezus. I o godach w Kanie Gal.			
15	<b>N. 2 po T. Kr.</b> Pawła pust.	Melchizedecha z Warty I.	7,39 15,52
16	P. Marcelego pap. m.	Śś. Berarda i tow. mm. I.	7,38 15,54
17	W. Antoniego pust.	7 Męczenników z Pal. I.	7,37 15,55
18	S. Pryska p. i m.	Wawrzyńca z Rewello I.	7,37 15,57
19	C. Mariusza m.	Bł. Tomasza, Karola, B.	7,35 15,59
20	P. † Sebastiana m.	Agnieszki Bożej II.	7,35 16,00
21	S. Agnieszki p. m.	Pawła z Brescji I.	7,33 16,02
4. Ewang. u św. Mat. 8, 1 — 13: O uzdrow. trędowatego i syna setnika.			
22	<b>N. 3 po T. Kr.</b> Wincentego m.	Alfonsa z Walkonety I.	7,32 16,04
23	P. <i>Zaślubiny NP.</i> Rajmunda	Joanny z Foligno dż. II.	7,31 16,05
24	W. Tymoteusza bp. m.	Pawła de Ambrosiis II.	7,30 16,07
25	S. Nawrócenie św. Pawła ap.	Franciszka a Ghisone I.	7,29 16,08
26	C. Polikarpa bp. m.	Pauli z Foligno dż. II.	7,27 16,11
27	P. † Jana Złotoustego bp. DK.	Dominika I.	7,26 16,13
28	S. Piotra z Nolasko	Jana Gallensa I.	7,25 16,14
5. Ewang. u św. Mat. 8, 23 — 27: O burzy na morzu.			
29	<b>N. 4 po T. Kr.</b> Franciszka Sal.	Michała z Albanii I.	7,23 16,16
30	P. Martyny p. m.	Ś. Hijacyny de Maris. II.	7,22 16,18
31	W. Jana Bosko	Bł. Ludwika i Pauli III.	7,20 16,20

1) † oznacza obowiązek wstrzymania się od mięsa, 2) I, II, III oznacza Zakon Św. Franciszka.

ABSOLUCJE GEN.: 1, 2, 6. — ODPUSTY ZUPEŁNE (dla Terc.): 1, 2, 4, 6, 16, 19, 28, 30, 31. W dniu zgromadzenia tercjarsk. Raz w mies. w dniu dow.

**Zmiany księżyca** pełnia dnia 5 o g. 22,30  
Ost. kw. „ 12 „ „ 14,10  
Nów dnia 20 o godz. 14,27. Pierw. „ „ 28 „ „ 16,00

„Zakazuję wam stanowczo troszczyć się o wasze utrzymanie i inne potrzeby doczesne, gdyż Jezus Chrystus, sam o was szczególnie się troszczy!” (Święty Franciszek z Asyżu).

# Luty — 28 dni

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S. Ignacego b. m.	Bł. Eustoch. i Weryd. II. III.	7,19	16,22
2	C. <i>M. B. Gromnicznej</i>	14 Męczenników z Pr. I.	7,17	16,23
3	P. † Błażeja b. m.	Bł. Mateusza z Agr. I.	7,15	16,25
4	S. Andrzeja Kors. b.	św. Józefa z Leonissy I.	7,14	16,27
6. Ewang. u św. Mat. 20, 1 — 16: O robotnikach w winnicy.				
5	<b>N. Starozapustna.</b> Agaty m.	św. Piotra Chrzc. i m. I.	7,12	16,29
6	P. Tytusa b., Doroty	Władysława I.	7,10	16,31
7	W. Romualda op.	Bł. Rizer., Idz. i Ant. I.	7,09	16,33
8	S. Jana z Matty	Gabriela Franka I.	7,07	16,35
9	C. Cyryla b. DK.	Anieli de Daweris II.	7,05	16,37
10	P. † Scholastyki p.	Wilhelma Olis I.	7,03	16,38
11	S. <i>M. B. z Lourdes</i>	Jana Troi I.	7,01	16,40
7. Ewang. u św. Łuk. 8, 4 — 15: O siejbie na roll.				
12	<b>N. Mięsozapustna.</b> 7 Zał. Ser.	Marii Lili od Krzyża III.	7,00	16,42
13	P. Benigny m.	Bł. Jana z Triory m. I.	6,58	16,44
14	W. Walentego b. m.	Bł. Joanny Walezji wd.	6,56	16,46
15	S. Faustyna	Bł. Andrzeja z Conti I.	6,54	16,48
16	C. Julianny p. m.	Bł. Filipy Mareli II.	6,52	16,50
17	P. † Aleksego Falkoneriusza	Bł. Łukasza Belludi I.	6,50	16,52
18	S. Symeona b. m.	Łucji Sankji III.	6,48	16,54
8. Ewang. u św. Łuk. 18, 31 — 43: Jezus przepow. mękę; uzdrow. ślepego.				
19	<b>N. Zapustna.</b> Bublusza	ś. Konrada z Placencji III.	6,45	16,56
20	P. Eleuteriusza b.	Bł. Piotra z Trei I.	6,43	16,58
21	W. Feliksa	Hugona z Digny I.	6,41	17,00
22	S. † * <i>Popielec.</i> St. św. P. <sup>1)</sup>	ś. Małgorzaty z Kort. III.	6,39	17,02
23	C. † Piotra Dam. b. DK.	Jana z Watfordio I.	6,37	17,03
24	P. † * Macieja ap.	Idelfonsa I.	6,35	17,05
25	S. † * Wiktora m.	Bł. Sebastiana z Ap. I.	6,32	17,07
9. Ewang. u św. Mat. 4, 1 — 11: Kuszenie P. Jezusa na pustyni.				
26	<b>N. Wstępna.</b> Nestora	Bł. Izabeli II.	6,30	17,09
27	P. Gabriela	Archanioła z Triwilio I.	6,28	17,12
28	W. Romana	Bł. Antonii z Florencii II.	6,26	17,11

1) \* oznacza obowiązek postu ścisłego.

ABSOLUCJE GEN.: 2. — ODPUSTY ZUP.: 1, 2, 4, 5, 15, 19, 22, 26. W dniu zgromadzenia terejarskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



## Zmiany księżyca

Pelnia dnia 4 o g. 8,55  
Ost. kw. „ 11 „ 5,12  
Nów dnia 19 o godz. 9,28, Pierw. „ „ 27 „ 4,26



# Marzec — 31 dni

„Nic tak bardzo nie zajmuje mojego umysłu, jak rozważanie Męki Pana mojego, tak dalece, że gdybym żył do końca świata, nie potrzebowałbym wcale innego zajęcia”.  
(Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S. †* <i>Such.</i> Albina b.	Marii Suarez wd. III.	6,24	17,14
2	C. * Lucjusza b.	Bł. Agnieszki z Pr. dż. II.	6,22	17,16
3	P. †* <i>Such.</i> Kunegundy	Tajemnica ś. Drogi Krzyż.	6,19	17,18
4	S. †* „ Kazimierza kr.	Sylwestra z Asyżu I.	6,17	17,20
10. Ewang. u św. Mat. 17, 1 — 9: O Przemienieniu Pańskim.				
5	N. <b>Sucha.</b> Hadriana m.	Św. Jana Józefa I.	6,15	17,21
6	P. * Perpetuy i Felicyty mm.	Św. Kolety dż. II.	6,13	17,23
7	W. * Tomasza z Akw. DK.	Filipa m. I.	6,10	17,25
8	S. * Wincentego Kadł w.	Franciszka z Roty I.	6,08	17,27
9	C. * Franciszki Rzymianki	Ś. Katarz. z Bolonii dż. II.	6,06	17,28
10	P. †* 40 Męczenników	Kryst. od Krzyża dż. III.	6,04	17,30
11	S. †* Konstantego w.	Bł. J. Chrzc. i Krzyszta I.	6,01	17,32
11. Ewang. u św. Łuk. 11, 14 — 28: P. Jezus wypędza szatana.				
12	N. <b>Głucha.</b> Grzegorza W.	Rafała z Gniezna I.	5,59	17,32
13	P. * Krystyny p. m.	Bł. Agnella z Pizy	5,57	17,36
14	W. * Matyldy ces.	Przeniesien. Ciała ś. Bon.	5,55	17,37
15	S. * Klemensa Dworzaka w.	Katarz. Mendoza dż. II.	5,52	17,39
16	C. * Cyriaka m.	Piotra z Ecreki I.	5,50	17,41
17	P. †* Jana Sarkandra m.	Michała z Florencji I.	5,48	17,43
18	S. †* Cyryla Jeroz. b. DK.	Św. Salwatora z Horty I.	5,45	17,44
12. Ewang. u św. Jana 6, 1 — 15: P. Jezus karmi cudow. 5000 osób.				
19	N. <b>Środopustna.</b> <i>Józefa O. M.</i>	Jutty dż. III.	5,43	17,46
20	P. * Eugeniusza m.	Bł. Jana, Mar. i Hip. I. i III.	5,41	17,48
21	W. * Benedykta op.	7 Męczenn. z Połocka I.	5,38	17,50
22	S. * Oktawiana m.	Św. Benwenuta b. I.	5,36	17,51
23	C. * Wiktoryna m.	Bernardyna z Porseny I.	5,34	17,53
24	P. †* Gabriela Arch.	Pacyfiki dż. II.	5,32	17,55
25	S. †* <i>Zwiastowanie NMP.</i>	Jeremiasza z Lambert. III.	5,29	17,56
13. Ewang. u św. Jana 8, 46 — 59; Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.				
26	N. <b>Czarna.</b> Dyzmasa dobr. ł.	Bł. Dydaka Józ. z Kad. I.	5,27	17,58
27	P. * Jana Dam. DK.	Andrzeja Seneńskiego I.	5,24	18,00
28	W. * Sykstusa m.	Św. Jana Kapistrana I.	5,22	18,01
29	S. * Eustazjusza op.	Bł. Joanny - Marii wd. III.	5,20	18,03
30	C. * Kwiryna m.	Św. Piotra Regalata I.	5,18	18,05
31	P. †* <i>MB. Rol.</i> Balbiny p.	7 Boleści N. M. P.	5,15	18,06

ABSOLUCJE GEN.: 3, 19, 25. — ODPUSTY ZUP.: 3, 5, 6, 9, 18, 19, 22, 25, 26, 28, . W dniu zgromadzenia tercjarzkiego. Raz w miesiącu w dniu dow.

**Zmiany księżyca** pełnia dnia 5 o g. 19,00  
Ost. kw. „ 12 „ „ 22,37  
Nów dnia 21 o godz. 2,49. Pierw. „ „ 28 „ „ 13,16

„O tak, płaczę, optakuję Mękę  
Pana mojego, Jezusa Chrystusa,  
i nie powinienem się wstydzić  
jej optakiwania w obliczu świata całego”. (Święty Franciszek z Asyżu.)

# Kwiecień — 30 dni

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S. †* Hugona b.	Cezarego ze Spiry I.	5,13	18,08
14. Ewang. u św. Mat. 21, 1 — 9: O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.				
2	N. <b>Palmowa.</b> Franciszka z P.	Bł. Leopolda z Gaichis I.	5,11	18,10
3	P. * Ryszarda b.	Bł. Gandulfa i Jana I.	5,08	18,12
4	W. * Izydora b. DK.	Ś. Benedykta z Filadel. I.	5,06	18,13
5	S. * Winceniego Fr. w.	Krzysztofa z Katany I.	5,04	18,15
6	C. * <i>Wielki.</i> Tymoteusza	Bł. Marii Kresc. Höss III.	5,02	18,17
7	P. †* „ Saturnina	Bł. Wilhelma Sikli III.	4,59	18,18
8	S. <i>wielka.</i> Dionizego b.	Bł. Juliana od ś. Aug. III.	4,57	18,20
15. Ewang. u św. Marka 16, 1 — 7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.				
9	N. <b>Wielkanoc.</b> Marii Kleof.	Bł. Tomasza z Tolen. I.	4,55	18,22
10	P. <i>Poniedz. W.</i> Ezechiela pr.	Bł. Marka z Bolonii I.	4,52	18,24
11	W. Leona I pap. b. DK.	Bartłomieja z Middelb. I.	4,50	18,25
12	S. Juliusza pap.	Bł. Anioła z Klawazu I.	4,48	18,27
13	C. Hermenegilda m.	Katarzyny z Salaz. dż. III.	4,46	18,29
14	P. † Justyna m.	Piotra Odiona m. I.	4,43	18,30
15	S. Anastazji m.	Anny Fiorelli wd. III.	4,41	18,32
16. Ewang. u św. Jana 20, 19 — 31: O niewiernym Tomaszu.				
16	N. <b>Przewodnia.</b> Benedykta	Urocz. odnowienia ślub.	4,39	18,34
17	P. Aniceta pap. m.	Marii od Chrystusa dż. II.	4,37	18,36
18	W. Apoloniusza m.	Bł. Andrzeja Hibernon I.	4,34	18,38
19	S. Zenobiusza b.	Bł. Konrada z Askuli I.	4,32	18,40
20	C. Teodora w.	Dominika z Leonissy I.	4,30	18,42
21	P. † Anzelma b. DK.	Św. Konrada z Parzh. I.	4,27	18,43
22	S. Sotera i Kajusza p. mm.	Bł. Franciszka z Fabr. I.	4,25	18,45
17. Ewang. u św. Jana 10, 11 — 19: O dobrym Pasterzu.				
23	N. <b>2 po Wielk.</b> Wojciecha	Bł. Idziego z Asyżu I.	4,23	18,47
24	P. Aleksandra m.	Św. Fidelisa z Sigmar. I.	4,21	18,48
25	W. Marka Ewang.	Jana z Korii I.	4,17	18,50
26	S. <i>Opieki św. Józefa</i>	Joanny od Krzyża wd. III.	4,19	18,52
27	C. Piotra Kaniz. DK., Zyty p.	Magdal. Megall. dż. III.	4,15	18,53
28	P. † Pawła od Krzyża w.	Bł. Lukchezjusza III.	4,13	18,55
29	S. Piotra z Werony m.	Franciszka z Nowary I.	4,11	18,67
18. Ewang. u św. Łuk. 3, 21 — 23: O świadectwie przy chrzcie P. Jezusa.				
30	N. <b>3 po Wielk.</b> Katarzyny S.	Sw. Józefa Benedykta III.	4,09	18,55

ABSOLUCJE GEN.: 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. — ODPUSTY ZUPEŁNE: 4, 6, 9, 16, 21, 23, 24, 28. W dniu zgromadzenia tercjarsk. Raz w mies. w dniu dow.



**Zmiany księżyca**

Pełnia dnia 4 o g. 5,18  
Ost. kw. „ 11 „ 17,11  
Nów dnia 19 o godz. 17,35. Pierw. kw. „ 26 „ 19,25



# Maj — 31 dni

„Gdy mówię „Zdrowaś Maria“, niebo się śmieje, Aniołowie się radują, świat się cieszy, drży piekło, a szatani uciekają“.  
(Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P. Filipa i Jakuba ap.	Jutty z Chełmna wd. III.	4,07	19,00
2	W. Atanazego b. DK., Zygm.	Jana Simplexa I.	4,05	19,02
3	S. <i>NMP. Król. Kor. Rolsk.</i>	Joanny od Krzyża dż. III.	4,03	19,03
4	C. <i>Znalezienie Krzyża św.</i>	Aleksandra V pap. I.	4,01	19,05
5	P. † Piusa V. pap.	Illuminata z Asyżu I.	3,59	19,07
6	S. Jana w Oleju	Wenantego z Fabrianu I.	3,57	19,09
19. Ewang. u św. Jana 16, 5 — 14: O dejsciu P. Jezusa do Ojca.				
7	<b>N. 4 po Wielk.</b> Flawii p. m.	Anieli Felicis dż. II.	3,56	19,10
8	P. <i>Stanisława b.</i>	Franciszka de Willar I.	3,54	19,12
9	W. Grzegorza z Naz. b. DK.	Szymona Filippowich I.	3,52	19,13
10	S. Antonina b.	Antonii dż. III.	3,51	19,15
11	C. Franciszka de Hieron.	Bł. Bened. Jul. i Jakuba	3,49	19,17
12	P. † Nereusza	Ignacego a Laconi I.	3,47	19,18
13	S. Roberta Bel. w. DK.	Marii Klemencji II.	3,45	19,29
20. Ewang. u św. Jana 16, 23 — 30: O prawdziwej modlitwie.				
14	<b>N. 5 po Wielk.</b> Bonifacego	Bł. Petronili Treceńsk. II.	3,44	19,21
15	P. <i>Dni krzyż.</i> Jana de la Salle	Jana i Bogusł. mm. z S. I.	3,42	19,23
16	W. „ „ Jana Nepomuc.	Gastolda i Stanisł. bb. I.	3,41	19,25
17	S. „ „ Andrzeja Boboli	ś. Paschalisa Baylon I.	3,39	19,26
18	C. <b>Wniebowst. P.</b> Wenanc.	ś. Feliksa z Kantalicio I.	3,38	19,28
19	P. † Piotra Celest.	ś. Teofila i Iwona I.	3,36	19,29
20	S. Teodora b.	ś. Bernardyna Sieneńsk. I.	3,35	19,31
21. Ewang. u św. Jana 15, 26 — 27; 16, 1 — 4: Obietn. zesłania Ducha św.				
21	<b>N. 6 po Wielk.</b> Eutychiusza m.	Bł. Władysława z Giel. I.	3,34	19,32
22	P. Heleny p.	Bł. Jana, Godfr. i Joach. I.	3,32	19,33
23	W. Dezyderiusza b.	Bł. Bart., Ben., Ger. I., III.	3,31	19,35
24	S. <i>NMB. Wspomoż. wiernych</i>	Bł. Jana, J., Piotra I.	3,30	19,36
25	C. Grzegorza VII. p.	Konsekr. Bazyl ś. Franc.	3,29	19,37
26	P. † Filipa Nereusza p.	Bł. Marii Anny od Jez. III.	3,27	19,39
27	S. †* Bedy w. DK.	Roberta Stuart I.	3,26	19,40
22. Ewang. u św. Jana 14, 23 — 31: O zesłaniu Ducha św.				
28	<b>N. Zesłanie Ducha Sw.</b>	Just. z Kr. i Jana Słon. I.	3,25	19,41
29	P. <i>Pon. Św. M. Magd. de Paz.</i>	Bł. Stef. i Rajm. mm. I.	3,24	19,43
30	W. Feliksa p. m.	ś. Ferdynanda kr. III.	3,23	19,44
31	S. †* Petroneli	N. M. P. Pośredn. łask	3,22	19,45

ABSOLUCJE GEN.: 18, 28.

ODPUSTY ZUP.: 17, 18, 19, 20, 28, 30.

Raz w miesiącu w dniu dowolnym. W dniu zgromadzenia tercjarskiego.



**Zmiany księżyca**

Pełnia dnia 3 o g. 16,15  
Ost. kw. „ 11 „ 11,40  
Nów dnia 19 o godz. 5,25. Pierw. „ „ 26 „ 0,25



„Ilekroć zatem zobaczysz ubogich, szanuj ich i upokarzaj się przed nimi, pamiętając o tym, że Syn Boży stał się dla nas ubogim”. (Święty Franciszek z Asyżu.)

# Czerwiec — 30 dni

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	C. Jakuba Strzemię b.	Bł. Anieli Merici dż. III.	3,31	19,46
2	P. †* <i>Such.</i> Marcelina	Bł. Herk., Fel. i Jana Li III.	3,20	19,47
3	S. †* „ Klotyldy p.	Bł. Andrzeja z Hyspello I.	3,19	19,49
23. Ewang. u św. Mateusza 28, 18 — 20: „Dana mi jest wszelka władza”.				
4	<b>N. 1 po Z. Sw. Urocz. Trójcy P.</b>	Alojzego od Krzyża I.	3,19	19,50
5	P. Bonifacego	Mikołaja Kostyka I.	3,18	19,51
6	W. Norberta	Męczenników z Kord. I.	3,17	19,52
7	S. Roberta op.	Bł. Humil. de Cerchis III.	3,16	19,53
8	C. <b>Boże Ciało.</b> Medarda b.	Bł. Baptysty Varani dż. II.	3,16	19,54
9	P. † Felicjana m.	Bł. Pacyfika i Wawrz. I.	3,15	19,55
10	S. Bogumiła b., Małgorzaty	Bonifacego z Riparolo I.	3,15	19,56
24. Ewang. u św. Łuk. 14, 16 — 24: O wezwaniu na ucztę.				
11	<b>N. 2 po Z. Sw.</b> Barnaby ap.	Bernarda a Viridante I.	3,14	19,56
12	P. Jana od św. Fakunda	Marii od Jezusa dż. I.	3,14	19,57
13	W. Fortunata m.	ś. Antoniego z Padwy I.	3,14	19,58
14	S. Bazylego W. b. DK.	Jana z Zumaragi b. I.	3,14	19,59
15	C. Wita m.,	Bł. Jolenty kr. wd. II.	3,13	19,59
16	P. † <i>N. Serca J.</i> Jana Fr. Reg.	Bł. Gwida z Kortony I.	3,13	20,00
17	S. Rajnera	Andrzeja z Burgio I.	3,13	20,00
25. Ewang. u św. Łuk. 16, 1 — 10: O zgubionej owcy i drachmie.				
18	<b>N. 3 po Z. Sw. MB. Nieust. P.</b>	Joanny z Guewar. dż. II.	3,13	20,61
19	P. Julianny p.	Jakuba z Asyżu I.	3,13	20,01
20	W. Sylweriusza	Bł. Micheliny wd. III.	3,13	20,01
21	S. Alojzego Gonzagi	Jana Prutena z Chełm. I.	3,13	20,02
22	C. Paulina b.	Julii dż. III.	3,13	20,02
23	P. † Zenona	Bł. Józefa z Kafasso III.	3,14	20,02
24	S. Jana Chrzcziciela	Ryszarda b. i tow. mm. I.	3,14	20,02
26. Ewang. u św. Łuk. 5, 1 — 11: O obfitym połowie ryb.				
25	<b>N. 4 po Z. Sw.</b> Wilhelma op.	Magdal. de Tiz. dż. III.	3,14	20,02
26	P. Jana i Pawła m.	Alberta Morigi I.	3,15	20,02
27	W. Władysława króla	Bł. Benwenuta z Eug. I.	3,15	20,02
28	Ś. Ireneusza b. m. i Benignego	Franciszki z Belen dż. II.	3,16	20,02
29	C. <b>Piotra i Pawła</b> ap.	Szymona z Torsiano I.	3,16	20,02
30	P. † Emilii m.	Jana ze Spiry I.	3,17	20,02

ABSOLUCJE GEN.: 4, 8, 16, 29. — ODPUSTY ZUP.: 1, 2, 3, 4, 7, 8, 13, 16, 20, 24, 29. W dniu zgromadzenia tercjarskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



## Zmiany księżyca

Pelnia dnia 2 o g. 4,11  
Ost. kw. „ 10 „ 5,07  
Nów dnia 17 o godz. 14,37. Pierw. kw. „ 24 „ 5,35



# Lipiec — 31 dni

„Skorośmy opuścili świat, nie innego nie pozostaje nam do czynienia, jak spełniać dokładnie wolę Boga i Jemu się podobać”. (Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S. <i>Przen. Krwi P. Jezusa</i>	Franciszki z Peralta dż. II.	3,17	20,01
27. Ewang. u św. Mat 5, 20 — 24: O sprawiedliwości faryzeuszów.				
2	<b>N. 5 po Z. Św. Naw. NMP.</b>	Antoniego Patroni I.	3,18	20,01
3	P. Anatola b.	Hieronima ze Stronkon. I.	3,19	20,00
4	W. Teodora b.	Bł. Rajmunda Lulla m. III.	3,20	20,00
5	S. Antoniego M. Zaccaria w.	Marii Suarez wd. II.	3,21	19,98
6	C. Lucji m.	Teodoryka z Miśni I.	3,22	19,99
7	P. † Cyryla i Metodego bp.	Wiktoryna z Tarnowa I.	3,23	19,98
8	S. Prokopa m.	Św. Elżbiety z Port. III.	3,24	19,98
28. Ewang. u św. Marka 8, 1 — 9: O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.				
9	<b>N. 6 po Z. Św. Zenona m.</b>	Sś. Mikołaja i tow. mm. I.	3,24	19,97
10	P. 7 Braci Męcz.	Bł. Emanuela i tow. I.	3,34	19,49
11	W. Piusa I pap. m.	Ś. Weroniki Juliani dż. II.	3,27	19,55
12	S. Jana Gwalberta op.	Michała Archanioł I.	3,28	19,54
13	C. Anakleta p. i m.	Św. Franciszka Solana I.	3,29	19,53
14	P. † Feliksa w.	Ś. Bonawent. b. kard. I.	3,30	19,52
15	S. Henryka ces.	Św. Grobu P. Jezusa	3,32	19,51
28. Ewang. u św. Mat. 7, 15 — 21: O fałszywych prorokach.				
16	<b>N. 7 po Z. Sw. MB. Szkapl.</b>	Kanonizacja św. O. N. Fr.	3,33	19,50
17	P. Aleksego w.	Peregryna z Lublina I.	3,34	19,49
18	W. Kamila a Lellis w.	Hipolity z Malen. dż. III.	3,35	19,48
19	S. Wincentego à Paulo	Paulina I.	3,37	19,47
20	C. Czesława Odrowąza	Macieja Belintany I.	3,38	19,46
21	P. † Praksedy p.	Bł. Angeliny z Marsc. III.	3,39	19,44
22	S. Marii Magdaleny.	Ś. Marii - Magdal. Pos. III.	3,41	19,43
30. Ewang. u św. Łuk. 16, 1 — 9: O niesprawiedliwym włodarzu.				
23	<b>N. 8 po Z. Sw. Apolinarego</b>	S. Wawrzyńca z Brund. I.	3,42	19,42
24	P. Kingi kr., Krystyny p. m.	Bł. Kunegundy kr. dż. III.	3,43	19,41
25	W. Jakuba ap.	Antoniego Lucki b. I.	3,45	19,39
26	S. Anny, matki NMP.	Aleksego z Bytomia I.	3,46	19,38
27	C. Celestyna p.	Bł. Marii Magd. Mart. II.	3,47	19,36
28	P. † Wiktora m., Innocent p.	Jakuba Manfredi I.	3,49	19,35
29	S. Marty p.	Anny i Kolety dż. II.	3,51	19,33
31. Ewang. u św. 19, 41 — 47: O zburzeniu Jerozolimy.				
30	<b>N. 9 po Z. Sw. Rufina m.</b>	Bł. Szm. Piotra i Arch. I.	3,52	19,32
31	P. Ignacego z Loyoli	32 Męcz. z Anglii I.	3,54	19,30

ABSOLUCJE GEN.: 2. — ODPUSTY ZUP.: 8, 9, 11, 13, 14, 21, 22, 23, 26, 27.  
W dniu zgromadzenia tercjarskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



**Zmiany księżyca** Pełnia dnia 1 o g. 17,16  
Ost. kw. " 9 " 20,49  
Nów dnia 16 o godz. 22,03, Pierw. " " 23 " 12,34  
Pełnia dnia 31 o godzinie 7,37.



„Nigdy, przenigdy, kochani bracia nie opuszczajcie tego miejsca, poświęconego NMP Anielskiej! Gdyby was kiedy wypędzono w jedną stronę, z drugiej znowu wchodzić!”  
(Święty Franciszek z Asyżu).

# Sierpień — 31 dni

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	W. Piotra ap. w okowach	Konkordii dż. III.	3,55	19,28
2	S. Alfonsa Lig. b. DK.	NMP. Anielski.j (Porc.)	3,57	19,27
3	C. Znal. Ciała św. Szczep. m.	Tomasza Belchiano m. I.	3,58	19,25
4	P. † Dominika w.	Cherubina ze Spoleto I.	4,00	19,23
5	S. MB. Śnieżnej	Anton. Margil od Jez. I.	4,01	19,22
32. Ewang. u św. Łuk. 18, 9 — 14: O faryzeuszu i celniku.				
6	N. 10 po Z. Sw. Przem. P.	Ulryka i Marcina mm. I.	4,03	19,20
7	P. Kajetana w.	Bł. Agatangela i Kassjana	4,05	19,18
8	W. Cyriaka m.	Wilhelma z Gazy m. I.	4,06	19,16
9	S. Leonidasa m.	Ś. Jana Marii Wianney III.	4,08	19,14
10	C. Wawrzyńca m.	Michała Kantora z Poz. I.	4,09	19,12
11	P. † Zuzanny p.	Bł. Ludwika z Sabaudii II.	4,11	19,10
12	S. Herkulana b.	Ś. Klary z Asyżu dż. II.	4,13	16,09
33. Ewang. u św. Marka 7, 31 — 37: O Głuchoniemym.				
13	N. 11 po Z. Sw. Hipolita m.	Bł. Jana, Winc., Now. I. III.	4,14	19,07
14	P. †* Wigilia. Euzebjusza w.	Bł. Sanktesa i Fran. I. III.	4,15	19,05
15	W. Wniebowzięcie NMP.	Alberta z Sartiano I.	4,17	19,03
16	S. Joachima, ojca NMP.	Klary z Montefalko dż. II.	4,19	19,01
17	C. Jacka Odrowąza w.	Ś. Rocha z Montpel. III.	4,21	18,59
18	P. † Agapita m.	Bł. Beatr. i Pauli dż. II.	4,22	18,57
19	S. Jana Eudes w.	Ś. Ludwika z Tuluzy b. I.	4,24	18,55
34. Ewang. u św. Łuk. 10, 23 — 37: O miłosiernym Samarytaninie.				
20	N. 12 po Z. Sw. Bernarda op.	Angeliny ze Spol. dż. III.	4,25	18,52
21	P. Joanny Fr. de Chantal	Piotra z Kolle III.	4,27	18,50
22	W. Tymoteusza m.	7 Radości NMP.	4,29	18,48
23	S. Filipa Benic. w.	Anioła de Paz I.	4,30	18,46
24	C. Bartłomieja ap.	Galteriusza b. I.	4,31	18,44
25	P. † Genezjusza m.	św. Ludwika Patr. III Z.	4,34	18,41
26	S. MB. Częstochowskiej	Bł. Tymot. i Bernarda I.	4,35	18,39
35. Ewang. u św. Łuk. 17, 11 — 19: O dziesięciu trędowatych.				
27	N. 13 po Z. Sw. Józefa Kal.	Marii od św. Ant. dż. II.	4,37	18,37
28	P. Augustyna b. DK.	3 Łotrów nawr. p. ś. Fr. I.	4,39	18,34
29	W. Ścięcie św. Jana Chrz.	Marii Gonsalwy dż. III.	4,41	18,32
30	S. Róży Limańskiej	Trzech tow. św. Franc.	4,43	18,20
31	C. Rajmunda w.	Benedykta z Arety I.	4,44	18,28

ABSOLUCJE GEN.: 12, 15, 22, 25. — ODPUSTY ZUP.: 2, 7, 12, 15, 16, 17, 19, 22, 25, 26. W dniu zgromadzenia tercjarskiego. Raz w miesiącu w dniu dow.



**Zmiany księżycy** Ost. kw. d. 8 o g. 10,18  
Nów " 15 " 4,53  
Pierw. kw. dnia 21 o godz. 22.21. Pełnia " 29 " 23,09



# Wrzesień — 30 dni

„Jak wosk przy ogniu topnieje,  
a pył pierzcha na wszystkie stro-  
ny, gdy zerwał się wiatr, tak też ca-  
ła zgraja złych duchów pierzcha niebawem, gdy wzywam Najświętsze Imię Marii“.  
(Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P. † Idziego op.,	Bł. Jana i Piotra mm. I.	4,46	18,25
2	S. Stefana kr.	Bł. Jana, Apol. i Sew. I. III.	4,48	18,23
36. Ewang. u św. Mat. 6, 24 — 33: O Opatrzności Bożej.				
3	<b>N. 14 po Z. Sw.</b> Bronisławy	ś. Jana od Jezusa I.	4,49	18,21
4	P. Rozalii p.	ś. Róży z Witerbudź. III.	4,51	18,18
5	W. Wawrzyńca Justyn. b.	Bł. Gentilisa z Matil. m. I.	4,52	18,16
6	S. Zachariasza pr.	Bł. Liberata i Peregryna I.	4,54	18,14
7	C. Reginy p. m.	Ludwika z Warki I.	4,56	18,12
8	P. † <i>Narodzenie NMP.</i>	Piotra z Karrione I.	4,58	18,09
9	S. Piotra Klawera	Bł. Serafiny Sforza wd. II.	4,59	18,07
37. Ewang. u św. Łuk. 7, 11 — 16: O wskrzesz. młodzieńca z Naim.				
10	<b>N. 15 po Z. Sw.</b> <i>Im. Marii</i>	Bł. Apolin. i tow. I. i III.	5,01	18,04
11	P. Prota i Jacka mm.	Bł. Bonawent. z Barcin. I.	5,02	18,02
12	W. Gwidona	Piotra Bardezjusza I.	5,04	18,00
13	S. Filipa	Bł. Franciszka z Kald. I.	5,06	17,58
14	C. <i>Podwyższenia Krzyża św.</i>	Piotra z Magory I.	5,07	17,55
15	P. † Nikomedesa m.	7 Boleści NMP.	5,09	17,53
16	S. Korneliusza i Cypriana mm.	Alfonsa z Zamorry I.	5,11	17,51
38. Ewang. u św. Łuk. 14, 1 — 11: Uzdrawienie opuchłego.				
17	<b>N. 16 po Z. Sw.</b> Lamberta	ś. <i>Stygm. S. O. N. Fr.</i>	5,12	17,48
18	P. Ireny	ś. Józefa z Kupertynu I.	5,14	17,46
19	W. Januarego m.	Pauli Gonzaga dź. II.	5,15	17,43
20	S. †* <i>Such.</i> Eustachego m.	Władysława Węgra I.	5,17	17,41
21	C. Mateusza ap. i ewan.	Alfonsa Sacci I.	5,19	17,39
22	P. †* <i>Such.</i> Tomasza z W.	Ignacego od Ś. Agaty I.	5,20	17,36
23	S. †* <i>Such.</i> Tekli p. m.	Znalezienie Ciała ś. Klary	5,22	17,34
39. Ewang. u św. Mat. 23, 34 — 46: O najprzedn. przykazaniu.				
24	<b>N. 17 po Z. Św.</b> <i>MB. Okupu</i>	ś. Pacyfika z Septemp. I.	5,24	17,32
25	P. Firmina	Bł. Franciszka I.	5,25	17,30
26	W. Cypriana i Justyna	Bł. Łucji z Kalatag. dź. III.	5,27	17,26
27	S. Kosmy i Damiana	ś. Elzearego z Ariano III.	5,29	17,25
28	C. Wacława kr.	Bł. Bernardyna z Feltry I.	5,30	17,22
29	P. † <i>Michała Archaniola</i>	Aleks. Jaworskiego I.	5,32	17,20
30	S. Hieronima DK.	Leonarda z Krakowa I.	5,34	17,18

ABSOLUCJE GEN.: 8, 17. — ODPUSTY ZUP.: 4, 8, 17, 18, 24, 29. W dniu zgromadzenia tercjarskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



**Zmiany księżyca** Ost. kw. d. 7 o g. 21,24  
Nów " 13 " 12,22  
Pierw. kw. dnia 20 o godz. 11,34. Pełnia " 28 " 15,27



„Najświętsze Imiona Je-  
go i słowa pisane, skoro  
znajduję w miejscu nieod-  
powiednim, pragnę zabrać i proszę, aby je pozbierano i w miejscu przyzwoitym  
złożono”.

# Październik — 31 dni

(Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
40. Ewang. u św. Łuk. 1, 26 — 38: O zwiastowaniu N. Maryi Panny.				
1	<b>N. 18. po Z. Św. MB. Róż.</b> J. z D.	Bł. Jana z Duk. i Mik. I. III.	5,35	17,16
2	P. Aniołów Stróżów	Jana Gibbosi m. I.	5,37	17,13
3	W. Teresy od Dzieciątka Jezus	Jana Aragońskiego I.	5,39	17,11
4	S. Petroniusza b. w.	<b>S. O. N. Franc. Seraf.</b>	5,40	17,09
5	C. Placyda m.	Bł. Feliksy Meda dż. II.	5,42	17,06
6	P. † Brunona op.	ś. Marii Fr. od 5 Ran dż. III.	5,44	17,04
7	S. Marka pap.	Aleksego z Krakowa I.	5,45	17,02
41. Ewang. u św. Mat. 22, 1 — 14: O szacie godowej.				
8	<b>N. 19 po Z. Św.</b> Symeona	ś. Brygidy wd. III.	5,47	17,00
9	P. Ludwika Bertranda	Mikołaja z Koźła I.	5,49	16,58
10	W. Franciszka Borgiasza	ś. Daniela i tow. mm. I.	5,50	16,55
11	S. Emiliana m.	Macierzyństwa N. M. P.	5,52	16,53
12	C. Maksymiliana b.	ś. Serafina z Montegr. I.	5,54	16,50
13	P. † Edwarda króla	Gabriela z Poznania I.	5,56	16,48
14	S. Kaliksta pap.	Antoniego m. I.	5,57	16,46
42. Ewang. u św. Jana 4, 46 — 53: O uzdrow. syna dworzanina król.				
15	<b>N. 20 po Z. Św.</b> Teresy p.	Bonawentury z Ferrary I.	5,59	16,44
16	P. Jadwigi, Gerarda Majelli	Filipiny Chalonii dż. II.	6,01	16,42
17	W. <i>Małgorzaty Marii Alac. p.</i>	Bertranda z Lazan. m. I.	6,03	16,40
18	Ś. Łukasza ewang.	Bernarda z Fraxineto b. I.	6,04	16,37
19	C. Akwilina b. w.	ś. Piotra z Alkantary I.	6,06	16,35
20	P. † Jana Kantego	Serafiny dż. II.	6,08	16,33
21	S. Urszuli p. m.	Bł. Jakuba Strepy b. I.	6,10	16,31
43. Ewang. u św. Mat. 18, 23 — 35: O słudze niemłosiernym.				
22	<b>N. 21 po Z. Sw., Dzień misyj</b>	Franciszki wd. III.	6,11	16,29
23	P. Seweryna b	Bł. Jozefiny Leroux dż. II.	6,13	16,26
24	W. Rafała arch.	Franciszka od S. Ant. III.	6,15	16,24
25	Ś. Kryspina m.	Bł. Baltazara I.	6,17	16,22
26	C. Ewarysta pap. m.	Bł. Bonawent. z Poten. i.	6,19	16,20
27	P. † Florencjusza m.	Dominika - Antoniego I.	6,21	16,18
28	S. Szymona i Tadeusza ap.	Klary - Izab. Gerzi dż. II.	6,23	16,16
44. Ewang. u św. Jana 18, 33 — 37: Pan Jezus przed Piłatem.				
29	<b>N. 22 po Z. Św. Chrystusa Króla</b>	Anioła - Antoniego I.	6,25	16,14
30	P. Alfonsa Rodrigueza	Bł. Anioła z Akry I.	6,27	16,12
31	W. † Wig. Wolfganga b.	Bł. Krzysztofa i Tom. I.	6,35	16,13

ABSOLUCJE GEN.: 4. — ODPUSTY ZUP.: 2, 4, 6, 10, 11, 12, 19, 26, 30,  
31. W dniu zgromadzenia terejańskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



**Zmiany księżyca**

Ost. kw. d. 6 o g. 6,27  
Nów „ 12 „ 21,30  
Pierw. kw. dnia 20 o godz. 4,24, Pełnia „ 28 „ 7,42



# Listopad — 30 dni

„Tak wielkie jest dobro, którego oczekuję, że na myśl o nim prze-miłe mi są wszelkie cierpienia“.  
(Święty Franciszek z Asyżu.)

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S. Wszystkich Świętych	Szymona z Kalazono I.	6,30	16,08
2	C. <i>Dzień Zaduszny</i>	Konrada i Wojysława m. I.	6,32	16,05
3	P. † Huberta b.	Bł. Rajnera z Arezzo I.	6,34	16,05
4	S. Karola Borom. b.	Bartłomieja z Pizy d. I.	6,36	16,03
45. Ewang. u św. Mat. 9, 18 — 26: O uzdr. niewiasty cierp. krwotok.				
5	N. <b>23 po Z. Sw.</b> Zachariasza	Sś. Relikwii	6,37	16,01
6	P. Leonarda w.	Bł. Małgorzaty z Lot. II.	6,39	15,59
7	W. Engelberta b. m.	Bł. Heleny Enselminy II.	6,41	15,58
8	S. Klaudiusza m.	Bł. Jana Duns Skota d. I.	6,43	15,56
9	C. Teodora m.	Francisz. Ximenez b. k. I.	6,45	15,54
10	P. † Andrzeja Awel. w.	Ambrożego z Massy I.	6,47	15,53
11	S. Marcina b.	Stanisława Korzepa I.	6,48	15,51
46. Ewang. u św. Mat. 13, 25 — 30: O pszenicy i kąkolu.				
12	N. <b>24 po Z. S</b> .5 Braci pol. m.	Bł. Gabriela i Jana I. i III.	6,50	15,49
13	P. <i>Stanisława Kostki</i> w.	Św. Dydaka I.	6,52	15,48
14	W. Józafata Kuncewicza b. m.	Rufina z Asyżu I.	6,54	15,46
15	S. Alberta Wielk. b. DK.	Leona z Asyżu I.	6,55	15,45
16	C. <i>MB. Ostrobram.</i> Gertrudy	Ś. Agnieszki z As. dż. II.	6,57	15,44
17	P. † Grzegorza w.	Bł. Salomei i Joan. dż. I. III.	6,59	15,42
18	S. Romana m.	Franciszka Patr. Jeroz. I.	7,01	15,41
47. Ewang. u św. Mat. 13, 31 — 35: o ziarnku gorczycznym i u św. Mat. 19, 13 — 21: O szukaniu doskonałości.				
19	N. <b>25 po Z. Sw.</b> Poncjana pr.	Ś. <i>Elżbiety</i> Patr. III. Z.	7,02	15,40
20	P. † Feliksa Walezego w.	Jana de Turribus I.	7,04	15,28
21	W. Ofiarowanie NMP.	Jana z Miśni I.	7,06	15,37
22	S. Cecylii p. m.	Sykstusa z Mediolanu I.	7,07	15,36
23	C. Klemensa pap. m.	Klary z Mantui dz. III.	7,09	15,35
24	P. † Jana od Krzyża w. D K.	Franciszka od ś. Ant. III.	7,11	15,34
25	S. Katarzyny p. m.	Witalisa III.	7,12	15,33
48. Ewang. u św. Mat. 24, 15 — 35: O spustoszeniu dnia ostatn.				
26	N. <b>26 po Z. Sw.</b> Jana Berch.	św. Leonarda z Porto M. I.	7,14	15,32
27	P. Waleriana b.	Bł. Bernardyna i Humil. I.	7,15	15,31
28	W. Zdzisławy p.	Ś. Jakuba z Marchii I.	7,17	15,30
29	S. Saturnina m.	WW. ŚŚ. Zakon. Serafic.	7,19	15,29
30	C. Andrzeja ap.	Antoniego Fasani I.	7,20	15,29

ABSOLUCJE GEN.: 1, 19, 21, 25. — ODPUSTY ZUP.: 2, 13, 14, 16, 19, 26, 28, 29.  
W dniu zgromadzenia tercjarskiego. Raz w miesiącu w dniu dowolnym.



## Zmiany księżycy

Ost. kw. d. 4 og. 15,12  
Nów " 11 " 8,54  
Pierw. kw. dnia 19 o godz. 0,21, Pełnia " 26 " 22,54



„Zaprawdę powiadam wam —  
Bóg wybrał i posłał Braci  
Mniejszych dla pożytku i zba-  
wienia świata całego“.

# Grudzień — 30 dni

(Święty Franciszek z Asyżu).

Dnie	Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki	Słońca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P. † Eligiusza b.	Bł. Ant. I. Dz. zad. Z. ser.	7,21	15,28
2	W. Bibiany p. m.	Rafała Chyłyńskiego I.	7,23	15,27
49. Ewang. u św. Łuk. 21, 25 — 33: O znakach dnia ostatecznego.				
3	<b>N. 1 Adwentu.</b> Franc. Ksaw.	Blanki kr. (mat. ś. Ld.) III.	7,24	15,27
4	P. Barbary p. m.	Wilhelma z Radicofano I.	7,26	15,26
5	W. Sabby op.	Bł. Mikołaja de Taw. m. I.	7,27	15,25
6	S. Mikołaja b.	Filippy Medicii dż. II.	7,28	15,25
7	C. Ambrożego b. DK.	Tomasza Hiberni I.	7,30	15,25
8	P. <b>Niepokalane Pocz. NMP.</b>	Stanisława z Wilna I.	7,31	15,24
9	S. Walerii p., Leokadii p.	Bł. Elżbiety i Delf. dż. III.	7,32	15,24
50. Ewang. u św. Mat. 11, 2 — 10: O świętości Jana Chrzciciela.				
10	<b>N. 2 Adw.</b> NMP. Loret.	Bł. Piotra Sieneńsk. III.	7,33	15,24
11	F. Damazego pap.	Bł. Hugolina pustel. III.	7,34	15,34
12	W. Aleksandra m.	<i>Znalezienie Ciała Ś. Fr.</i>	7,35	15,23
13	S. Łucji p. m.	Błażeja z Bydgoszczy I.	7,36	15,22
14	C. Spiridiona	Bł. Konrada i Bartola I. III.	7,37	15,23
15	P. Waleriana b.	Innocentego z Klusio I.	7,38	15,23
16	S. Euzebiusza b. m.	Hugolina z Summaripa I.	7,39	15,24
51. Ewang. u św. Jana 1, 19 — 28: O świadectwie Jana Chrzciciela.				
17	<b>N. 3 Adw.</b> Olimpji p.	Justyna z Kobyлина I.	7,40	15,24
18	P. Gracjana	Marii Krucyfiksy dż. III.	7,41	15,24
19	W. Nemezjusza b.	Francisz. z Monteroso I.	7,42	15,24
20	S. †* <i>Such.</i> Teofila m.	Eugenii dż. II.	7,42	15,25
21	C. Tomasza ap.	Ludwika Sieneńskiego I.	7,43	15,25
22	P. †* <i>Such.</i> Zenona b.	Jana z Olmillos I.	7,43	15,26
23	S. †* „ Wiktorii p. m.	Bł. Mikołaja Faktora I.	7,44	15,26
52. Ewang. u św. Łuk. 3, 1 — 6: O posłannictwie Jana Chrzciciela — i u św. Mat. 1, 18 — 21 Zapowiedź narodzenia Pana Jezusa.				
24	<b>N. 4 Adw. Wigilia.</b> Ad. i Ewy	Leona Palatini b. I.	7,44	15,27
25	P. <b>Boże Narodzenie</b>	Bentiwola I.	7,45	15,27
26	W. <i>Szczepana pierw. m.</i>	Felikszy z Werony dż. II.	7,45	15,28
27	S. Jana ap. i ew.	Bartłomieja Insulana I.	7,45	15,29
28	C. Młodzianków	Anny z Heredia dż. III.	7,45	15,30
29	P. † Tomasz b. m.	Elżbiety Polki kr. wd. III.	7,46	15,30
30	S. Eugeniusza b.	Bł. Małg. i Maciei dż. II.	7,46	15,31
53. Ewang. u św. Łuk. 2, 33 — 40: O Symeonie i Annie pror.				
31	<b>N. po B. N.</b> Sylwestra pap.	Dominika Girardelli I.	7,47	15,32

ABSOLUCJE GEN.: 8, 25. —

ODPUSTY ZUP.: 1, 8, 9, 25.

Raz w miesiącu w dniu dowolnym. W dniu zgromadzenia tercjarzkiego.



**Zmiany księżyca**

Ost. kw. dn. 3 o. g. 21,40  
Nów „ 10 „ 22,54  
Pierw. kw. dnia 18 o. g. 18 o. g. 22,40 Pełnia 26 „ 12,28



# Daty Nowego Roku

Obecnie w całej Europie nowy rok zaczyna się z dniem 1. stycznia według kalendarza gregoriańskiego, albowiem i Rosja, która do czasów bolszewickich używała kalendarza juliańskiego, uzgodniła swą rachubę czasu z resztą krajów europejskich. Jednakże i w obrębie tego kalendarza, powszechnie przyjętego, zachowały się inne daty noworoczne, służące do celów specjalnych. I tak rok kościelny zaczyna się z Adwentem a rok franciszkański liczy się od uroczystości św. Franciszka, tj. od 4 października. Nowy rok żydowski przypada w jesieni.

Dawniej daty nowego roku jeszcze liczniejszym ulegały wahaniom. Nowy rok z datą 25 marca utrzymywał się dość długo w Pizie i Florencji. Zniesiono go dopiero w r. 1749 i 1750. We Francji średniowiecznej nowy rok zaczynał się 25 marca. Czcigodny Beda opowiada, że Gallowie uważali ten dzień za datę zmartwychwstania. We Francji rok 1566 był ostatnim, który się zaczynał na Wielkanoc i liczył tylko 8 miesięcy i 17 dni.

W Niderlandach rok zaczynał się na Boże Narodzenie, dopiero Filip II, rozporządzeniem osobnym w r. 1575, przeniósł tę datę na 1 stycznia. W Aragonii król Piotr w r. 1350 przeniósł datę nowego roku z 25 marca na 25 grudnia to samo uczyniono r. 1383 w Hiszpanii i 1420 w Portugalii.

W Wielkiej Brytanii odróżniano rok nowy historyczny, zaczynający się z dniem 1. stycznia, rok cywilny, zaczynający się do XIII. w. 25. grudnia, a później z dniem 25. marca i rok liturgiczny, rozpoczynający w pierwszą niedzielę adwentową. Dopiero w r. 1752 wraz z zaprowadzeniem nowego kalendarza przeniesiono początek roku na 1. stycznia.

W Niemczech w XI. w. nowy rok zaczynał się 25. grudnia. W Kolonii rok zaczynano na Wielkanoc. Gdy potem zaprowadzono nową rachubę czasu, mimo to stary zwyczaj przechowywał się nadal. Panowała więc w świecie wielka niejednostajność ustawiczne reformy wprowadzały tylko zawikłanie. To też twórca ery chrześcijańskiej opat Dionysius Exiguus w VI. w. od tego zaczął, że pogodził różne poglądy co do obliczania Wielkanocy, a dopiero potem zamiast ery Dioklecjana proponował rok „ab incarnatione Domini”

Pomimo szerzenia się chrześcijaństwa nowa era przyjmowała się powoli. Używano też różnych nazw: jak „anno ab incarnatione, anno gratiae, anno ab circumcissione (od obrzezania, którą to datę łączoną z dniem 1. stycznia), „anno Christi, Domini Salutis, Orbis redempti. Używano też zwrotu „regnante Christo”. W VII w. nowa era była już znana poza granicami Włoch. W VIII. w. Beda przyczynił się walcie do jej rozpowszechnienia. Karol W. posługiwał się nową erą w niektórych swych edyktach. Kronikarze następnych stuleci swoim przykładem zachęcili królów i książąt do wprowadzenia w życie nowej ery. Papieże, rzecz ciekawa, okazali się bardziej konserwatywni. Do połowy XI. w. nowa era nie pojawia się wcale w dyplomach papieskich. Papież Urban II. zgoła nie miał do niej zaufania. Liczono też „secundum Dionysium” i „secundum Ewangelium”, co stąd pochodziło, że niektórzy sądzili, iż Dionysius Exiguus nie ściśle określił datę urodzenia Chrystusa. W dokumentach starych, jako ulubiony sposób liczenia, spotyka się rachubę według konsulów lub lat panowania tego lub innego cesarza.

W nowszych czasach chciano kilkakrotnie sprawdzić historycznie naszą rachubę czasu przy pomocy astronomii. Koncepcje w tym względzie są bardzo rozmaite, oparte o mitologię porównawczą, astrologię i i. Data noworoczna obecna

ustaliła się żywiołowo i bodaj przypadkiem. Nie jest wykluczone, że w przyszłości pojawią się nowe propozycje rachuby czasu, dyktowane wyłącznie względami praktycznymi. W Japonii uczeni podnosili już od dawna zarzuty przeciw europejskiej chronologii i rachubie czasu.

## Rok 1939 — ery chrześcijańskiej

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5698 — 5699 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 15 września).

### Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele, oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej, usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

### Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu w suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., (Wszystkich Świętych) i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. Jeśli jednak w piątek wypadnie święto uroczyste, jedno z wymienionych wyżej p. t. „Dni świąteczne”, ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych.

Natomiast w Dni krzyżowe nie ma żadnego postu; wolno jeść mię o, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko mięso i rosół. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec i t. p. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku; również ryb wolno używać zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę.

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. Księża Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, dawać obszerniejsze dyspensy.

### Czasy zakazane.

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką. To się odnosi i do święta św. Józefa 19 marca.

### Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna	5 lutego	Boże Ciało	8 czerwca
Popielec	22 lutego	Najśw. Serce Jez.	16 czerwca
Suchedni I	1, 3, 4 marca	Suchedni III	20, 22, 23 września
Wielkanoc	9 kwiet.	Dzień misyjny	22 paździer.
Wniebowstąpienie	18 maja	Urocz. Chryst. Króla	29 paździer.
Zielone Święta	28 maja	Niedziela I Adwentu	3 grudnia
Suchedni II	31 maja, 2, 3 czerwca	Suchedni IV	20, 22, 23 grudnia

### Wykaz odpustów Trzeciego Zakonu

#### Odpusty zupełne niestałe.

1. W dniu obłóczyn,
2. W dniu profesji,

3. Dwa razy w roku przy udzielaniu Błogosławieństwa Papieskiego.

4. W uroczystość Patrona kościoła, przy którym jest kanonicznie założony Trzeci Zakon.
5. Za odprawienie ośmiodniowych, względnie (w razie słusznej przyczyny) trzydniowych rekolekcji.
6. Za każde odmówienie koronki franciszkańskiej o 7 Radościach NMP.
7. Za każde odmówienie „pacierzy stacyjnych”, czyli 6 Ojczy nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.
8. W czasie obchodu pięćdziesięciolecia przynależenia do Trzeciego Zakonu.
9. W godzinę śmierci.
10. We wszystkie wtorki za udział w nabożeństwach uroczystych, urządzanych ku czci św. Antoniego

Pad. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościołach Pierwszego Zakonu (OO. Bernardynów, Reformatów, Franciszkanów, Kapucynów).

11. W każdy pierwszy wtorek miesiąca we wszystkich kościołach 3 Zakonów św. Franciszka za udział w nabożeństwach... (jak w punkcie 10).
12. Raz w czasie 40-godzinnego nabożeństwa we wszystkich kościołach zakonu serafickiego.
13. W każdą pierwszą sobotę, w którą kapłani zakonu serafickiego mogą odprawić mszę św. o Niepokalanym Poczęciu N. M. P., za pobożne wysłuchanie tej mszy św.

## W i a d o m o ś c i   a s t r o n o m i c z n e

**Słońce.** Odległość średnia od Ziemi 149.500.000 km, średnica słońca — 1.419.175 km, powierzchnia 11.900 razy większa od powierzchni Ziemi. Obrót słońca dookoła osi dokonywa się w ciągu 25 — 26 dni. Plamy na słońcu ukazują się co 11 lat 66 dni. Światło słoneczne dobiega nas w ciągu 8 m. 18 sek.

**Ziemia.** Powierzchnia ziemi 510.156.300 Szybkość biegu dookoła słońca 29.763 m na sek. Tor ziemi 936.250.000 km.

**Księżyc.** Odległość średnia od ziemi 384.750 km, średnica księżyca 3.480 km, objętość 50 razy mniejsza od objętości ziemi.

**Gwiazdy** — to wielkie skupienie materii, miliony razy większe niż nasza ziemia, obdarzone tak wysoką temperaturą, że błyszczą własnym światłem. Nieuzbrojonym okiem można dostrzec ich na niebie około 1.300 — 2.000 w pogodny bezksiężycowy wieczór, a zatem na obu półkulach do 4.000. Ostry wzrok pozwoliłby ich naliczyć od 6 do 7 tysięcy. Ogółem zaś przy pomocy fotografii naliczono 108 milionów gwiazd stałych.

## Przepowiednie pogody.

**W LECIE.** Będzie pogoda, gdy: słońko zachodzi blade, słońko weszło łzawe, słońko prędko mgły wypilo, nowy miesiąc (księżyc) ma rożki do góry, na pełni tak wyraźnie widać plamy na księżycu, nietoperze (gacki) kupą latają wieczór, komary i muszki o zachodzie zbijają się w słupy, pająki (krzyżaki) aż do południa siedzą w środku sieci i targają ją nogami, wieczór i rano jest wielka rosa, dym z komina idzie prosto do góry, widać śliczne chmurki na niebie, jak stado baranków, góry czyste a dalekie (w górach) góry zamglone (widziane z dalsza, z dolin), błyska się na pogodę (błyskawice na nieboskłonie, ale ta pogoda nie na długo, trzeciego dnia bywa deszcz).

Będzie burza, gdy: słońko przypieka, jest parno wychodzą bałwany (białe, skłębione chmury), bydło ryczy niespokojnie, ptaki się chowają.

Będzie słota, gdy: słońko się ogląda (o zachodzie purpurowo oświeca), słońko wodę pije (przed zachodem, jeszcze dość wysoko stoi a widać promienie sięgające od słońca do ziemi), księżyc miedziany i w czapce, ptaki późno idą spać, psy skubią trawę, psy się tarzają, jaskółki latają nisko, muchy i komary złe (tną), na niebie widoczne chmurki białe, jak welonki rozciągnięte, krety ryją, glisty (dżdżownice) wyłazą, sól zawilgła, góry dymią, dymy się rozciągają.

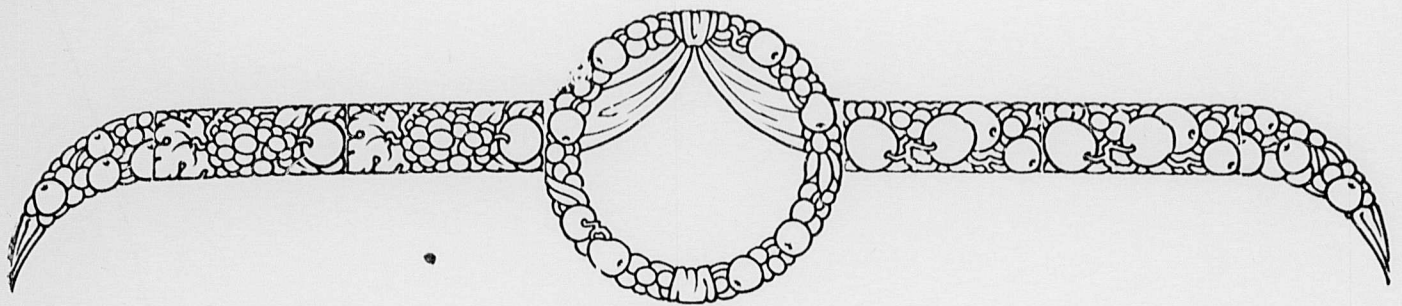
Wypogodzi się, gdy: wiatr się zrywa (podczas spokojnego deszczu), wyjaśnia się od strony przeciwnej kierunkowi wiatru, góry przestały dymić.

**W ZIMIE.** Będzie wieki mróz, gdy: niebo wyiskrzzone, wiatr północny (albo północno-wschodni), okna zamarzają (choć jeszcze nie ma wielkiego mrozu), śnieg sypie jak piasek, wodne ptactwo ucieka z bagien a szuka wielkich jezior.

Będzie odwilż, gdy: niebo zamglone, wiatr południowy (albo zachodni), okna tają (choć mróz jeszcze trzyma), śnieg sypie wielkimi płatami, mgły wstają nad wodą.

Będzie rok urodzajny, gdy: na siewy było sucho, śnieg przed mrozami przykrył oziminy, przechodzą (na wiosnę) ciepłe deszcze, kwitną drzewa (czy zboża) a sucho i wietrzno.

Ciężki będzie ten rok, gdy: jesień była mokra, śnieg nie przykrył na czas oziminy, śniegu było za dużo i wyleżał oziminy, (na wiosnę) długo przymrozki, wiosna sucha, a okwiat leją deszcze, oziminy wybujały, będzie sama słoma.



# Hierarchia Kościoła Katolickiego

## na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej

**Najwyższy Pasterz Kościoła:**

**Jego Świątobliwość**

**Ojciec Sw. Pius XI Papież**

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Apostolski w Polsce).

ur. 1857, obrany papieżem 6 lutego i ukoronowany 12 lutego 1922 roku.

**Nuncjusz Apostolski w Polsce:**

**Mgr FILIP CORTESI, ARCYBISKUP.**

### METROPOLIA GNIEŹ.-POZNAŃSKA

Archidiecezja gnieź.-poznńska.

Arcyb.-Prymas Polski: J. E. Kard. A. Hlond

Biskup-Sufragan Gnieź. Antoni Laubitz.

Biskup-Sufragan poznański: W. Dymek.

Diecezja włocławska

Biskup-Ordynariusz: Karol Radoński.

Biskup-Sufragan: Vacat.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Okoniewski.

Biskup-Sufragan: Konstantyn Dominik.

### METROPOLIA WARSZAWSKA

Archidiecezja warszawska.

Arcyb.-Metropolita: J. E. Kard. A. Kakowski.

Arcybiskup-Sufragan: Stanisław Gall.

Biskup-Sufragan: Antoni Szlagowski.

Biskup polowy: Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Arcyb.-Ordynariusz: A. J. Nowowiejski.

Biskup-Sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Administrator: Jan Lorek.

Biskup-Sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynariusz: Marian Leon Fulman.

Biskup-Sufragan: Władysław Goral

Diecezja podlaska.

Biskup Ordynariusz: Henryk Przeździecki.

Biskup-Sufragan: Czesław Sokołowski.

### Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynariusz: Włodzimierz Jasiński.  
Biskup-Sufragan: Kazimierz Tomczak.

### METROPOLIA LWOWSKA

#### Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-Metrop.: Bolesław Twardowski.  
Biskup-Sufragan: Eugeniusz Baziak.

#### Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynariusz: Franciszek Barda.  
Biskup-Sufragan: Wojciech Tomaka.

#### Diecezja łucka.

Biskup-Ordynariusz: Adolf Piotr Szelażek.  
Biskup-Sufragan: Stefan Walczykiewicz.

### METROPOLIA KRAKOWSKA

#### Archidiecezja krakowska.

Książe-Metropolita: Adam Stefan Sapieha.  
Biskup-Sufragan: Stanisław Rospond.

#### Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynariusz: Czesław Kaczmarek.  
Biskup-Sufragan: Fanciszek Sonik.

### Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynariusz: Franciszek Lisowski.  
Biskup-Sufragan: Edward Komar.

### Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynariusz: Teodor Kubina.  
Biskup-Sufragan: Antoni Zimniak.

### Diecezja Katowicka.

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Adamski.  
Biskup-Sufragan: Julian Bieniek.

### METROPOLIA WILEŃKA

#### Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup-Metrop.: Romuald Jałbrzykowski.  
Biskup-Sufragan: Kazimierz Michałkiewicz.

#### Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynariusz: St. Kostka Łukomski.  
Biskup-Sufragan: Zygmunt Zakrzewski.

#### Diecezja pińska.

Biskup-Ordynariusz: Kazimierz Bukraba.  
Biskup-Sufragan: Karol Niemira.

### WOLNE MIASTO GDAŃSK

Biskup-Ordynariusz: Karol M. Splett.



## Najprzew. Księża Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:

Archidiec. lwowska obrz. ruskiego.  
Arcybiskup-Metropolita: Andrzej Szeptycki.  
Biskup-Sufragan: Jan Buczko.

Diec. przemyska obrz. ruskiego.  
Biskup-Ordynariusz: Józef Kocyłowski.  
Biskup-Sufragan: Grzegorz Łakota.

Diec. stanisławow. obrz. ruskiego.  
Biskup-Ordynariusz: Grzegorz Chomyszyn.  
Biskup-Sufragan: Jan Latyszewski.

Archidiec. lwowska obrz. ormiańs.  
Arcybiskup: Józef Teodorowicz.

## Najprzew. Ks. Biskupi nie posiadający diecezji:

Metropolita Mohylewski: Edward Ropp  
(mieszka w Warszawie).

Były biskup-sufragan łucki Michał Godlewski.  
obecnie prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Były biskup łucko-żytomier. Ignacy Dubowski.  
(mieszka w Rzymie).

Były biskup w Gdańsku: Edward O'Rourke  
(mieszka w Poznaniu).

## Najprzew. Ks. Biskupi obrz. ruskiego:

Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki (mieszka  
w Kowlu).

Były Biskup kanad. ob. gr. kat.: Ks. N. Budka.  
(mieszka we Lwowie).

## W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Green Bay, Wis; Paweł Rhode.  
W diec. Grand Island Nebr.: Stanisław Bona.

W d. Marquette, Mich.: Józef Kaz. Plangens.  
W archid. Detroit: Stefan Woźnicki, sufrag.

# Hierarchia Zakonu Serafickiego

Najwyższy i Najdostojniejszy Protektor Zakonu

**J. Em. Kard. Anioł Maria Dolci**

K U R I A G E N E R A L N A

GENERAL ZAKONU

**O. L E O N A R D M A R I A B E L L O**

Wybrany w roku 1933 dnia 3 czerwca z Prowincji Weneckiej. Mieszka w Rzymie w Kolegium św. Antoniego Padewskiego. (Roma 124 — Collegio S. Antonio via Merulana 124 — Włochy).

PROKURATOR ZAKONU

**O. B e n i a m i n R y z i ń s k i**

## Definitorium Generalne:

O. Ludwik Coffey, dla języka angielsk.  
O. Teodor Paré, dla j. franc.  
O. Bertrand Kurtscheid, dla j. niem.  
O. Apolinary Pérez, dla j. hisz.  
O. Paul Schrotty, dla j. węg. i słow.  
O. Jeremiasz Olivieri, dla j. włos.

Generalny Sekretarz Zakonu:  
O. Błażej Bonaldi.

Generalny Sekretarz Misyj:  
O. Gerard Lunter.

Postulator Generalny:  
O. Antoni Santarelli.

---

## Kuria Prowincjańska

PROWINCJAŁ ZAKONU OO. BERNARDYNÓW

**O. M e t o d y S i k o r a**

(mieszka: Lwów — OO. Bernardyni)

Kustosz Prowincji:

O. Cyprian Jurkiewicz.

Definitory Prowincji:

O. Dominik Górski  
O. Innocenty Kominek  
O. Manswet Majkut  
O. Julian Kędzior

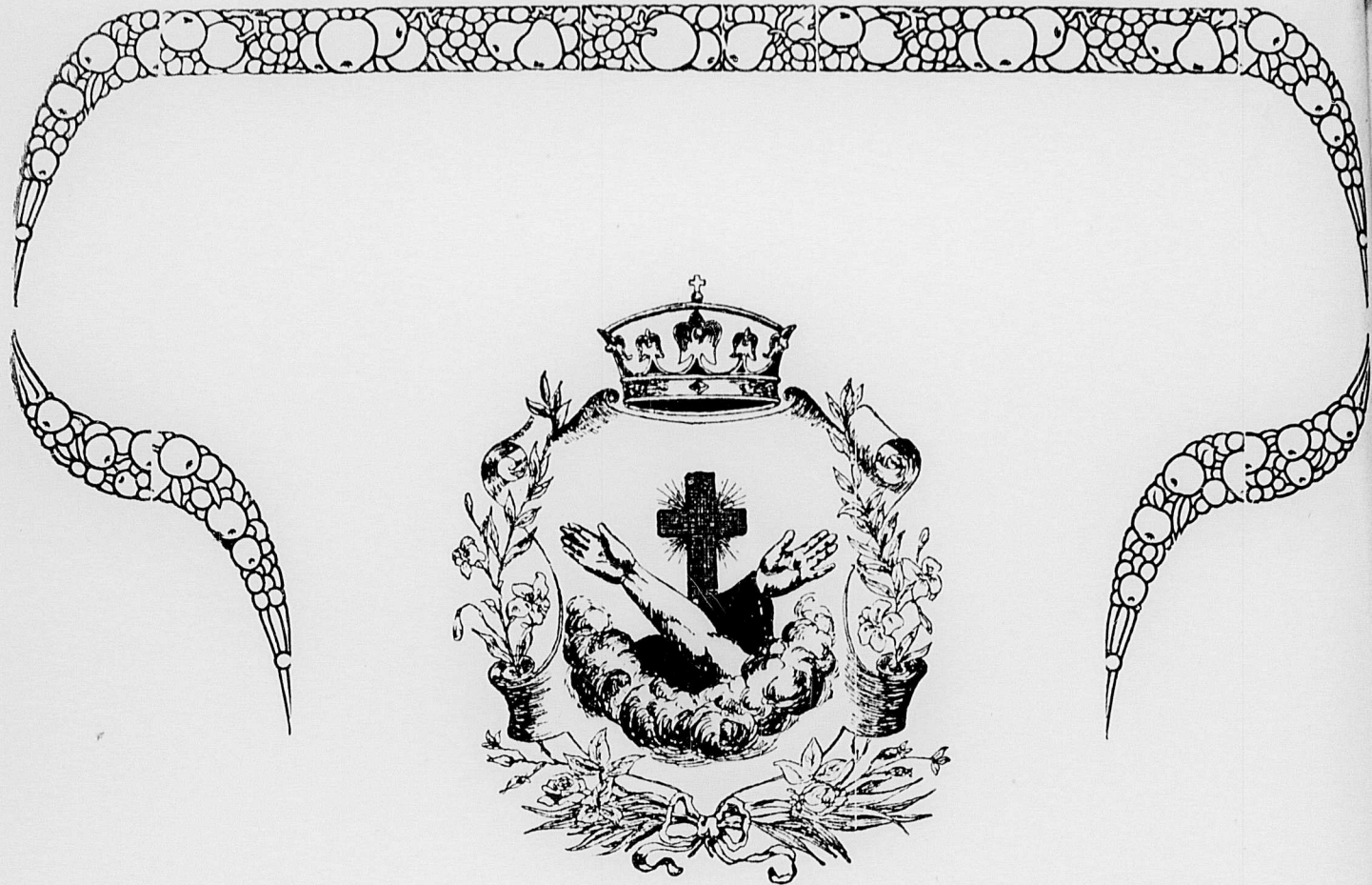
Sekretarz Prowincji:

O. Tymoteusz Tetera

Komisarz Prow. dla Misji (Japonia)  
O. Feliks Hermann  
Prefekt Apostolski

Doradcy O. Komisarza:

O. Paulin Wilczyński  
O. Pius Lewandowski  
O. Rafał Krukowski



## BRACIA MNIEJSI

Wpatrzeni w święty Chrystusowy krzyż, wsłuchani w słowa: „Idźcie i nauczajcie” szli rycerze Franciszkowi na krańce świata i przepowiadali prawdę. Raz wraz klękała gromada wybranych u stóp Matki Bożej Anielskiej, by popatrzeć może po raz ostatni już na Jej oblicze, by po raz ostatni pomodlić się tu w zaciszu, do wtóru ptaszętom i drzewom. A Ojciec ich Franciszek rozpromieniony wielce z słowami na ustach: „O, uczniowie moi najmilsii!” — całował ich i błogosławił na trud wielki i apostołowanie.

Po dwóch zwyczajnie wyruszyli w daleki, nieznany, pogański świat.

I nie mieli zwyczaju brać ze sobą cośkolwiek, na co im duch Ubóstwa nie pozwalał. W jednym połatany, ubogim habicie, przepasani pasem, boso kierowali swe kroki w dalekie kraje pogan. Nie mieli nawet laski w podróży, ani kawałka chleba — nic, dosłownie nic, zdani zupełnie na Tego, Który lilie polne odziewa i ptaki żywi — szli z radością wielką.

O, nie było nigdy na ich twarzach smutku ani łez — nigdy — nigdy. Bo czemuż się mieli smucić ci wybrańcy Boży? Wszak szli śladami Chrystusa, wszak zdążali drogą prosto — do nieba. Bo czemuż się mieli smucić? — gdy cały świat był dla nich domem Ojca, gdy wszystko wkoło śpiewało, i drzewa, w których cieniu spoczywali po długich podróżach i niwy rozległe i łąki rozkwieczone i wsie rozśpiewane i miasta dalekie i morza nieznane i niebo i ptactwo i chmury i słońce i gwiazdy! Hej, śmiał się do nich świat — to też i oni śmiali się niespotykanym śmiechem nieba do wszystkiego co żyje. A gdy przyszły burze, gdy niebo pokryło się błyskawicami, gdy pioruny zaczęły padać z góry — jak stracone wojska Lucyfera — gdy wokoło nich nie było nic, gdzieby ukryć się mogli — słyszałeś ich, jak z szczerą radością witali Brata Deszcz, choć może niejednokrotnie przynosił on im ze sobą febrę, gorączkę i śmierć. I pośród najgorszych prób, najgorszych burz płynęła ich pieśń



Św. Franciszek wśród trędowatych.

— pieśń radości i wesela, pieśń tęsknoty za niebem, pieśń chwały Bożej, pieśń chwały Najwyższego. A w pieśniach ich czuć było pełnię uczucia, pełnię miłości i pełnię Bożego Ognia.

A jednak i łzy nie były im obce. Płakali wtedy, gdy myśli ich przeniosły się hen — na kalwaryjską szubienicę, gdzie Niewinność umęczono, płakali, gdy otoczyli ich nędzarze wielcy — synowie cierpienia, płakali, ale tym razem już tylko w duszy, gdy przyszedł im na myśl ów słodki, ale tak niezmiernie krótki pobyt z Bratem Franciszkiem, oblubieńcem nieba. Zapewne Go już raz wtóry nie zobaczą!

I gdy myśli o Nim zaczęły dręczyć naszych misjonarzy, brali do ręki Regułę i daleko od św. Franciszka i Porcjunkuli czytali ją tysiąckrotnie. Bo też to była ich ulubiona Reguła, ich Drogowskaz, ich Życie, ich Droga!

I chociaż już dawno zgasło jasne słońce Italii, ciche wzgórza Umbrii i szafirowe niebo zmieniło swój blask i czar — duch franciszkański niesiony w sercach braci szedł w daleki świat.

I chociaż z uśmiechem szli do ludzi — z otwartym sercem i z Bogiem —

jednak często świat widział w nich cudaków i półgłówków i wariatów!

I chociaż nieśli nieznanym lądom, nieznanym ludom światło wiary i Chrystusa — jakże często, jak bardzo często te witały ich szyderstwem, jak często katowano ich, męczono, torturowano, i zabijano. I szli na śmierć z modlitwą na ustach i uśmiechem na twarzy, bo wiedzieli, że za wielką sprawę cierpią.

I wszystkich miłowali zawsze. Zbójców srogich swoją miłością sprowadzali na drogę dobrą, panów pysznych i zamkniętych w sobie na drogę hojności i pokory, biedaków na drogę cierpliwości, wyrzutek społeczeństwa do życia lepszego i chwały Bożej, dusze pogrążone w pogańskiej nocy do światła Prawdy, zwierzęta dzikie i żarłoczne na drogę spokojnego życia.

I nie używali nigdy żadnej zbroi (oręża) prócz oręża miłości, żadnego puklerza, prócz puklerza dobroci, żadnego godła prócz Chrystusowego Krzyża.

Wszędzie i we wszystkim widzieli braci i synów jednego Ojca.

I nie znali nigdy spoczynku. W dzień przebywali pośród biedoty wszelkiej, by im nieść pomoc w cierpieniu materialną i moralną.

I nie mówili wiele, ale czynili sprawę Pańską.

A noce — noce spędzali na modlitwie. Z czarnych śniegów północy, z dzikich stepów i puszczy południa, z dalekich — zatopionych w oceanach wysp płynęła ich modlitwa — modlitwa pracy i miłości.

I powstawały miasta i wsie — owoc ich pracy — padały świątynie pogańskie i lud rzucał bóstwa stare — zniechęceni i szedł za nimi i słuchał ich.

A z ust ich zawsze płynęła Mądrość Boża.

I nawróciły się narody wielkie i zaczęły śpiewać pieśń dziękczynną, wielkie Te Deum, że dał Bóg ziemi św. Franciszka.

I chociaż chciano ich wynosić na stolice biskupie, na stolice władcze — pozostawali nadal w ciszy, ukryciu i pracy.

I nie pisali nic o sobie, nic, co by potomność mogła pod niebo wynosić, coby historia na swe złote przerzuciła karty

Bo chcieli, aby wszystko było zapisane w księdze żywota i w sercach ludzi.

I gdziekolwiek stanęła ich stopa podróżna, gdziekolwiek wzrok ich doleciał, nadchodziła chwila radości niebiańskiej, okres chwały Bożej, epoka miłości.

I chociaż byli dobroczyńcami ludzi, gardzili wszelką zapłatą i wszelką pochwałą a czyny swe składali przed Tronem Bożym i w Jezusowym Sercu.

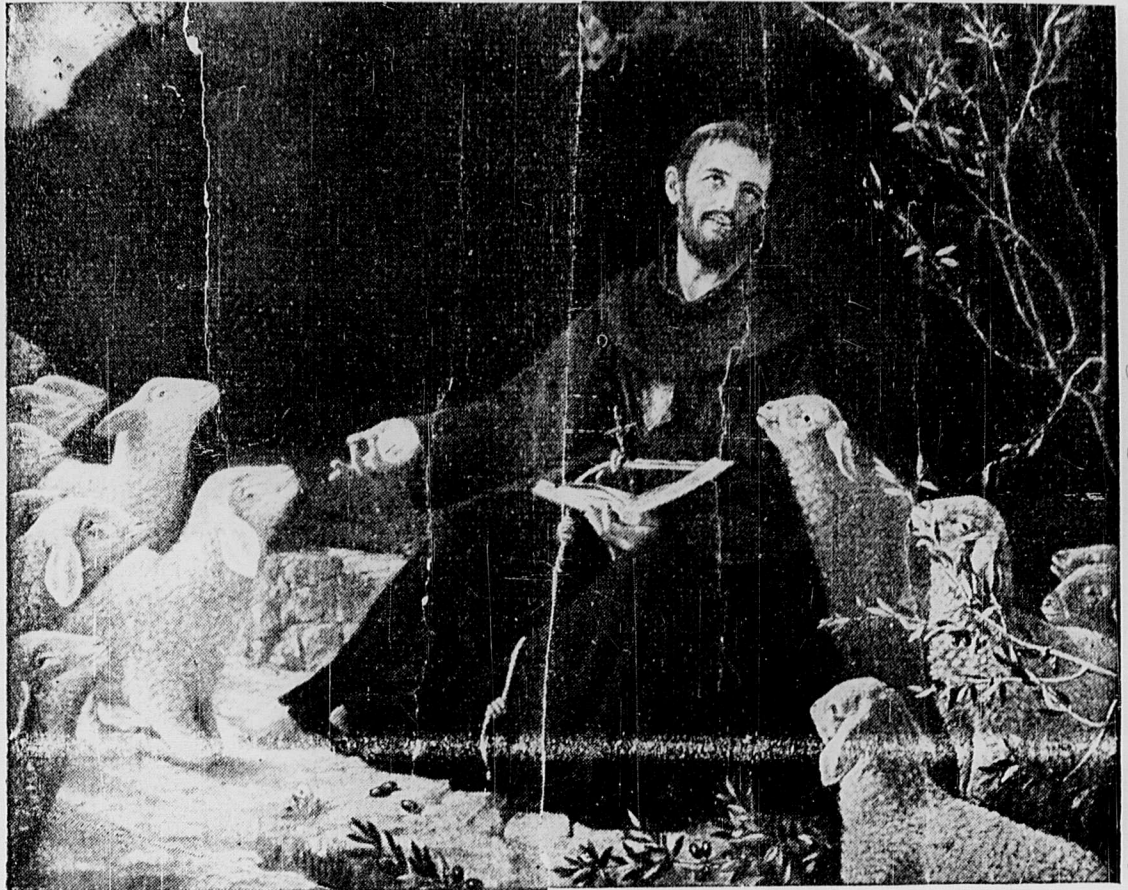
I jak ludzie światowi pragną czei, bogactw i honorów, tak oni pragnęli poniżenia, ubóstwa i pogardy.

mi jak długa i szeroka, śnią snem wiecznym i chociaż imiona ich nie przeszły do historii, pozostałe jednak czyny po nich mówią o nich zbyt głośno i donośnie!...

I jak dawniej, tak i dziś wielka Idea Miłości i Poświęcenia, Idea Pokory i Ukrycia, Idea Radości i Wesela świeci nam i ożywia nasze serca!!

I chociaż słońce Asyżu dawno zmieniło swój bieg i przeniosło się w inne światy i chociaż z cichych ścian Porcjunkuli nie przemówi nigdy Serafin

Św. Franciszek  
wśród zwierząt.



Nie mieli żadnych pragnień tylko jedno pragnienie spełnienia woli Najwyższego i rozszerzania Jego Królestwa!

I chociaż żyli na ziemi — zdali się być na niej wygnańcami, dziećmi z innego Królestwa. Aniołami byli pierwsi synowie św. Patriarchy — aniołami świata.

Apostołowie to byli czynu — Apostołowie miłości! Nie było rany, do której by ubodzy synowie św. Franciszka nie przyłożyli ręki i na którą by nie znali lekarstwa, nie było zakątka, do którego nie doszły ich stopy apostołskie, ich stopy podróżne.

I chociaż dusze ich dawno uleciały do krainy wiecznej, do nieba z wielkim skarbem zasług i chociaż prochy ich oddawna rozprószone po całej zie-

w ludzkim ciele — pozostałe po Nim promienie świecą od 7 wieków i porają nasze serca i piersi i wystarczy ich — wystarczy jeszcze na długie — nieskończone łańcuchy lat!

\* \* \*

„Błogosławione miasto Asyż — święte — święte!

Dla proszących ufnie  
Źródło łask niewyczerpane  
I źródło rozkoszy,  
Dla wierzących na radość wydane. —  
Błogosławiona kolebka miłości!  
Błogosławione miasto Asyż — święte — święte!”

Fr Marek Pocięcha



## Statystyka Zakonu Braci Mniejszych

Zakon św. Franciszka już od zarania swego istnienia wzrastał w tempie błyskawicznym. Już za życia św. Założyciela i Patriarchy Zakon we Włoszech wzrósł do liczby kilku tysięcy braci i począł się szerzyć już i poza Włochami, a nie długo po śmierci św. Franciszka nie było już w Europie kraju, w którymby nie znalazł braci św. Franciszka, owszem zapuszczają już zagony w dalekie kraje poza europejskie, by poganom głosić wiarę w Chrystusa. Pod koniec XIII wieku Zakon już liczy dziesiątki tysięcy członków. W XIV w. maleje liczba Braci, a wiele się do tego przyczyniły zarazy i epidemia, jak np. czarna ospa w r. 1348, która wyludniła znaczną część Europy i w czasie której  $\frac{2}{3}$  Braci Mniejszych podobno uległo zagładzie. W następnych wiekach liczba Braci Mniejszych wzrasta ciągle i do punktu kulminacyjnego sięga w drugiej połowie XVIII w., kiedy to Zakon dochodzi do liczby 77 tyś. Braci. Nastąpiły jednak znowu czasy burzliwe, czasy rewolucji francuskiej, za którą poszły w następnych latach rewolucje w innych krajach europejskich, czasy wojen napoleońskich, czasy wrogie Kościołowi i zakonom. Następnym tego było prześladowanie Zakonu; wypędzono Braci z jednych krajów, a wszędzie prawie w mniejszej, lub większej mierze kasowano klasztory. Na skutek tak smutnych i niepomysłnych warunków w pierwszych dziesiątkach lat spadła liczba Braci Mniejszych poniżej 10.000. W miarę jednak, jak warunki dla życia zakonnego się polepszały, wzrastała też i liczba zakonników. Pod koniec XIX w. liczył już Zakon Franciszkański ponad 16.000 zakonników, po wojnie światowej ponad 22.000, obecna zaś statystyka z r. 1938 wykazuje ponad 25.000 Braci.

Zanim pokrótce omówimy poszczególne dane statystyczne w załączonej tabeli, należy się parę słów wyjaśnienia odnośnie do organizacji Zakonu. Zakon Braci Mniejszych, w samych początkach jednolity, w ciągu wieków rozbił się na trzy oddzielne gałęzie: 1) Zakon Braci Mniejszych (na całym świecie i u nas na Śląsku i w Wielkopolsce znany pod nazwą Franciszkanów, oraz poza tym w Polsce znani, jako Bernardyni i Reformaci); 2) Zakon Braci Mniejszych Konwentalnych (u nas w Polsce Franciszkanami zwanych); 3) Zakon Braci Mniejszych Kapucynów. Dwa te ostatnie Zakony łącznie liczbą dorównują nieomal pierwszemu. O tym to pierwszym, tj. o Zakonie Braci Mniejszych mówi niniejsza statystyka.

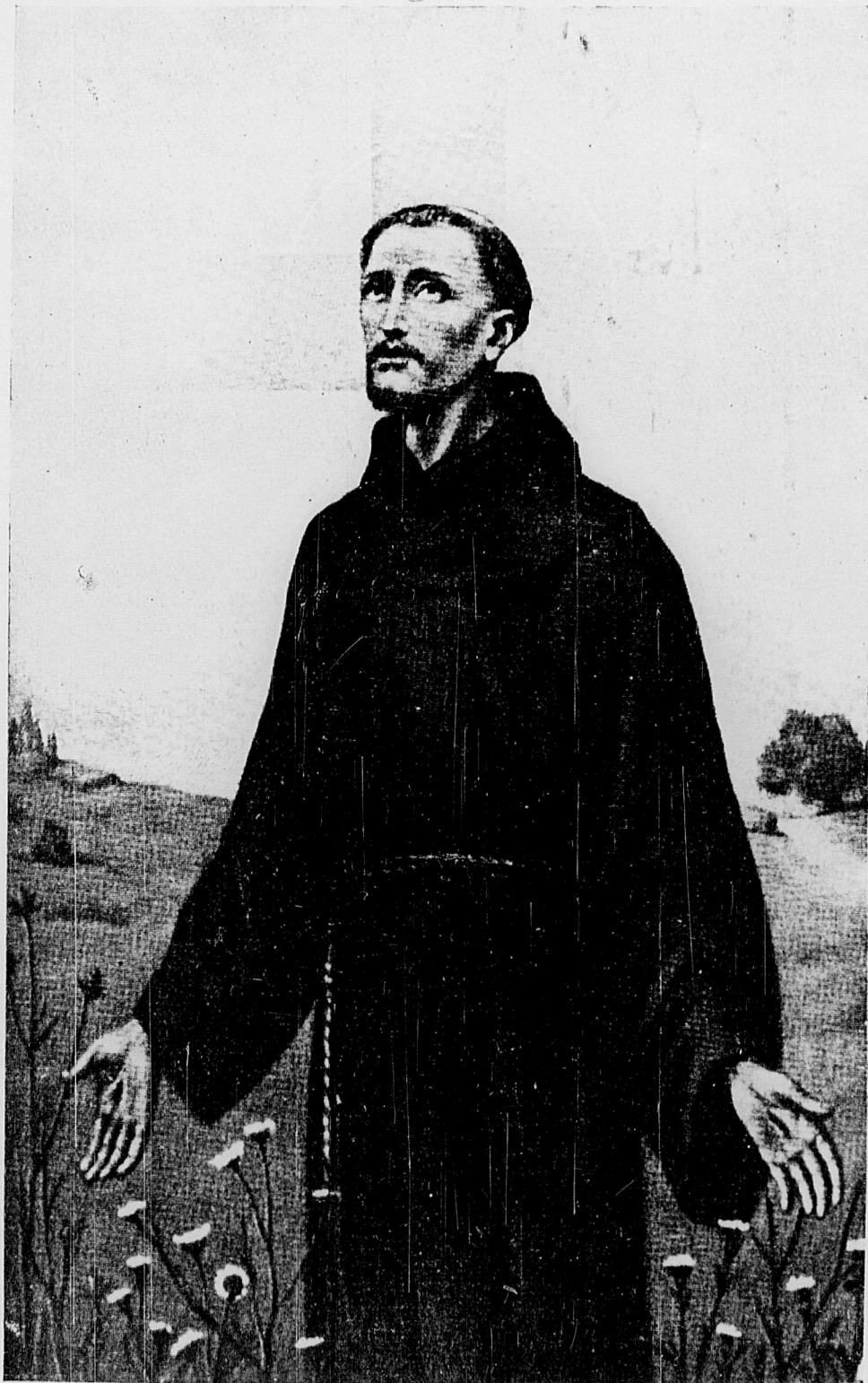
Zakon Braci Mniejszych bez względu na pewne lokalne nazwy (jak w Polsce Bernardynów i Reformatów) stanowi jednolitą całość, a symbolem tej jedności Zakonu na całym świecie rozprószonego są wspólne konstytucje zakonne i wspólna władza naczelna. Sprawuje ją Generał Zakonu rezydujący w Rzymie. Jego zastępcą jest Prokurator generalny. Radę przyboczną Generała stanowi sześciu Definitorów generalnych z pośród sześciu grup narodowościowych wyłonione. Administracyjnie dzieli się Zakon na 104 okręgi zwane prowincjami, lub też komisariatami. Są to okręgi liczące mniej niż 8 domów zakonnych. Na czele tychże okręgów stoją prowincjałowie względnie komisarze. Radę przyboczną prowincjała stanowią: kustosz prowincji, który jest równocześnie zastępcą prowincjała, oraz czterech definitorów. Zastępcą komisarza jest wicekomisarz, który wraz z dwoma konsultorami stanowią radę przyboczną komisarza. Prowincjałowie wybie-

rają co sześć lat Generała Zakonu, komisarze zaś tego prawa nie posiadają.

Wszyscy zakonnicy przynależą do którejs z 104 prowincji, ale nie wszyscy na terenie prowincji pracują. Jedni znajdują się w obcych prowincjach, np. na studiach, inni w Rzymie pełnią funk-

wincji misyjnych (w Europie Bośnia i Hercegowina, znaczna ilość prowincji w Ameryce Połudn.). Wszystkim członkom tych prowincji przysługuje charakter misjonarzy. Wszystkich misjonarzy pracujących czy to w prowincjach misyjnych, czy poza nimi we wikariatach,

Sw.  
Franciszek  
z A S y ż u.



Zakono-  
dawca i  
Misjonarz.

cje czy to profesorskie, czy przy kurii generalnej; bardzo wielka zaś ilość, idąca już w tysiące, pracuje poza swymi prowincjami, na placówkach misyjnych w krajach pogańskich. Z pośród 104 prowincji jest też pewna ilość tzw. pro-

prefekturach i misjach apostolskich liczy Zakon w bieżącym roku ponad 4.000.

Po tych uwagach wstępnych przystępujemy do omówienia statystyki umieszczonej w tabeli. Statystyka ta uwiadcza rozmieszczenie Zakonu Fran-

STATYSTYKA ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH

z dnia 1 stycznia 1938 r.

L. p.	K r a j e	L I C Z B A							tercjarzy
		provincji	klasztorów	kaptanów	kłeryków	braci laików	ogółem zakonników	kolegiasztów	
1	Albania . . . . .	1	32	63	11	9	92	25	2.195
2	Anglia . . . . .	1	15	122	46	56	224	56	17.100
3	Argentyna . . . . .	2	28	109	56	41	206	120	10.261
4	Belgia . . . . .	2	23	497	130	203	830	307	51.550
5	Boliwia . . . . .	1	5	18	11	9	38	12	2.000
6	Brazylia . . . . .	2	67	360	227	278	856	300	13.300
7	Chile . . . . .	3	30	101	66	47	214	83	8.140
8	Czechosłowacja . . . . .	2	40	166	103	202	471	414	68.565
9	Equador . . . . .	1	8	57	25	57	139	29	13.200
10	Francja . . . . .	6	66	536	201	285	1.022	437	101.300
11	Hiszpania . . . . .	8	140	1.151	353	594	2.098	327	306.335
12	Holandia . . . . .	1	79	601	355	308	1.263	532	39.756
13	Irlandia . . . . .	1	24	140	84	72	296	75	29.000
14	Jugosławia . . . . .	6	278	757	380	282	1.149	618	76.853
15	Kanada . . . . .	1	24	186	109	135	430	253	105.000
16	Kolumbia . . . . .	1	12	78	28	81	187	80	70.000
17	Litwa . . . . .	1	5	16	34	74	124	160	49.800
18	Malta . . . . .	1	4	57	31	16	104	—	14.000
19	Meksyk . . . . .	3	37	98	73	73	244	103	68.888
20	Niemcy . . . . .	7	135	1.256	511	1.145	3.221	957	190.291
21	Palestyna . . . . .	1	56	91	43	78	212	46	2.705
22	Peru . . . . .	2	24	204	51	154	409	40	61.880
23	<b>P o l s k a</b> . . . . .	<b>3</b>	<b>57</b>	<b>253</b>	<b>174</b>	<b>322</b>	<b>749</b>	<b>275</b>	<b>96.306</b>
24	Portugalia . . . . .	1	15	111	83	112	306	170	43.632
25	Rumunia . . . . .	1	26	113	30	111	254	43	2.630
26	Stany Zjedn. A. P. . . . .	6	187	1.092	595	503	2.191	681	79.916
27	Węgry . . . . .	2	39	233	155	252	630	61	13.065
28	Włochy . . . . .	37	613	3.326	1.937	1.878	7.132	2.513	471.002
29	Chińcz. i Japończycy		20	67	45	19	131	—	—
<b>R a z e m</b>		<b>104</b>	<b>2.089</b>	<b>11.849</b>	<b>5.948</b>	<b>7.703</b>	<b>25.500</b>	<b>8.762</b>	<b>2.008.689</b>

ciszkańskiego według krajów i narodowości. Czytelnik ciekawy może z różnych punktów widzenia badać podaną statystykę i przeróżne stąd wnioski porównawcze wyciągać. Wystarczyło by zatem poprzestać na tym i artykuł zakończyć, chcemy jednak uwagę czytelników zwrócić na to, na co by nie jeden uwagi nie zwrócił, zresztą nie do każdego cyfry i liczby przemawiają, nie jeden woli się może pozbyć kłopotu i przejść nad tabelą do porządku dziennego, a szkoda, bo liczby jednak dużo mówią.

A więc pierwsze nad czym się zastanowimy, to rozmieszczenie Zakonu w poszczególnych krajach i częściach świata. Jak widzimy z tabeli, Zakon nasz

jest rozmieszczony w 28 (względnie 29<sup>1)</sup> krajach trzech różnych części świata, t. j. w 17 krajach Europy: Albanii, Anglii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Jugosławii, Litwie, Malcie, Niemczech, Polsce, Portugalii, Rumunii, Węgrzech, Włoszech. W Ameryce znajdują się prowincje zakonne w 10 krajach: Argentynie, Boliwii, Brazylia, Chile, Equadorze, Kanadzie, Kolumbii, Meksyku, Peru, Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. W Azji istnieje Zakon nasz w Palestynie i na Filipinach. Jeśli dodamy do tego, że Zakon posiada licznych misjonarzy

<sup>1)</sup> Jedna z prowincji hiszpańskich znajduje się na Filipinach w Azji.

w Azji, mianowicie w Indiach angielskich i holenderskich, w Chinach i Japonii. W Afryce: w Egipcie, włoskich posiadłościach kolonialnych i częściowo w Marokku, oraz kilka placówek misyjnych w Australii, możemy słusznie powiedzieć, że Zakon franciszkański rozszerzył się po całym świecie.

Dla nas przede wszystkim najciekawszą jest rzeczą, jak się przedstawia udział liczebny Polski w Zakonie franciszkańskim. Dane statystyczne wszystkich trzech prowincji zakonnych polskich, t. j. prowincji bernardyńskiej, reformackiej i franciszkańskiej na Śląsku i w Wielkopolsce przedstawiliśmy w tabeli. Zaznaczamy tu nawiasem, że największą z tych trzech jest prowincja bernardyńska, stanowiąc mniej więcej 45%, podczas gdy dwie inne 55% całości. Otóż jeśli weźmiemy pod uwagę ogólną ilość zakonników w różnych krajach świata, to Polska zajmuje na 28 krajów dziesiąte miejsce. Tak samo się ma rzecz, jeśli idzie o ilość kapłanów zakonnych, którzy stanowią część istotną Zakonu. Wyprzedzają nas więc następujące kraje: 1) Włochy; 2) Niemcy; 3) Stany Zjedn. A. P.; 4) Hiszpania; 5) Jugosławia; 6) Holandia; 7) Francja; 8) Brazylia; 9) Belgia; 10) P o l s k a. Pośród krajów europejskich Polska dzierży 8 miejsce. Pozornie zatem Polska zajmuje mniej więcej środkową pozycję. Pozory jednak mylą. Przede wszystkim przypatrzmy się, jakie kraje stoją w liczebności Zakonu naszego poniżej Polski. A więc: Węgry, Czechosłowacja, Portugalia, Irlandia, Rumunia, Anglia, Litwa, Malta, i Albania. A więc same małe kraje i państwa, lub też takie, w których katolicyzm zbyt małe ma znaczenie, jak w Anglii i Rumunii. Jeszcze gorzej się sprawa przedstawia, jeśli porównamy Polskę z krajami, które liczebnością Zakonu ją przewyższają, jeśli rozważymy stosunek względny ilości Braci Mniejszych do ilości mieszkańców danego kraju i do charakteru religijnego tegoż kraju. Przejdźmy kolejno te kraje, które nas przewyższają w tym względzie. A więc na pierwszym miejscu idą W ł o c h y.

Jest to ojczyzna św. Patriarchy z Asyżu nie dziwnego, że tu przede wszystkim krzewił się Zakon Franciszkański i stanowił zawsze wielki procent ogółu Zakonu. I dziś jak, widzimy ze statystyki, wykazuje około 28% ogółu Zakonu. W każdym razie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Włochów, katolików jest nie całe dwa razy tyle, co w Polsce, u Braci Mniejszych 10 razy tyle, co w Polsce, stwierdzić musimy, że Włosi wykazują pięć razy tyle powołań do Zakonu, co w Polsce.

Na drugim miejscu idą N i e m c y, ogólnie znane jako państwo w znacznej części protestanckie. Dziś po przyłączeniu Austrii można liczyć tam katolików 31 — 32 miliony, podczas gdy w Polsce katolików łacińskiego obrządku liczymy mniej więcej 24 miliony. Stanowimy więc w Polsce  $\frac{3}{4}$  ludności katolickiej w Niemczech. Czy jest ta sama proporcja i w Zakonie? Niestety, Niemcy w Zakonie reprezentują 4 krotnie większą ilość członków, a pięć razy więcej kapłanów, niż Polska.

Na trzecim miejscu znajduje się H i s z p a n i a. Ludność czysto katolicka, ale nie dochodząca do 20 milionów, a więc mniej liczna niż w Polsce, mimo to Zakonowi oddaje blisko trzy razy więcej ludzi, a przeszło cztery razy więcej kapłanów, niż Polska.

Czwarte miejsce dzierży J u g o s ł a w i a, państwo w połowie prawosławne częściowo muzułmańskie i tylko w połowie katolickie, razem ludnościowo znacznie mniejsze od Polski, bo poniżej 20 milionów, zatem liczba katolików wynosi 8 — 9 milionów, czyli trzy razy mniej, niż w Polsce. Mimo to Zakon nasz liczy tam dwa razy więcej członków, w tym trzy razy więcej kapłanów niż w Polsce, czyli stosunek powołań do Zakonu w Jugosławii a w Polsce brzmi jak 6:1, a powołań kapłańskich jak 9:1. Jeśli już mówimy o Jugosławii, trzeba jeszcze na jeden szczegół charakterystyczny zwrócić uwagę. Otóż uderza nas ogromna ilość domów zakonnych, bo aż 278, którą to ilością Jugosłowianie przewyższają wszystkie kraje, prócz Włoch.

Czym to tłumaczyć? Otóż trzeba wiedzieć, że w Jugosławii istnieją dwie prowincje misyjne, mianowicie Bośnia i Hercegowina, gdzie Bracia nasi rozsiani gęsto, po jednym pracują na placówkach duszpasterskich i zarazem misyjnych.

kon nasz liczy tam około dwa razy więcej członków a w tym przeszło dwa razy więcej kapłanów zakonnych niż w Polsce, czyli stosunek Holandii przedstawia się do Polski, jak: 16:1. I to nie tylko nasz Zakon tak się licznie tam przedstawia, ale i inne. Trzeba bowiem



Generał Zakonu Braci Mniejszych O. Leonard Maria Bello.

Na piątym miejscu po Jugosławii kroczy maleńka H o l a n d i a, państwo 9 milionowe, obszarem mniejsze niż Małopolska i tylko w jednej trzeciej części katolickie. Zatem katolików 8 razy mniej, niż w Polsce. Mimo to Za-

wiedzieć, że misje w krajach pogańskich obsługują przede wszystkim zakony. W dniu 23 sierpnia 1938 roku ukazała się w „Il. Kurierze Codziennym” notatka donosząca, że w roku 1935 Holandia wydała 5169 katolickich mi-

sjonarzy tak, że jeden misjonarz przypada na 580 mieszkańców Holandii. Trzeba tu na tym miejscu podkreślić, że ilością powołań zakonnych w stosunku do ogólnej liczby ludności katolickiej Holandia przewyższa nawet i Włochy i wśród narodów świata kroczy na pierwszym miejscu.

Szóste miejsce dzierży **F r a n c j a**. Ta Francja spoganiała, jak się o tym nieraz mówi i pisze, i to w znacznej części nie bez słuszności, Francja masońska, gdzie istnieje rozdział Kościoła od państwa, Francja o zepsutych obyczajach, Francja licząca katolików półtora razy więcej, niż w Polsce; jednak i ta Francja stosunkowo ma powołań do Zakonu naszego mniej więcej tyle co w Polsce, powołań kapłańskich ma jednak dwa razy więcej.

Wreszcie z pośród krajów europejskich wyprzedza Polskę jeszcze mała Belgia, licząca 8-9 milionów ludności katolickiej. Dynastia szczerze katolicka, stosunek Kościoła do państwa poprawny; stosunki jednak religijno-obyczajowe zwłaszcza u romańskich Walloonów podobnie się przedstawiają, jak i we Francji, Otóż i w tej trzykrotnie wyznaniowo mniejszej Belgii liczba członków Zakonu franciszkańskiego przewyższa liczbę zakonników w Polsce, a kapłanów zakonnych jest blisko dwa razy tyle, co w Polsce, a więc w stosunku 6:1.

Dopiero teraz w hierarii Zakonu idzie Polska, a na dalszych miejscach małe kraje i państwa, z którymi ze względu na prestiż wielkiego państwa katolickiego Polska się równać nie powinna, a jednak niektóre z nich jak Węgry i Czechosłowacja liczbą zakonników niedaleko nas odbiega.

Z krajów poza europejskich krótka jeszcze wzmianka o Stanach Zjednoczonych Ameryki pñ. Na ogólną liczbę 130 milionów ludności liczą Stany Zjednoczone mniej więcej tyle katolików, co i Polska. Mimo że Amerykę uważa się za kraj zmaterializowany, kraj businessu, widocznie, że i wyższe ideały jej nie obce, że wykazuje też znaczną liczbę powołań do stanu duchownego i zakonnego i jeśli idzie o nasz Zakon, wi-

dzimy, że Ameryka Pñ. nad nami Polakami góruje, gdyż członków Zakonu wykazuje statystyka trzy, w tym kapłanów cztery razy więcej niż w Polsce.

Dodać na tym miejscu należy, iż wśród prowincji zakonnych w St. Zjednoczonych znajduje się też komisariat polski w prowincji kraju zwany „Pułaski”. Liczy tenże komisariat 10 klasztorów, 55 kapłanów, 73 kleryków i 87 braci, razem 215 członków, 72 kolegiastów i 14,100 tercjarzy.

Nieco lepiej, choć również nie zbyt świetnie jak na znaną markę katolickości narodu przedstawia się stan liczebny tercjarstwa. Polska kroczy z liczbą ponad 96,000 tercjarzy na szóstym miejscu nad przewyższającymi nas kilkakrotnie Włochami (471,000), Hiszpanią (306,000), Niemcami (190,000), oraz dalej przed przewyższającymi nas niewiele Kanadą (105,000) i Francją (101,000). Tak więc z porównania statystycznych danych przekonujemy się, że jeśli chodzi o ilość członków w wielkim Zakonie Serafickim, to Polska zajmuje w hierarii narodów dość skromne miejsce, mimo że się liczy do wielkich narodów katolickich. Ktoś jednak może powie, że mała stosunkowo liczba członków Zakonu Braci Mniejszych w Polsce nie przesądza jeszcze o znaczeniu Polski w katolickim świecie, w Kościele, bo może ten Zakon jest w Polsce wybitnie słaby, a za to istnieją inne silniejsze i liczniejsze. Otóż nie! Przede wszystkim Zakon Franciszkański był wszędzie i zawsze, a więc i w Polsce bardzo popularny, a co zatem idzie i liczny. W Polsce przedrozbiorowej mającej ludność czterokrotnie mniejszą od dzisiejszej było 6-7 razy więcej Bernardynów i Reformatorów łącznie, niż dziś. A jak dziś? O. Pirożyński w dziele: „Zakony męskie w Polsce” podaje stan liczebny 42 Zakonów i Zgromadzeń Zakonnych w Polsce z dniem 1 stycznia 1936. Otóż nasz Zakon Braci Mniejszych znajduje się ilościowo na trzecim miejscu po Jezuitach i Franciszkanach konwentualnych. Te trzy Zakony wraz z dwoma liczbowo następnymi a więc Salezjanami i Misjonarzami stanowią

ponad 50% liczby członków wszystkich pozostałych 37 Zakonów i Zgromadzeń Zakonnych. Wszystkich zakonników obrządku łąc. w Polsce jest według tej statystyki 6.197, w tym kapłanów 1,564, kleryków 2,150, braci 2,483, klasztorów 326, a więc członków mniej, kapłanów zakonnych i klasztorów dwa razy mniej, niż sam jeden nasz Zakon we Włoszech. To już mówi chyba wyraźnie, jak nikto przedstawia się w Polsce stan liczebny powołań zakonnych. I nie można też twierdzić, że za to powołania do stanu duchownego świeckiego są wystarczające, bo i na tym polu wszystkie narody i kraje w Europie, wyłączając może Czechów, górują i to nieraz znacznie nad Polską.

Dziwimy się może, że Polska w świecie katolickim bywa nieraz nie doceniana. Niechże Polska zdobędzie się bodaj na podwojenie liczby duchowieństwa świeckiego i zakonnego, niechże w narodzie polskim zginie raz to fałszywe przekonanie, że stan duchowny, a zwłaszcza zakonny to tylko dla miernot umysłowych i niedołągów życiowych, dla człowieka zaś zdolnego i utalentowanego wybór stanu zakonnego jest zmarnowaniem życia, niech zwycięży u nas przekonanie i innych narodów katolickich, że w Zakonie jest miejsce i pole pracy i dla największych indywidualności, talentów, a choćby i geniuszów, a napewno stan rzeczy się zmieni. Jak może duszpasterz doprowadzić do pełnego

uświadomienia religijno - obyczajowego lud wiejski, skoro ma do czynienia z tysiącami rozproszonych parafian? Jak być może mowa o podniesieniu świadomości religijnej u zaniedbanej religijnie inteligencji miejskiej, a tem bardziej o wychowaniu świeckiej elity katolickiej, jeśli brak odpowiedniej ilości przewodników duchownych, kapłanów? Jak być może mowa o podniesieniu pracy naukowo - twórczej teologicznej, jeśli ci, którzy są do tego powołani, muszą się zająć pracą duszpasterską? Jaka może być w ogóle mowa o udziale w misjach zagranicznych, jeśli w kraju brak rąk do pracy jeśli, niestety, w samej Polsce mamy terytoria misyjne? To też udział Polski, jakkolwiek po jej odrodzeniu żywszy na terenach misyjnych, jednak jest mikroskopijnie mały w porównaniu do pracy innych mniejszych narodów.

Dlatego też nam modlić i pracować intensywnie trzeba nad pomnożeniem liczby duchowieństwa świeckiego, a jeszcze bardziej zakonnego, nad przekształceniem psychiki narodu, fałszywie nastawionej do sprawy powołań, zwłaszcza zakonnych, by Polska była nie tylko z pozoru katockim narodem, ale w życiu i działalności Kościoła katolickiego, oraz w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi stanowiła czynnik ważki i potężny, odpowiadający wielkości narodu polskiego.

*O. Dr Julian Kędzior.*

---

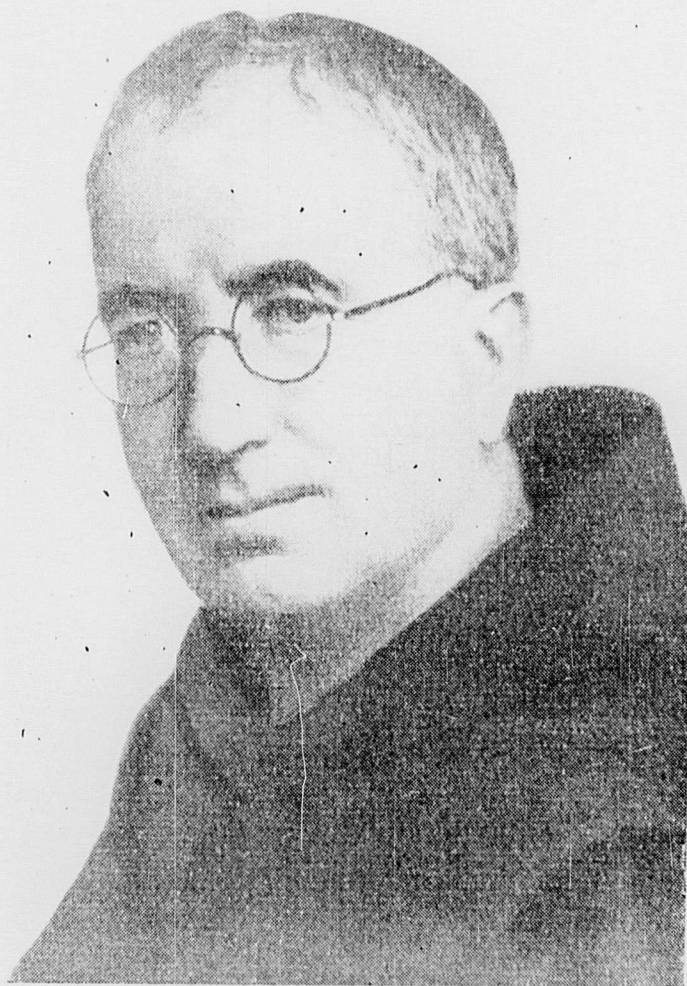
Ten tylko sługa Boży, kto z serca pychę złoży;  
Duszą zamieszka w niebie i żyje nie dla siebie.  
Ten tylko Syn Chrystusa, kogo nie tknie pokusa,  
Stopę na wężu trzyma, czarty straszy oczyma.  
Dóbr ziemskich mu nie trzeba; jego dziedzictwo z nieba;  
D o b r o nad wszystko ceni, n a d o b r a go nie zmienia.  
Do niego Chrystus z krzyża mistycznie się przybliża,  
I na zboląte skronie Boskie mu kładzie dłońie.

W. GOMULICKI.

# Zakon Franciszkański a misje

Karty dziejów Zakonu Franciszkańskiego są ściśle związane z historią misyj. Charakter misyjny Zakonowi nadał założyciel św. Franciszek z Asyżu. On sam gorąco pragnął ponieść śmierć za wiarę chrześcijańską — w tym celu,

tysiące misjonarzy. Misjonarze z Zakonu Braci Mniejszych — bo taką nazwę dał swoim naśladowcom św. Franciszek — swoimi stopami przeorali wszystkie części świata; swoim znojem potem i krwią męczeńską zrosili



Prokurator Zakonu Braci Mniejszych O. Beniamin Ryziński.

gdy przebywał wraz z wyprawą krzyżową w Egipcie, wybrał się do tamtejszego sułtana, a później do Ziemi św. Skoro zaś dowiedział się o męczeńskiej śmierci św. Berarda i towarzyszy, zawołał z zapalem: „Oto są prawdziwi moi bracia mniejsi”.

Zakon już od swego zarania wysyłał na misje dziesiątki, setki, a potem

wszystkie kraje. Gdy oni się pojawili na widowni dziejowej, misje gorąco popierane przez wszystkich niemal papieży nabrały nowego rozmachu.

Szlachetne współzawodnictwo na niwie misyjnej znaleźli w bratnim Zakonie św. Dominika. Te dwa Zakony za jedno z głównych zadań postawiły sobie nawracanie niewiernych na wiarę

chrześcijańską i historia świadkiem, że działały na tym polu bardzo dużo, czym niejednokrotnie dawali wyraz papieże w swoich listach i pismach do misjonarzy, czy do władz zakonnych.

Japonia, Filipiny, Chiny, Mongolia, Persja, Armenia, Ziemia Św., Egipt, Afryka, — zwłaszcza Północna — Ameryka Południowa i Północna — oto kraje, które niejednokrotnie po raz pierwszy słyszały słowa Ewangelii z ust Franciszkanów.

Aby nie być gołosłownym, wystarczy przytoczyć na dowód św. Piotra Chrzyciela z 22 towarzyszami — męczenników w Japonii, św. Apolinarego z 44 towarzyszami — również męczenników w Japonii, Jana de Monte Corvino — pierwszego misjonarza Chin, Wilhelma Rubruka — misjonarza wśród Tatarów, błog. Odoryka a Portu Naone — misjonarza Chin, Indyj i Persji, św. Daniela i towarzyszy - męczenników w Marokku i św. Franciszka Solanusa — misjonarza Ameryki Południowej,

W samej Ziemi Św. w ciągu dziejów 2 tysiące braci poniosło śmierć męczeńską a blisko 6 tysięcy zginęło od za-

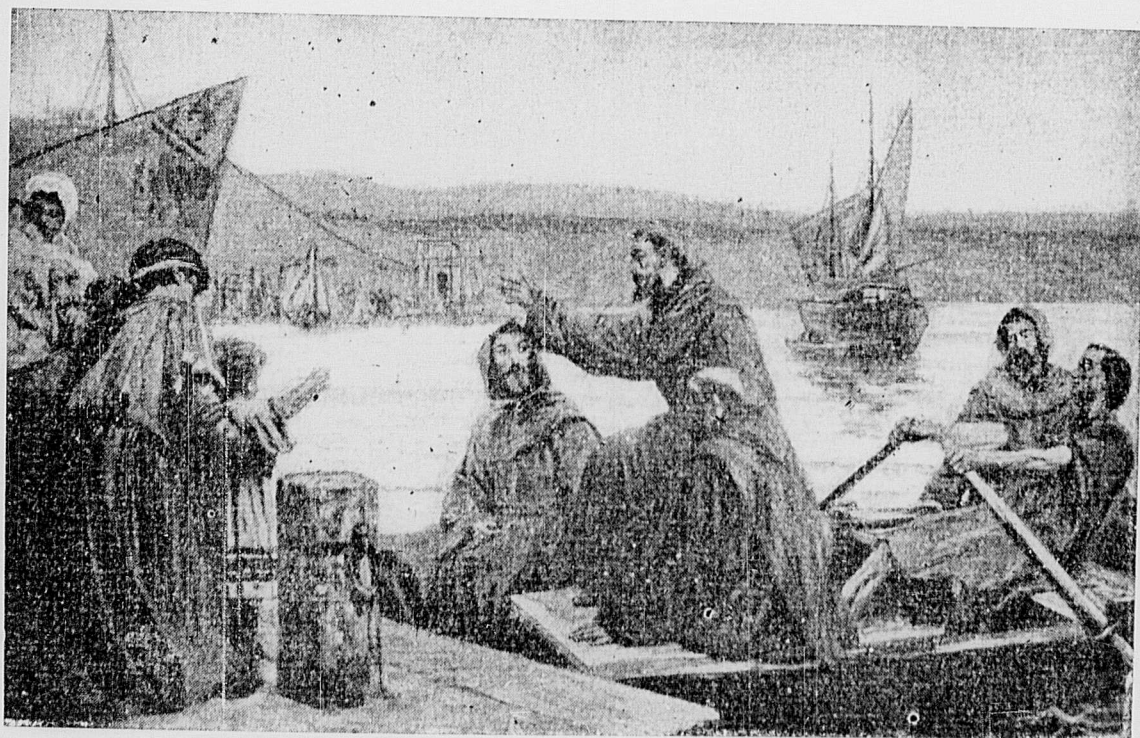
Im i Dominikanom papieże powierzali głoszenie krucjat przeciw Turkom i Tatarom. Oni stali na czele poselstw papieskich wysyłanych do tych dzikich narodów.

Zwycięstwo Węgrów nad Turkami pod Belgradem było właściwie dziełem św. Jana Kapistrana — głosiciela krucjaty przeciwtureckiej po całej Europie.

A gdy Turcy wdarli się na Bałkan — to wiarę wśród uciemżonych wiernych podtrzymywali jedynie Bracia Mniejsi — pracując tam w stokroć gorszych warunkach niż na innych placówkach misyjnych.

I obecnie Zakon nie stracił z tego zapału misyjnego, wie bowiem, że wykładnikiem, miarą i barometrem rozwoju, postępu i żywotności jego, jak i w ogóle Kościoła całego jest troska i gorliwość w wypełnianiu nakazu Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”.

Dowodem zrozumienia ważności tych słów Jezusa przez Zakon jest fakt, że na ogólną liczbę dwudziestupięciu ty-



Wyjazd Braci Mn. na misje.

razy i innych chorób przy pielęgnowaniu bliźnich. A co mówić o misjach prowadzonych w krajach chrześcijańskich!

sięcy księży i braci przeszło jedna szóstą część pracuje na misjach.

Fr Jukundyn Łaba.

## Miliard Cię nie zna...

Miliard Cię nie zna, a przecież Ty, Panie,  
Za pogan także krwi przelałeś zdroje —  
Kiedyż więc jedność na świecie nastanie,  
Kiedyż nadeślesz nam Królestwo Twoje?  
Patrz..., jak do Ciebie wyciąga ramiona  
Pogan miliony... i bez światła kona!  
Patrz..., ciemna noc tam swój namiot rozbiła  
I wicher piekielny krainą pomiata —  
Kraina pogan — to wielka mogiła!  
Zlituj się, Chryste, zlituj, Zbawco świata!  
Patrz..., tyle świątyń urąga Ci, Chryste,  
Tyle bezceństw i grzechu i złości,  
A przecież pogan serce — Panie, czyste! —  
Wyrwij ten naród, o Chryste, z ciemności!  
Wszak on Cię kocha, on do Ciebie woła,  
On by Cię chętnie przycisnął do duszy! —  
Poślij mu, Panie, wolności Anjoła,  
Który by kamień pogaństwa poruszył,  
Który by światło w tych krainach wzniecił  
I wskazał drogę na niebieskie szczyty,  
Który by lampę u stropu zawiesił  
I Twoją mocą rozjaśnił błękity!!!

---

Tymczasem cisza... podniebnymi szlaki  
Jęk wielki pogan ciemną nocą płynie...  
Tymczasem cisza... jęku nikt nie słyszy  
Lub nie chce słyszeć na ziemskiej dolinie!  
I długą nocą ponad nasze chaty  
Prośba o litość głosem wielkim dzwoni,  
I milczą dalej, jak milczały światy  
I jęk już zamarł na niebiosów toni...  
... Panie, Ty jeden pośród ziemskich dzieci  
Ukryty w cichym obrębie kościoła,  
Kędy się biedna lampka ledwie świeci  
I postać święta chyli się Anioła;



Ty jeden słyszysz te błagalne jęki  
Miliarda, który się u stóp Twych korzy!  
Ty jeden cudem Twojej Boskiej męki  
Możesz ocalić miliard pogan — Boże!!!  
... I Tyś ocalił lud... Tyś go już zbawił,  
Kiedyś Swe członki na ramiona krzyża  
Rozpiął, o Chryste, kiedyś nam zostawił  
Proroctwo, że się Tve Królestwo zbliża!..  
... Widzę Cię, Panie... w tym pomroku nocy,  
Widzę Cię, Boże Miłości, jak konasz;  
Pogrążon w ludzkiej, o Jezu, niemocy,  
W zaświaty święte wyciągasz ramiona!  
Usta Tve szepczą: „Pragnę!” — już Tve ciało  
Dla ziemi, Chryste, i dla nas... skonało!  
... „Pragnę!... Daj dusze!” — leci poprzez wieki  
W ten świat nieznany — zamarły — daleki! ...

---

Któż będzie patrzył na Boga męczarnie,  
Na Jego: „Pragnę!” będzie dzwonem głuchym?  
Któż swego życia nie spali ofiarnie  
Wraz z życiem Boga i wraz z Boga duchem?..  
Któż będzie milczał, gdy na święte łąny  
Pogańskich krain — gdzie Bóg rzucił ziarno —  
Ptactwa się dzikie gdzieś z topielisk garną  
Na zgubę duszom stęsknionym za Panem?!

---

... Tymczasem idą — czarną — zimną nocą  
Pośród pogańskich — przepastnych rozchwiei  
Dusze niebiańskie pod szatanów mocą!  
Kędyś bez celu — bez sił — bez nadziei!  
Bez wody żywej — bez słowa żywota —  
Z smutkiem na twarzy i z duszą bez treści —  
Z mocą, co dusze w dzikie dale miota!!!

---

Oto poemat pogańskiej boleści!

FR MAREK POCIECHA  
ZAK. OO. BERNARDYNÓW



## Franciszkański posiew krwi w Chinach

Już od samego zarania Zakonu Serafickiego, synowie apostołskiego Powerello zwracali swój wzrok i swe serce ku krainom Niebieskiego Cesarstwa, by tam nieść Dobrą Nowiną — św. Ewangelię i na legendarnym murze zatknąć sztandary Krzyża. Dobra Nowina, głoszona tam przez pierwszych uczniów Chrystusa, albo przez pierwszych chrześcijan, nawróconych przez Apostołów, została zagłuszona wypadkami późniejszych ciężkich czasów. Pierwszym Misionarzem katolickim, który po wielu dopiero wiekach zaniósł światło Ewangelii do cesarstwa azjatyckiego ośrodka, był Brat Mniejszy (bernardyn) Jan z Montekorwinu. Przybywszy w roku 1294 jako legat papieski do Pekinu, natychmiast się zabrał do dzieła i miał szczęście ochrzcić 6.000 dusz. Wybrany następnie arcybiskupem Pekinu, przy wydajnej pomocy swych braci, prowadził dalej rozpoczętą pracę, otoczony głęboką czią zarówno wśród chrześcijan jak i pogan, aż do roku 1328, w którym poszedł po nagrodę do Pana.

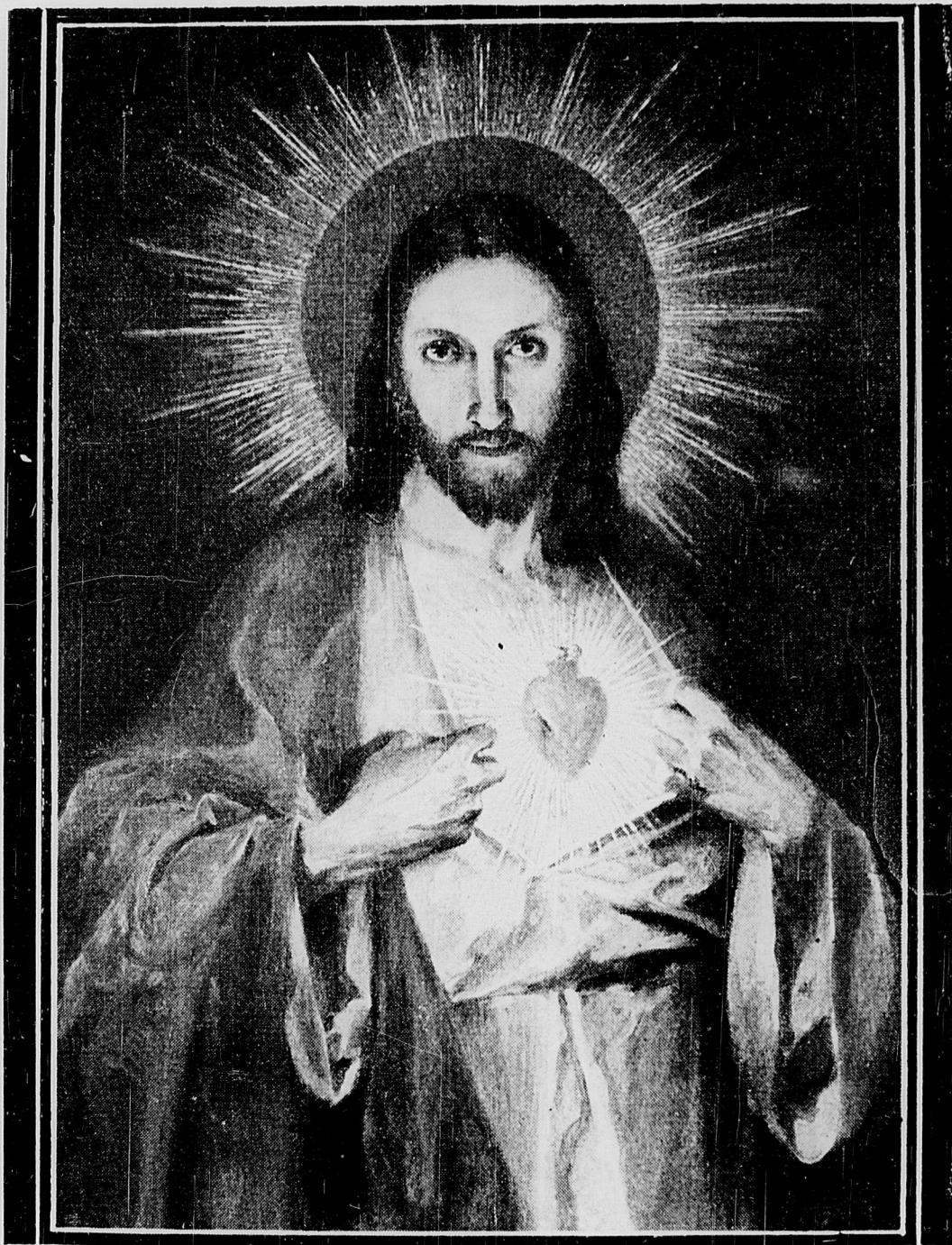
Następnie jednak dynastia mongolska, która dała nawet dowody życzliwej tolerancji w stosunku do chrześcijaństwa, została obalona a dzieło misyjne, rokujące tak wiele nadziei, całkowicie uległo zburzeniu i rozwiązaniu. Szerzenie się Islamu, oraz żywiołowe wojny wewnętrzne Azji nieodwołalnie zamknęły Europie bramy Wschodu...

Kiedy w wieku XVI okręty portugalskie dobiły do brzegów Chin, Bracia Mniejsi, Dominikanie i Jezuici zaczęli z całym zapalem z sobą rywalizować, aby dotrzeć do tych krain, ale te ich szlachetne usiłowania nie zawsze były wieńczone powodzeniem. Wszędzie, gdzie ich odkryto, prześladowano ich niemiłosiernie i wypędzano. Jedynie tylko kilku włoskich Jezuitów w roku 1582 zdołało pozostać w kilku miejscowościach Chin a 4 stycznia O. Mateusz Ricci osiedlił się w stolicy Cesarstwa. W ten sposób został zapoczątkowany drugi okres w historii misyj w Chinach a z nim również rozpoczyna się w tych

krajach wielkie apostolstwo Braci Mniejszych.

W r. 1633 O. Antoni Caballero de Sta Maria otwiera nową placówkę misyjną franciszkańską. Ojciec ten głosił Ewangelię w prowincjach Tio-kien, Nanking i Chan-tong, a papież Urban VIII w dowód uznania zamianował go pre-

ceni przez Braci Mniejszych hiszpańskich, Obserwanci włoscy, wysłani przez św. Kongregację Propagandy Wiary św., pod kierunkiem O. Bernardyna della Chiesa, późniejszego biskupa Pekinu, w sierpniu 1684 roku również przybyli do Chin. Po nich ruszyli inni. Zmarłych zastępowali żyjący, młodzi zdążali tam



„...Oto Serce, które wszystkich miłuje...”

fektem placówek misyjnych, podległych Braciom Mniejszym w Chinach.

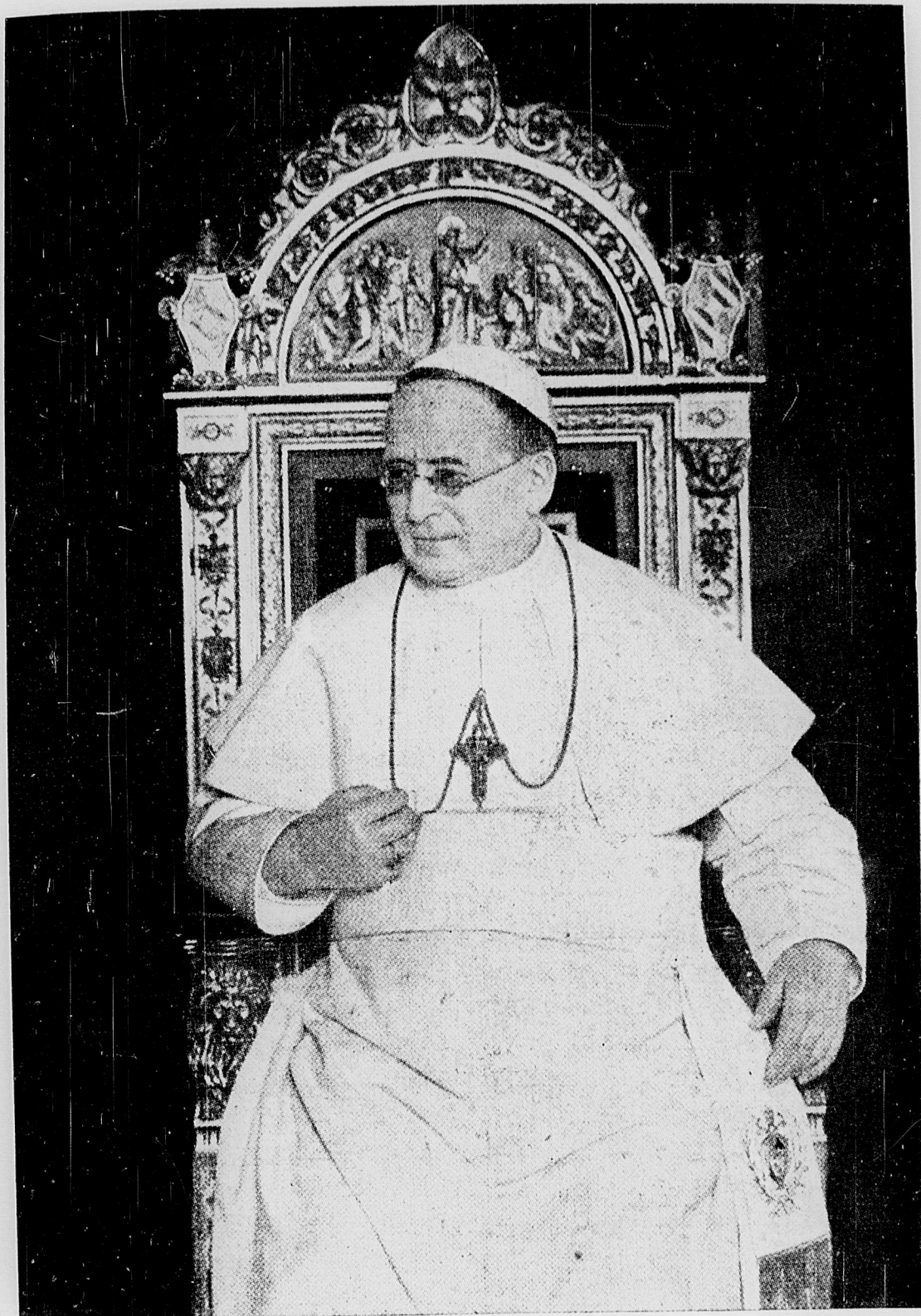
Mimo ustawicznych trudności i niepowodzeń wszelkiego rodzaju, tak znacznym było powodzenie tych misyj, że już w roku 1725 liczono tam 100.000 chrześcijan. Zachę-

znowu z pomocą dla starszych.

Kościół w Chinach jednak przechodził jeszcze ciężkie próby. Po okresach ciszy następowała burza. Rewolucje, bandytyzm, głód i epidemia od czasu do czasu dołączały się do prześladowań, wzniecanych przez władze miejscowe,

albo też ogólnokrajowe. Wreszcie zupełna cisza nastąpiła za panowania cesarza Kan-hi, który w roku 1692 ogłosił pokój religijny. Jego następcy jednak znowu uderzyli na Kościół Chrystusowy.

krycie, na wrzucenie do więzienia, męczeństwo, lub wydalenie. W ten sposób przybycie misjonarza do Chin stawało się czymś nawet niemożliwym i musiało się odbywać wśród tysiąca niebezpie-



Ojciec św. Pius XI., Papież misyj.

Misjonarzom europejskim zakazano pobytu w całym Cesarstwie, którego bramy były strzeżone z całą surowością. Kapłani zamieszkali wewnątrz kraju, zmuszeni byli się ukrywać dla ratowania życia, byli ciągle narażeni na od-

czeństw i specjalnych środków ostrożności. Pierwszy dekret w roku 1723, ogłaszający prześladowanie był ciosem, w szczególny sposób dotkliwym dla misyj katolickich. W ciągu całego jednego wieku trwała bezlitosna walka z tym

wszystkim, co tylko nosiło miano chrześcijańskie. Wytrwałość chrześcijan jednak była podziwu godna a wiadomo, że prześladowcy używali najokrutniejszych środków. Więzienie, tortury i wygnanie — oto codzienne kary, spadające na wiernych.

W czasie tego prześladowania widziało się czyny naprawdę heroiczne, przypominające pierwszych męczenników za wiarę. Krew chrześcijańska obficie skrapiała chińską ziemię i w kronikach chrześcijańskich chwalebnie zapisała imiona swych męczenników. Spośród wielu innych należy najpierw wspomnieć czcigodną postać włoskiego Brata Mniejszego, błogosławionego Jana z Triory. W r. 1798 po raz ostatni pożegnał on klasztor Ara Coeli, wieżę kapitolu i kopułę św. Piotra, by w sile wieku odpłynąć do Chin. W 38 roku życia szedł on naprzeciw cierpienia za wiarę, na więzienie, tortury i na straszne wreszcie oraz okrutne męczeństwo. Opasany włosienicą, z krzyżem na piersiach, wśród niezliczonych przeszkód przybył najpierw do Prowincji Hu-nan a następnie przewędrował cały Hu-quang, wszędzie budząc uśpione serca i rozpalając w nich nową otuchę w pomoc Bożą. Podczas gdy wokół niego huczała burza prześladowań wyrządzając straszne spustoszenia, to on sam w ciągu 8 lat w Kiang-Si trwał na trudnym i męczącym posterunku swojego apostołstwa. Cudem niemal uniknąwszy więzienia, znowu skierowuje swe kroki ku dawnym gminom chrześcijańskim w Hu-nan i zatrzymuje się w wiosce Sian-tain, w nadziei, że atmosfera w kraju wkrótce się uspokoi. Zamianowany w tym mniej więcej czasie prowikariuszem Apostolskim prowincji Hu-nan, Jan z nowym zapałem podjął swe apostołskie dzieło i przebiegając doliny i góry wszędzie, gdzie tylko mógł, słabych umacniał w wierze, albo nawracał pogan. Wróciwszy do swej rezydencji w Mlascia-zon, gdzie własnoręcznie zbudował sobie oratorium, po odprawieniu w nocy Mszy św., zwierzył się przed wiernymi, że nadchodzi godzina jego i ich męki. Rzeczywiście, jeszcze tego samego wieczoru, kiedy

chrześcijanie modlili się w kaplicy, uzbrojona w lance banda wpadła do domu bezczeszcząc miejsce święte i rabując obrazy, oraz święte szaty. Pasterz i wierni zostali pojmani; ci powiązani łańcuchami, a św. Misjonarz zakuty w kajdany. Mimo tortur i wszystkich okropności więzienia, gardząc zarówno podchlebstwem, jak i groźbami, męzny misjonarz umiał bronić swej wiary. Przywieziony do Chsano-sa został tam poddany nowym torturom. Wreszcie dekretem cesarskim został skazany na śmierć przez uduszenie powrozem. Wyrok został wykonany w Chang-sa, dnia 7 lut. 1816 roku.

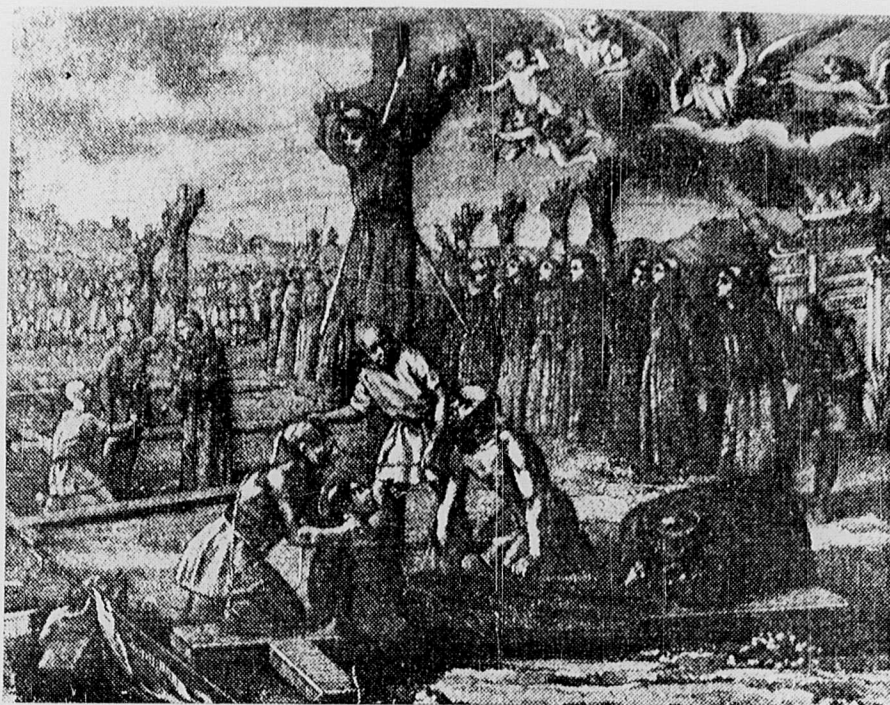
Jan z Triory przywiązany do słupa o formie krzyża, w obecności niezliczonego tłumu widzów, z oczyma skierowanymi w swój krzyż misyjny, śmiało i z uśmiechem czekał na spełnienie się męczeństwa. Nogi i ramiona skazanego przymocowano sznurami do szubienicy a dłuższym końcem powroza okręcono mu szyję. Dwóch katów z każdej strony — trzymając końce powrozów — oczekiwało rozkazu. Było to prawie w samo południe. Oblicze męczennika zwrócone ku niebu zdało się tonąć w promieniach słońca, oczy były utkwione w górę, a wargi poruszały się ostatnią tu na ziemi modlitwą. Wtem na koniu siedzący mandaryn dał znak wachlarzem. W tejże chwili kaci odskoczyli w tył. Pod ich rękoma sznur zacisnął się gwałtownie wokół szyi, oczy ofiary zaczęły drgać konwulsyjnie, rżenie rozdarło jego pierś, ciało osunęło się ku dołowi a z na wpół otwartych ust zaczęła się sączyć wąska nitka krwi..

Tak umarł bohaterski syn św. Franciszka, którego ciało dziś spoczywa w kaplicy św. Grzegorza w kościele Ara Coeli w Rzymie.

Prześladowanie trwało jeszcze kilka lat, aż do panowania cesarza Tao-Konang (1820—1851), w czasie którego oficjalnie przestano chrześcijaństwo prześladować. W roku 1842 pod naciskiem zwycięskiej armii angielskiej Chiny musiały podpisać układ zapewniający wszystkim obcokrajowcom dostateczne bezpieczeństwo a w ten sposób nowe za-

stępy misjonarzy otrzymały możność wejścia do wielkiego cesarstwa. Ale jakżeż często jednak jeszcze ich praca

obcokrajowcami i ogarnięta pragnieniem rychłego ich wytępienia, uznała sektę za regularną armię i w jej ręce oddała



Męczeństwo misjonarzy franciszkańskich.

miała napotykać na okrutne prześladowanie i bolesne doświadczenia! Niezłazność miało w szczególności sposob dotknąć misję synów: św. Franciszka w r. 1900 ze strony t. zw. Bokserów.

Już w lecie tego roku Europa otrzymała cały szereg lakonicznie, ale zarazem i alarmująco brzmiących telegramów z Chin. Donosiły one o coraz to poważniejszej sytuacji w Chinach, o ciężkim tam położeniu obcokrajowców, a przede wszystkim misjonarzy. Kościół chiński, który zdawał się cieszyć, jeśli nie opieką cesarską, to przynajmniej posiadaniem wolności dostatecznej do rozwinięcia swej apostolskiej i religijnej działalności, stawał w obliczu nowego i zjadłego prześladowania, mogącego lada dzień wybuchnąć pod wpływem fanatyków, powszechnie zwanych Bokserami. Potężna ta organizacja popierana przez dwóch wicekrólów Lin-pin-hen i Yu-Sien, dzięki protekcji cenzora Vau, została uznana przez cesarza a sam Vau został jej najwyższym przełożonym. Sekta ta wezwana następnie do Chan-si przez słownego dziś Yu-Sien, zyskała nawet uznanie u samej cesarzowej. Ta zwłaszcza powodowana strachem przed

losy dynastii. Osobnym dekretem cesarskim proklamowano Bokserów wiernymi i najcenniejszymi poddanymi, zesłanymi przez samo niebo, aby dopełnili zemsty nad obcokrajowcami. Uznano ich za niezwycięzonych, obdarzonych nadludzką siłą, dzięki której mogli się oni wszystkiemu oprzeć. Od tego czasu mandarynowie i Bokserzy starali się przedstawiać chrześcijan w jak najciemniejszych barwach, mieniąc ich nieprzyjaciółmi bogów, przeciwnikami czci zmarłych i dlatego wywołujących gniew niebios. Taki stan rzeczy wywołał nowe prześladowanie w r. 1900, które pochłonęło w Chinach tak wiele ofiar a zwłaszcza w zachodniej i południowo-wschodniej części Chausi, gdzie się znajdowały misje franciszkańskie.

W skład tej misji wchodził: wikariusz Apostolski, ks. bp. Grassi, jego koadjutor bp. Fogello, 16 misjonarzy franciszkańskich, 20 kapłanów-krajowców, 15.150 chrześcijan i około 3.000 katechumenów. Misja posiadała 4 główne stacje, 200 gmin chrześcijańskich, 26 kaplic, 160 domów modlitwy, 2 seminaria i 5 sierocińców. Rezydencja biskupia znajdowała się w Tai-nien-fon, głów-

nym mieście kraju Chansi. Poza seminarium, które mieściło w tym mieście 15 studentów, znajdowało się tam 7 Franciszkanek-misjonarek Marii, pod których pieczęą był szpital i ochronka. Klasztor Braci Mniejszych wraz z Kolegium mającym 22 uczniów, znajdował się w Tong-eul-keon, chrześcijańskiej miejscowości, oddalonej o 46 klm od stolicy. Bardzo smutne przejścia czekały tę misyjną placówkę. Dnia 23 kwietnia 1900 roku okrutny Yu-Sien przybył do Tai-nien-fou i zaraz zaczęły wychodzić na światło dzienne jego nieczyste zamiary w stosunku do chrześcijan i do Europejczyków w ogóle.

Najpierw pod jego to wpływem Bokserzy, młodzieńcy od 12 — 16 lat, z czerwonym pasem i z takiejże barwy chustkami zaczęli głosić hasła, że potrzeba wytępić chrześcijan a następnie wyznaczali dni i miesiące na masakrę... Wszędzie mówiono o ich zwycięstwach, cytowano nazwy zburzonych i zniszczonych gmin chrześcijańskich i opowiadano o strasznym rozlewie krwi. W nocy dnia 5 lipca dwaj biskupi, synowie św. Franciszka, Grassi i Fogollo zostali pojmani w ich rezydencji Tai-nien-fau i przewiezieni z innymi zakonnikami, kilkoma seminarzystami, służbą i sieroćmi do więzienia. Zjednoczeni wspólną modlitwą i tym samym cierpieniem, wszyscy więźniowie przygotowywali się na śmierć. W tym samym więzieniu znaleźli również miejsce i protestanci.

Dnia lipca 9 lipca około godziny 4 popołudniu zaczęto więźniów wyprowadzać na mękę. Protestanci próbowali stawiać opór i dla obrony oddali kilka strzałów rewolwerowych, ale po zaciętej walce zdołano ich powiązać.

Zupełnie inna była postawa katolików. Po otrzymaniu absencji od ks. bpa Grassi, wszyscy na kolanach oczekiwali nadejścia żołnierzy. Ci ostatni z początku czuli się zaskoczeni pokojem i milczeniem tych ludzi zatopionych w modlitwie, potem jednak rzucili się na swe bezbronne ofiary. Powiązano im ręce a następnie przyprowadzono wśród złorzeczeń tłumu i okrzyków Bokserów przed trybunał wicekróla.

Spoglądając nienawistnym wzrokiem na ks. bpa Fogolla, Yu-Sien zapytał go:

— Ilu to unieszczęśliwiłeś z moich poddanych?

— Nikogo — odpowiedział biskup — przeciwnie, dla wielu zrobiliśmy dużo dobrego!

Na te słowa okrutny wicekról, wydając dziki okrzyk, tak gwałtownie uderzył ręką w pierś wyznawcę Wiary św., że ten runął na ziemię. To było hasłem do rozpoczęcia masakry. Najpierw zginęli biskupi a potem przyszła kolej na innych. Szable zbirów kosły na prawo i na lewo, siekąc wszystkich bez litości. Kiedy już wszystkich ludzi wymordowano, motłoch wyładował swoją zemstę na wszystkim, co było dziełem rąk misjonarskich. Nie darowali więc kościołowi, spalili ochronkę i domy, niszcząc każdą rzecz, która w ich mniemaniu nosiła na sobie znamię europejskiej nieuczciwości. Rozbijali nawet butelki z winem, przekonani, że one zawierały zatrutą krew ludzką. Inni znowu rozkopywali ogrody w nadziei znalezienia tam skarbów. Wielki skład ziarna, zgromadzonego dla sierót i ubogich, celem zapobieżenia klęsce głodu, został w znacznej części rozkradzony przez sąsiadów, a resztę porozsypywano po drogach. Prześladowanie to liczyło w i e l e o f i a r, które przyniosły chwałę Zakonowi Franciszkańskiemu. Misja wraz z swymi dwoma biskupami Grassi i Fogollo dała nowy dowód heroizmu, godnego pierwszych wieków Kościoła. Wśród liczby ofiar było również 7 Franciszkanek Misjonarek Marii, które złożyły swe życie w ofierze za Kościół. Kiedy dano rozkaz zaprowadzenia ich przed trybunał, udały się tam wśród krzyków i przezwisk żołnierzy. Potrącane i pociągane na ulicy, przyszły na miejsce, gdzie nie straciły nadprzyrodzonej siły duszy, lecz spokojnie poddały głowy pod miecz, a ich krew stała się uwieńczeniem tej niesłychanej żywotności, jaką tak wszechstronnie za łaską Opatrzności okazuje Instytucja Franciszkanek Misjonarek Marii.

Przerobił z francuskiego  
**O. Hipolit Legowicz O. Fr. M.**



## O Błogosławionym Janie z Dukli

Rok 1938 wywołał w pamięci naszej wspomnienie dwu rocznic związanych z historią Lwowa i z opieką, jaką bł. Jan z Dukli otaczał nasze miasto. Rocznice te — to 290-letnia pamiątka obrony Lwowa przed najazdem Chmielnickiego i wojsk Tuhaj-beja w roku 1648, oraz 20-rocznica pamiętnych zmagañ „Orlą” lwowskich z inwazją ukraińską.

W obu tych historycznych chwilach opieka i orędownictwo bł. Jana z Dukli były widoczne i cudowne.

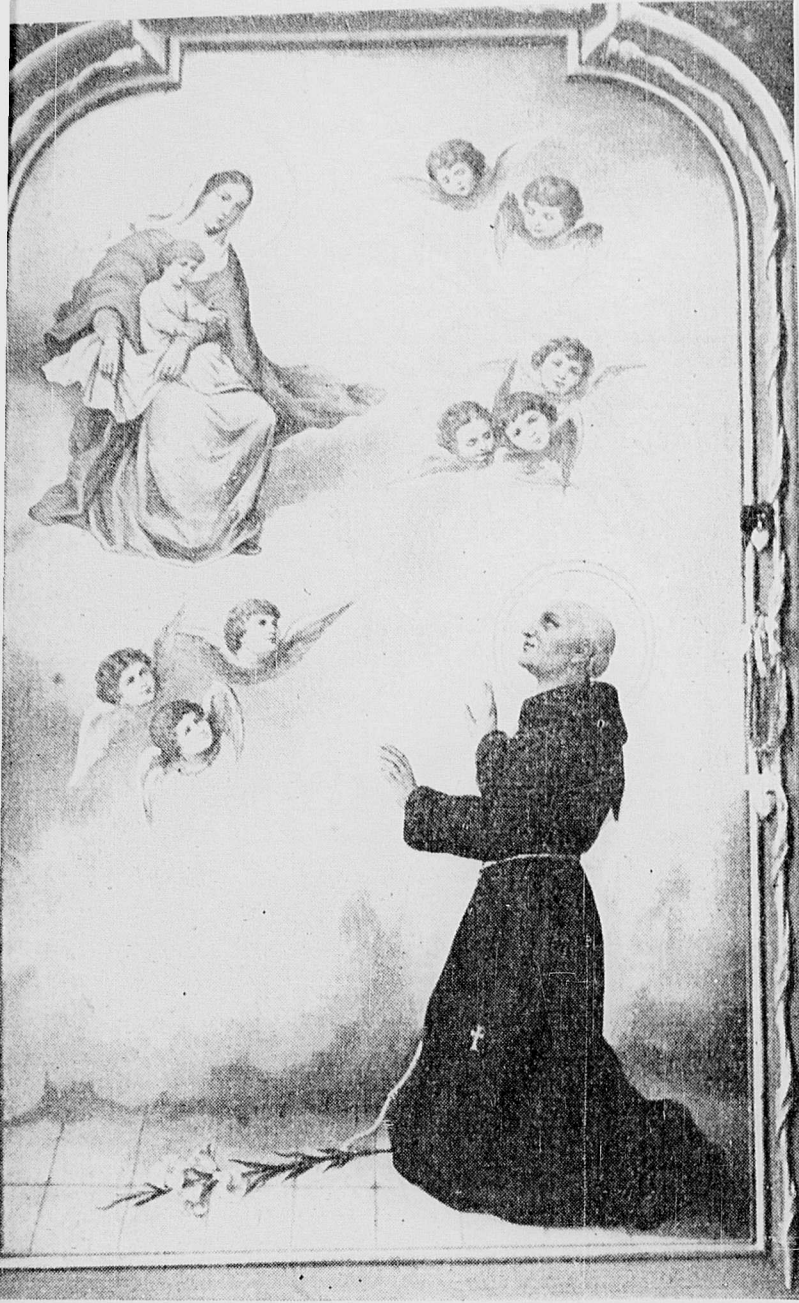
Otóż w chwili, kiedy obecny „Kalendarz Seraficki”, który jest zarazem kalendarzem „Dzwonka”, idzie pod prasę, Lwów przygotowuje się do oddania bł. Janowi hołdu z okazji tych właśnie dwu rocznic. W skromnym wstępie do tych uroczystości był odczyt, wygłoszony staraniem Akcji Katolickiej przy parafii OO. Bernardynów we Lwowie, i właśnie kilka myśli z tego odczytu zamieszczamy dla naszych miłych Czytelników.

Było to około roku 1460.

Na ziemiach Lwowa siedział ród Odrowążów ze Sprowy. Magnaci to byli, panowie możni i władni, którzy skupiali w swym ręku największe bogactwa i najwyższe urzędy na Rusi. Nadużywali jednak swojej potęgi do ucisków zarówno szlachty jak i mieszczaństwa lwowskiego. Nic więc dziwnego, że gdy miara już się przebrała, szlachta z najdalszych stron zjechała do Lwowa na radę i zawarła z mieszczaństwem przymierze przeciw Odrowążom. Trzysta pozwów padło na głowę Odrowążów. Groziło to poważną ruchawką w kraju, że sam król Kazimierz Jagiellończyk zjechał osobiście do Lwowa dla rozsądzenia sprawy. Zwycięstwo sprzymierzonych było zupełne. Odebrano na długo Odrowążom władzę

nad ziemiami ruskimi, przekazując ją w inne ręce.

A właśnie w tym okresie czasu, jeden z najbardziej znieawidzonych z tego rodu — Andrzej, starosta i generał ziem ruskich, rozpoczął magnackim gestem budowę kościoła i klasztoru nowoformującego się w Polsce Zakonu OO. Bernardynów. Już samo to, że magnat tak znieawidzony przez lwowian forytuje zakonników, zniechęciło wielce mieszczan do Zakonu. Patrzone na przybyłych nieufnie jako na sprzymierzeńców rodu Odrowążów. Były jeszcze inne przyczyny, dla których Lwów bardzo niechętnie powitał w swych murach OO. Bernardynów. Najrozmaitsze żywioły jak, Polacy, Ormianie, Rusini, Niemcy, ba nawet Tatarzy i Turcy zamieszkujący przedmieścia Lwowa, przy-



Błogosławiony Jan z Dukli — obrońca Lwowa.

jęły Bernardynów z oburzeniem. Żywo bowiem zostawała w pamięci wszystkich apostolska postać św. Jana z Kapistranu, wysłannika Stolicy Piotrowej, niedoścignionego pioniera i płomiennego kaznodziei krucjaty przeciw Turkom. A wiadomo, jak myśl podobna godziłaby wprost w interesy miasta. Wszak cały tak świetnie rozwijający się handel i przemysł Lwowa, zawdzięczał cały swój rozwój stosunkom ze Wschodem.

Zacietrzewienie przeciw Bernardynom wzrosło do tego stopnia, że schyzmatycy, ten żywioł we Lwowie najniesforniejszy a Bernardynom najbardziej niechętny, spalili klasztor i kościół.

\* \* \*

I kto wie jakie jeszcze losy czekałyby Bogu ducha winnych zakonników, gdyby nie wypadki, które zagnały odmieniły stosunek miasta do Zakonu.

Naprzód, niechętna Zakonowi kapituła katedralna z arcybiskupem Grzegorzem na czele, zbliżyła się do Bernardynów. Jan Tarło, jeden z wybitnych kanoników kapituły lwowskiej, przyjmuje pasek i szkaplerz tercjarski, a niebawem porzuca świat zupełnie i wstępuje do Bernardynów. To powstrzymało już znacznie Lwowian w ich bojowych zapędach do Franciszkańskiego Zakonu. Ale nie na tym koniec.

Gdzieś u schyłku 1479 roku rozbiegła się nagle po Lwowie wieść, która wprawiła miasto w niemałe zdumienie. Oto głośny już, chlubnie znany i szeroko ceniony kaznodzieja i misjonarz, były gwardian klasztoru OO. Franciszkanów Konwentualnych w Krośnie i we Lwowie, opuszcza swoich i wstępuje właśnie do Bernardynów.

Był to Jan z Dukli.

Teraz już oczy całego miasta zwróciły się z całą sympatią ku nowemu klasztorowi (odbudowanemu po pożarze znów dzięki Odrowążom), gdzie — na kształt gwiazdy jasnej w pośrodku mgławicy nieprzyjaznych Kościołowi żywiołów świecącej — rozblęsnął nasz Błogosławiony.

\* \* \*

Kim on był? Skąd przychodził? Jakie jego dzieje?

Jan urodził się w pięć lat po śmierci innego wielkiego Polaka i syna serafickiego Ojca — bł. Jakuba Strzemię, arcybiskupa lwowskiego.

Wydała Go w r. 1414 ziemia sanocka, miasteczko Dukla.

OO. Franciszkanom Konwentualnym, którzy nieopodal w krośnieńskim klasztorze siedzieli, zawdzięcza Jan z Dnkli swe powołanie. Głównie pod ich wpływem wyjeżdża do Krakowa prawdopodobnie po to, by tam zdobyć znajomość języka niemieckiego, niezbędnego ze względu na ożywiony handel Polski z Węgrami. Nie przeczuwał wówczas nasz Jan, jakie to przysługi odda mu

znajomość tego języka w jego przyszłej apostolskiej pracy.

Studia krakowskie odbył Błogosławiony pod możliwym protektoratem wszechwładcy jagiellońskiej i pod opiekuńczymi skrzydłami franciszkańskiego zakonu. Po tych studiach wraca w strony rodzinne.

Cudne legendy osnuje wówczas twórcza wyobraźnia ludu polskiego dokoła jego pobytu w stronach ojczystych. To go u progu chaty rodzinnej namaluje, jak przez rodzoną macierz nie poznany o kęs chleba prosi, a ona mu go nie dała. To znów, jak zaszyty w głuchy bór puszczy dukielskiej, zasłucha się w poważny szum lasu, w szmery górskich strumieni i ptasząt leśnych radosne rozhowory... by na skrzydłach tej niedoścignionej muzyki przyrody unieść duszę swoją — jakże wrażliwą!... wyżej nad loty orłów podniebnych, ponad błękity jasne — w objęcia Boga.

A jeszcze inne, również w ziemi dukielskiej wypieszczone podanie, wskaże ci na źródło, Janową dłonią wykopane, źródło przedziwnie dobrej wody, która po dziś dzień — ludziom żywej wiary — przez orędownictwo Jana z Dukli, niesie pomoc cudowną i dobroczynną.

Tak opowiadają dzieje.

Ale historia, ta sucha, nieubłagana, najsprawiedliwsza mierniczka, odważająca każdy szczegół i każdy pyłek miarą dokumentów i źródeł bibliotecznych, historia powie tylko tyle: że oto po jakimś czasie ukrytego życia, Jan z Dukli jawi się u Franciszkanów w Krośnie. Tam rzuci podwaliny pod przyszłą budowę swojej świętości. Szkoda tylko, że nie wydarto dotąd bibliotekom tajemnicy tych pierwszych lat życia bł. Jana w Zakonie. To jedynie wiadome, że jaśniał darem wyjątkowej wymowy, którą porywał zdumionych i zasłuchanych Lwowian. Wspominają również dziejopisarze, że sprawował tam Jan z Dukli urzędy przełożenińskie w Krośnie naprzód a potem we Lwowie.

\* \* \*

oto dochodzimy do czasu, kiedy na arenie dziejów miasta Lwowa, pojawili się Bernardyni. Ta nowo tworząca się gałąź franciszkańskiego Zakonu, w której co znamienitsi i najbardziej żarliwi franciszkanie jednoczyli się pod wodzą św. Bernardyna ze Sieny i Jana z Kapistranu, postanowiła wrócić do pierwotnej ścisłej obserwacji zakonnej. Czyż myśl do tyła wzniosła mogła nie porwać męża tej miary jakim był Jan z Dukli? Toż nic dziwnego, że śledząc bacznie tych nowych obserwatorów, nasz Błogosławiony zateęsknił całym sercem za tym odradzającym się systemem pierwotnego franciszkanizmu. Do historyka należy naświetlić, na jakie to trudności napotkał wówczas Jan Dukli ze strony przełożonych. Wyczuwali, jaki to klejnot drogocenny tracą, więc sprzeciwiano się niestęchanie. Na skutek takich sporów między obu gałęziami franciszkańskiego Zakonu, przenieśli Bernardyni Jana do Krakowa. Było to



Kościół OO. Bernardynów we Lwowie — gdzie spoczywają relikwie bł. Jana z Dukli.



Fragment kościoła OO. Bernardynów we Lwowie, gdzie spoczywa bł. Jan z Dukli.

dla sługi Bożego opatrnościowe. Tutaj zetknął się z najwybitniejszymi ludźmi Zakonu, gdyż klasztor krakowski odgrywał podówczas rolę szkoły, w której dojrzewały najzdolniejsze umysły, a zarazem kuźni hartującej wielkie serca i charaktery. W Krakowie wykładało teologię, tam gromadziła się bogata biblioteka i archiwum Prowincji. W takim środowisku nawet tak świątobliwy mąż jak Jan z Dukli, mógł odnieść jeszcze niejedną korzyść duchową. Niebawem stał się świecznikiem nie tylko prowincji ale i Ojczyzny.

Stamtąd poszła go władza zakonna do Poznania. Owocna działalność bł. Jana na ziemi wielkopolskiej zostawiła w dziejach tej ziemi wielki i trwały ślad. Lecz Opatrzność nazaczyła Jana z Dukli na apostoła ziemi czerwieńskiej, na wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Miał stać się misjonarzem Rusi Czerwonej. Wraca więc Jan z Dukli do Lwowa. Podeszły już w latach, ale pełen młodzieńczego zapału, rozwija tu swą wiel-

kopomną misję. Misję najbogatszą i już ostatnią.

Ostatnia to faza pracy i wysiłków.

Sędziwy, pod koniec życia ociemniały, ten apostoł, zajaśnieje naprzód całym blaskiem wewnętrznego życia serafickiego. Schyłek jego żywota, to jedno zachwycające, ufne, trwałe wejrzenie w niebo. „Jak pszczoła topiąc żądło i serce z nim grzebie, tak Jan za myślą duszę swoją wciąż zatapiał w niebie”.

A druga z tamtą nieodłączna cecha apostołskich wysiłków bł. Jana z Dukli to jego zdumiewająca i zdobywcza działalność pośród schyzmatyków. Ściagał schyzmę nieubłaganie od Lwowa aż po Kijów. Wchodził do cerkwi, do domów prywatnych, dosięgał hydry odszczepieńczej w najtajniejszych sanktuariach ludzkiej duszy — w sercach ludzkich.

Przed badaczem tego okresu dziejów zakonnych otwiera się w przyszłości również szerokie pole pracy.

„Apostoł schyzmatyków” wyrastał tutaj do miary „wielkiego pomnożyciela Ojczyzny”, bo te liczne rzesze, które wydarł schyzmie i przywrócił Kościołowi katolickiemu, zbliżyły się do narodu polskiego i zacieśniły złote ogniwa, łączące ziemie ruskie z narodem polskim.

\* \* \*

Tak — na posterunku pracy — zastał Jana z Dukli anioł śmierci. Ostatnie lata Janowe ozłoczone były blaskiem niebiańskich widzeń i gdy ciemna noc zaległa Mu żrenice,<sup>1)</sup> przed oczyma duszy Bóg sam roztaczał niedostępne żywemu oku piękności swoje. I jeszcze jedno. Rosnąca w naszych oczach kształtna wieżyca kościoła<sup>2)</sup> dziś garnizonowego, a ongiś SS. Bernardynek (we Lwowie mylnie Klaryskami zwanych) to również pomnik bł. Jana z Dukli. Za jego to bowiem sprawą kościółek ten powstał.

We wrześniu 1484 - tym, bł. Jan z Dukli zasnął snem świętych. Spo-

<sup>1)</sup>Jak już wiadomo, pod koniec życia bł. Jan ociemniał.

<sup>2)</sup>Pl. Bp. Bandursk. i róg Łyczakowskiej.

czął we Lwowie. Nad Jego Relikwiami potomność wdzięczna wzniosła wspaniałą, wiekom dumnie się opierającą świątynię, w której cieniach spoczął wielki apostoł, oczekując dnia zmartwychwstania.

A od chwili jego błogosławionego skonu, grób Jana z Dukli we Lwowie stał się chwalebny.

\* \* \*

Wspomnienia tutaj złożone, mają na celu nie same rocznice, o których wyżej wspomniałem. Jeżeli piszemy dziś o bł. Janie, to głównie z myślą o Jego upragnionej przez cały naród **kanonizacji**. Toteż modlić się nam trzeba, by kult wielkiego apostoła wschodnich kresów Rzeczypospolitej objął jak najszersze warstwy narodu — by stał się powszechnym.

O. FIDELIS KĘDZIERSKI  
Redaktor „Dzwonka”.

---

---

## Pamiętam dotąd te zimowe — wieczorne gawędy

— O pamiętam ja to doskonale, panie dziedzicu, pamiętam. Właśnie post capitulum przeniesiono mnie do klasztoru w Warcie. A trzeba panu wiedzieć, że to już niedaleko granicy. Chociaż Prusak mocno pilnował na swoich Grenzstrichach, to przecież widzieliśmy dokładnie, co się tam działo. — Rewolucja w Berlinie, uwolnienie więźniów politycznych, powstanie Komitetu Narodowego w Poznaniu, pertraktacje z Wilsonem — zdawało się, że już Fryderyk uzna sprawę za przegraną, że przecie piastowska dzielnica pierwsza otrząśnie z siebie jarzmo szwabskie. No — stało się inaczej... Tak, panie dziedzicu, nie mieli oni wtedy szczęścia; szkoda tych kilku tysięcy, których od tamtego maja ziemia kryje... A my tak myśleli, że niech no oni będą sobą, to i o naszym „carze batuszce” nie zapomną i znów „będziemy Polakami”, narodem jednym, silnym...

— Czyż już, księżę definitorze, zwątpiliście? Cóż że rok 48 był nieszczęśliwy, że usiłowania Poznaniaków spełzły na niczym, to już trzeba wszystko wypuścić z rąk? Czy my jesteśmy mniejszymi patriotami? Oj wiem ja, co się dzieje w Warszawie. Tej naszej młodzieży ani godziny nie można być

pewnym, czy się nie zerwie; byłem tam w kwietniu i widziałem — krew na ulicach, trumny na ramionach tłumy i lufy karabinów skierowane do ludu. Stamtąd, księżę kochany, dzień w dzień idą na kraj jakieś polecenia, tam wre jak w garnku! O to tylko się boję, bo przecie nic nie mamy, ani działa, ani karabinu, z czym to iść na jęgrów? Z gołymi pięściami i najgorętszy zapaleniec przeciw armatom nic nie poradzi.

— Nie zrozumiał mnie wcale pan, panie dziedzicu. Ja miałbym zwątpić, ja miałbym opuścić bezradnie ręce? Pan się boi tych demonstracji patriotycznych w Warszawie, pan się boi zbytniego zapалу, a ja jednak twierdzę, że to jest najlepszym dowodem istnienia poczucia polskości u młodszej generacji, poczucia krzywdy, jaką nam wyrządzono, poczucia ducha narodowego. A tu o ducha idzie, o ducha przede wszystkim, bo gdy duch będzie, to i wszystko da się z pomocą Bożą uskuteczyć.

— Oj widzę ja, że w księdzu Definitorze zawsze jeszcze pokutuje rogata dusza ułana z roku trzydziestego pierwszego. U was księżę cały ideał miłości kraju, ideał Polaka, to żołnierz z dywizji Dwernickiego, który szedł

z brawurą na Moskała, ale myślą nie sięgał jednak poza pikietę kozackie ani na krok. Tyle biedy w kraju, tyle dworów spalonych i skonfiskowanych po wojnie listopadowej nie podniosło się wcale, środki uprawy roli u naszych chłopów są jeszcze tak prymitywne, jak za króla Ćwiozka — a lud? Jak się lud zachowa w razie powstania? Ja w lud nie wierzę! W tych warunkach podjęty czyn zbrojny pomnoży jeszcze plejadę nieszczęść kraju i zamiast być ratunkiem — stanie się ostatnim aktem samobójczym...

— Cicho, cicho, panie dziedzicu! Już wsiadasz pan na swego konika jak zwykle, ale nie przekonasz mnie nigdy, że zdeterminowany czyn, że śmiałe wystąpienie z szabłą, z kosą choćby, w ręku jest złym aktem służby Ojczyźnie. Pamiętam ją doskonale potrzebę listopadową! Była to raczej lutowa i marcowa; pod Wawrem byłem ranny w skroń...

Czy przyjdzie jeszcze taki czas? Choć siedem krzyżyków prawie dźwigam na barkach, ale zdaje się nie usiedziałybym w celi, gdyby zagrała trąbka, gdyby zafurkotały proporceyki ułańskie na naszych polach. Dalibóg chyba bym poszedł!

\* \* \*

Mijało dwa lata od tej rozmowy O. Hilarego, byłego powstańca z r. 1831, a obecnie jednego z najpoważniejszych ojców klasztoru radecznickiego z jednym z sąsiednich dzierżawców. Rok 1862 zbliżał się ku końcowi. Ostry mróz ściał ziemię, a choć śniegu było niewiele, to jednak wróżono sobie srogą zimę. Lecz mimo tak mroźnej pory w atmosferze ludzkich zainteresowań robiło się coraz goręcej. Choć klasztor leżał daleko od centrum życia w kraju, jakim była Warszawa, to jednak i tu dostawały się polecenia Centralnego Komitetu, i tu nie brak jednostek, które podejmowały niebezpieczną pracę — uświadamiania narodowego wśród włościanstwa, a konspiracyjną wśród okolicznego ziemiaństwa. Ośrodkiem i inicjatorem wszelkiej myśli w tym kierunku był oczywiście nie kto inny tylko

O. Hilary. Nie zważając na niebezpieczeństwo, nie zważając na swój podszły wiek urządził zebrania wtajemniczonych i spiskowców w sukmanach czy to w czeladnej czy w klasztorze, czy w której z wiosek. Przy okazji odpustu czy wizyty w dalszej stronie starał się pozyskiwać nowych członków, jakkolwiek z braku oświaty nawet elementarnej szło mu to opornie. Mimo to jednak z końcem grudnia 1862 roku mógł liczyć już na przeszło dwie setki w najbliższej okolicy, nie biorąc pod uwagę dalszych. O wystąpieniu jednak zbrojnym już w tej chwili nikt jeszcze nie myślał; każdy wiedział, że czas jeszcze nie przyszedł, że przygotować się trzeba należycie. Gromem więc z nieba było ogłoszenie powstania w styczniu następnego roku, pamiętnego roku 1863. Rozkaz i manifest Komitetu wzywał cały naród do jednomyślnego wystąpienia przeciw zaborczemu caratowi, wzywał do „oddania Ojczyźnie krwi, życia i mienia”.

O. Hilarego i jego współpracowników fakt ten zaskoczył, a jednak jego jeszcze ze wszystkich najmniej. Dla niego, starego żołnierza, rozkaz był rozkazem, i choć miał tylko kilka strzelb myśliwskich w piwnicach klasztornych, chociaż minimalną tylko ilość udało mu się dostać jeszcze w okolicznych dworach, chociaż poza tą garstką, w którą wlał własnego ducha i własny entuzjazm nie mógł nikogo na razie pociągnąć, gotów był działalność już w pierwszych dniach rozpoczynać; nie wątpił bowiem, że pierwsza większa wygrana, pierwszy sukces porwie szersze warstwy. Lecz sytuacja w kraju nie była również jak i pora roku zachęcająca. Małe partie, kryjące się po lasach, często nie wiedziały wcale o sobie, a tym mniej wiedziano o nich w ogóle. Jedynie raporty rosyjskie ogłaszały o zniesieniu tej czy innej partii i o „przykładnym ukaraniu buntowuszczyków”. Ale to wszystko nie odbierało ducha. Lotem jaskółki przychodziły i inne, lepsze wieści — o rozszerzeniu się powstania nie tylko na całe Królestwo, lecz aż na Litwę i Żmudź, o powodze-

niu niektórych dowódców, o zwycięskich potyczkach, o pomocy rodaków zza kordonu.

W Radeczniczy przeczekano najmroźniejsze miesiące i poświęcono je na ciche kompletowanie uzbrojenia, zbieranie amunicji, choć nie dużo dało się jej zebrać. Ostatnie dopiero dni marca przeznaczono na koncentrację w lasach koło wsi Podlesia. Najbliższa komenda rosyjska w Zamościu, nie znając ani wielkości ruchu w okolicy, ani miejsca pobytu partii, nie odważała się wychylać na dalszą odległość. — Malowniczo w swoim rodzaju choć mizernie wyglądał ten pierwszy obóz powstańczy w tych stronach. Cała siła liczyła do trzystu ludzi, przeważnie ludu pańszczyźnianego; kilku paniczków i kilkunastu oficjalistów z okolicy stanowiło elitę całego oddziału. Pod sośnia-

ło to obozowisko, choć robiło pozór wszystkiego, tylko nie tego, czym było, to jednak duch był, a animusz gorętszych jednostek udzielał się wszystkim. O Hilary, który od samego początku krzątał się niestrudzenie, był również duszą całego obozu. Wszędzie był, wszystkiego doglądał, bojaźliwym opowiadał weselsze facecje ze swych przeżyć, ze sztabem śleczą nad mapami, a raczej nad ich imitacjami, u kobiet w najbliższej wsi rekwirował po bernardyńsku spyżę dla powstańców. Rozkaz jednak dowódcy większej partii powstańczej, operującej nad Wisłą, a której ten oddział miał być podporządkowany, już w kilka dni polecił zwinąć obóz i ruszać w stronę Goraja, by połączyć się z główną siłą. Chwila wyruszenia była nad wyraz uroczysta, a odbyła się w Radeczniczy, u stóp



Czy już, księżo defenitorze, zwątpiliście?... — Nie,... pan dziedzic mnie nie zrozumiał...

nym dachem, nad taflą jeziora uczyli się wiejscy parobcy pierwszych zasad strategii wojennej i karność obozowej. A choć biedne do ostatnich granic by-

klasztoru. O. Hilary w stule wyszedł na zwalony pień i przemówił po żołniersku do gromady powstańczej. Płomienne słowa starca zdawały się szu-

kać nie rozum, lecz serca i, choćby ono było nawet tak twarde jak głaz polny, to przecież zdolne byłyby przeniknąć go do głębi. A potem błogosławił szeregom odchodzącym, błogosławił skrzypiącym wozom, błogosławił wreszcie żonom i matkom tych, co odeszli, a gdy już ostatni pojazd zniknął za górą, wsiadł na swój kwestarski wózek i podążył za nimi, by dzielić wszystkie trudy powstańczej doli. I tak poszli pod zapadające za lasy kwietniowe słońce, które ostatnimi blaskami złociło niebo, a na ziemię rzucało czerwoną, wieczorną poświatę, jak gdyby zapowiedź krwawej doli i tych co poszli i tych co zostali.

\* \* \*

Była już druga połowa maja. Jak mroźna była zima, tak nad podziw piękna była wiosna, jak gdyby natura sama chciała uprzyjemnić choć w drobnej części tułaczę życie polskich partyzantów. A życie to było nad wyraz ciężkie. Oni czatowali, skradali się do mniejszych oddziałów rosyjskich, wpadali niespodziewanie — na nich również wpadano zniemacka, większe siły moskiewskie urządzały formalne obławy, które jednak rzadko przynosiły skutek, gdyż powstańcy umieli prawie zawsze w porę umknąć lub wyśliznąć się przez oka sieci, by w innej stronie się pojawić i nieprzygotowany oddział zaskoczyć. Gorsze były spotkania w szczerym polu. Lecz jakkolwiek wyższa wartość moralna powstańców, ich pogarda śmierci i najczystszy patriotyzm nie zawsze zdołały zastąpić zbyt poważnych braków w wyposażeniu, to przecież umieli oni zawsze drogo sprzedać swe życie, a wróg sowicie musiał zapłacić za zwycięstwo. Cóż, kiedy do „Kraju Prywiślańskiego” przybywały coraz to nowe pułki regularnej armii rosyjskiej, siły zaś powstańcze w ciągłych utarczkach i zmaganiach się z wrogiem topniały, z dniem każdym przybywało mogił przy drożynach polnych i w głębi borów, a na miejscu poległych nie miał kto stanąć.

Podobnie było i z oddziałem O. Hilarego. Był pod Janowem, wziął chrzest

krwi aż pod Zawichostem, a gdy przyszła wiadomość o posuwaniu się większych sił rosyjskich od Dębłina na południe, zwrócono go przeciw nim. Kluczył, wymykał się, to znów następował, urywał po kilka wozów taboru, lub ścigany przepadał w lasach. Aż przyszło do większego spotkania pod Batorzem. Zbyt mało było rozwagi w wystąpieniu młodego porucznika z włoskiej szkoły, który objął dowództwo nad całą partią. Atak na korpus rosyjski mimo nocy nie udał się. Połowa legła pod ogniem karabinowym, reszta cofnęła się w nieporządku. Losy partii zostały przesądzone. Manewr rosyjski odciął drogę do Wisły, wschodnia część województwa lubelskiego była całkowicie w rękach wroga. Z oddziału O. Hilarego niewielu zastało przy życiu. Kilkudziesięciu padło już dawniej, kilkudziesięciu rannych przed bitwą jeszcze pozostawiono w Chrzanowie, reszta, zdziesiątkowana, straciła łączność między sobą. O. Hilary ranny poważnie w prawe przedramię wracał na swym wózku do domu. Jego kariera kapelana powstańczego była już skończona. Wiózł go jeden z jego pierwszych uczniów w służbie Ojczyźnie, Furmanek, chłop z wioski podklasztornej, ranny również w nogę. Jaki to był powrót! Kluczenie po werstepach, po zarosłych leśnych drożynach, by za noc całą ujechać pół mili! w ten jednak tylko sposób można było mieć nadzieję uniknięcia spotkania ze „strażnikami”, czy wojskiem. Po kilku dniach dopiero stanęli w Andrzejówce o kilka kilometrów od Radecznicy. O dostaniu się do klasztoru nie było na razie mowy. Gęste posterunki po wioskach i w samym klasztorze, który już oddawna był źle notowany u „naczelnika”, czekały na powracających niedobitków. Rany źle zaopatrzone nie goiły się, ciągnęła obawa przed wykryciem wyczerpywały nerwowo O. Hilarego i jego towarzysza powrotu. Dla O. Hilarego to właściwie było już wszystko jedno; na wszystko był przygotowany, życia nie żałował, owszem — chciał podzielić ten los, jaki czekał pozostałych



Poświęcenie broni na wzgórzu pod klasztorem.

przy życiu jego współtowarzyszy. Z niechęcią też ulegał naleganiom swoich nowych przyjaciół, u których znalazł chwilowe schronienie i dał się przenieść w ciągu jednego popołudnia i nocy przez lasy do klasztoru. Stary feldfobel ani

przypuszczał że pod drzwiami jego kwatery przeniosą mu „buntowszczyka”, który w jego oczach był stokroć winniejszy od każdego innego powstańca. Niebezpieczeństwo było narazie zażegnane, bo do skrytki, gdzie umieszono

rannego, mógł trafić tylko wtajemniczony. — Lecz niedługo to mogło trwać. Szpiegowski wzrok prześladowcy nie spoczął, aż dostał w ręce czcigodną postać starca, aż ujrzał na jego rękach kajdany, aż wywiózł go daleko, skąd już więcej nie wrócił do ukochanego przez się miejsca — Radeczniczy. Jakiś ciężki kamień kryje jego grób, ale który — Bóg jeden wie. Tak bolesny i tragiczny dla niego był epilog tej chwili dziejowej, o której on latami marzył, dla której ostatek dni swoich poświęcił. A w kraju jeszcze przez całe lato, przez zimę, przez wiosnę roku następnego toczyła się walka, choć mściwa a potężna dłoń wroga zgniatała jedną partię po drugiej, choć najlepszych synów Polski nagradzała szubienicą, lub w lepszym wypadku Sybirem, aż wreszcie po miesiącach uporeczywej obrony wydarła ostatniemu powstańcowi wierną dwururkę ze stygnącej ręki.

Pamięci uczestników walki o wolność z r. 1863 w siedemdziesiątą piątą rocznicę zastyszane kiedyś wspomnienia poświęcam.

*Fr Augustyn Chadam.*



### P é l e m é l e

Nieraz słyszy się twierdzenie, że postępy w szkołach nie są miarodajne dla późniejszych sukcesów w życiu. Ostatnio przeprowadzona w Niemczech statystyka wykazała, że tak nie jest. Okazało się bowiem, że po 40 latach z dobrych maturzystów wybiło się w życiu 75%, a ze słabych tylko 10%.

— Jedni chorują na bezsenność, a drudzy... Amerykański podoficer John Taylor zasnął w aeroplanie i wyleciał z niego. W czasie upadku obudził się, pociągnął za sznurek spadochronu i ponownie zasnął! Na ziemię opadł bez żadnego zranienia. Tak piszą gazety. Si non e vero... Przypomnę, że spadochron projektował już Leonardo da Vinci.



### CHWAŁA.

Mały człowiek chce być wielkim. Jego czyny są prawie niczym... nie są nawet kroplą morza w porównaniu z wielkim dziełem Boga. Mimo to on chce za swoje czyny pomnika. Rzeźbiarstwo, malarstwo, literatura powinny go wielbić: „nasz sławny...” — To głupota, mówimy, patrząc na takiego, ale on nie chce o tym słyszeć, nie chce o tym wiedzieć — on stracił zupełnie miarę w ocenianiu swej wielkości — stał się dzieckiem. Jak malec wylazi na mur, staje na palcach, podnosi ręce w górę i krzyczy: „Patrz mamó, jaki ja wielki!” Dąb potrząsa nad nim swoją głową, w przestrzeni słychać stłumiony śmiech...

Kto sławy szuka — jest głupcem, a do tego z czasem traci wzrok. Bo sława to blysk, a kto się długo wpatruje w jasność słońca, — traci wzrok... Żądni sławy idą na oślep. Dążą wysoko, robią dużo huku i hałasu, a nie idą tam, gdzie iść należy... Usuwa się im przez to z rąk to, co chwycić usiłują. Kto sławy szuka, przed tym ona ucieka, a kto przed nią uchodzi, za tym ona idzie...

Franciszek to chodząca pokora... On nie chciał nawet przyjąć wielkiej godności kapłaństwa, chciał zostać tylko Bratem Mniejszym. Najchętniej obiera ostatecznie miejsce i całym sercem miluje upokorzenie. Dlatego sława idzie za nim. Gdzie on jest, jest i ona...

Cała Umbria, cała Italia go cześć. Wielcy dostojnicy zapraszają go do stołu. Papież Innocenty szczyli się, że może się nazwać jego przyjacielem...

Święty umiera, ale sława nie. Ona postępuje za jego zwłokami i zostaje przy nich. O czym święty nawet nie myślał, to mu przypada w udziale: zostaje wywyższony na ołtarzach...

O! bo kto sławy szuka, przed tym ona ucieka, a kto przed nią uchodzi, za tym ona idzie...





# Pod obuchem przemocy

(Opowiadanie prawdziwe z czasów kasaty Radecznicy).

Było to w r. 1868.

Nadszedł właśnie ponury, chłodny i deszczowy listopad. Ludzie pościągali już wszystko z pól i zaczęli zażywać zasłużonego wypoczynku. W krótkie dni słyhać było miarowy stukot cepów na boiskach, grabiono ściółki po lasach, w długie zaś wieczory schodzono się na prządki i na gawędy.

A było o czym radzić.

Jeszcze wszyscy mieli w pamięci niedawne zmaganie się powstańców z Moskalami. Ież z tym zbrojnym ruchem wiązało się wydarzeń, wspomnień, le-

dowiskach więcej urobionych. Do takich należała Radecznicza z okolicą.

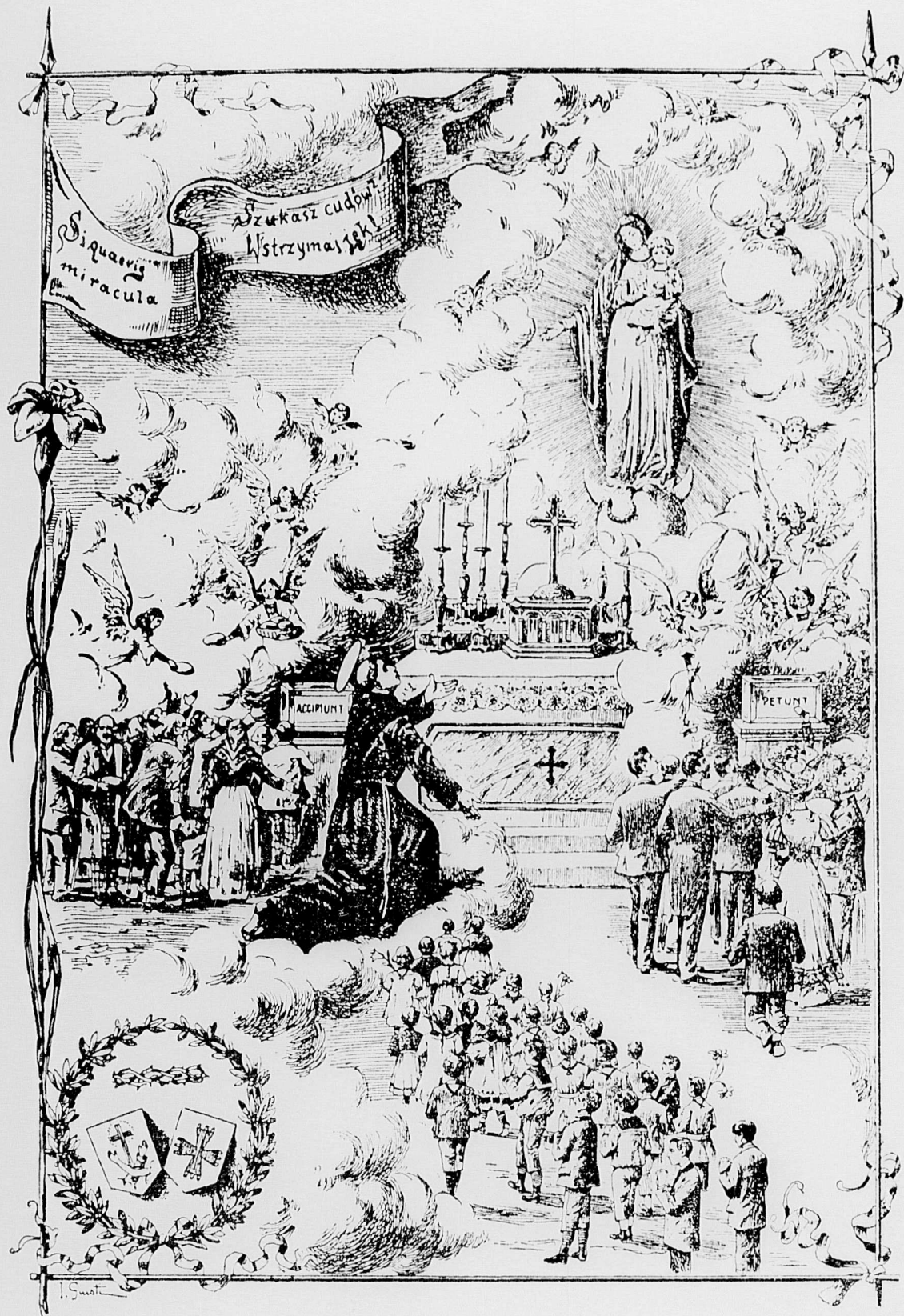
Przez długie lata ośrodkiem, gdzie grupowało się życie duchowne i narodowe, był klasztor radecznicki. Cała niemal lubelszczyzna południowa kilka razy do roku zbierała się na górze radecznickiej w czasie odpustów. Zielone Święta, Św. Antoni, M. B. Anielska i Św. Franciszek, były czasami godów duchownych. Trudno się tu było wtedy precyzyjnie wyrazić. W kościele i po kaplicach, rozsianych po parku, pełno było nabożeństw. Odprawiali je Ojcowie zakonni,



Kościół i klasztor OO. Bernardynów w Radeczniczy.

gend? Ile nadziei zawiedzionych i leżylanych? Zwłaszcza tak było w śro-

których mieszkało w klasztorze po kilkunastu, jak też księża świeccy, tak



stańcom. Lęk, że te wesołe chwile, jakie spędzano na świętym miejscu, mogą się skończyć bezpowrotnie, przynaglał nawet obojętniejszych i ziemiejszych, że się tu garnęli jeszcze serdeczniej i jeszcze liczniej. Na odpust świętego Franciszka w r. 1868 przybyło kilkadziesiąt tysięcy pobożnych.

Te to minione wydarzenia, tak narodowe jak i kościelne, były głównym tematem rozmów w owe wieczory listopadowe.

U Walentego Musialika, który był ogrodnikiem klasztornym — zebrało się właśnie kilku gospodarzy, by sobie pogwarzyć. Jego samego w domu jeszcze nie było. Po sprawach gospodarskich, zaczęto mówić o klasztorze.

rzymsko jak i grecko-katolicy. „Dominus vobiscum” mieszało się ze smętnym „Hospody pomyśl”. Obok szeregów, gdzie rozdawano Komunie św. pod jedną postacią, klękały szeregi, które przyjmowały Komunie pod dwoma postaciami. A św. Antoni na wszystkich z jednakową patrzył dobrocią i wszyscy jednakowo stąd odchodzili pocieszeni.

Po powstaniu zaczęto cicho przebąkiwać, że rząd Ojców stąd usunie. Miała to być zemsta za tę życzliwość, ciepło i pomoc, jaką klasztor świadczył pow-

— Ej, nie było to, jak ks. Pleśniarowicz ten, żeby był, toby musi klasztoru nie dał skasować — wywodził Antoni Mucha. To był dopiero gwardian.

— Nie ma ta co i O. Tytusowi zarzucić — odparł na to Wojtek Cieplak. Że tam Olejarski przeciwko niemu występuje, to nic. Musiał go przecież ze starszego brackiego usunąć. Ale i ks. Tytus przecież dba o klasztor. Jak przemawiał na Franciszka na pożegnanie kompanii — to się zdawało, że ludziska biedni pomrą chyba od płaczu. Jużci

potrafi się on człowiekowi do serca dobrać. A i jeździ, gdzie może i stara się, żeby klasztor zostawili. Ot i przed kilku dniami dopiero pojechał do Lublina, musi do rządu i do biskupa, żeby Radecznicę ratować. Daj Boże, żeby mu się udało.

— Już to ja wolę ks. Tytusa, niż nawet ks. Pleśniarowicza, wypaliła spośród przadek Kaśka Płocharzanka. Tamten był już stary, to kto chciał, to w klasztorze rządził. Ks. Tytus to przynajmniej porządek trzyma.

Może by się dalej był toczył spór o to kto lepszy, ale drzwi się właśnie otworzyły i wszedł sam gospodarz. Zaraz na niego zwróciły się wszystkie oczy, bo jakoś dziwnie wyglądał. Kiedyś indziej wesoły, dziś był ponury, jak chmura gradowa.

— Co tam słyhać — zapytał go Walek Krzyszcak. Ej, lepiej nie mówić, odparł przybyły. Właśnie przed jaką godziną wrócił O. Gwardian z Lublina i przywiózł pismo z rządu, że już wszystko skończone.

— Jak to — posypały się pytania ze wszystkich stron.

— Ano tak, że już naprawdę klasztor całkiem skasowany. Dwu Ojców na jakiś czas zostanie a reszta musi jechać aż do jakiejś Wielko-Woli w Kieleckim na wymarcie. Mło-

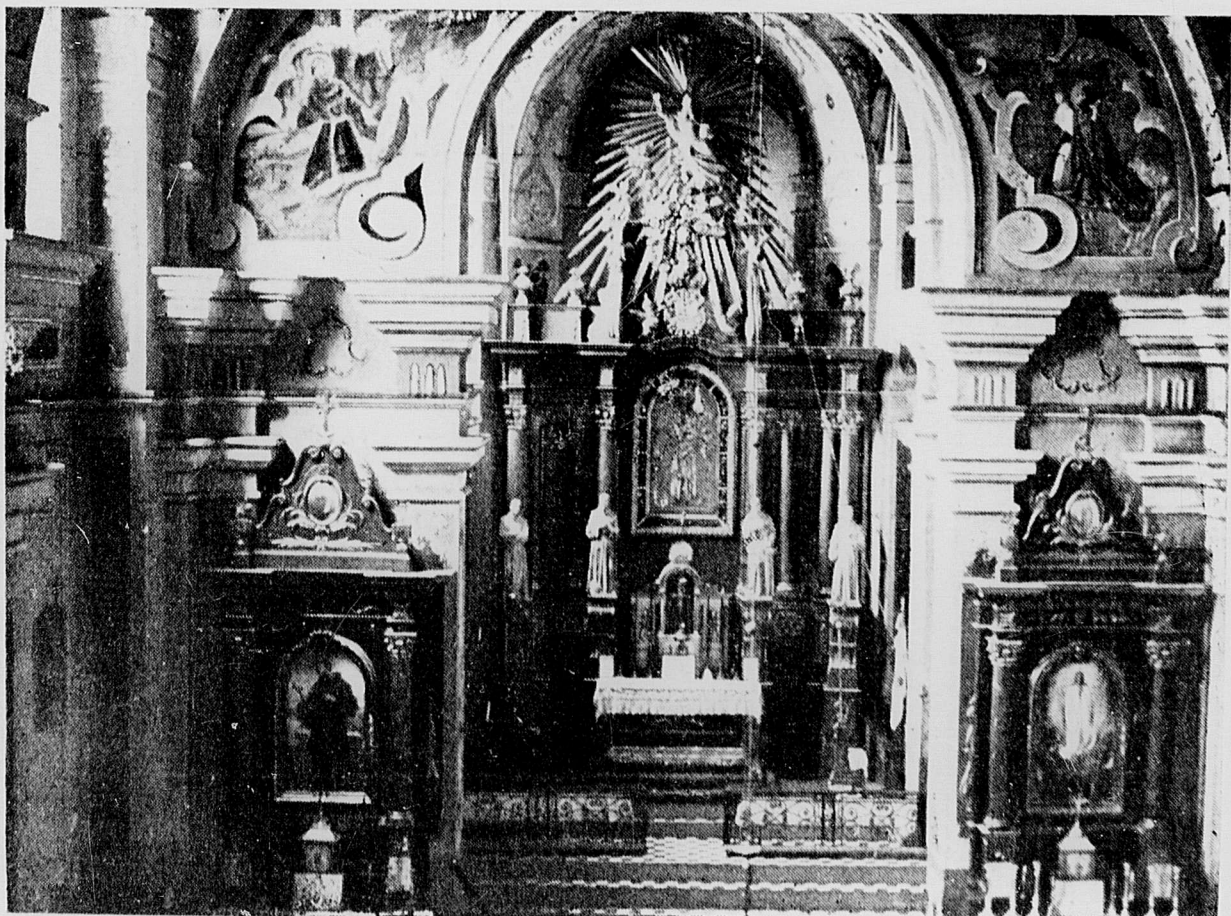
de kleryki mogą albo jechać albo wystąpić. Potem mają z klasztoru co innego zrobić.

— O Jezu Drogi, zaczęły się lamety, to co my poczniemy. Co my będziemy teraz znaczyć bez św. Antoniego i bez Ojców. Życ już nie warto.

— A ja bym powiedział — żeby nie dać klasztoru skasować, mówił z zapałem Krzyszcak — nie dać św. Antoniego wywieźć.

— Nie damy — zaczęto wołać — zrobimy wszystko, żeby do tego nie doszło!

Postanowienie, to powzięte tego wieczoru, nie było ogiem słomianym. Zaczęła się robota w tym kierunku na dobre. Naprzód Radecznica, potem Zaporze, następnie Podlesie, Latyczyn, Zaburze, Gorajec, wszystko co żyło, zaczęło debatować, radzić, zastanawiać się, coby to i jakby to zrobić, żeby klasztor zatrzymać. Do największego jednak podniecenia umysłów doszło wtedy, kiedy rozeszła się wieść, że kościół będzie przemieniony na cerkiew unicką. Co prędzej więc ustalono skład delegacji, które miała jechać do Petersburga i wygotowano prośbę.



Wnętrze kościoła OO. Bernardynów w Radecznicy.

Błogosławieństwom dla wyruszających nie było końca.

Tymczasem, zanim delegaci wrócą od cara, postanowiono przy kościele trzymać wartę, która miała baczyć i czuwać, by wszystko zostało po staremu. Kiedy w lipcu 1869 r. zjechał do Radecznicy dziekan zamojski, ks. Szydoszyński, aby tu dokonać spisu inwentarza, to nie mógł opanować wzruszenia, tak mu było przykro patrzeć na lud licznie gromadzący się tak z okolicy jak i z dala od kościoła, zalewający się rzewnymi łzami, wzywający litości i ratunku Cudownego Patrona, aby ich z opieki swej i miejsca tego nie opuszczał. Zwłaszcza przejmującym był do głębi obraz, kiedy go obstąpiły matki z dziećmi na rękach — prosząc go, by im kościoła nie zamknięto...

Jak jednak do swoich księży odnoszono się z zaufaniem, prośbami i łzami — tak, kiedy się w Radecznicy zjawiał na oględziny dziekan unicki, ks. Górski z Rozłop, chwycono za kije i gdyby nie asystencja Straży Ziemskiej, z pewnością nie wyszedłby cało z tej opresji. Dzień i noc chodziła warta złożona z 2 - 3 ludzi naokoło kościoła i po korytarzach klasztoru, strzegąc pilnie swego sanktuarium, by nie proszeni lokatorzy się w nim nie usadowili. Radeczniczanie przechowywali też u siebie klucze od kościoła i nikomu ich w żaden sposób nie chcieli oddać.

Kiedy w Radecznicy zjawiał się powtórnie ks. Szydoszyński w towarzystwie ks. Kwiatkowskiego, proboszcza mokrolipskiego i księży unickich, którym miał kościół oddać — Radeczniczanie odpowiedzieli, że kluczy nie oddadzą. Na pytanie gdzie te klucze są, odpowiedzieli ławą: — „nie wiewa”. Nie pomogły prośby i groźby, nie pomogła i Straż Ziemska, która miała polecenie, by je odnalazła. Nawet i wtedy jeszcze, kiedy delegacja petersburska wróciła z niczym, nie skapitulowano. Wysłano nową delegację do Lublina a kiedy i tu się nic nie udało, wysłano ją do Warszawy, do znanego okrutnika,

generał - gubernatora, Hr. Berga. I tu, ówczesny biskup lubelski, ks. Baranowski sam szczerze przejęty i kasatą klasztoru i zapałem delegacji, napisał list do Administratora archidiecezji warszawskiej, ks. Prałata Zwolińskiego, prosząc go, by ułatwił jej dostęp i audiencję u namiestnika Berga i by poparł ich „gorliwe i pobożne żądania”. Na nic jednak wszystko, nic nie wskórano... Zbiedzonemu ludowi pozostał tylko święty upór i chłopska, zdrowa w tym wypadku, zawziętość. Powiedzieli sobie, jeżeli już nam weźmiecie św. Antoniego, to chyba po naszych trupach. I kto wie czyby do rozlewu krwi nie przyszło, gdyby nie podstęp ks. Szydoszyńskiego, który w nocy dostał się do kościoła, zdjął Cudowny Obraz i zaraz uwiózł do swego kościoła w Łabuniach. Dziwne było pożegnanie się św. Antoniego z Radecznicą. Kiedy bowiem tylko furmanka z Cudownym Obrazem znalazła się poza miejscem, gdzie przez długie lata się znajdował, jak pisze ks. Szydoszyński w relacji do ks. biskupa „zerwiała się ogromna burza, która w parku wiekowe buki z korzeniami powrywała a niedaleko schodów na dole topole stojące, dosyć grube, zupełnie połamała — i tak skończyło się wszystko”.

Kiedy brakło św. Opiekuna i Cudotwórcy, ręce ludziom opadły. Nawymyślali tylko ks. Szydoszyńskiemu, do którego przed tym odnosili się z takim zaufaniem, i już nie przeszkadzali w wywożeniu mienia klasztornego do okolicznych kościołów.

Rozpoczął się smutny okres dla Świętej Górki i okolicy.

Skonczył się dopiero w r. 1916, kiedy zaśpiewano radosne: „Ciebie Boże chwylimy...” na rekuncyacji kościoła.

Dziś znów jest Radecznica miejscem pokrzepienia, wesela i szczęścia. dla tych, którzy z wiarą tutaj się uciekają... „Si quaeris miracula”... Jeżeli szukasz cudów, chodź do Antoniego.

**O. Jan Duklan Michnar.**



## Staropolskie Roraty

### I.

Rorate: coeli! Górne Niebios!  
Niech z was wytryśnie zbawienna rosa;  
Z górnych obłoków na ziemskie niwy  
Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy;  
Niechaj się ziemską otworzy bryła,  
Swojego Zbawcę by porodziła!

Tak z Izajaszem ród ludzki woła,  
Takim brzmia hymnem mury kościoła,  
Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,  
Dzień uroczysty Bożych Narodzin,  
Gdy ma się życie rozpocząć nowe,  
Panna wężowi ma zetrzeć głowę,  
Kiedy na wschodniej Niebiosów stronie  
Nieznana gwiazdka wkrótce zapłonie,  
Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,  
Kiedy ją wezwia na Sądy Boże.

### II.

W świątyniach Pańskich, przed świtem,  
[nocą,

Blaski jarzących światła migocą,  
A w złotogłowy strój przyodziani  
Pańscy lewicy, Pańscy kapłani,  
Jak każe obrząd, swoją koleją,  
Ołtarze kadzą i hymny pieją, —  
I uroczyste, jako w dni święta,  
Ofiara Pańska już rozpoczęta.

A przy ołtarzu, w ofiarną porę  
Siedem jarzących świeczek zagore.

Lud, co ofiary niekrwawej słucha,  
Prosi o dary świętego Ducha,  
By stały w sercach, jako pochodnie,  
By Zbawiciela powitać godnie:  
Mimo radości — straszno w tej porze,  
Czy jest gotowy na Sądy Boże.

### III.

O Wiaro święta, Chrystusa wiaro!  
Ty przodków cnotę budziłaś starą:  
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy,  
Brali hart ducha od twych ołtarzy.  
Rozumni w radzie, bitni na wojnie,  
Cały swój zawód wiedli dostojnie;  
Bo swoje sprawy o każdej chwili  
Bogiem poczęli, Bogiem kończyli.  
Siedem cnot Ducha człowiek posiadał,  
A kraj ze siedmiu stanów się składał;  
A w każdym stanie ziemica cała  
Szczególą cnotą wygórowała.  
Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej  
Błagała Boga we Mszy roratnej;  
A gdy swe wota przed Panem złoży,  
Gotową była iść na Sąd Boży.

### VI.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,  
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański  
[mieszka,  
Stał na ołtarzu przed Mszą roraty  
Siedmioramienny lichtarz bogaty.

A stany państwa szły do ołtarza,  
 A każdy jedną świeczkę rozżarza:  
 Król, który berłem potężnym włada,  
 Prymas — najpierwsza senatu rada,  
 Senator świecki — opiekun prawa,  
 Szlachcic, co królów Polsce nadawa,  
 Żołnierz, co broni swoich współbraci,  
 Kupiec, co handlem ziomków bogaci,  
 Chłop, co z pola, ze krwi i roli  
 Dla reszty braci chleb ich mozoli, —  
 Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,  
 I każdy gotów iść na Sąd Boży.

#### V.

Ten, co przoduje nad wszystkie stany,  
 W świetny dalmatyk król przyodziany,  
 Szedł do ołtarza, zapalał świecę,  
 I kraj polecał Boskiej opiece:  
 Tyś Król najwyższy, Tyś Królem króli!  
 Boże! pierś Twoja niech nas przytuli,  
 Niechaj nie dozna bicia Twej chłosty,  
 Senat, rycerstwo i naród prosty.  
 Czy przeciw wrogom oręż wymierzę,  
 Czy z obcym państwem zawrę przymierze,  
 Dostojnych królów niech idę śladem,  
 Czy się mój jasny nie ćmił diadem.  
 Chociaż mi złoto uwieńcza skronie;  
 Noszę, jak Chrystus, ciernie w koronie;  
 Lecz jeśli Chrystus sił mi przymnoży,  
 Gotowy jestem iść na Sąd Boży!

#### VI.

Po królu przyszedł pierwszy z pod-  
 [daństwa,  
 Pasterz gnieźnieński i prymas państwa;  
 Zapalił świeczkę na lichtarz drugi:  
 — Boże, co wspierasz Twe wierne sługi!  
 Pasterz pasterzów Twojego ludu,  
 Błagam Twej łaski, Twojego cudu.  
 Czy się w pasterkiej ukażę szacie,  
 Czy wezmę pierwsze krzesło w senacie,  
 Czy pójdę walczyć na różnowierce, —  
 Umacniaj, Boże, zwątlone serce!  
 Daj mi odróżnić białe i czarne,  
 W kogo uderzę, kogo przygarnę;  
 Niech z moich piersi iskra wystrzeli  
 W kmiotków, w kapłanów, w obywateli;  
 A gdy Twa łaska wzrok ich otworzy,  
 Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.

#### VII.

Potem senator najpierwszy w radzie  
 Na czoło, na pierś znak krzyża kładzie,

Idzie przed ołtarz, przed lichtarz trzeci,  
 Na trzeciej świeczce ogień roznieci,  
 I w myślach taką modlitwę mówi:  
 — Boże, gdy będę radził królowi,  
 Niech godnie spełnię radę i władzę,  
 Niech powinności mojej nie zdradzę.  
 Czy jak senator dam zdanie moje,  
 Czy jako hetman pójdę na boje,  
 Niech każda bitwa i każda rada  
 Na dobro ziomków moich wypada.  
 Czy jak marszałek nad braci głową  
 Będę podnosił łaskę sejmową,  
 Czy się kanclerską pieczęć przyłoży,  
 Niech będę gotów na Sąd Twój Boży.

#### VIII.

Potem szedł szlachcic najpierwszy  
 [z ziemian,  
 Co pług i statut dzierzył na przemian,  
 Co opuściwszy sochę i bronę,  
 Na skronie królów wkładał koronę.  
 Szlachcic-ziemianin kląkł u ołtarza,  
 Na czwartej świeczce płomień rozżarza,  
 I ze schyloną modli się głową:  
 — Boże! strzeż moją wolność sejmową!  
 I w oczach Twoich, i w oczach ludzi  
 Niech czarna plama jej nie zabrudzi!  
 Czy w imię kraju albo Kościoła  
 Król pospolite ruszenie zwoła,  
 Czy na elekcję starsi powiodą,  
 Pragnę oddychać braterską zgodą;  
 A bratobójczych brzydząc się noży,  
 Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.

#### IX.

Potem szedł żołnierz w zbroi ze stali,  
 I piątą świeczkę na ołtarzu pali:  
 — Dałeś nam, Panie w rękę pałasze,  
 Dałeś pancerze na piersi nasze;  
 Naszym orężem, pierśmi, ramiony,  
 Jak gdyby murem kraj ogrodzony.  
 Lecz gdy nas Twoje nie wzmocni ramię,  
 Wróg najmocniejsze mury przełamie,  
 Najkrzepszy hufiec podda się snadnie,  
 Najwarowniejsza baszta upadnie.  
 Czyśmy w obozie, czyśmy w pochodzie,  
 Niech Twoja wiara serca nam bodzie;  
 Czy po wygranej, czyśmy na leży,  
 Chroń nas od ducha brzydkiej łupieży.  
 Gdy mnie nie przeklną słabi i chorzy,  
 Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.

## X.

Potem przychodzi przed ołtarz Pański  
 Sławetny kupiec z rzeszy mieszczańskiej,  
 I stawiać szóstą na ołtarz świecę,  
 Stan swój porucza Bożej opiece:

— Boże, coś nasze zaludnił miasta!  
 Przez Ciebie handel i przemysł wzrasta,  
 Przez Ciebie pieniądz zyski nam dawa,  
 Ty nam przez królów nadałeś prawa.  
 Ty się opiekuj wagą i miarą,  
 Krzew w naszych sercach poczciwość  
 [starą.

Sam kieruj skutą albo wiciną,  
 Gdy polskie zboża w kraj obcy płyną,  
 A gdy za moją obrotną pracę,  
 Bogacąc siebie, kraj mój bogacę,  
 Kiedy mój pieniądz zysk mu przysporzy,  
 Gotowy jestem na Sąd Twój Boży.

## XI.

Potem przychodzi rolnik w sukmanie,  
 I z siódmą świeczką przed ołtarz stanie:  
 — Boże! już kraj mój karmię od wieka,  
 I ja mam prawo do nazwy człeka:  
 Lecz głód, pomorek, wojna, niewola,  
 Brudzą nam serca, pustoszą pola,  
 Bogacim drugich, a sami biedni, —  
 Dajże nam dzisiaj nasz chleb powszedni!  
 Bez Twojej łaski ziarno nie rodzi,  
 Łąka kwiecista zginie w powodzi,  
 Grad nasze kłosa wyniszczy w ziarnie,  
 Albo stodołę pożar ogarnie.  
 Dajże nam, Panie, chleba dostatek,  
 Miłość do serca, zgodę do chatek;  
 A gdy poczciwie zagon wyorzę,  
 Gotowy jestem na Sąd Twój, Boże.

## XII.

Tak siedem stanów z ziemiicy całej  
 Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,  
 Siedem modlitew treści odmiennej  
 Wyrażał lichtarz siedmioramienny,  
 Lecz roratnego całość lichtarza  
 Wspólną modlitwę kraju wyraża.  
 A na ten lichtarz — komuż to dziwno,  
 Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?  
 Królowie — dobrzy i chrobrej mocy,  
 Pasterze Pańscy — duchem wysocy,  
 Senatorowie — w radzie niezłomni,  
 Ziemianie — w sejmach na prawo pomni,  
 Żołnierz — jak olbrzym szedł jeden na  
 [stu,  
 Kupiec — przynosił bogactwa miastu,  
 Swobodny kmiotek jak las miał zboże, —  
 Gotowi byli na Sądy Boże.

## XIII.

Ale zmądrzała Rzeczpospolita,  
 Siedmiu świeczkami ołtarz nie świta,  
 Siedmiu modlitew już zapomnieli,  
 Stary obyczaj Piastów wyśmieli;  
 Szli na roraty przed dniem do fary  
 Tylko niewiasta lub dziadek stary.  
 Zardzewiał lichtarz siedmioramienny,  
 Los siedmiu stanów został odmienny:  
 Na królów — twarde włożono pęta,  
 W pasterzach — znikła gorliwość święta,  
 Senatorowie — poili braci,  
 Szlachta — się ciągle konfederaci,  
 Żołnierz — jał gnębić tych, których bronił  
 Kupiec — przez lichwę bogactwa  
 [strwonił,  
 Kmiotek — niewolnik, zmarniał we  
 [dworze, —  
 Anioł zatrąbił na Sądy Boże.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA





# Bernardyni w Odrodzonej Polsce

## I. W s t ę p.

Zakon OO. Bernardynów stanowiący część wielkiego Zakonu Franciszkańskiego, obejmującego cały świat, niegdyś w Polsce liczny, sławny i zasłużony w historii narodu polskiego i kultury polskiej, dzielił z narodem dołę niedolę. Bardzo potężny w przedrozbiorowej Polsce, bo liczący 4 prowincje, około 120 klasztorów i ponad 2.500 zakonników, w epoce rozbiorów skutkiem kasat klasztorów, stosowanych przez państwa zaborcze, zmalał niepomniernie. Najbezwzględniej i najszybciej zniszczył Zakon OO. Bernardynów rząd pruski. Z kilkudziesięciu klasztorów do roku 1840 nie pozostał już ani jeden. W powolniejszym i dłuższym tempie postępowała kasata bardzo licznych klasztorów bernardyńskich pod zaborem rosyjskim. Rząd rosyjski w klasztorach różnych zakonów widział główne twierdze katolicyzmu, skutecznie opierające się naporowi schyzmy i utwierdzające lud we wierze katolickiej i dlatego nienawiść rządu skierowała się głównie ku zakonom. Trzeba było tylko jakiegoś pretekstu, by wobec zagranicy, zwłaszcza Stolicy Apostolskiej, usprawiedliwić kasatę klasztorów. Tym pretekstem była rzekomo rewolucyjna, buntownicza, w rzeczy zaś samej patriotyczna działalność Bernardynów, zwłaszcza w okresie powstań listopadowego i styczniowego. Po powstaniu listopadowym rząd rosyjski zniósł w tzw. ziemiach zabranych i włączonych do cesarstwa, tj. na wschód od Królestwa Kongresowego przeszło 200 klasztorów, w tym bernardyńskich 19. Kolejno potem zostały pozostałe klasztory likwidowane tak,

że powstanie styczniowe zastało jeszcze na Kresach wschodnich 10 klasztorów. Po powstaniu styczniowym i te zostały skasowane z wyjątkiem Kretyngi i Zasławia, które dotrwały do wojny światowej. Klasztory bernardyńskie w Królestwie Polskim teraz po powstaniu styczniowym również uległy kasacie w liczbie 18, nieskasowanych pozostało na razie 12, w r. 1873 już tylko 4, a wojna światowa zastała tylko jeden klasztor w Kole, z jednym staruszkiem zakonnikom. Najszcześliwiej jeszcze wyszli Bernardyni pod zaborem austriackim, gdzie panował rząd bądź co bądź katolicki. Wprawdzie cesarz Józef II objawił wielki zapał do kasat klasztorów i bardzo wiele ich w swej monarchii skasował, ale Bernardyni wyszli z tego pogromu dość szczęśliwie, bo stracili tylko dwaklasztory, tj. w Bochni i Husiatynie<sup>1)</sup>, natomiast ocalały inne w liczbie 17: 1 Alwernia, 2 Brzeżany, 3 Dukla, 4 Fraga, 5 Gwoździec, 6 Kalwaria Zebrzydowska, 7 Kraków, 8 Krystynopol, 9 Lesznie, 10 Leżajsk, 11 Lwów, 12 Przeworsk, 13 Rzeszów, 14 Sambor, 15 Sokal, 16 Tarnów, 17 Zbaraż. Tę liczbę klasztorów bernardyńskich wraz z ponad 200 zakonnikami zastała wojna światowa i zmartwychwstała niepodległa i zjednoczona Polska.

## II. R e w i n d y k a c j e s k a s o w a n y c h k l a s z t o r ó w i n o w e k l a s z t o r y

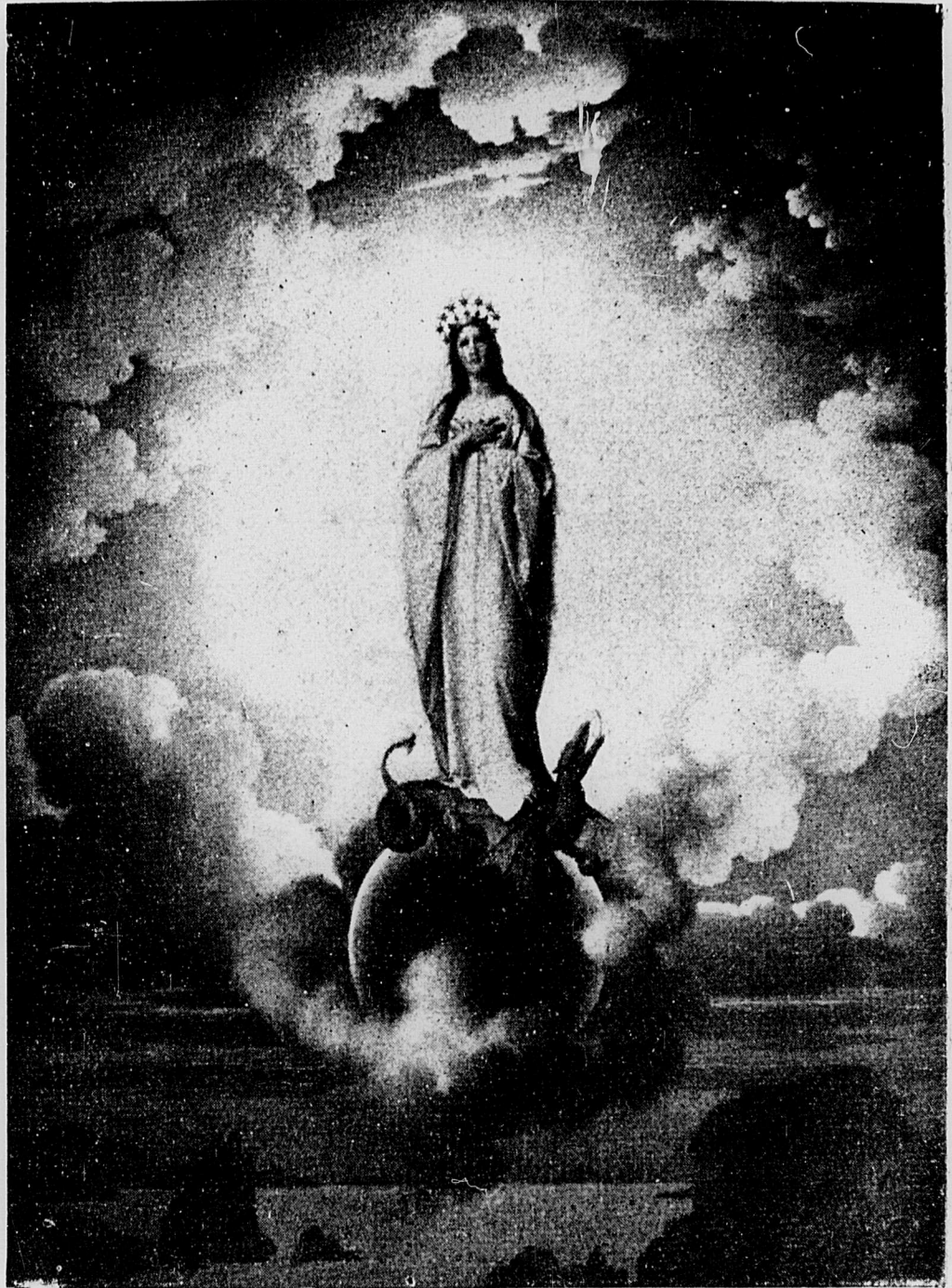
Mimo upływu kilkudziesięciu lat od czasu ostatnich kasat klasztorów, pamięć o Bernardynach wśród ludu prze-

<sup>1)</sup> Właśnie 15. VIII. 1938 r. klasztor w Husiatynie został odzyskany.

trwała a wraz z nią przetrwało też przywiązanie do Bernardynów. Kiedy się więc zmieniły warunki i naród polski odetchnął od ucisku zaborców, z różnych stron poczęły płynąć prośby o powrót Bernardynów do swoich dawnych klasztorów. Biskupi doceniając pożytek zakonów w swoich diecezjach, przychyliłi się do prób wiernych i pozwalali się osiedlać w skasowanych dotychczas i w większej części zrujnowanych i pozbawionych dawnych dóbr klasztorach. Przedstawimy tu chronologicznie, które klasztory bernardyńskie zostały dotychczas rewindykowane.

1. Najpierwszym klasztorem, który odzyskała prowincja OO. Bernardynów, był **Z a s ł a w** nad Horyniem. Odzyskany 1917 r. niedługo jednak, niestety, się utzymał. Na mocy traktatu ryskiego dostał się pod panowanie Sowieców i oczywiście został **s k a s o w a n y**. Ówczesny gwardian klasztoru śp. O. Herkulan Ziarnik jeszcze 12 lat pozostawał w Zaslawiu sprawując opiekę duszpasterską nad Polakami pozbawionymi swoich duszpasterzy. Coraz uciążliwsze szykany rządu bolszewickiego i wisząca co dzień zmora wywiezienia na Sółwki zmusiła nawet tak nieustraszanego misjonarza do powrotu do Polski. Co się dziś dzieje z kościołem i klasztorem, nie wiadomo.

2. W r. 1918 Bernardyni objęli **K o ł o** nad rzeką Wartą. Był to klasztor, gdzie rząd rosyjski gromadził zakonników z innych skasowanych klasztorów, skazując ich na wymarcie, gdyż nie wolno było przyjmować żadnych kan-

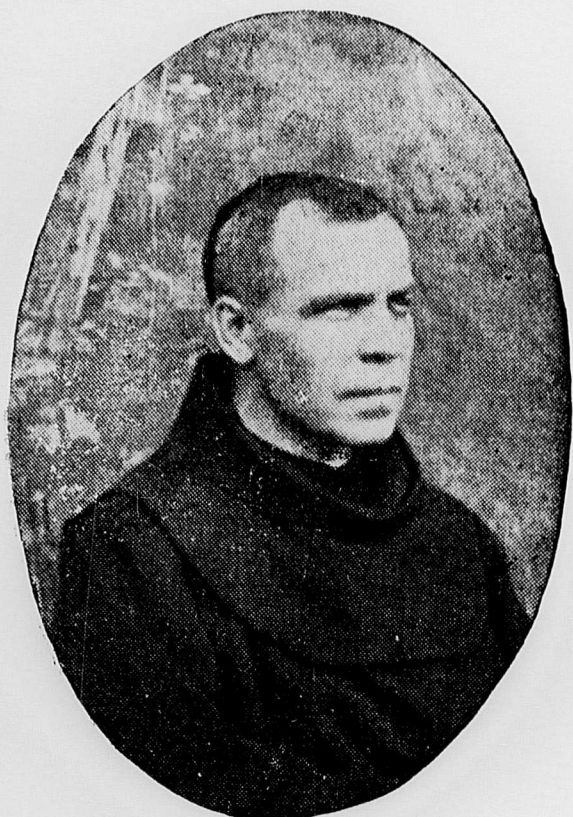


Niep. Poczęta — Patronka Prowincji OO. Bernardynów w Polsce.

dydatów do Zakonu. To też w chwili objęcia klasztoru żył tu jeszcze ostatni ośmdziesięciokilkuletni staruszek kapłan, niezdolny już jednak do pełnienia żadnych funkcji kapłańskich.

3. W r. 1919 Bernardyni objęli **R a d e c z n i c ę** w woj. lubelskim. W chwili wybuchu wojny światowej był to monastyr żeński prawosławny

utrzymujący zakład wychowawczy, w którym teraz mieści się Kolegium Serafickie. Z początkiem wojny zakonnice prawosławne uciekły w głąb Rosji.



O. Metody Sikora  
prowincjał Zakonu OO. Bernardynów

Kościół został na nowo poświęcony w r. 1916 i od tego czasu aż do przybycia OO. Bernardynów był obsługiwany przez kapelanów wojskowych armii austriackiej, następnie polskiej.

5. W r. 1921 odzyskali Bernardyni klasztor w D u b n i e na Wołyniu, który jednak po kilku latach musieli opuścić, gdyż z polecenia Stolicy Ap. zostało tamże założone seminarium duchowne dla obrządku wschodnio-słowiańskiego.

5. W r. 1922 odzyskują Bernardyni P i o t r k ó w.

6. W r. 1928 zostaje rewindykowany klasztor we W a r c i e, gdzie spoczywają i relikwie bł. R a f a ł a z P r o s z o w i c. Nie cały jednak, a tylko część klasztoru zdołało się odzyskać; w pozostałej reszcie klasztoru został urządzony i istnieje jeszcze nadal szpital dla umysłowo chorych.

7. W r. 1932 osiedlają się Bernardyni na nowej placówce w Ł o d z i. W tymże roku O. Anastazy Pankiewicz

stawia prowizoryczny kościół, w następnych latach stawia wielki dwupiętrowy gmach, w którym mieści się konwent i gimnazjum, prywatna własność Bernardynów. Budowa została ukończona w r. 1937 r., a poświęcenia budynku odbyło się uroczystie 15 maja br.

8. W r. 1933 Bernardyni odzyskują S k ę p e w ziemi płockiej. Również i tu udało się narazie tylko część klasztoru odzyskać, resztę zajmuje szkoła powszechna i gimnazjum. Słynie tu od dawnych wieków cudami statua N. M. Panny.

9. W r. 1936 osiadają Bernardyni w odzyskanym R a d o m i u.

10. W bieżącym roku 1938 objął Zakon OO. Bernardynów nową placówkę w M i ą c z y n i e w woj. lubelskim.

11. Równocześnie prawie obejmuje Zakon klasztor i parafię w H u s i a t y n i e nad Zbruczem. Klasztor niegdyś został skasowany za Józefa II. Została tu utworzona parafia rzym. katolicka przy klasztorze. W bieżącym roku Arcybiskup lwowski B. Twardowski oddał Zakonowi z powrotem kościół i klasztor, wraz z parafią.



O. Herkulan Ziarnek (dziś już śp.) b. misjonarz  
w Zastawiu pod bolszewikami.

Tu na tym miejscu nadmienić jeszcze trzeba, iż w bieżącym roku 9 kościołów i rezydencji parafialnych we

Wschodniej Małopolsce na skutek starań zarządu prowincji OO. Bernardynów podniosła Stolica Ap. do rzędu rezydencji zakonnych.

Tak więc, podczas gdy wojna światowa zastała 17 klasztorów w b. Galicji, to

przy kościele Ukrzyżowaniu P. J. i Grobu M. Bożej, zależne od konwentu w Kalwarii.

Do tego dołączyć jeszcze należy 3 stacje misyjne na Sachalinie, o czym będzie mowa poniżej.



Dwa większe klasztory w Prowincji OO. Bernardynów, dokąd rokrocznie ciągną setki tysięcy pielgrzymów U góry : kościół w Kalwarii Zebrz — u dołu: klasztor i kościół w Leżajsku.



dziś liczba wzrosła w dwójnasób, gdyż obecnie prowincja OO. Bernardynów liczy 14 konwentów i 21 rezydencji, czyli 35 klasztorów. Obok tego istnieje hospicjum w Zakopanem, oraz dwie rezydencje w Kalwarii Zebrzydowskiej,

### III. Stan liczebny Zakonu OO. Bernardynów.

Niewątpliwie działalność Bernardynów okazałaby się aktywniejszą i wszechstronniejszą i liczba klasztorów odzys-

kanych okazałaby się większa, gdyby nie jedna szczególnie trudność, z którą Zakon od zarania zmartwychwstałej Polski na swej drodze spotykał i nadal jeszcze porać się z nią musi, a tą trudnością to za szczupły stan personalny na rozległe pola działania i wymagania społeczeństwa. Wojna światowa zastała w 17 klasztorach nieco ponad 200 zakonników, w tym ponad 100 kapłanów. Na ówczesną ilość klasztorów i ciasniejsze pole pracy liczba ta wystarczała, ale okazała się niewystarczająca, gdy niedługo przyszło obejmować nowe klasztory. Tymczasem i ta liczba z latami topniała. Starzy Ojcowie schodzili jeden za drugim z tego świata, nowego zaś narybku długo widać nie było. Lata wojenne i pierwsze powojenne nie sprzyjały budzeniu się powołań zakonnych. Doszło do tego, że w latach 1917 - 22 liczba kleryków dochodziła najwyżej do dziesięciu. Aż do 1928 r. nie rzadkie były lata, kiedy ani jeden nowy kapłan nie przybywał, w inne zaś lata tylko przybywało po jednym. To też w 1924 r. liczba kapłanów spadła do osiemdziesięciu. W takich warunkach trudno było o szerszy rozmach w rewindykacji klasztorów. Dopiero od mniej więcej 1923 r. liczba powołań zakonnych poczyną się wydatnie zwiększać, a w dalszych latach znacznie wzmożła się liczba powołań dzięki, otwarcu Kolegium Serafickiego w 1922 r. Od 1928 r. poczyną przybywać co roku znaczniejsza, a niekiedy nawet dość pokaźna liczba kapłanów. Biorąc pod uwagę najkrytyczniejsze lata 1924 - 5, t. j. stan 80 kapłanów, z czego do dziś najmniej 20 umarło, dorachujemy się najwyżej 60 kapłanów z przed 1925r. Obecnie zaś prowincja bernardyńska liczy 123 kapłanów, a zatem w ciągu lat 13 przybyło przeszło połowę nowych kapłanów. Również o ile chodzi o młodzież seraficką, to i na tym polu widzimy znaczny postęp. Podczas gdy w latach wojennych i bezpośrednio powojennych nowicjów świecił przeważnie pustką, a studium liczyło do 10 kleryków, to już od szeregu lat nowicjów liczy zawsze po kilkunastu nowicjuszów,

a liczba kleryków studentów wynosi 70 - 80. Same te suche liczby świadczą o regeneracji Zakonu OO. Bernardynów, oraz o jego żywotności i pożyteczności. Bo chociaż znacznie wzrosła liczba kapłanów i kleryków, a częściowo i braci (razem w tym roku 324 zakonników), to jednak to wszystko jest jeszcze za mało. Żniwo jest wielkie, a robotników mało. Zewsząd wyciągają się ręce o pomoc duchowną, a nas za mało i modlić się nam dalej i nieustannie potrzeba, oraz pracy przyłożyć, by Bóg najłaskawszy jeszcze znacznie większą ilość powołań do Zakonu zesłał, by wszelkim potrzebom prowincji zaradzić i skuteczniej ku chwale Bożej, dla zbawienia dusz i ku pożytkowi Ojczyzny pracować było można.

W dwu powyższych punktach przedstawiony został stan posiadania, jako też siły, jakimi Bernardyni w tym stanie posiadania i w tych warunkach dysponują. Z kolei zatem przedstawimy, jak się przedstawia działalność na wewnątrz samego Zakonu, następnie działalność zewnętrzną.

#### IV. D z i a ł a l n o ś ć w e w n ę t r z n a Z a k o n u.

Najważniejszym zagadnieniem w życiu każdego, a więc i naszego Zakonu jest obok podtrzymania życia zakonnego i karność zakonnej, wychowanie i wykształcenie młodzieży zakonnej, przyszłych pracowników we winnicy Pańskiej. Poczyną się ono od wychowania kandydatów do Zakonu i postępuje przez różne stopnie, a kończy się święceniem kapłańskim. O tych wszystkich stopniach wychowania kolejno teraz pomówimy.

1. K o l e g i u m S e r a f i c k i e. Zanim powstało Kolegium, kandydatów do Zakonu przyjmowano z gimnazjów publicznych i to na ogół, przed wojną światową, wystarczało. Kiedy jednak w czasie wojny i jeszcze po wojnie — jak już o tym wyżej była mowa — powołania zanikły, a przytem wytworzyła się w gimnazjach atmosfera duchowa nie sprzyjająca powołaniom zakonnym, na skutek czego i ci nieliczni kan-

dydaci do Zakonu przeważnie nie potrafili w Zakonie wytrwać, narzuciła się konieczność stworzenia własnej instytucji, czyli Kolegium, gdzie młodzi chłopcy nabywając to samo wykształcenie, co i w gimnazjach publicznych, mogliby być wychowani w atmosferze religijnej i moralnej, a odgradzeni od wszelkich złych wpływów światowych. Instytucje tego rodzaju istniały już przed tym w innych krajach, po wojnie zaś prawie wszystkie zakony w Polsce poszły tą drogą, poszedł więc też, i wcale nie w ostatnim rzędzie, i nasz Zakon bernardyński. W styczniu 1922 r. za prowincjałatu O. Benedykta Wierciocha, za główną inicjatywą i staraniem ówczesnego gwardiana w Radecznicy, a obecnego Prowincjała O. Metodego Sikory, otwarte zostało Kolegium Serafickie im. Ś. Antoniego w Radecznicy. Nie będziemy kreślić jego dziejów, gdyż za mało tu na to miejsca. Krótko mówiąc, trudne i mozolne były jego początki, ale powoli i systematycznie Kolegium się rozwijało i rozwija i już 17 lat szkolnych ma poza sobą. A owoce? Przede wszystkim zatamowało dalsze zmniejszanie się stanu liczebnego Prowincji, w następstwie spowodowało wzrost tego stanu. Nie mogło to oczywiście szybko nastąpić, gdyż młodzież, która wstąpiła do Kolegium, musiała przejść długie lata nauk gimnazjalnych i teologicznych. Dziś z pośród wychowanków Kolegium liczy Prowincja Bernardyńska 23 Ojców, 58 Braci - kleryków i 3 Braci - laików.

Po ukończonym studium w Kolegium (dziś po ukończonym gimnazjum) kandydujący dobrowolnie do Zakonu i przez Zakon przyjęci wstępują na rok do nowicjatu, a po złożonych ślubach już jako klerycy zakonni odbywają dalsze studia — obecnie liceum — prywatnie, a egzamina składają w liceum państwowym, następnie przechodzą na teologię. W roku szkolnym 1938/9 Kolegium liczy 153 wychowanków.

2. S t u d i u m t e o l o g i c z n e. Ustawy zakonne przepisują, iż każda prowincja zakonna powinna mieć własne studium filozoficzno - teologiczne

z własnymi profesorami. Takie też studium istniało i w prowincji bernardyńskiej przed wojną i w czasie wojny aż do końca roku szkolnego 1916/7. Kiedy jednak — jak już mówiliśmy o tym powyżej — liczba kleryków teologów stopniała do minimum, studium własne przestało istnieć i odtąd klerycy studiowali teologię bądź to po innych prowincjach naszego Zakonu zagranicą, bądź to na uniwersytetach. W miarę jak wzrastała liczba kleryków i doszła do pokażnej liczby, otwarcie studium własnego okazywało się coraz bardziej palącą koniecznością. To też w maju 1931 r. kongres zarządu Prowincji OO. Bernardynów postanowił otwarcie studium własnego, co też nastąpiło z początkiem roku szkolnego 1931/2. W obecnym roku szkolnym studium liczy 8 profesorów własnych i 2 profesorów z fakultetu teologicznego Uniwersytetu J.K. we Lwowie, a studentów teologów 60.

## V. D z i a ł a l n o ś ć z e w n ę t r z n a Z a k o n u.

1. K a z n o d z i e j s t w o i k o n f e s j o n a ł. Normalną pracą zewnętrzną, jaką Bracia Mniejsi, a więc i Bernardyni w Polsce zawsze się zajmowali, to głoszenie słowa Bożego i słuchanie spowiedzi tak w swoich kościołach, jako też i w okolicznych parafiach czy to z okazji odpustu, czy wizytacji biskupich, czy w czasie postu i t. p. Praca ta przybrała w Polsce odrodzonej na intensywności, szczególnie w nowo pozyskanych klasztorach w b. Królestwie Kongresowym, gdzie z powodu rozległych parafii i szczuplejszej ilości duchowieństwa świeckiego pomoc Zakonu okazała się szczególniej potrzebna.

2. R e k o l e k c j e i m i s j e l u d o w e. Środek to bardzo skuteczny używany przez Kościół dla odnowienia i pogłębienia wiary i dobrych obyczajów wśród wiernych. Dzieła tego miały się głównie zakony. Niektóre, jak np. Jezuici i Redemptoryści obrały sobie za swój cel specjalny, albo za jeden ze specjalnych celów, misje i rekolekcje. Ale i Bernardyni, jakkolwiek nie uważają tego za swą specjalność, udzielania

misji i rekolekcji nie poniechały. Choć i przed wojną światową pracowali na tym polu, to w Odrodzonej Polsce działalność swą spotęgowali. Każdy nieledwie klasztor, o ile nie jest zajęty przez pracę parafialną, która przykuwa do miejsca, stanowi jakby bazę operacyjną, skąd na wszystkie strony okoliczne, a nieraz i w strony dalekie wyruszają Ojcowie, szczególnie w czasie postu, z rekolekcjami czy to ogólnymi czy też i stanowymi, a poza tym, zwłaszcza w okresie wizytacji biskupich, dają misje ludowe. W ostatnich czasach przyjął się też zwyczaj udzielania rekolekcji zamkniętych przy klasztorach bernardyńskich, zwłaszcza dla młodzieży z Akcji Katolickiej. Toteż zdążył się już wyrobić szereg doskonałych i wytrawnych misjonarzy i rekolekcjonistów.

3. **Duszpasterstwo parafialne.** Jakkolwiek normalne duszpasterstwo parafialne, właściwe klerowi świeckiemu, nie odpowiada całkowicie duchowi Zakonu, krępując swobodę jego działania, zewnętrzne jednak warunki i okoliczności sprawiły, że i tej sprawy nasz Zakon musiał się imać. Stało się to najwcześniej w Małopolsce wschodniej, we lwowskiej archidiecezji, gdzie z powodu niewystarczającej ilości duchowieństwa świeckiego i zagrażającej rutenizacji ludu polskiego, różne Zakony przyjść musiały w sukurs. Wśród nich niewątpliwie pierwsze miejsce dierżą Bernardyni. Już w końcu XVIII w. i w ciągu XIX w. powstały parafie przy klasztorach: we Fradze, Gwoźdźcu, Krystynopolu, Leszniowie, Lwowie i Zbarażu. Ponadto powstały parafie, początkowo jako ekspozytury parafii wymienionych, a więc: w Dźurkowie, Jacowcach, Maksymówce, Sichowie, Sieniawie, Sorokach i Stryjówce. W Odrodzonej Polsce przybyły nowe parafie: przy klasztorze w Husiatynie, poza klasztorami zaś, w Kretowcach i Zarudeczku. Ponadto na terenie byłego Królestwa istnieje parafia przy klasztorze w Skępem, oraz w Miączynie z tymczasową siedzibą w Zawalowie. Razem wszystko sumując, Bernardyni kierują 18 parafiami, z czego 9 parafii istnieje

przy klasztorach, 9 zaś oddzielnie. Z tego w samej Małopolsce wsch. istnieje 16 parafii. Charakterystycznym jest Zbaraż, gdzie przy klasztorze istnieje parafia, a naokół Zbaraża 6 parafii obsługują Bernardyni. Tam też zachował się znaczny procent polskości. Jeśli teraz jeszcze dodamy klasztory, które nie posiadają parafii, a więc: Brzeżany, Sambor i Sokal, otrzymamy razem 19 placówek misyjnych we wsch. Małopolsce, czyli przeszło 50% wszystkich placówek w Polsce.

Jakiż z tego wniosek? Otóż ten, że ideę, podjętą jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka, sprowadzającego Bernardynów do Polski przed blisko 500 laty, ciż Bernardyni wiernie przez wszystkie wieki wykonywali, że szli na Kresy niecić i podtrzymywać wiarę katolicką, a wraz z nią propagowali, ugruntowywali i podtrzymywali polskość Kresów. Zapędzili się niegdyś aż do Połocka, Smoleńska, Kijowa, nawet na Ukrainę zadnieprzańską. Dziś w skurczonych granicach Polski stoją również licznie na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej i to tych najbardziej zagrożonych. Jeśli więc nawet praca parafialna rozmija się częściowo z celem działalności Zakonu, to jednak jest ona nieodzowna, z posterunku tego Bernardyni się wycofać nie mogą i nie wycofają dobrowolnie, bo stoją na zaszczytnym posterunku obrony Kościoła i Ojczyzny.

4. **Kierownictwo III Zakonem.** Tercjarstwo, ten genialny twór św. Franciszka, już w zaraniu swego istnienia w XIII w. stało się wielką potęgą, wielką armią cywilną Kościoła, która na odrodzenie religijno-moralne, nawet na układ stosunków społecznych decydujący wywierała wpływ i to zadanie w większej lub mniejszej mierze wypełniała przez następne wieki. Wpływ ten dodatni i doniosłe znaczenie tercjarstwa doceniali wszyscy najwięksi papieże aż do ostatnich włącznie. To też Bernardyni nie poniechali pracy nad szerzeniem tercjarstwa i już przed wojną szeroko było ono rozgałęzione na terenie Polski, tam gdzie Bernardyni mieli dostęp. Nie zamierzamy bynajmniej, tu na tym miejscu,

pomijać zasług innych gałęzi franciszkańskich w rozszerzaniu terejarstwa, tu jednak mówimy tylko o pracy Bernardynów. W Odrodzonej Polsce, zwłaszcza po 700 letnim jubileuszu istnienia terejarstwa, święconym w 1921 r. praca nad rozwojem terejarstwa dzięki życzliwemu ustosunkowaniu episkopatu polskiego do tej sprawy wzmogła się znacznie, czego dowodem ustawiczne erekcje kongregacji III Zakonu. Praca ta przy tym została lepiej zorganizowana. Dla spraw terejarstwa został mianowany komisarz prowincjalny III Zakonu. Zamianowani również zostali wizytatorowie III Zakonu, których zadaniem jest wizytować kongregacje III Zakonu. Na czele poszczególnych kongregacyj stoją dyrektorowie III Zakonu, przy klasztorach zakonnicy, przy parafiach proboszczowie. W pracy nad terejarstwem dąży się do tego, by nie było ono zredukowane do roli jakiegoś bractwa dewocyjnego, ale prawdziwym zakonem świeckim, w którym członkowie udoskonalają się wewnątrz i promieniują na otoczenie, oraz stanowią prawdziwą elitę katolicką w parafii. Dziś pod kierownictwem Bernardynów istnieje ponad 60.000 terejarzy w Polsce.

5. Misje w krajach pogańskich<sup>1)</sup>. Przed wojną światową już zwrócili Bernardyni uwagę na konieczność wzięcia udziału w misjach wśród pogan, co było i jest jednym z głównych celów działalności naszego Zakonu. W rezultacie jeden tylko O. Gerard Piotrowski wyjechał na stałe na misje do Chin, gdyż drugi misjonarz O. Wirgiliusz Niklasz wkrótce po przybyciu na teren misji umarł na czarną ospę. Dopiero w parę lat po wojnie prowincja bernardyńska wzięła szerszy udział w misjach, podejmując się od r. 1924 prowadzenia misji samodzielnej w Harbinie, a po likwidacji tejże misji podjęła prowincja w r. 1930 samodzielną misję na Sachalinie Japońskim. Misja ta zo-

stała w bieżącym roku podniesiona do godności Prefektury Apostolskiej.

6. Wydawnictwa OO. Bernardynów. Zakon OO. Bernardynów nie może się poszczycić na polu wydawniczym pracą tak wydajną i tak szeroko rozbudowaną jak np. OO. Franciszkanie Konwentuali w Niepokalanowie, czy OO. Jezuici w Krakowie i Warszawie. Nie można jednak również powiedzieć, by ta dziedzina, odgrywająca dziś pierwszorzędną rolę, była im zupełnie obca. Wszak Bernardyni byli pierwszymi, którzy rozpoczęli, jeszcze w czasie niewoli, wydawnictwo „Dzwonka III Zakonu” — pierwszego w ogóle organu franciszkańskiego na ziemiach polskich. Miesięcznik ten, wielce zasłużony, obchodził przed trzema laty 50-lecie swego istnienia. Obok zaś tego periodyku wychodziły z pod pióra bernardyńskiego większe i mniejsze rozprawy, monografie, broszury. Nazwiska O. Norberta Golichowskiego, O. Czesława Bogdalskiego, O. Euzebiusza Statecznego mają swoją wyrobioną markę i stanowią pokaźną pozycję na niwie piśmiennictwa religijnego w Polsce. I pomiędzy młodszyimi Ojcami nie brak talentów i tylko brak czasu i absorbowanie ich (z powodu braku innych Ojców) w pracy duszpasterskiej, nie pozwala im na intensywniejszą pracę i na wybicie się pełniejsze. Jest jednak niepłonna nadzieja, że i tu nastąpi zwrot na lepsze. Stworzone przy Kolegium radecznickim małe piśmko pt.: „Głos Kolegialny”, obecnie przekształcone na „Młodzież Seraficką”, pozwoli niezawodnie na wykrycie i wyrobienie się młodych talentów literackich, którzy zaprawiwszy się w młodości w kunszcie literackim w swoim organie, będą mieli sposobność dalej pracować na tym polu w „Świcie Serafickim”, który zacznie się w roku 1939 z powrotem ukazywać.

Walnie przyczyni się do tego nabywanie własnej drukarni, która już jest ustawiona i zaczyna w Radeczniczy nieśmiało swoją pracę drukiem tego właśnie kalendarza, który Czytelnik ma przed sobą.

<sup>1)</sup> Ponieważ o misjach mówi inny artykuł w tymże kalendarzu, straszczę się tu do minimum, pominać jednak całkiem tego tematu nie mogę, gdyż to należy do całokształtu działalności Bernardynów w Odrodz. Polsce.

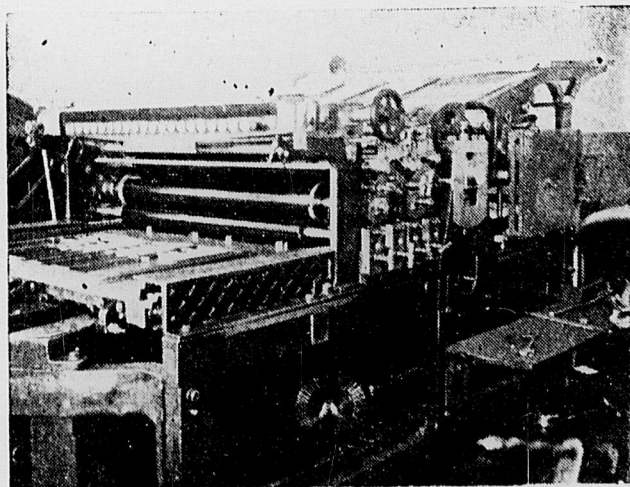


Gmach, w którym mieści się Kolegium i drukarnia OO. Bernardynów w Radecznicy.

Dla całokształtu tych spraw trzeba zaznaczyć, że za prowincjałatu O. Cypriana Jurkiewicza, wyszło nakładem prowincji wielkie dwu tomowe dzieło X. Kamila Kantaka pt.: OO. Bernardyni w Polsce”, obejmujące całą historię Zakonu OO. Bernardynów i również dwu tomowe dzieło O. Czesława Bogdalskiego — obejmujące historię tegoż Zakonu na przestrzeni dwu pierwszych wieków jego istnienia.

7. Akcja charytatywna. Nie można na końcu nie wspomnieć bodaj o akcji popierania ubogich. Odwieczna to tradycja Zakonu franciszkańskiego, odziedziczona po świętym Zakonodawcy, pielęgnowana stale przez wszystkie wieki, przejęta również i przez Bernardynów w Polsce i wykonywana aż po dziś dzień. Zakon nasz wykonuje dzieło miłosierdzia bądź to pośrednio przez III Zakon lub przez Akcję Katolicką tam, gdzie ona istnieje, tj. przede wszystkim przy klasztorach związanych z parafią, lub też wreszcie Zakon bezpośrednio wykonuje akcję charytatywną. Najpo-

wszechniejszym sposobem wykonywania tejże akcji jest „Chleb św. Antoniego. Wierni składają do puszki św. Antoniego datki pieniężne, a klasztory z tych datków rozdzielają ubogim jałmużny, nieraz też i wydatniejsze zapomogi bądź to pieniężne, bądź w naturze. Na szczególnie szeroką skalę zakrojona jest ta akcja we Lwowie, gdzie we wtorki każdy ubogi, a zgłasza się ich setki, w zimie zaś czasem i ponad tysiące, otrzy-



Maszyna, na której drukowano ten kalendarz.

muje bochenek chleba. Ile tą drogą jałmużn i wsparcie udzielają wszystkie razem klasztory, trudno oczywiście obliczyć, niewątpliwie jednak na kwotę dziesiątków tysięcy złotych rocznie. Innym sposobem, powszechnie używanym po klasztorach bernardyńskich, dla ulżenia nędzy biednych, jest dostarczanie codziennie ciepłej strawy. W każdym nieomal klasztorze po obiedzie dają się widzieć grupki ubogich z garnuszkami, oczekujących na tzw. „zupę”, która oczywiście nie jest samą tylko zupą, bo znajdzie się w niej także i coś posiłnego. Dla niejednego jest ona główną treścią pożywienia całodziennego i nie raz jedyną ciepłą strawą. Klasztor lwowski daje przez cały rok szkolny normalne obiady dla 5 akademików, których „Caritas” akademicka wyznacza na każdy miesiąc. Dodać jeszcze trzeba urządzenie tu i ówdzie po klasztorach gwiazdki i święconego dla ubogich, sporadyczne zapomogi dla pogrzelców i tp. Tak się w krótkim zarysie przedstawia akcja charytatywna Za-

konu OO. Bernardynów. Jest ona nie błyskotliwa, nie zawsze dostrzegalna oku przygodnego widza, jednak setkom a może i tysiącom niesie bodaj drobną ulgę w ciężkiej egzystencji.

8. **Z a k o ń c z e n i e.** W sposób może, o ile możliwym to było, wyczerpujący, choć może nieudolny, starałem się przedstawić stan i działalność Zakonu Bernardynów w Odrodzonej Polsce. Próbuje więc na ostatek zrekapitulować krótko to, co było do omówienia. W porównaniu ze stanem przedwojennym, stan i działalność Bernardynów w Polsce Odrodzonej przedstawia spore plusów i to niepośledniej wagi.

A więc wzrost liczby klasztorów i parafii, inkorporacja wszystkich parafii do klasztorów, względnie nowo ustanowionych rezydencji, wzrost liczebny — choć jeszcze nie wystarczający — zakonników. Dalej założenie kolegium seryfickiego, funkcjonującego normalnie i owocnie już 17 rok, odnowienie w szerszych niż dawniej rozmiarach studium teologicznego, nowe gimnazjum



Fotomon'aż z poświęcenia drukarni prowincjalnej w Radecznicy.

własne w Łodzi, nabycie drukarni na własność, objęcie samodzielnej misji na Sachalinie, intensywniejsza praca na polu tercjarstwa, misji i rekolekcji — oto najważniejsze plusy stanu posiadania i działalności Bernardynów w stosunku do okresu przedwojennego. Wiodącym jest z tego, że Bernardyni nie myślą wegetować i żyć tylko chwałą dawnych wieków, ale objawiają chęć do życia i działania, do rozwoju i doskonalenia się, że nie są zakonem martwym, ale czynnym i w dodatku pożądanym i poszukiwanym przez społeczeństwo. Nie można jednak powiedzieć, że wszystko już jest doskonałym, owszem, jeszcze wiele zadań czeka Zakon do wykonania na przyszłość, by jeszcze pożyteczniej pracować dla Kościoła, społeczeństwa i Ojczyzny. Czekają jeszcze na objęcie liczne, dawne, skasowane klasztory, wśród nich szacowne i drogocenne jak Warszawa, gdzie leży ciało bł. Władysława z Gielniowa, Lublin, Wilno, Grodno i tp. Potrzeba wysiłku i pracy i modlitwy, by stan liczebny znacznie się powiększył i żeby liczną

młodzież zakonną było za co i z czego utrzymać i wykształcić. Trzeba jeszcze dalszej rozbudowy studium teologicznego, wykształcenia odpowiedniej ilości profesorów, którzy by oprócz wykładów zajmowali się twórczą pracą naukową. Potrzeba stworzyć pismo periodyczne naukowe, w którym mogłaby się wypowiedzieć myśl bernardyńska. Potrzeba zwiększyć i wykształcić kadry misjonarzy rekolekcjonistów, konferencjonistów, kaznodziei, dyrektorów III Zakonu. I tak dalej i dalej. Postępowaniu w górę nie ma nigdy końca, a niewątpliwie ma jeszcze nasz Zakon w czym postępować, jak to nadmieniliśmy. Łaska jednak i pomoc Boża, oraz dobra wola, skrzętność i zapobiegliwość jednostek, planowa metoda pracy — o ile nie zajdą jakieś katastrofalne okoliczności — miejmy nadzieję, sprawi, że Zakon OO. Bernardynów bardzo dodatnią wartość będzie przedstawiał w życiu naszego polskiego i katolickiego narodu.

O. DR JULIAN KĘDZIOR.

---

## Nowa Patronka

— Wszystkie zawody posiadają swych patronów. Ostatnio dostały swą patronkę i stenotypistki. Jest nią Ethel Bognard, Węgierka, która była przez 2 lata maszynistką. Była tak świątobliwą, że w lipcu b. r. została beatyfikowana. Zmarła w 1932 roku.

## Ciekawostki

— Brytyjski urząd statystyczny ogłosił ciekawą statystykę. Obliczył on, co dzieje się na kuli ziemskiej w ciągu jednej godziny.

Okazuje się, że rodzi się 5.400 ludzi, podczas gdy umiera tylko 4.600. W ciągu tej samej godziny sędziowie całej kuli ziemskiej skazują 1908.000 przestępców i delikwent.

Mieszkańcy ziemi spożywają na godzinę: 25 milionów kilogramów ziemniaków, 10 milionów kg. jarzyn, 3 i pół miliona kg. mięsa, 3 miliony jajek, 3 miliony kg. ryb, 30 milionów kg. cukru.

W tym samym czasie fabrykuje się 180 tys. tonn cygar i papierosów, buduje się

7.500 nowych samochodów, wysyła 115.000 telegramów i ponad miliard listów i kart pocztowych.

— Najdziwniejszy chyba testament została Madama la Bresse. Oto umierając w r. 1876 zapisała 125.000 fr. z przeznaczeniem na zakup majteczek dla... bałwanów ze śniegu! Oczywiście sąd nie uwzględnił tej delikatności uczuć i testament unieważnił.

— Bardzo oryginalną restaurację otwarto w Chicago. Usługuje się tam gościom wśród popisów, jak w warietè. Kelner śpiewa menu, tenor zapowiada wina, garderobiany jest sztukmistrzem i gościom eskamotuje niepostrzeżenie rozmaite przedmioty itd. Nie nadarmo nazywa się ten lokal: „Restauracja śmiejących się gości”.

— Dziwne ilości krawatów mają niektórzy. I tak Adolf Menjou, gwiazdor ekranu, ma ich 250 sztuk, aktor francuski K. Le Bargy około 600, chyba najwięcej miał ich Wilhelm II, bo 1700.



## U Maryjnego Zdroju Łask

Liga Popierania Turystyki organizuje wycieczkę pociągiem popularnym do Kalwarii Zebrzydowskiej w dniach od 12 do 15 sierpnia — woła pani Jadwiga Brzezińska do swego męża. Może się wybierzemy, Jasiu, akuratnie masz teraz czas wolny, a to nie dużo kosztuje.

— Nie lubię jeździć pociągami popularnymi, a tym bardziej na odpust. Wagony zawałone tłumokami pątników, gorąco, zaduch, ścisk — to nie dla mnie — ja chcę jechać swobodnie; zresztą do Matki Boskiej mogę pomodlić się zarówno dobrze w naszym kościele, czy we własnym domu, jak i w Kalwarii.

— Spodziewałam się, że mi tak odpowiesz, zrób mi jednak tę przyjemność i jedź razem ze mną do świętego miejsca, a zobaczysz tam to, czego nie spotkasz na żadnym letnisku, w żadnym zdroju leczniczym, gdzie leczą ciało, lecz bardzo często nie dbają o duszę.

— Czyż wyjazd do cudownego miejsca koniecznie świadczy o tym, że pątnik myśli o swej duszy? Iluż tam je-

dzie w całkiem innym celu, niejednokrotnie po to, aby drugich do grzechu skusić?

— Wiem o tym, ale przecież ty nie jesteś z tych!

— Proszę cię, nie pochlebiaj mi, bo i tak z tego nic nie będzie!

I chociaż pan Brzeziński tak się wzbraniał przed wzięciem udziału w pielgrzymce, to jednak uległ swej kochanej żonie, bo dnia 12 sierpnia jego znajomy zobaczył go w kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej.

Kłęczał wpatrzony w słodkie oblicze Dziewicy - Matki i słuchał jak się modlili pielgrzymi...

Kompania za kompanią wchodziły i wychodziły z kaplicy. Z piersi ludzkich co chwila wydostawały się westchnienia, okrzyki, wołania: Mario! Mario, zlituj się nad nami! Mario wysłuchaj!...

A gdy przewodnicy kompanii odczytywali modlitwy powitalne, czy pożegnalne, to kaplicę zalegał jeden wielki szloch, płacz i wołanie... Obfite łzy

szczerego żalu i niezmiernej radości lały się po spieczonych słońcem policzkach...

Ludzie ci przychodzili do kaplicy z tak wielką radością, z takim zapałem i uniesieniem w oczach..., a odchodzić tak im było ciężko... Chcieliby tam na zawsze pozostać, zapomnieć o wszystkich troskach, bólach i zajęciach i w ekstazy zapamiętaniu wołać: Mario! Mario, dobrze nam tu być — przytul nas do serca swego!...



Matka Boża i Matka nasza...

Ich żywa wiara i entuzjazm religijny, gorąca miłość i dziecięca ufność, zupełne i beztrudne zdanie się na Marię zrobiły na panu Janie głębokie i niezapomniane wrażenie.

Zdało mu się, że został przeniesiony w inny świat — gdzie złość, przewrotność, fałsz i grzech milkną, a panuje jeno żywa, gorąca, prawdziwa wiara w istnienie Boga i Jego Najświętszej Matki, Której obecność i błogosławioną działalność wszyscy głęboko odczuwają. Urok Jej Dziewiczego Oblicza wszystkich podbija i wszyscy Jej przyrzekają, że będą tak żyli, jak im nakazuje Syn Jej Błogosławiony. Tutaj oddycha się niebiańską atmosferą, czuje się, jak przez ludzi przepływa strumień łask, widzi się, jak oni ściśle są ze sobą złączeni — bo tu znikają wszelkie różnice stanowe — wszyscy czują się jedno, wszystkich przenika błogie uczucie i świadomość, że są dziećmi jednej wspólnej Matki - Marii, która nikogo nie opuści...

Pan Jan — oszołomiony jedną wielką modlitwą tysięcy pielgrzymów, przejęty świętością miejsca, zachęcony niespotykanym dotąd przykładem pobożności — począł się modlić tak gorąco i żarliwie, jak nigdy dotąd, a po policzkach jego zaczęły splywać obfite łzy...



U Maryjnego Zdroju...

Gdy wyszedł na dziedziniec, zaczął go znajomy i zapytał go o wrażenia z kaplicy Cudownego Obrazu.

— Jedno tylko powiem panu, czegoś podobnego nie widziałem i nie przeżywałem nigdy. Ci ludzie, którzy przeszli przez

kaplicę, nauczyli mnie wiary i wskazali mi, jak mam się modlić.

— Stopień jednak pańskiego zachwytu spotęguje się, gdy pan zobaczy tych ludzi na Drózkach — zwłaszcza przy kaplicy Trzeciego Upadku, gdzie jest cudowna figura poraż trzeci Upadającego podczas drogi krzyżowej. Wszędzie obserwuje się triumf wiary i pobożności.

— Skoro taką jest wiara naszego ludu polskiego, dodał pan Brzeziński, to — przypuszczam — nie powinniśmy się tak bardzo bać komunizmu!

— Zapewne, ale ta kwestia wymagałaby dłuższej dyskusji, na którą obecnie nie mam czasu, śpieszę się bowiem na pociąg. Do widzenia!

— Do widzenia!

Pan Brzeziński po pożegnaniu ze znajomym odszukał swoją żonę i tak się do niej odezwał:

— Dziękuję ci, kochana Jadwisiu, za to, żeś mię wyciągnęła na tę świętą Górę Kalwaryjską. Przrzekam ci, że odtąd częściej będziemy tutaj zaglądać, aby u tego Maryjnego Zdroju Łask zaczerpnąć siły, mocy i odwagi do dalszego, coraz bardziej świętego życia...

FR JUKUNDYN ŁABA.

## Jak powracali na łono Kościoła wybitni pisarze

W Londynie ukazała się niezmiernie interesująca autobiografia znanej powieściopisarki angielskiej Sheila Hays-Smith. Opisuje ona w tej autobiografii, w jaki sposób w duszy jej dokonał się przewrót, dzięki któremu powróciła do Kościoła katolickiego. Należała ona do t. zw. anglo-katolików i na ogół z wyznania swego była zadowolona. Uderzało ją tylko w anglikatolicyzmie to samo, co innego wielkiego konwertytę angielskiego Chestertona: brak autorytetu. Oświecenie, że katolicyzm jest jedyną religią prawdziwą, przyszło nagle. Stało się to w czasie odwiedzin katedry w Palermo. Odtąd przygotowywała się starannie do powrotu do Kościoła i niebawem wraz z mężem swoim przyjęła katolicyzm.

\*Podobnie nagłego oświecenia doznał również pisarz francuski Paul Claudel. Katolikiem stał się on po jednym — z prostej ciekawości — odwiedzeniu katedry Notre Dame w Paryżu w czasie nieszporów. Piorunujące wrażenie uczynił na niego hymn Magnificat, dzięki któremu otworzyły mu się oczy.

Powyższe przykłady, jakby nagłego olśnienia, nie są jedyne. François Coppée pisał wkrótce po swoim nawróceniu: „Kiedy porównuję obecny mój stan moralny ze stanem, w jakim znajdowałem się parę miesięcy temu, zdumiony jestem odmianą, która wydała mi się cudowną”.

Ciekawie o swojej konwersji z protestantyzmu opowiada nawrócony w Paryżu w roku 1847 lekarz niemiecki Albert Hetich, późniejszy kapłan katolicki i wikariusz generalny Orleanu. Pewnego dnia znalazł on medalik na drodze zgubiony przez jakiegoś pielgrzyma. Podniósł go i „oglądając go, dostrzegłem oczyma duszy całość cudownej budowy wiary katolickiej”.

Są to oczywiste dowody działania łaski Bożej, bez której wiara nigdy dość silną i ugruntowaną nie będzie. Łaski tej doznało wielu nawróconych, zwłaszcza w obliczu cudownych uzdrowień. Dlatego też szczególnie Lourdes słynie jako wielkie źródło nawróceń od Huysmana poczynając!



## W 25 lecie misji na Sachalinie

W pierwszych dniach czerwca 1938 r. nadeszła do nas z Rzymu radosna wiadomość, że Stolica Apostolska raczyła podnieść naszą misję niezależną na Sachalinie Japońskim do godności Prefektury Apostolskiej, mianując jej Prefektem N. O. Feliksa Hermana, misjonarza bernardyńskiej prowincji Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Polsce. Ponieważ w tym roku przypada zarazem 25 lecie założenia powyższej misji, wypada, by ten srebrny jubileusz, oraz zaszczytne wyróżnienie, jakie spotkało naszą placówkę misyjną, uczcić choć skromnym artykułem.

W niniejszym artykule postaram się zaznajomić Sz. Czytelników z terenem pracy bernardyńskich misjonarzy, podać powstanie i historię naszej misji sachalińskiej, oraz warunki pracy OO. Misjonarzy.

Sachalin jest to wyspa położona na wschód od Rosji azjatyckiej, a na północ od właściwej Japonii.

Od strony wschodniej oblewają ją wody Morza Ochockiego i Ocean Spokojnego, od strony zaś zachodniej wody Morza Japońskiego. Cały Sachalin

dzieli się na północny — należący do Rosji Sowieckiej i na południowy — będący od r. 1905 w posiadaniu Japonii. Ta właśnie południowa część Sachalinu jest terenem działalności misyjnej naszych polskich OO. Bernardynów.

Obszar tego terytorium wynosi 36.000 km<sup>2</sup> (cały Sachalin 67.000 km<sup>2</sup>) z ludnością 333.949.

Ludność Sachalinu jap. (nazwa jap. Karafuto) składa się przede wszystkim z Japończyków, których jest tu przytłaczająca większość, z pierwotnych mieszkańców tej wyspy Ajnusów, będących jednym ze szczepów syberyjskich, oraz z garstki Polaków i Rosjan (59 osób) potomków zesłańców politycznych. Dawniej bowiem za rządów cara, Sachalin będąc w całości pod panowaniem Rosji, był kolonią karną, dokąd zsyłano wszelkiego rodzaju „buntowuszczyków”, którzy śmieli podnieść swą rękę na majestat cara i dążyć do zrzucenia znienawidzonego, a tak okrutnego jarzma moskiewskiego. W ich liczbie obok Rosjan znaleźli się też i co gorętsi Polacy, walczący o wolność dla swej uciemiężonej Ojczyzny.

Położenie, zwłaszcza tych ostatnich, było naprawdę pożałowania godne. Pominiawszy już to, że musieli spożywać gorzki chleb wygnañczy i cierpieć nieraz wielką nędzę, byli przede wszystkim pozbawieni wszelkiej pociechy duchowej. Sachalin bowiem w tym czasie pod względem kościelnym i religijnym przedstawiał bardzo smutny widok. Zamieszkańcy w przeważnej części przez ludność prawosławną, posiadał 10 cerkwi schizmatyckich, a ani jednego kościoła katolickiego. Popi, będąc po większej części zesłańcami, pozostawiali pod względem moralnym bardzo wiele do życzenia. Tylko od czasu do czasu i to bardzo rzadko przyjeżdżał ksiądz katolicki z Władywostoku, by obsłużyć garstkę katolików Sachalińskich. Zresztą prawosławni krzywo się na to patrzyli i przeszkadzali, jak mogli tego rodzaju odwiedzinom duszpasterskim.

Lepsze czasy nastały dla katolicyzmu z chwilą, gdy po zwycięskiej wojnie Japończycy zagarnęli w r. 1905 południową część Sachalinu. Wówczas większość Rosjan wyemigrowała na północ, a na ich miejsce tłumnie zaczęli napływać pogańscy Japończycy. Południowy Sachalin został wtedy wcielony do diecezji Hakodate, najbardziej na północ wysuniętej diecezji japońskiej.

Wtedy to kapłan tejże diecezji, niejaki O. Tourie, zapalony botanik, przybył na Sachalin celem szukania tam roślin, a natknawszy się na kilka polskich rodzin, otoczył ich opieką i kupił nawet jeden dom w mieście Otomari, by móc odprawić Mszę św.

W r. 1911 został południowy Sachalin wyjęty z pod jurysdykcji biskupa z Hakodate i oddany niemieckim OO. Franciszkanom (Bernardynom ze Sapporo, stołeczne miasto wyspy Hokkaido, sąsiadującej bezpośrednio ze Sachalinem), którzy tam mieli założoną placówkę misyjną. W tym też roku Sachalin ujrzał po raz pierwszy bernardyna Polaka w osobie O. Agnellusa Kowarza, członka niemieckiej prowincji OO. Bernardynów z G. Śląska, właściwego założyciela misji na Sachalinie. Tenże O. Agnellus zwiedziwszy Sachalin i prze-

konawszy się, że mieszka tam garstka jego rodaków, oraz trochę Japończyków-katolików, skupiających się przeważnie w nowej stolicy Sachalinu Toyoharze, postanowił w tymże mieście założyć pierwszą stałą stację misyjną.

W r. 1912 wdzierżawił tam jeden dom u pewnego chrześcijanina, a w rok potem przybył ostatecznie do Toyohary z drugim Ojcem Niemcem kupił ten dom, przerobił na stację misyjną, osiadł w nim na stałe, by głosić Chrystusa biednym poganom. Od tej chwili datuje się historia misji Sachalińskiej.

Misjonarze zabrali się rączy do dzieła, tak, że jeszcze w tym samym roku przybył na Sachalin biskup z Hakodate, celem udzielenia nowo ochrzczonym poganom Sakramentu Bierzmowania.

Wkrótce atoli rozpętała się nad światem burza wojny wszechświatowej.

Jej zgubne skutki odbiły się również i na misji Sachalińskiej. Najwięcej bowiem ofiar płynęło na Sachalin z Niemiec, z chwilą jednak, gdy te znalazły się w trudnym położeniu zarówno politycznym jak i finansowym, ofiary prze-



Sw. Franciszek — miłośnik natury.

stały dochodzić, te zaś, które dotarły do Japonii, wsiąkały zazwyczaj w kasy banków niemieckich, mających w Japonii swe ekspozytury. Misjonarze japońscy cierpieli więc niedostatek i nie mogli na szerszą skalę rozwinąć działalności misyjnej.

Dopiero po wojnie światowej nastąpiły lepsze czasy dla misji sachalińskiej. Zaczęły napływać znów ofiary już nie tylko z Niemiec, ale przede wszystkim z Świętej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary w Rzymie tak, że misja mogła się swobodnie rozwijać, a misjonarze w swej gorliwości o zbawienie dusz docierali nawet na Sachalin północny. Dopiero opanowanie Sachalinu przez rządy bolszewickie zamknęło misjonarzom katolickim drogę do tej połaci kraju.

Ważnym dla misji Sachalińskiej był rok 1922, kiedy to na prośbę ówczesnego prefekta apostolskiego a obecnego wikariusza ap. z Sapporo ks. bpa Wacława Kinolda, bernardyna z Turyn-gii, Stolica św. oddała Sachalin niemieckim OO. Franciszkanom (Bernardynom) z prowincji górnośląskiej; Sachalin więc stał się częścią prefektury ap. a potem wikariatu ap. z Sapporo.

Nowi apostołowie Sachalinu z wspomnianym O. Agnellusem i nowomianowanym prokuratorem misji O. Otmar-em Fenglerem na czele rowinęli żywą działalność. Przede wszystkim na Sachalin wyruszyła dostateczna ilość Ojców, którzy zaraz rozpoczęli swą pracę ewangelizacyjną. Ponieważ już w Toyoharze istniała stacja misyjna, założona jeszcze

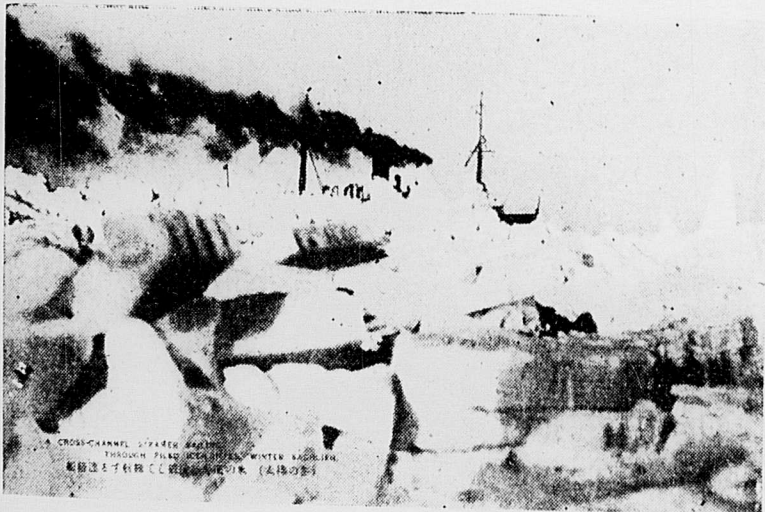


Misjonarze na Sachalinie :  
N. O. F e l i k s H e r m a n  
Prefekt Apostolski (w środku)  
— po prawej O. Pius Lewan-  
dowski, po lewej Br. Zacha-  
riasz Banaś, w drugim rzę-  
dzie dwaj Japończycy.

jak wspomniałem przez O. Agnellusa w r. 1913, więc misjonarze oglądali się, gdzieby założyć nową. Wybór padł na największy port Sachalinu Otomari, gdzie O. Otomar kupił w r. 1925 plac pod nową stację, a w dwa lata potem stał już nowy dom misyjny z kaplicą.

W następnym roku (1928) wybudowali misjonarze nową stację misyjną w Maoce. Tak więc w krótkim czasie stały 2 nowe posterunki misyjne na Sachalinie jap., skąd misjonarze wyruszali do sąsiednich miasteczek i wiosek, niosąc światło wiary Chrystusowej wielkiej rzeszy pogan. Tymczasem nastął rok 1929, będący datą przełomową w historii misji Sachalińskiej. W tym roku odjeżdżał do Polski były Administrator Syberii O. Gerard Piotrowski, bernardyn z naszej prowincji. Przypadkowo spotkał się on z ks. biskupem Kinoldem, który zaproponował mu objęcie Sachalinu przez polskich Bernardynów,

motywując to pokaźną ilością Polaków, zamieszkujących Sachalin. O. Gerard w porozumieniu z władzami zakonnymi i ze Stolicą Ap. zgodził się na tę propozycję i już następnym roku zebrał pierwszą polską drużynę misyjną w osobach O. Paulina Wilczyńskiego, Piotra Witosławskiego, który jednak niebawem musiał powrócić z powodu złego stanu zdrowia, i Br. Zachariasza Banasia i stanowiący na jej czele wyjechał do Japonii. W rok potem wyruszyło znowu dwu Ojców: O. Władysław Przybysz i O. Władysław Mucha, któremu nielitościwa śmierć przerwała pasmo młodzieńckie, bo zaledwie 28 letniego, a tak obiecująco zapowiadającego się życia misyjnego. W r. 1934 trzecia partia misyjna wyruszyła na Sachalin na pomoc współbraciom w osobach: O. Piusa Lewandowskiego i O. Maksymiliana Hanfa; w r. 1936 znowu 2 Ojców wyjechało na misje, a to OO. Bazyli



Okręt japoński  
wśród zwałów lodu w Maoce.



Ulica Toyohary w zimie.



Polujący Giliacy na Karafuto.

Aleksa i Rafał Krukowski. Wreszcie w r. 1937 z ramienia N. O. Generała całego naszego Zakonu wyjechał na Sachalin N. O. Feliks Herman w charakterze Wizytatora gen., celem zwizytowania naszej misji. Po ukończonej wizytacji O. Feliks pozostał na Sachalinie jako misjonarz, zostawszy zarazem komisarzem misji.

Pierwsi misjonarze przybywszy na miejsce swej pracy, przeszli najpierw kilkunastomiesięczny kurs języka japońskiego w mieście Sapporo na wyspie Hokkaido. Po opanowaniu języka japońskiego, wyruszyli nasi Ojcowie na właściwy Sachalin, by rozpocząć pracę misyjną. Zastali oni tam trzy stacje misyjne, a to: w Toyoharze, Maoce i Otomari, a ponadto 6 stacyj, do których dojeżdżają: Shimba, Shiritori, Naihoro, Konuma, Shizuka i Ochiai. Brak misjonarzy stoi jednak na przeszkodzie do stałego obsadzenia tych stacyj, gdyż OO. Władysław i Maksymilian musieli wrócić do Polski, a O. Gerard wyjechał na misję do Chin. Obecnie jest 5 Ojców i 1 Brat.

Na progu pracy misyjnej spotkała naszych misjonarzy wielka i radosna niespodzianka. Bo oto dnia 18 lipca 1932 r. Stolica św. wyłączyła naszą misję z wikariatu sapporskiego i oddała ją pod wyłączną opiekę polskim OO. Bernardynom, nadając jej tytuł Misji niezależnej.

Tak więc Sachalin stał się prawie wyłącznie polską placówką misyjną. Misjonarze nasi pragnąc spełnić pokładane w nich nadzieje Stolicy ap. i Rodaków w Polsce, zabrali się gorliwie do uprawy twardego ugoru dusz japońskich.

Z kolei wypada nam przyrzeć się ich pracy ewangelizacyjnej.

Praca misyjna na Sachalinie idzie w 2 kierunkach: 1) praca w szkole i 2) praca duszpasterska.

1) OO. Misjonarze doskonale doceniają rolę dzieci dla przyszłego rozwoju katolicyzmu w Japonii. Wiedzą oni, że dzieci wychowane po katolicku przyciągną z czasem i rodziców do prawdziwej wiary. W zrozumieniu tego organizują OO. Misjonarze szkoły zwyczajne i tak zwane „szkółki niedzielne”, do których uczęszczają dzieci nie tylko katolickie, ale i pogańskie, te ostatnie w większości.

I tak jak ostatnia statystyka z roku 1937/8 wykazała: szkół zwyczajnych jest 5, do których uczęszcza 75 uczniów i uczenic, szkółek niedzielnych, przeznaczonych dla dzieci pogańskich jest 3 z 76 dziećmi. Jest też 1 ogródek dziecięcy, w którym się bawi 58 małych Japończyków i Japonek. Oprócz tego prowadzą Ojcowie w Toyoharze ochronkę dla dzieci bezrobotnych, założoną na prośbę miejscowego magistratu. W 1935r. spotkało ochronkę niezwykle od-

znaczenie. Bo oto przełożony tej ochronki O. Gerard otrzymał od cesarza dyplom i uznanie za wzorowe prowadzenie tejże. Warto przy tym zaznaczyć, że na 1622 ochronki istniejące w Japonii zaledwie 250 i między nimi toyoharska zostały odznaczone, co jest wielkim sukcesem misyjno-propagandowym naszych Ojców. Poza tym misja utrzymuje dom noclegowy dla bezdomnych i podróżujących, którzy nie są w stanie opłacić hotelu.

Jeżeli chodzi o pracę duszpasterską, to ta głównie zasadza się na administrowaniu Sakramentów św. i na wykładaniu zasad wiary św. I tak w ostatnim roku udzielili Ojcowie nasi 65 chrztów poganom, co, jeśli się weźmie pod uwagę stosunki w Japonii, gdzie wiara katolicka przyjmuje się b. powoli, stanowi niewątpliwie ogromny sukces misyjny. Spowiedzi św. było 2043, a komunii św. rozdano 5599; kazań, których opracowanie europejczyka kosztuje tyle pracy, wygłoszono aż 251. Nauk katechizmowych do katolików wygłoszono 1238, a do pogan 1047, co daje w sumie imponującą cyfrę 2325! Nawiasem trzeba dodać, że z chwilą objęcia Sachalinu przez naszych Ojców, było tam chrześcijan około 300, dziś jest ich już 571!

Umyślnie przytoczyłem tych kilka cyfr, by Sz. Czytelnikom przedstawić ogrom pracy, dokonanej przez naszych Ojców dla dobra dusz biednych pogan. Dodać tu jeszcze trzeba, że praca ta odbywa się w dość ciężkich warunkach. Pominąwszy już skromną liczbę misjonarzy, których powinno być 3 lub 4 razy tyle, by praca misyjna mogła iść normalnym trybem, trzeba wziąć pod uwagę ostry klimat, sprawiający, że zima na Sachalinie trwa zazwyczaj od października do końca maja a mrozy zakrawają niekiedy na prawdziwie syberyjskie. Jasną jest rzeczą, że jest to wydatna przeszkoda dla misjonarza, zwłaszcza w urządzaniu objazdów misyjnych. Teren też jest ciężki dla misjonarza. Bagna i gęste lasy, przez które misjonarz musi się niekiedy pieszo przedzierać i iść czasem dziesiątki

kilometrów do swych owieczek, kryją niebezpieczeństwo spotkania się z niedźwiedziem, co chyba nie należy do przyjemności. Główną jednak przeszkodą w pracy misyjnej jest twarda dusza Japończyka, uprzedzonego z góry do wszelkich religij, a zwłaszcza katolickiej i dlatego tak niechętnie nastawiającego ucha na słowa misjonarza.

Jeśli więc z jednej strony zważymy te wszystkie przeszkody i ciężkie warunki, a z drugiej ogromne owoce pracy naszych misjonarzy, musimy z uznaniem pochylić głowy przed tymi bojującymi o wiarę św. i o polskość na Sachalinie, którzy dzielnie i wysoko dzierżą sztandar Krzyża i Orła Białego nad tym krajem pokrytym śniegiem.

Nic przeto dziwnego, że w uznaniu tych zasług Stolica Św. raczyła dn. 5. VI. 1938 r. podnieść naszą misję niezależną do godności Prefektury Apostolskiej, mianując prefektem, jak to już wyżej wspomniałem, O. Feliksa Hermana, który mimo siwizny, z młodzieńczą siłą i energią krząta się i pracuje około podniesienia naszej placówki, a ostatnio rozpoczął budowę wielkiego kościoła w stołecznej Toyoharze.

Zaiste, nie można sobie chyba było wyobrazić lepszego podarunku na uroczysty jubileusz misji, jak właśnie ten, który Stolica św. ofiarowała naszej misji. Rok ten niewątpliwie będzie stanowić chwile przelomową w istnieniu i działalności naszej placówki misyjnej i ufamy wszyscy, że rozpocznie on nową, o wiele pomyślniejszą, erę w historii Sachalinu.

W związku z tak zaszczytnym wyróżnieniem naszej misji spada na nas katolików Polaków większy niż dotąd obowiązek pamiętania o niej w modlitwach i ofiarach. Musimy dowieść wszystkim, że jesteśmy godni tego, iż możemy posiadać jeszcze jedną więcej Prefekturę Ap., musimy wykazać się



Za każdym krokiem w tajniki stworzenia coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg.

większym zrozumieniem dla sprawy misyjnej, która jest przedmiotem szczególniejszej troski Ojca św.

Módlmy się przede wszystkim o nowe i liczne powołania misyjne wśród naszej młodzieży zakonnej, z której oby jak największa liczba z świętym zapałem w piersiach mogła pojechać na ten śnieżny Sachalin, którego ziemia zroszona jest krwią męczeńską synów Polski, wleczonych aż tam i męczonych przez sługi caratu — i nieść pomoc tej nielicznej garstce bohaterskich wysłanników wiary św.

Módlmy się dalej w intencji naszego, polskiego Sachalinu i naszych Ojców misjonarzy, by błogosławieństwo Boże służyło im i umacniało w walce z duchem ciemności o dusze nieśmiertelne, odkupione Krwią Przenajświętszą Zbawiciela świata.

Nie żałujmy też ofiary na misję Sachalińską. Grosz ofiarowany w tej intencji może sprawić wyjątkowe skutki.

Pamiętajmy, że jeśli w sercach pogańskich Japończyków ugruntuje się prawdziwa wiara św., to zyskamy nie tylko ich dusze dla Boga, ale zdobędziemy szczerych obrońców tych ideałów, którym my Polacy od wieków służymy. Wszak Japończycy są również przedmurzem od nawału wrogów chrześcijaństwa, szczególnie Sachalin, którego północna część jęczy w ucisku zacieklej nieprzyjaciół Krzyża św. Bez przesady można powiedzieć, że misje na Sachalinie posiadają pierwszorzędne znaczenie dla sprawy Chrystusowej.

A za tym w tę srebrną rocznicę istnienia naszej misji zanieśmy gorące modły do Pana Zastępów za jej pomyślny rozwój, by ten bastion wiary i polskości, hen na Dalekim Wschodzie, wzrastał coraz potężniej, ku chwale Bożej i sławie naszej drogiej Ojczyzny.

FR ROMAN PITOŁAJ




## Religia

Ilekcioć naród zapragnie walczyć z wolą Bożą przeciw prawdzie wiekuistej, zawsze jak w boju tytanów, pada na twarz zdruzgotany piorunem, przed majestatem jej zwycięskim.

## P r a w d a

Każdemu pokoleniu nowemu zdaje się, że stoi u szczytu, że pochwyciło i objęło prawdę... A prawda jest w niebiosach, na tronie Bożym; koniec tylko białej jej szaty obwija ziemię i za ten koniec chwytny.



## Pośmiejmy się trochę...

Misjonarz salezjański, ks. Balzola, odbywał raz wycieczkę misyjną nad dolnym Rio Negro w Brazylii. W Guaiara udzielił Sakramentu Chrztu św. kilkorgu dzieciom w pewnej cywilizowanej rodzinie. Przy pożegnaniu matka staruszka mówi:

- Ojczy, daj mi butelkę święconej wody.
- Z przyjemnością.
- Ja będę święcić dom i dam jej do picia, gdy kto zachoruje.
- Doskonale...
- Nam jeszcze innych dwóch synów i życzę sobie, żeby jeden z nich został księdzem.

— Należało by wpierw wiedzieć, czy zechce.

— A jeśli nie zechce — odrzekła staruszka — to ja go kijem wygrzmocę.

Jak więc widać, jest to nowy sposób budzenia powołań. Zupełnie... amerykański!

ZIEMIA W CYFRACH		
Powierzchnia lądów . . . . .	146,358,000	km. kw.
Zaludnienie . . . . .	2,077,400,000	
Europę zamieszkuje . . . . .	524,400,000	ludzi
Afrykę " . . . . .	145,300,000	"
Amerykę Płn. i Płd. . . . .	261,600,000	"
Azję zamieszkuje . . . . .	1,135,700,000	"
Australię i Oceanię . . . . .	10,400,000	"



— Co ci jest, Jasiu? — Co ci się stało — czy cię spotkało jakie nieszczęście? pytali koledzy Jasia Urbana po przyjeździe z feryj Bożego Narodzenia.

— Nic mi nie jest — dajcie mi święty spokój — oto była stała odpowiedź zapytanego.

Rzecz jasna, że koledzy z tej odpowiedzi bynajmniej nie byli zadowoleni. Nic mu nie jest — a przecież chodzi jak struty, zmizerniał, sposepniał, unieprzystępnił się. Dla kolegów nie ma już dzisiaj u niego wesołego oblicza, uśmiechniętej duszy i otwartego serca. Każdego, kto odważy się przystąpić choćby w opłotki jego serca, wita zimnym obliczem, pogardą, a nawet wyrazami niegrzeczными i niepocholebnymi. Dla księży profesorów również z przyjazdem z Świąt Bożego Narodzenia stał się zupełnie inny. Przede wszystkim trzymał się od nich z dala. Coś jak strach, coś jak pogarda, coś jak wstyd napełniały jego serce względem wychowawców i profesorów. Nauka? — et, co mu tam nauka, kpi sobie z niej; kiedy chce odpowiada, złą notę wita szyderczym i pogardliwym uśmiechem. Konferencje, wykazy, klasyfikacje — wszystko to dla niego stanowi dziś coś nie-

godnego wszelkich zabiegów i pracy. Zmiana — i to zmiana na gorsze, „z pieca na łeb”, kryzys, który może skończyć się katastrofą — lada dzień! — były widoczne u niego.

A przecież nasz Janek był przed Świątami jeszcze tak dobry. Rekreacje ożywiała sama jego obecność; dla kolegów był zawsze uśmiechnięty, uprzejmy, przystępny, dla księży, — a zwłaszcza dla Ojca Rektora miał serce na ścieżaj otwarte, nauka była mu życiem, powietrzem, którym się rozkoszował, na każdej klasyfikacji wypadał celująco, a przecież mimo to nigdy, broń Boże, nie przywdziewał się w togę pychy ani w bisior pogardy.

A teraz zmiana — zupełna zmiana!

Naprawdę straszny to musiał być po-cisk, co taką wyrządził duszy jego ranę, straszny to musiał być tyran, który jego duszę tak obnażył, straszny duszobójca, który podłożył gdzieś głęboko w podwalinach jego serca minę, grożącą potężnym — śmiercionośnym wybuchem...

Upłynął miesiąc od Świąt Bożego Narodzenia. Miesiąc dla wszystkich kolegiastów wesoły — bo czemuż mają się smucić te młode dziecięce dusze — będzie czas kiedyś na smutki...

## Wieczorny pacierz

Boże, okryty słońce dalekich piaskiem,  
Głębią przepastną niebios, gwiazd świętym kobiercem,  
Milionów istot ozdobiony blaskiem —  
Składałam u stóp Twych swe pokorne serce!

O, Panie, niebios i ziemi Włodarzu,  
Na milion ludzkich serc Swój tron rozpinasz,  
Blask Twojej chwały lśni na Cherubinach! —  
Czczę Cię — pokorną — pochyloną twarzą!

Panie, gdy widzę jak się słońca korzą  
Przed Twojej potęgi wielkim majestatem,  
Jak się na noclegy dzieńne blaski łożą  
I wieczór cichy zapala nad światem,

Kiedy się wsłucham w modlitwę wieczorną  
Milionów cichych gwiazd na czarnym morzu —  
Czuję swą nicość i myślą pokorną  
Upadam przed Twą wspaniałością Bożą!

Bo czym ja jestem, a kim Ty, o Panie? —  
Jam liść rzucony na zamarłą ziemię,  
A Twoja wielkość wypełnia otchłanie  
Przepastne świata — i lśni w słońce diademie.

Tyś był od wieków — ja żyję od wczora,  
Ty będziesz zawsze — mój wieczór już blisko —  
Świętości Królu — moja dusza chora —  
Miłości dawco — jam zgasłe ognisko!

---

Dla Jasia jedynie styczeń upłynął pod  
znakiem duszenia się w znienawidzonych  
murach serafickiego kolegium...

— Słuchaj no, Marian — czy mógł  
byś ze mną dziś przejść się po parku,  
mam ci tyle do powiedzenia? — za-  
pytał nasz Jaś Mariana Wróbla, pocho-  
dzącego z tej samej, co on wioski  
z pode Lwowa,

— Ależ owszem, z największą chęcią.  
Czy idziemy zaraz, czy po kolacji?

— Do kolacji jest jeszcze sporo cza-  
su, chodźmy zaraz!

Poszli. Zdała park kolegiálny witał  
ich zimowym, przygłuszonym, na wpół-  
umarłym poszumem gałęzi, okrytych  
grubą warstwą śniegu. Smutno tu by-  
ło, jak na pobojuwisku. Nic z życia,  
nic z wesela, nic z słońca — pusto,  
smutno — ciemno.

Poszli pod stare pochylone nad dro-  
gą lipy.

— Słuchaj, Marian, diabelnie mi źle  
w tym kolegium — nie wytrzymam na-  
wet do Świąt Wielkanocnych. Jutro my-  
ślę odjechać do domu — nie dla mnie  
tu miejsce!

— Co, ty, Jasiu, odjeżdżasz — chy-  
ba żartujesz? Cóż to za powód cię do  
tego zmusza, o ile mi wiadomo to nic  
cię tu złego nie spotkało — owszem  
szczęści ci się, jak mało któremu z nas.

— Być może, że szczęście niejedno-  
krotnie mi sprzyjało, nie miałem oczu  
zamkniętych na dobre serca księży pro-  
fesorów i kolegów, jednak odjechać jak  
najprędzej stąd muszę. Duszno mi tu  
w naszym kolegium, nie dla mnie tu  
życie!

Tyś się uniżył i zszedł z Swego tronu  
I z słońce Włodarza stałeś tak się mały —  
A moje myśli dziką żądzą płoną,  
Aby swą nicość przyozdobić w chwałę!

I zszedłeś nisko pod dach mego serca,  
Aby w nim Swoje rozpiąć panowanie;  
A moja oschłość Twą miłość uśmierca,  
A moje myśli tak daleko Panie!

Niebios Włodarzu — ludzkich serc Włodarzu!  
Dziś patrząc w niebo, które się wyłącza  
Ostatnią tęczę dnia — a drzewa twarzą  
Pokorną chwałą Cię — miłość ma wraca!

I gdy usłyszę, jak ptasząt chorały  
Wieczorny pacierz pod niebem rozdzwonią  
I gdy zobaczę, jak gaśnie dzień biały  
I mgły się nocne rozciągną nad tonią

I gdy usłyszę z zamarłych stuleci  
Hejnał przeszłości — o ziemi — o sławie —  
I gdy mnie pacierz z gwiazd złotych doleci  
I piosnka smutna po srebrzystej trawie,

I gdy usłyszę okrzyk serc wygnańców —  
Okrzyk dziękczynny za dzień i za słońce  
I gdy zobaczę z ciemnych nocy krańców  
Dusze do nieba płynące — płynące —

Miłość powstaje w mym sercu pokorna! —  
I z pieśnią w duszy z pochylonym czołem  
Modlę się, Panie, jak zorza wieczorna  
Przed Twojej potęgi złocistym kościołem!!!

FR M. P.

---

— Słuchajno — mówmy na serio — czy ty czasem nie żartujesz? — Jeśli żartujesz — to dość na dziś tych żartów, za zimno tu na żarty, jeśli mówisz na serio — to powiedz mi, co właściwie skłania cię do tego nieroztropnego i szalonego kroku? —

— Wierz mi, krajanku, że mówię na serio. Przede wszystkim wiedz, że zaraz po Świętach, po rozmowie z panem Sochą, którego znasz, inaczej zaczynam patrzeć na życie zakonne i stan kapłański! Śmiech mnie porywa na myśl jak mogłem niegdyś marzyć o życiu zakonnym, jako o czymś wzniosłym i godnym pracy. O t, d z i a d o s t w o i tyle! Gruby habit opasany sznurem — bosc

nogi, zamknięcie się w ponurej celi zakonnej — z dala od świata — od ludzi — pogarda u tychże — to miało być moim ideałem?! Śmieję się z tego! Albo stan kapłański...

— Jak widzę, to cię pan Socha — (nawiasem mówiąc człowiek zły i poglądów liberalnych) przerobił na swoją modłę. Dziwi mnie tylko, że jedna rozmowa z nim potrafiła obalić tyle pięknych rzeczy, które słyszałeś od księży czy czytałeś! — Albo twój pogląd na życie zakonne i kapłańskie! Wstydz się, Jasiu! Prawdą jest, że życie zakonne jest ciężkie, że takie np. noszenie grubego habitu, opasanie sznurem, chodzenie w trepkach, zamknięcie w celi

nie należy, biorąc rzecz po ziemsku, do przyjemności. Pewnie, że zakony spotykają się i z pogardą ze strony ludzi złych, ale musisz wiedzieć, że też zakony nie na to zostały powołane, by zakonnicy żyli wygodnie, otaczali się przyjemnościami i splendorem, ale by innych na drogę dobrą przykładem apostołskiego życia pociągać i za Chrystusa apostołować. Mówisz znowu, że życie zakonne jest ponure; no, jeśli chodzi o to, to się nie mogę zgodzić. Pokaż mi choć jednego z księży profesorów ponurego!...

— Mów sobie, co chcesz, chwal sobie życie zakonne jak chcesz, a ja ci powiem, że nie dla mnie ono i tyle! Mierzi mnie ta wasza zakonność i dusi! Dostyc mi waszej serafickości! Dostyc waszego chleba!

— Więc jedziesz — jutro? —

— Tak! —

— A co powie matka — ojciec — rodzina, wszak chcieli cię widzieć księdzem, w habicie?! —

— Co mnie to może obchodzić — mam swój rozum!

— I nie żal ci życia kolegijskiego, księży?...

— Mam ich dostyc!...

— I cóż myślisz zrobić ze sobą? Gdzie pójdiesz? Na roli osiadasz? Wszak nie macie dużo pola?

— Nie bój się o to, z torbami nie pójdę! Już myśmy z p. Sochą dobrze wszystko obmyślili.

— Więc idziesz do wojska? —

— Nie pytaj mnie — kiedyś wszystko zobaczysz!

— Jasiu, zostań!

— Nie zostanę!

— Zostań!

— Nie!

— Pożałujesz!

— Zobaczymy!

W tej samej chwili przerwał ciszę donośny wesoły — głos dzwonka kolegijskiego, wzywający na kolację. Nasi przyjaciele przyśpieszyli kroku.

... A tymczasem w górze szumiały cicho, ledwie dosłyszalnie lipy — przyjaciółki:

— Jasiu, — nie — odchodź!



„Pójdź za mną...”

— Jednak Jaś nie słyszał ich głosu — nie słyszał. — Dziś pójdzie do ojca Rektora — poprosi o pieniądze — podziękuje za wszystko — pożegna się z kolegami i pojedzie. Nie dla niego to życie — nie — dziadostwo ostatnie — niegodne zabiegów!...

I pojechał...

Dużo było potem gadania o tym odjeździe, dużo przypuszczeń, z czasem jednak Jaś zaczął topnieć w sercach i pamięci kolegów... stał się mały... mniejszy i wreszcie rozplynał się. Modlitwa — nauka — radość wypchała go z początku na plan drugi, potem na trzeci — w końcu kazała mu odejść z kolegium... na zawsze!.

Jedynie Ojciec Rektor za każdym otwarciem katalogu miał łzy; bo też Jaś Urban umarł dla niego, dla Zakonu, a może i dla Boga... na zawsze...

Umarł — a przecież mógł żyć i pracować owocnie — długo... Nierozsądny chłopak...

I upłynęło od tego czasu wiele...  
wiele lat...

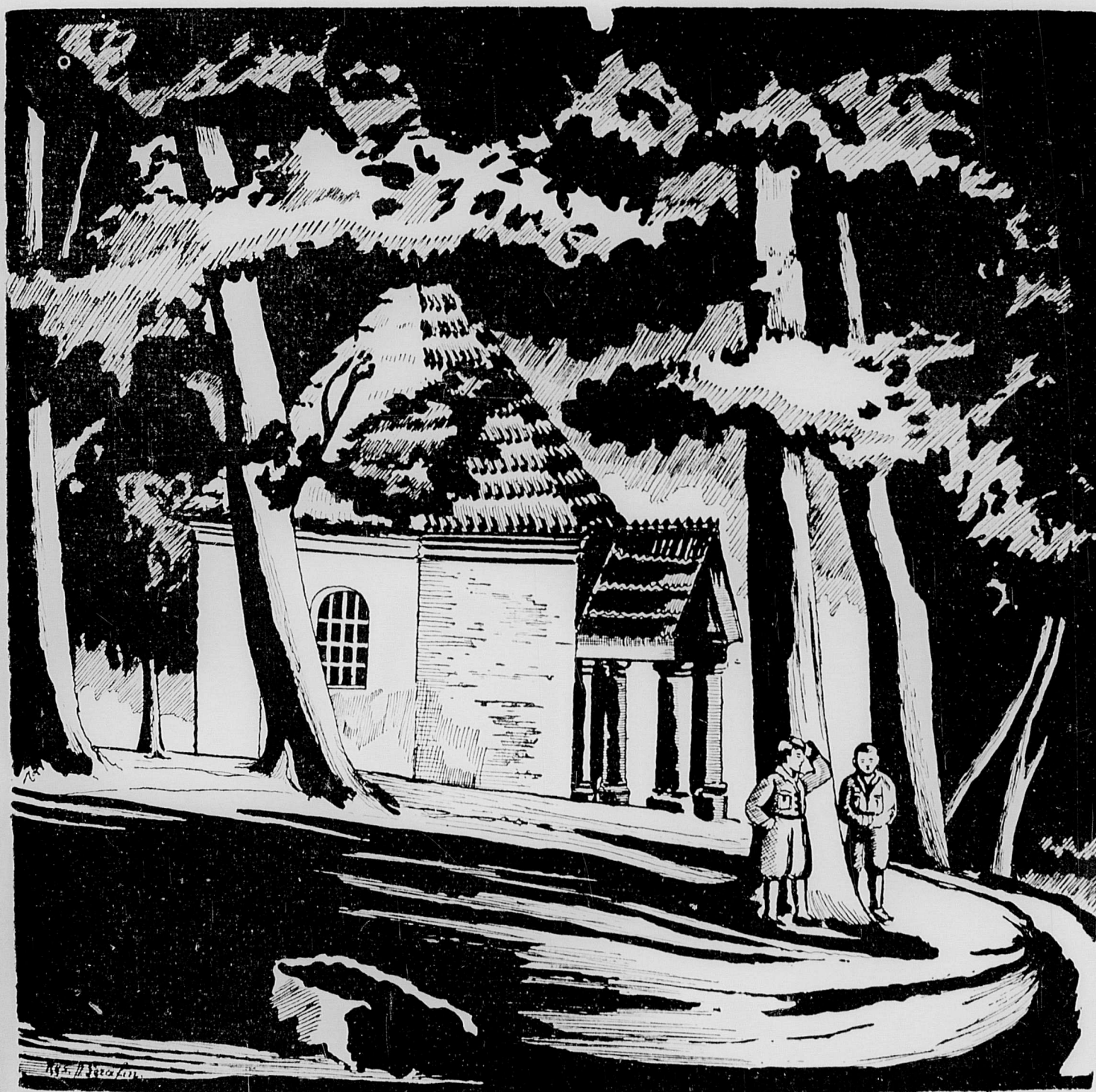
Wstał cichy, rozstłoneczniony, roz-  
śpiewany ranek lata.

Niebo — ziemia — lasy — łąki —  
niwy — wsie... wszystko śpiewa —  
wszystko się śmieje i oddycha pełną —  
młodą — zdrową piersią.

Na polach Roztocza jedynie cicho...  
Czyż by lud zapomniał o żniwach, czyż  
by wieś wymarła? Jedynie na wąskim,  
wyciągniętym pod las, zagonie pracuje  
samotny mężczyzna. Raz wraz kaszlnie

donośnie i posuwa się naprzód... na-  
przód...

Wtem z sąsiedniej wioski wynurzyła  
się długa, biała wstęga, posuwająca się  
w stronę Roztocza. W niedługi czas  
odezwały się dzwony z kościółka  
w Roztoczu — i jakiś donośny, prze-  
ciągły, wesoły i majestatyczny hymn  
płynął od wsi... daleko... daleko!...  
Coś jak: „Wesoły nam dziś dzień nas-  
tał” — coś jak niebiańska radość pły-  
nęło... płynęło... przez niwy aż do  
samotnie pracującego mężczyzny. A on  
słyszy ten śpiew — słyszy ten weso-



W parku pod pochyłymi lipami toczyła się rozmowa...



Procesja Prymicyjna.

ły poszum, ale nie odwraca twarzy... pochyłony, przygarbiony pracuje... pracuje...

— Co mu tam prymicje Mariana — Co go może to wszystko obchodzić... Dziadostwo i tyle... Prosił go do kościoła... na ucztę, lecz dobrze, że nie poszedł... dobrze... będą mieli ludzie mniej do gadania...

A tymczasem śpiew rósł, potężniał, zbliżał się przy wtórze dzwonów i rozradowanych ludzkich głosów.

Wnet procesja dotknęła kościelnego cmentarza, złała się z tłumami, stojącymi pod kościołem — wnet lud olbrzymią ławą z śpiewem na ustach, z radością w sercu runął do świątyni. A na samym przedzie szedł w habit odziany prymicjant. Oblicze jego uśmiech niebiański złoci — uśmiech radości, uśmiech wdzięczności! a usta jego zdają się mówić: „Oto jestem... oczekiwaliście długo tej chwili, jak i ja jej oczekiwałem... wreszcie nadeszła!

Oto po latach rozłąki jestem pośród was, przychodzę, aby za was i w waszym imieniu sprawować Tę Najświętszą Ofiarę! Oto jestem!...” To myśląc wzrok swój wiódł po ukochanym ludzie... po ukochanych twarzach, po znanych obliczach...

A przed nim dzieci w bieli rzucają kwiaty, a obok niego idzie wzruszony tą podniosłą chwilą, dziś już siwiutki, dawny rektor kolegium, a za nim starszek ksiądz proboszcz — a nad nim ze sklepienia, ze ścian spływają kwiaty i zieleń...

Jak wspaniale witała parafia swego prymicjanta, a jak wspaniały przybrała widok świątynia na powitanie ubóstwa, o jak niesłychanie wspaniały!

A tymczasem na polach samotny mężczyzna pracował. Myśli jakies złowieszcze — beznadziejne — ponure przewalały mu się zapewne huraganem przez głowę, bo raz wraz wstrząsał

głową w celu ich odpędzenia i powtarzał w koło: „Dziadostwo i tyle!!!”

Wyszła msza... donośny głos dzwonek, potężny głos organu obwieściły ją ludowi. Naszego prymicjanta poprzedzają chłopcy w czerwonych komeżkach, kilku młodszych księży w dalmatykach i siwiutki ksiądz proboszcz.

Pierwsze: „Gloria...” intonuje prymicjant wzruszonym głosem i łyzy radości spływają mu po twarzy.

W pobliżu ołtarza płacze matka prymicjanta i rodzina.

Łzy radości, łzy wdzięczności...

Gdzieś z pod chóru słyhać donośny, beznadziejny głos jakiejś kobiety...

— Matka Urbana płacze — powtarza ksiądz proboszcz, cicho jakby do siebie.

Kazanie.

Poważny ksiądz rektor wychodzi na ambonę i głosem donośnym woła: „Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea.” W kazaniu swym ksiądz rektor nie omieszkał podkreślić i wspomnieć obok radości dnia dzisiejszego o trudach i krzyżach pracy kapłańskiej, o ważności i owocności pracy kapłana — zakonnika, o szczęściu dzisiejszym prymicjanta, rodziny i parafii...

— „Ciesz się, matko, żeś doczekała pociechy wielkiej — oto marzenia twoje spełnione! Syn twój stoi przy ołtarzu, żadna siła go od ołtarza i jego świętości oderwać nie zdoła! Ciesz się, matko, że syn twój wytrwał! — podczas gdy tylu innych załamało się, wzgardziło powołaniem zakonnym i kapłańskim, dało się powodować szatanowi czy jego apostołom i odpadło — odpadło na zawsze od kapłaństwa i zakonu! I dziś matki ich — rodzeństwa ich i oni sami żałują tego szalonego kroku — niestety już zapóźno!

A echo powtórzyło beznadziejnie smutno: zapóźno!

Podczas tych słów słyhać było głośny płacz matki Urbana.

Łzy żalu — łzy smutku i rozpacz...

I sam prymicjant ocierał łzy, gdyż przypomniała mu się scena z parku ko-

legialnego, w którym namawiał Jasia Urbana do pozostania w kolegium.

Tymczasem na polu „syn marnotrawny” pracował.

Widocznie jednak od rana przeszedł wielką walkę z sobą, bo teraz zamiast słów: „Dziadostwo i tyle!” począł powtarzać tysiącrotnie: „Szkoda, ale nie wróci się!” W pewnej chwili rzucił na ziemię kosę — stanął i począł patrzeć w stronę kościoła. Nadstawił uszu... cicho... zapewne jest kazanie...

Jego dawny ojciec rektor mówi kazanie... może w tej chwili mówi o nim, może przeklina go, może rzuca gromy... a jego matka słyha, a jego rodzina słyha, a cała parafia słyha i w duszy potępia go...

— Tak, zapewne potępia mnie, bo ma słuszność, bom przekleństwa go dzien! To mówiąc Jan Urban rzucił się na ziemię i począł płakać głośno i strasznie...

A ptaki polne i niezżęte niwy zaczęły powtarzać równie boleśnie i nieukojeinnie: „Zapóźno, Jasiu, zapóźno!!!”

FR MAREK POCIECHA.

---

---

## Rzeczpospolita Polska

(Z r. 1937) Powierzchnia 388.634 km<sup>2</sup>. Ludności 34.500.000, czyli na 1 km<sup>2</sup> = 88 mieszkańców. 27.2% ludności zamieszkuje miasta, 72.8% — wieś.

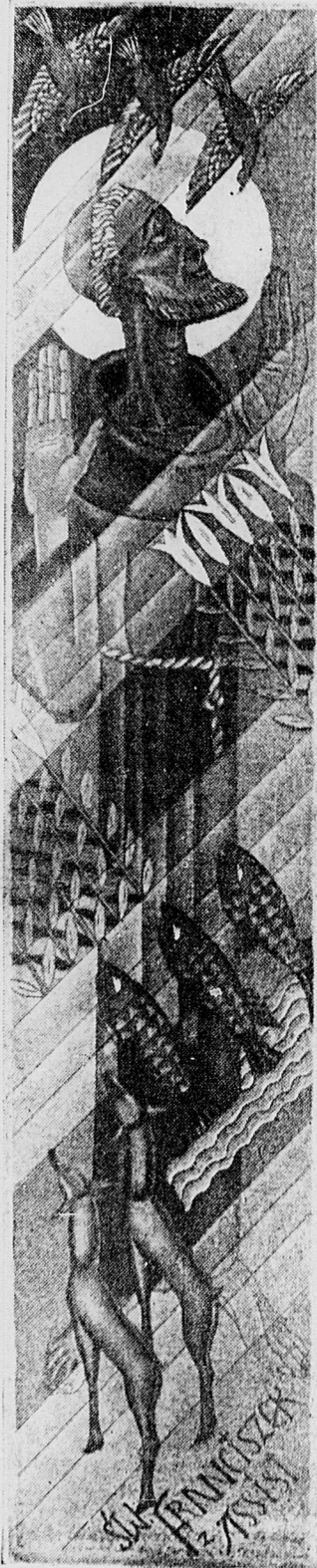
Na 100 mężczyzn przypada w Polsce 107 kobiet. Pod względem języka ojczystego, ludność Polski przynależy do: polskiego 68,9%, ukraińskiego 10,1%, ruskiego 3,8%, białoruskiego 3,1%, rosyjskiego 0,4%, niemieckiego 2,3%, żydów i hebr. 8,6%, inne 2,8.

**Polska** liczy na tysiąc mieszk. rocznie: 26 urodzin, 14 zgonów (12 osób przyrostu naturalnego — przyrost 2 razy większy niż w Stanach Zj. A.

### Ludność największych miast w Polsce.

M. st. Warszawa	Gdynia	114.000	
1.261.000	Białystok	91.100	
Łódź	Radom	77.900	
665.000	Kalisz	68.300	
Lwów	318.000	Stanisławów	60.000
Poznań	269.000	Kielce	58.200
Kraków	255.000	Włocławek	56.000
Wilno	208.000	Grudziądz	54.000
Katowice	133.000	Toruń	54.000
Częstochowa	136.000	Piotrków Try-	
Bydgoszcz	137.000	bunalski	51.300
Sosnowiec	125.000	Przemyśl	51.000
Lublin	120.000	Brześć n/Bu-	
Chorzów (Król. Huta)	109.000	giem	50.700

# Święty Franciszek zawsze na czasie



Do najważniejszych zagadnień interesujących ludzkość należą zagadnienia, czyli kwestie społeczne. Przedmiotem tych zagadnień są cele i zadania, prawa i przywileje człowieka we wszystkich formach jego życia. Pod zakres więc wszystkich tych zagadnień podpada np. jednostka, rodzina, stany zawodowe, stowarzyszenia, państwo, praca, prywatna własność, wolność człowieka i religia.

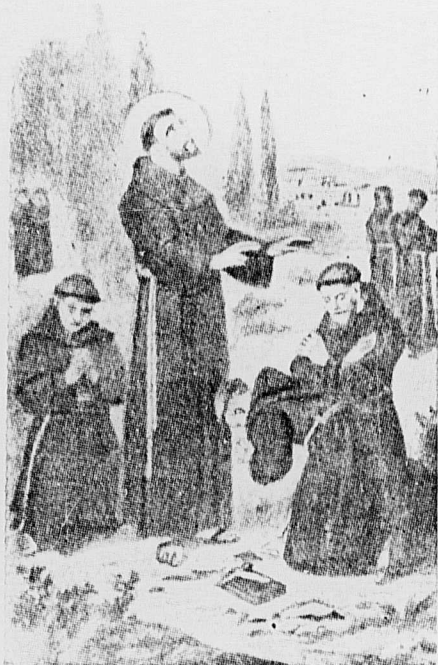
Szczęście, dobro i pokój na ziemi zależy do tego, jak ludzie się odnoszą do tych zagadnień, według jakich zasad układają swe wzajemne współżycie.

Różne były rozwiązania tych kwestyj — najlepsze jednak dał nam Chrystus, który ogłosił światu „dobrą nowinę” o dziedzictwie niebieskim, do którego są powołani wszyscy ludzie. Dwa przykazania miłości, to droga wskazana nam przez Boskiego Zbawiciela, cel i treść życia naszego na ziemi.

W miarę, jak Chrystusowa Ewangelia opanowała umysły i serca ludzkie — to wszyscy stawali się dla siebie braćmi, nie wywyższali się jedni ponad drugich, nie krzywdzili silniejsi słabszych, bogaci nie wyzyskiwali biednych, ubodzy nie zazdrościli posiadającym: wszystko mieli wspólne, jak powiadają Dzieje Apostolskie.

Ale ludzie poczęli stygnąć w wypełnianiu wskazań Ewangelii i doszło do tego, że w narodach chrześcijańskich człowiek w bliźnim nie widział brata, lecz wilka. Był to schyłek wieku XII i początek XIII. W czasach tych namnożyło się pełno sekt i herezji, jak np, albigeni i waldensi, które na celu miały „reformę” Kościoła, a w istocie były to ruchy, przewroty i rewolucje społeczne, grożące zagładą porządku i ładu państwowego i społecznego.

Przypominają one żywo rewolucję bolszewicką z jej okrucieństwami, wojnami i mordami. Zgwałcono wszelkie prawo boskie i ludzkie — palono dwory i lasy, rżnięto znenawidzonych panów tak świeckich jak i duchownych, rzucono się na cudzą własność — grabiono przemocą wszystko, co się dało. Zdawało się, że koniec



Św. Franciszek błogosławi braciom na drogę życia.

przychodzi katolickiemu — cywilizowanemu światu — ale Bóg ustawicznie czuwający nad losami ludzkości budzi dwu opatrnościowych ludzi, którzy mają uleczyć wszystkie rany zadane Kościołowi przez walki zbuntowanych braci.

Są to św. Dominik i św. Franciszek z Asyżu.

Ten ostatni zwłaszcza głosi i wprowadza w czyn zasadę miłości Boga i bliźniego. Uznaje on powagę Kościoła i władzę świecką, którą odrzucali kacerze. Za źródło utrzymania na wzór Jezusa uważa pracę i własność prywatną — sam jednak z miłości ku Chry-



Święty Franciszek wśród ptasząt.

stusowi, który chociaż był bogatym — stał się dla nas ubogim — wyrzeka się wszelkich dóbr, bo wie, że one bardzo często stają się przeszkodą w osiągnięciu celu ostatecznego, są powodem zazdrości i nienawiści wśród ludzi i dlatego ubóstwo nazywa swoją najukochańszą Panią.

Świat uważa go za półgłówka, szaleńca, wariata — przykład jednak jego, jego tysięcznych naśladowców i bratniego Zakonu Dominikańskiego przemienia powoli ówczesne oblicze ziemi.

Ludzie znowu przypomnieli sobie, że są dziećmi Boga, że trzeba się wzaje-



Święty Franciszek w zachwycie.

mnie kochać, że wszyscy są wobec Boga równi, że nie walka, nie nienawiść, lecz miłość i miłosierdzie przynoszą szczęście, pokój i zadowolenie.

! dziś w zmaterializowanym i podmiowanym hasłami komunistycznymi świecie przykład św. Franciszka, tego najwierniejszego naśladowcy Jezusa, ma wiele do powiedzenia i do działania.

Dziś, gdy wszystkich zda się ogarniać szalona gorączka złota, gdy wszy-

sce cel swój widzą w jak największym gromadzeniu i używaniu dóbr ziemskich, należy wrócić do ideałów i wskazań Franciszkowych, które głoszą jak największe wyrzeczenie się bogactw dla miłości Boga i równocześnie potwierdzają życiową prawdę, że wszyscy nie mogą być bogaci i uczyć znosić biedę i nędzę z weselem ducha.

Tym, którzy szerzą nienawiść klasową, oraz hasła walki o byt i siły przed prawem, trzeba przeciwstawić czynną miłość bliźniego, opartą na Ewangelii, poszanowanie prawa i pokój Chrystusowy — którym św. Franciszek kazał pozdrawiać wszystkich ludzi: „Pokój



„Bóg mój i wszystko”.

Pański niech będzie z tobą; Pan niech ci da pokój!” — A jak strasznie dziś sponiewierano godność ludzką!

Rosja — to jedno olbrzymie więzienie — gdzie człowiekowi wydarto wiarę w Boga, w nieśmiertelność duszy ludzkiej i w szczęście pozagrobowe, pozbawiono go prywatnej własności i szczęścia rodzinnego i w następstwie czego traktuje się go jak niewolnika, jak bydło robocze, lub rzecz dziś potrzebną a jutro już zbędną.

W Niemczech jednostka jest niczym, a naród — państwo jest wszystkim, bogiem — molochem, któremu musi się poświęcić największy klejnot — wolność osobistą. Tam „rasową” młodzież wychowuje się na „Kanonenfutter” — na żer armatni, a nie w innym celu.

I zresztą nie tylko u naszych dwu sąsiadów szerzą się te zgubne zasady, według których człowiek jest niczym

innym jeno maszyną roboczą, pozbawioną wszelkich pierwiastków duchowych.

Tymczasem św. Franciszek mówi: „Bracia owi, którym Pan dał dar do pracy, niech pracują wiernie i nabożnie, tak, aby oddalwszy próżnowanie, duszy nieprzyjaciela, nie zgasili ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu wszystko doczesne służyć powinno”.

Właśnie duch modlitwy i pobożności utrzymuje w nas poczucie godności ludzkiej i wolności synów Bożych — rozpromienia nasze oblicze radością i niewinnym uśmiechem, który zdaje się uleciał z tej ziemi w zaświaty!

Ze idea frańciszkańska — idea najbardziej zbliżona do Chrystusowej jest potrzebna dzisiejszemu światu — to przyznał to nawet człowiek, przez całe życie walczący z chrystianizmem — Lenin, który na łożu śmierci wyznał, że Rosji zamiast rewolucji, trzeba było dać dziesięciu Franciszków z Asyżu.

Zapewne, gdyby się tak stało — dziś nie obawialibyśmy się pożogi wojennej, którą z a p o w i a d a j ą olbrzymie łuny, świecące nad światem...

BUDZISŁAW.



Rosja — to jedno olbrzymie więzienie...



## Konserwatorium św. Franciszka

Pół do dziesiątej był już w domu. W pokoju zastał tylko matkę, siedzącą nad świeżo rozpoczętą pończochą.

— Tamci już poszli spać?

— A poszli — odpowiedziała pani Orłowska, podnosząc na Janka oczy pełne dobroci i ujmującego ciepła —

— Zosia mówiła, że ją głowa boli; — pokręciła trochę w radio, orzekła, że nic ciekawego nie nadają i poszła spać.

Janek tymczasem powiesił kapelusz, oraz laskę i usiadł naprzeciw matki.

— A Edzio — ciągnęła dalej — jutro rano wyrusza na obóz wędrowny, więc też poszedł wcześniej do łóżka.

— Na obóz?... A... prawda, on przecież od dwóch tygodni nie mówi o czym innym, jak tylko o tym sławnym obozie.

— Zaraz przyniosę ci kolację.

Najmocniej dziękuje, ja już jestem po kolacji, byłem przecież u Wasilewskich.

— Ty w ogóle od dłuższego czasu lepiej czujesz się u nich, niż w domu, przy swojej matce — rzekła pani Orłowska, usiłując zrobić marsową minę.

— Ależ mamusiu, tak źle nie jest — zapewniał Janek z lekkim uśmiechem na twarzy i ucałował z pietyzmem jej rękę.

— Ostatnimi czasy bywam u nich wprawdzie bardzo często, ale to są przecież ludzie zupełnie wyjątkowi; w ich domu panuje taka świeża, miła i zdrowa atmosfera, że naprawdę człowiek czuje się po tym weselszy i lepszy. Zresztą ze Staszkiem łączy mnie

bardzo dużo, zwłaszcza ostatnio, odkąd zdecydowaliśmy się iść do konserwatorium. Oto np. dzisiaj — najpierw graliśmy w szachy; ze Staszkiem skończyło się remisowo — dwie partie na dwie. Ale Helka gra dość słabo; przegrała trzy razy i dla ratowania sytuacji zapowiedziała zwycięski rewanż. A potem długo rozmawialiśmy o muzyce. Zaczęło się od Eroiki, bo okazało się, że i oni słuchali przedwczoraj o dziesiątej, potem w ogóle o Beethovenie, a wreszcie o naszych przyszłych studiach na konserwatorium i dalszej samodzielnej pracy na polu muzyki. Tak mamusiu, to jest bardzo wielka przyjemność mieć sobie z kim porozmawiać o tym, co się bardzo kocha. I żebym nie zapomniał, Staszek już wniósł podanie o przyjęcie na konserwatorium — może bym i ja wniósł moje w tych dniach, bo i pocóż dłużej zwlekać, im prędzej tym lepiej!

— Owszem, załatw się z tym jak najprędzej, Janeczku — rzekła miękko pani Orłowska, która przez cały czas przypatrywała się swemu „muzykantowi”.

To, co ją obecnie uderzyło, potwierdziło w zupełności wyniki jej poprzednich obserwacji, a mianowicie, że Janek ulega jakimś wewnętrznym przemianom, przedtem był więcej zamyślony i zamknięty w sobie, a mniej więcej od miesiąca staje się coraz bardziej żywy, wesóły, i w ogóle jakiś zdrowszy; dawne zamyślenie, powracające co pewien czas, ustąpiło miejsca jakiemś



Serce macierzyńskie.

dostojeństwu i namaszczeniu, które obecnie utrzymuje się u niego stale.

— W takim razie jutro bierzemy się do podania, dobrze?

— Dobrze, Janeczku, pisz jutro! A teraz idź już spać, bo o zdrowiu też trzeba pamiętać!

— Spać? O, do jedenastej godziny nic z tego nie będzie; dzisiaj jestem w takim nastroju, że prędzej na pewno nie zasnę. Przede wszystkim muszę jeszcze sobie posłuchać porządnej muzyki, bo naprawdę odczuwam wprost jakby fizyczną potrzebę tego rodzaju pokarmu. Idę do swego pokoju. Dobranoc, mamusiu!

— Dobranoc!

Ucałował matkę i wyszedł.

Pani Orłowska robiła dalej zaczęta pończochę. Jak zwykle w takich wypadkach myślała o Janku. Sprawiało jej to wielką przyjemność.

Przeszłość miała pełną cierpień i cichego poświęcenia. Jako ośmnastoletnia panna wyszła za człowieka, który dzięki dużemu majątkowi, niezwyklej urodzie, sławie niecodziennego pianisty i bardzo rozległym stosunkom towarzyskim, był bożyszczem wszystkich zebrań i rautów. Kochała go całą mocą swego czystego i wiernego serca. Dwa lata było jej

bardzo dobrze. On ją kochał, był dla niej serdeczny, pełen szacunku i nie miał przed nią żadnych tajemnic. W trzecim roku zaczęło się psuć. Najpierw stał się jakiś tajemniczy, miał coraz więcej spraw, o których ona nie mogła wiedzieć, a później zrobił się dla niej szorstki i bezceremonialny.

Następnie ta kobieta, z którą go nawet raz widziała na własne oczy, a wreszcie ów nieszczęśliwy pojedynek i koniec. Źródłem jej spokoju i wewnętrznej równowagi, z jaką to wszystko znosiła, była jej głęboka religijność. Kochała go do końca, mimo złego traktowania i zimnej obojętności, a nawet można powiedzieć, kochała go dotychczas. Była to jednak miłość przebaczenia, oraz czystej, bezinteresownej życzliwości, towarzyszącej pamięci tego, który był jej umiłowanym mężem, a kiedyś nawet ją kochał. Tę właśnie miłość, która zwyciężyła niewierność, a potem śmierć, podsycala w jej sercu osoba Janka. On był osłodą jej wdowieństwa. Na nim skupiły się wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne zalety tragi-



Rozmowa duszy z P. Bogiem w czasie rekolekcji zamkniętych.

cznie zmarłego, jednakowoż bez przykrych minusów i wykoszlawień. Te same miał oczy, regularne rysy twarzy, czarujący uśmiech, podobnie jak tamten, odznaczał się niepospolitą muzykalnością — wszystko to jednak było jakieś szlachetniejsze i zmuszające wprost do szacunku. Kochała go nad życie jako swoje najmilsze dziecko i jako żywe wspomnienie męża, względnie to, co w nim było dobrym i szlachetnym. Czasem przychodziło p. Orłowskiej do głowy, że mąż zostawił jej to miłe dziecko po to, by swą delikatnością i pietyzmem wynagrodziło jej wszystkie przykrości, jakich doznała od jego ojca. To też bardzo często myślała o Janku. Gorącym pragnieniem p. Orłowskiej było, by Janek został zakonnikiem. Sądziła bowiem, że zepsuty świat mógłby nadzargać jego piękną duszę, i że jej rezygnacja z tej radości i pociechy, jaką było dla niej to dziecko, jako też bogobojne, pełne poświęcenia się życie w klasztorze było najlepszą ekspiacją za grzechy ojca. Mimo to, w wyborze stanu pozostawiła mu zupełną swobodę i wcale się nie martwiła, ani nie czuła żadnego zawodu, gdy Janek oświadczył jej pewnego razu, że po maturze zapisze się na konserwatorium, gdyż chce zostać kompozytorem.

Gdy zegar wybił pół do dziesiątej, p. Orłowska złożyła robotę i udała się do swego pokoju.



Św. Franciszek wirtuoz sztuki życia.



Wielbij duszo moja Pana...

Janek tymczasem już skończył następny rozdział książki, traktującej o nabożeństwie do Serca Jezusowego, którą nie dawno podarował mu O. Teofil Dobrzyński, bernaryn, zmówił pacierz i pozatławił wszystkie formalności, które zwykle poprzedzały słuchanie wieczornych koncertów symfonicznych: pozamykał okna, przygotował łóżko i ułożył się wygodnie we foteliku naprzeciw otwartego aparatu. Za kwadrans, t. j. po skończeniu się pogadanki na tematy wybitnie gospodarcze, miała nastąpić druga część piątkowego koncertu z Filharmonii Warszawskiej.

Janek był dziś w wyjątkowym nastroju. Tyle ciepła i światła, tyle nieopisanego radości nie wiadomo z czego, ile dzisiaj, nie miał chyba jeszcze nigdy w duszy. Ostatnimi czasy zdarzało mu się to wprawdzie coraz częściej, zwłaszcza od rekolekcji zamkniętych i tej książki o Sercu Jezusowym, ale dziś to już było maximum.

Gdy po Mszy i Komunii św. z okazji święta Serca Jezusowego wrócił do domu, wspomniane uczucie wystąpiło z taką siłą, że w piersi swej czuł po prostu wiosnę z jej palącymi uśmiechami słońca, narkotyczną wonią kwiatów i bezkresnym błękitem niebios, pełnym świergotu ptactwa. Ten ostatni prze-

szedł wkrótce w jakąś dziwną i piękną muzykę

Pod wpływem tego wszystkiego chciał zaraz po śniadaniu iść do Wasilewskich i przynajmniej częściowo podzielić się swymi przeżyciami ze Staszkiem, ale jakoś tak się złożyło, że dopiero po podwieczorku mógł się tam wybrać. Janek wiedział dobrze, że przyczyną tego dziwnego stanu duszy było zbliżenie się do P. Boga. Był szczęśliwy i czuł za to wszystko wielką wdzięczność względem Niego, a szczególnie za to, że od paru tygodni jego inwencja melodyjna stawała się, pod wpływem tych przeżyć, coraz bogatsza.

Wreszcie zapowiedzieli koncert; pierwszym numerem programu był któryś tam koncert skrzypcowy Paganiniego. Jedne jedyne skrzypce robiły wrażenie pełnej orkiestry smyczkowej; szybkość karkołomnych passażów była tak wielka, że cały efekt można było miejscami porównać do drobniutkiego dżdżu, mieniącego się w blaskach tęczy.

Janek słuchał z wielką przyjemnością.

Jako drugi punkt zapowiedzieli Bolero Ravela. Dla Janka nieznanym był ten kompozytor, jak i rodzaj muzyczny, to też, jak zwykle, cały zamienił się w słuch i w myśli notował sobie uwagi. Zaczęli... O..., jest motyw... Ale to dziwne... Skąd mu taki dziwny motyw przyszedł do głowy?... Na tle ciekawego akompaniamentu perkusji wyglądało tak, jakby kto na koniu jechał pod niezbyt stromą górę. O!... nawet rzeczywiście jedzie!... Ależ to dziwne! Raz, dwa, trzy, cztery. Ho, ho! cały korowód..., ale duży! Jadą coraz wyżej! Oj, Boże, co to właściwie jest? Ale śliczne!..., tylko trochę pył się unosi z pod kopyt i zasłania. Co to jest? Jadą coraz wyżej!... jest ich coraz więcej! Wyglądają jak husaria; olbrzymie skrzydła i jakieś pióropusze, czy może nawet palmy w jasnym, niezwykle jasnym świetle mienia się tysiącami różnobarwnych iskieł! Ślicznie płyną w takt dziwnej muzyki, słycać nawet miarowy stukot końskich kopyt! Już są bardzo daleko! Co to jest? Skąd mi się wziął ten ból w piersi?

Trzeba za nimi iść, bo przecież sam tutaj nie zostanę! Ale oni płyną coraz szybciej! Boże, Boże, żeby tylko mnie nie zostawili!!! Jaka dziwna muzyka! Jest w niej straszny, druzgoczący majestat i triumfujące piękno! Im więcej oddalają się ode mnie, tym bardziej każe mi ta muzyka za nimi iść — więc będę szedł, dopóki nie padnę z braku sił, a wtenczas będę przynajmniej za nimi patrzył, bo co ja bez nich zrobię!? Obecnie są już tak strasznie daleko, tak daleko, że aż mi się w głowie męci, aż mi serce przestaje bić!!!

O... teraz już wiem, już wiem wszystko!

Tak! to był Twój triumf! Tyś wyjątkowo pozwolił mi nań patrzeć! Ja dlatego tak rwałem się za nimi i dlatego tak serce mię bolało, zwłaszcza, gdy ten huf Twój przechodził koło mnie, widziałem piękno Twojego dworu i żeś sam był na przedzie przed tym korowodem. Ja szedłem za nim aż do wyczerpania się wszystkich moich sił, a wkońcu padłem ze zmęczenia — oni zaś szli... szli coraz wyżej przez przestworza ku Tobie!

Panie... rano mię nawiedziłeś — teraz uchyliłeś mi lekko rąbka Swej chwały i oddaliłeś się ode mnie, więc chcesz widocznie, abym Cię szukał... Będę Cię zatem szukał bez wytchnienia, aż do wyczerpania się wszystkich moich sił!!!

Gdy się kładł do łóżka, było już po dwunastej.

Nazajutrz matkę uderzyło dziwne zachowanie się Janka. Przede wszystkim był trochę blady i jakby zmęczony, a przy tym wszystkim miał jakieś dziwne spojrzenie. Zazwyczaj było ono wesołe, obok powagi i skupienia było w nim coś jednak dziecinnego.

Dziś z oczu bił mu jakiś dziwny żar. Zmęczenie i bladość tłumaczyła sobie tym, że widocznie zasłuchał się do późna i sen po północy nie dał mu tego, co by mu dał sen przed północą. Co jednak miało znaczyć to jego spoj-

rzenie, dlaczego był tak zamyślony i tak się zachowywał, jakby miał jej coś ważnego do powiedzenia — i tylko się jeszcze czegoś wahał, a zwłaszcza dlaczego na pytanie, czy zaraz pisze podanie do konserwatorium, odpowiedział, że z konserwatorium zdaje się nic nie będzie i potem dokądś poszedł — tego w żaden sposób nie

rzecz, którą ona uważała dotychczas za niemożliwą.

— Janiczku, bój się Boga! Co ty mówisz? Ty do Zakonu? Ty żartujesz, ale chyba nie, bo powiedziałeś to tak poważnie! Tobie musiało się coś stać!

— Czemuż mamusia tak się dziwi? To jest przecież bardzo proste: jeden idzie na konserwatorium, drugi na me-



Po latach kilkunastu Janek siedział w podcieniach klasztoru i muzyką wielbił Stwórcę...

mogła sobie wytłumaczyć. Musiało coś zająć — mówiła sobie. Ale cóżby mogło zająć w ciągu jednej nocy? Słuchał radia trochę dłużej, niż zazwyczaj, a potem najzwyczajniej w świecie poszedł spać!

Wrócił dopiero na obiad. Gdy po ukończonym posiłku wszyscy się porozchodzili i pani Orłowska zamierzała właśnie spytać co mu się stało, zbliżył się do niej sam i powiedział, że jest zdecydowany wstąpić do Zakonu. Pani Orłowska o to zawsze się modliła i dawno już orzekła, że Janek przedstawia grunt bardzo podatny w tym kierunku. Teraz jednak, gdy usłyszała to poważne oświadczenie z jego ust, ogarnęło ją takie zdziwienie, jak gdyby stała się

dycynę, trzeci na prawo, a ja idę do Zakonu!

— No dobrze, ale ty od dawna chciałeś iść do konserwatorium, a teraz nagle tak ni stąd ni zowąd...

To nic nie szkodzi. Wczoraj chciałem iść na konserwatorium a dziś całkiem na serio chcę iść do Zakonu.

— Dlaczego tak nagle?

— Mamusiu, to nie jest nagle. Zresztą to wszystko jedno, czy nagle czy powoli, jeśli Pan Bóg wzywa, to trzeba iść!

— Więc mówisz, że Pan Bóg cię wzywa?

— Jestem przekonany, że tak. Nie wiem czy mamusia to zauważyła, ale ja ostatnio dość się zmieniłem, zwłasz-

cza od tych rekolekcyj zamkniętych, które nam dawał O. Dobrzyński. Po prostu zaczęło mi to głębsze życie smakować, było mi coraz lepiej i niemal codziennie przekonywałem się o tym na sobie, że największe szczęście daje jednak zbliżenie się do Pana Boga. Czułem, że w moim życiu zaczyna się zakręt ku jakiejś wiosnie. A dzień wczorajszy był pod tym względem przełomowym. Tak szczęśliwy, jak wczoraj, nie byłem jeszcze nigdy. To było właśnie bardzo dobrym podłożem.

— Jakim podłożem? Mówże, Janeczku, szybko, bo już wszystko rozumiem z wyjątkiem tego wczorajszego dnia. Cóż to się wczoraj takiego stało?

— Słyszałem przez radio Bolero Ravela.

— Cóż to takiego jest?

Bardzo, bardzo piękny i jeszcze bardziej dziwny utwór muzyczny.

— To muzyka tak wpłynęła na ciebie? Ciekawe!

— Tak, muzyka. Mamusiu, tego się nie da opowiedzieć — czegoś podobnego jeszcze nie słyszałem. Po prostu struchlałem, byłem oszołomiony! Piękno wprawdzie stworzone, ale tak bardzo zbliżyło mnie do niestworzonego piękna Bożego, że obecnie nie chcę już nic. Chciałem być kompozytorem i byłem przekonany, że tworzenie pięknych dzieł da mi maximum szczęścia, obecnie przypuszczam, iż bez porównania więcej szczęścia przyniesie mi w klasztorze praca nad upiększeniem własnej duszy i jeszcze większe zbliżenie się tym sposobem do Pana Boga.

Pani Orłowskiej zakręciły się w oczach łzy.

— Janeczku drogi — rzekła — czy ty wiesz, że ja od dłuższego czasu modliłam się o powołanie zakonne dla ciebie?

— Mamusiu, jestem ci za to wdzięczny — odpowiedział Janek i na jej ręce złożył gorący pocałunek — nie mogłaś mi wyświadczyć większego dobrodziejstwa!

— Ojciec dał ci swoją muzykalność.

— Tak ojciec dał mi swoją muzykalność a mamusia modli się o powołanie zakonne — jak to się dziwnie składa!

— Oczywiście idę do Bernardynów — rzekł po chwili przerwy.

— Owszem, idź Janeczku, i wygraj sobie taką symfonię życia, jaką wygrał sobie św. Franciszek, ich Założyciel i Mistrz ponad mistrze...

— Gdyby nie Bolero, byłbym już napisał podanie o przyjęcie do konserwatorium. W najbliższych dniach piszę podanie o przyjęcie do konserwatorium św. Franciszka.

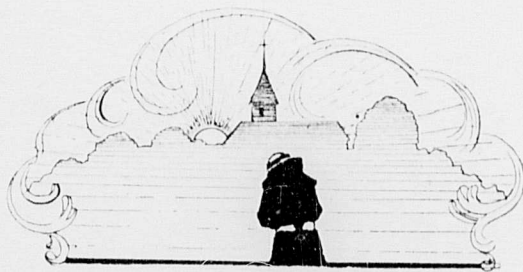
— Dziwne są drogi Opatrzności — rzekła pani Orłowska — patrząc wilgotnymi oczyma w pustą przestrzeń...

FR FABIAN KRUTIN.



### SERCE MATCZYNE

Jedno serce matki tak kochać umie, jak Bóg kocha dzieci swoje. Jedna miłość, co nie rachuje na odpłatę, nie chce nic dla siebie, nie pragnie chluby, nie targuje się z ofiarami; cicha, łagodna, niezmorzona, wielka trwa do końca. Niewdzięcznością odpłacona — płacze — ale przebacza, odepchnięta powraca, zdradzona wzmagą się, życie traci i z za życia jeszcze promienieje.



## O publicznej modlitwie Kościoła

Wśród wielu katolików można się spotkać z przekonaniem, że prawdziwa pobożność polega w pierwszym rzędzie na osobistym, indywidualnym stosunku jednostki do Boga. Stąd też niektórzy przeceniają czasem różne praktyki pobożne, a za mało cenią pierwsze źródło

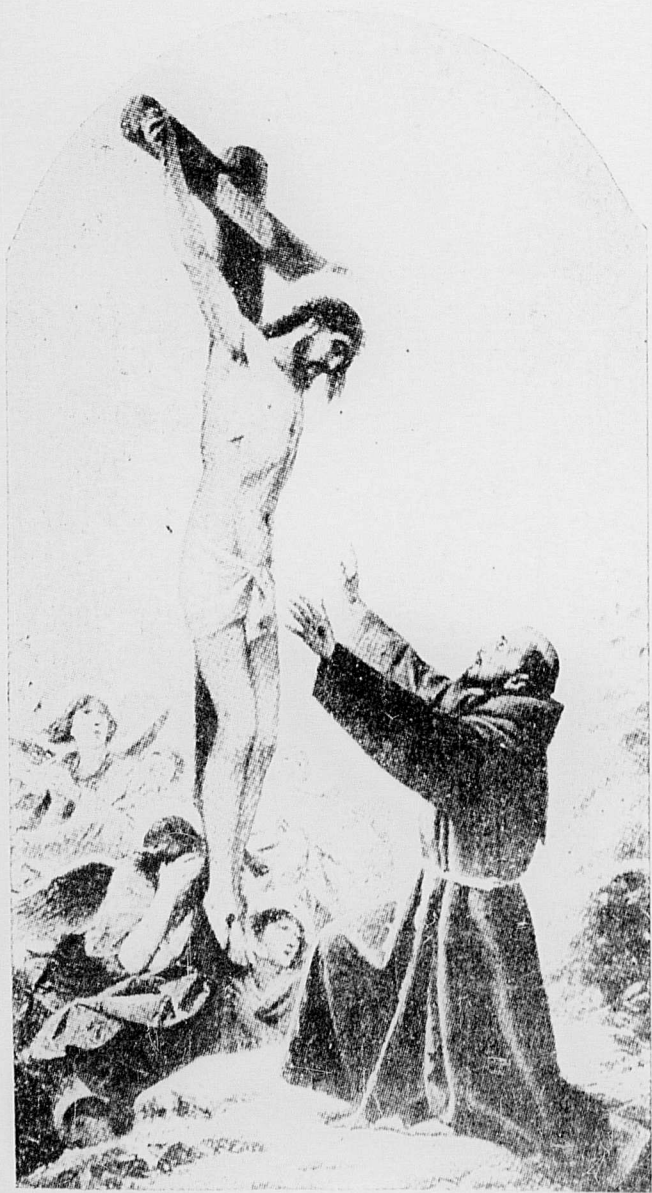
uświęcenia naszego, to jest publiczną modlitwę Kościoła.

Jeśli idzie o wartość naszych modlitw, to można by wyróżnić trzy rodzaje modlitwy: 1) modlitwę osobistą (np. gdy sam odmawiam różaniec), 2) modlitwę wspólną (np. gdy odmawiamy różaniec wspólnie z innymi) i 3) modlitwę publiczną (należy tu Msza, sakramentalia i modły brewiarzowe).

Zarówno modlitwę osobistą, jak i wspólną zalecił Chrystus Pan. Jednak tak jedna, jak i druga jest tylko prywatną modlitwą, tzn. że przez nią przemawiamy do Boga we własnym imieniu. W modlitwie zaś publicznej, czyli liturgicznej przemawiamy do Boga nie we własnym imieniu, lecz w imieniu całego Kościoła. Z tego też powodu, iż jest zanoszona w imieniu całego Kościoła, jest ona zawsze modlitwą publiczną. Ma to zastosowanie nawet w tym wypadku, gdy jedna tylko osoba spełnia liturgię (np. gdy kapłan sam odmawia brewiarz).

Lecz co to znaczy, że liturgia, czyli publiczna modlitwa, jest zanoszona w imieniu całego Kościoła? Co należy rozumieć pod słowem „Kościół”?

Wiadomo, że w tym wypadku nie chodzi o budynek, przeznaczony dla służby Bożej, lecz o coś innego. Jak Kościół (w znaczeniu budynku) składa się z poszczególnych cegieł czy kamieni, które są jednak razem złączone, tak i wszyscy wierni, czy to żyjący na ziemi, czy przebywający w niebie, czy też pokutujący w czyściecu, tworzą jedną całość. Tę zaś jedną całość tworzą nie tylko



między sobą, ale i z Chrystusem, który jest głową wszystkich wiernych, a oni są Jego członkami. Właśnie pod słowem „Kościół” rozumieć należy w tym wypadku wszystkich wiernych wraz z ich Głową — Chrystusem.

Otóż w modlitwie liturgicznej występuje zawsze Chrystus i wszyscy wierni, czyli występuje zawsze Kościół. Kapłan, który przewodniczy w nabożeństwie liturgicznym, uosabia Chrystusa, jako Głowę Kościoła; lud zaś biorący udział w liturgii, przedstawia wszystkich wiernych, jako członki Chrystusa. Jeśli zaś pojedynczo spełnia się liturgia, np. gdyby kapłan sam odprawiał Mszę św. (bez ministranta nawet), to wtedy on sam reprezentuje Chrystusa i wiernych. Oto dlaczego modlitwa liturgiczna jest zawsze publiczną.

Ponieważ w niej zawsze występuje Chrystus, stąd też jest ona zawsze skuteczna, bo uczestniczący w liturgii pożyczają tylko swych ust Chrystusowi. Ale nie wszystkie rodzaje modlitwy liturgicznej są jednakowej godności.

Z pośród 4 form kultu liturgicznego (Msza, sakramenta, sakramentalia i modły brewiarzowe) na pierwszym miejscu stoi Najświętsza Ofiara Mszy św. Ona bowiem urzeczywistnia w najwyższym stopniu oba cele liturgii: oddaje mianowicie Bogu najwyższą chwałę, równą Jego Majestatowi, oraz uświęca nas przez przydzielanie nam owoców Ofiary Krzyżowej.

Po Mszy idą sakramenta, które urzeczywistniają przede wszystkim drugi cel liturgii: uświęcania nas. Zadaniem ich jest pomnażać w nas łaskę uświęcającą, lub dawać ją tym, którzy jej nie posiadają.

Msza i sakramenta są ustanowione wprost przez Chrystusa. Natomiast sakramentalia i modły brewiarzowe ustanowił Kościół. Sakramentalia (tj. błogosławieństwa, poświęcenia, egzorcyzmy, procesje) mają wnosić błogosławieństwo Boże w całe nieomal nasze życie.

Każdy zaś dzień oddajemy Bogu w hołdzie w ten sposób, że w najważniejszych godzinach dnia odmawia się odpowiednie modły brewiarzowe. W ten sposób urzeczywistnia się głównie pierwszy cel liturgii, tj. oddawanie Bogu należnej czci. Zapewne, że także przez modlitwę prywatną możemy Boga czcić i siebie uświęcać. Dlatego też nie należy zaniedbywać i lekceważyć modlitwy prywatnej. Pierwsze jednak miejsce w naszym życiu religijnym należy się modlitwie publicznej Kościoła. Jest to bowiem kult, czyli służba Boża, zanoszona przez cały Kościół, a nie przez jednostkę, ani nawet przez jakąś tylko grupę wiernych.

O. MGR WILHELM WRONA.

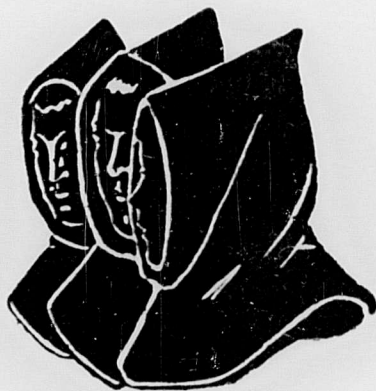


#### ZAROZUMIAŁA WIEWIÓRKA.

Potężny jeden władca indyjski, idąc raz na przechadzkę, zauważył siedzącą wysoko na moście wiewiórkę. Ta na widok króla zeskoczyła w oka mgnieniu i rzuciła mu się do nóg, oddając hołd należny monarsze.

Król przeszedł, nie zwracając na to uwagi. Powtórzyło się to samo raz drugi i trzeci. Król zdziwiony i rozradowany na widok tych oznak czci, woła do siebie ministra i mówi: „Włóż na szyję tego zwierzątka złoty łańcuch”.

Rozkaz wykonano, ale gdy następnego dnia król przechodził tą samą drogą — wiewiórka, dumnie siedząc na moście, nie poruszyła się już z miejsca.





## Husiatyn i Miączyn

Piętnaście tylko lat brakuje, a Zakon OO. Bernardynów będzie mógł obchodzić półtysięczną rocznicę swego istnienia w Polsce. Sprowadził go król Kazimierz Jagiellończyk, by mu powierzyć misje w krajach ruskich i tak umocnić polskość na wschodnich rubieżach państwa. Było to w roku 1453. Od tego czasu, t. j. od chwili, gdy św. Jan Kapistran umieścił swych zakonników w klasztorze przy kościółku św. Bernardyna — minęło już prawie pięćset lat; mały krakowski klasztor stał się kolebką najpopularniejszego w Polsce Zakonu. Za granicą zwano ich Obserwantami, albo Braćmi Mniejszymi św. Franciszka — ale ludność Krakowa nie liczyła się z tym... i nazywała ich po prostu braćmi od św. Bernardyna, lub krótko Bernardynami. Naród bowiem tak przyłgnął do tych biednych, ale dobrych i szczerze mu oddanych zakonników, że w niespełna lat piętnaście rozszerzyli się po całej Polsce, Litwie i Rusi. Bo rzeczywiście rzadko który zakon tak pojął swe stanowisko i tak trzymał z narodem, jak Bernardyni. Wierność tę przypieczętowali nieraz krwawymi ofiarami czy to stojąc w pierwszym szeregu obrońców tej starej wiary w czasach burz różnowierczych, czy ponosząc skutki tak mnogich zamieszek wojennych...

Najwięcej jednak ucierpiały klasztory wschodnie; tu przecież było właściwe pole pracy Bernardynów. Ileż to razy musiały się bronić ich klasztory przed napaściami hord tatarskich, lub watach kozackich. Wystarczy tu wyli-

czyć choćby te klasztory, które uwiecznił w swych dziełach H. Sienkiewicz t. j. Zbaraż, Zasław, Machnówek. Czasem udało im się uniknąć zagłady, ale najczęściej tracili Bernardyni przez takie najście całe swoje mienie, a nawet życie. Kroniki zakonne wykazują wcale długi szereg braci umęczonych za wiarę, lub tych, których zaraza powaliła na stanowisku, gdy z narażeniem życia śpieszyli z pomocą gdzie było potrzeba. Dla przykładu można tu znowu wymienić: Smoleńsk, Słonim, Połock, Kijów, Gwoździec i wiele innych.

Ciężka to była praca i wielkie ofiary; toteż w ogniu walk i powodzi przesładowań ilość placówek, na których Bernardyni prowadzili tak owocną pracę, spadła z 208 na kilkadziesiąt. Reszta przeszła w obce ręcę, lub legła w perzynie, grzebiąc w swych gruzach nadzieję, że może przyjdą tu jeszcze właściwi gospodarze, dźwigną z upadku i obetrą z wiekowego pyłu...

Niestety — nie dla wszystkich placówek sen taki stanie się rzeczywistością. Jedne przepadły za granicami — a inne, które mogłyby wrócić, pozostały na długo jeszcze w osieroceniu, jako ofiary warunków panujących w naszej ojczyźnie...

Ale dla niejednego klasztoru, dla niejednej pobernardyńskiej placówki wybiła godzina powrotu. Konkordat bowiem polski pozostawił Kościołowi i Zakonowi wolność i możliwość wykonywania swego posłannictwa. Skończyła się więc pokuta Bernardynów za ich patriotyzm — a rozpoczął się nowy

okres pracy. Bernardyni zakasali tedy swoje szerokie rękawy i stanęli w pierwszym szeregu. Pracę swą zaczęli przede wszystkim od umocnienia się wewnętrznego i od skonsolidowania swoich sił. W wyniku tego odrestaurowali wszystkie klasztory, które pozostały w ich rękach, odebrali Skępe i Radom, a wreszcie wybudowali w Łodzi kościół, klasztor i gimnazjum.

Teraz zwrócili swe oczy ku wschodowi... jak za czasów Kazimierza Jagiellończyka... po to, by odebrać Husiatyn i wybudować klasztor w Miączynie...

Husiatyn! Sam dźwięk tego słowa dziwnie nastraja. Ma on w sobie coś z obawy i ciekawości. Zainteresowany musi sobie zawsze przypomnieć owe czasy strasznej zawieruchy i okropne-

go zniszczenia, jakie to kresowe miasteczko przechodziło w czasach wojen kozackich. Kiedyś leżało ono głęboko na ziemi polskiej — dziś przebiega przezeń granica polsko — rosyjska. Ludność przeważnie pochodzenia ruskiego, żydowskiego i polskiego. Nic więc dziwnego, że pole pracy i niebezpieczne i niewdzięczne.

Dołę tego miasteczka dzielił zawsze klasztor Bernardynów. Wybudował go w 1610 roku Walenty Kalinowski, starosta kamieniecki. Były to jednak prowizoryczne zabudowania. Dlatego syn jego, Marcin Kalinowski wystawił duży, murowany kościół i klasztor. W kościele zasłynął wnet cudami obraz N. M. P., ofiarowany fundatorowi przez jednego z nuncjuszów apostolskich.



Kościół OO. Bernardynów  
w Husiatynie.

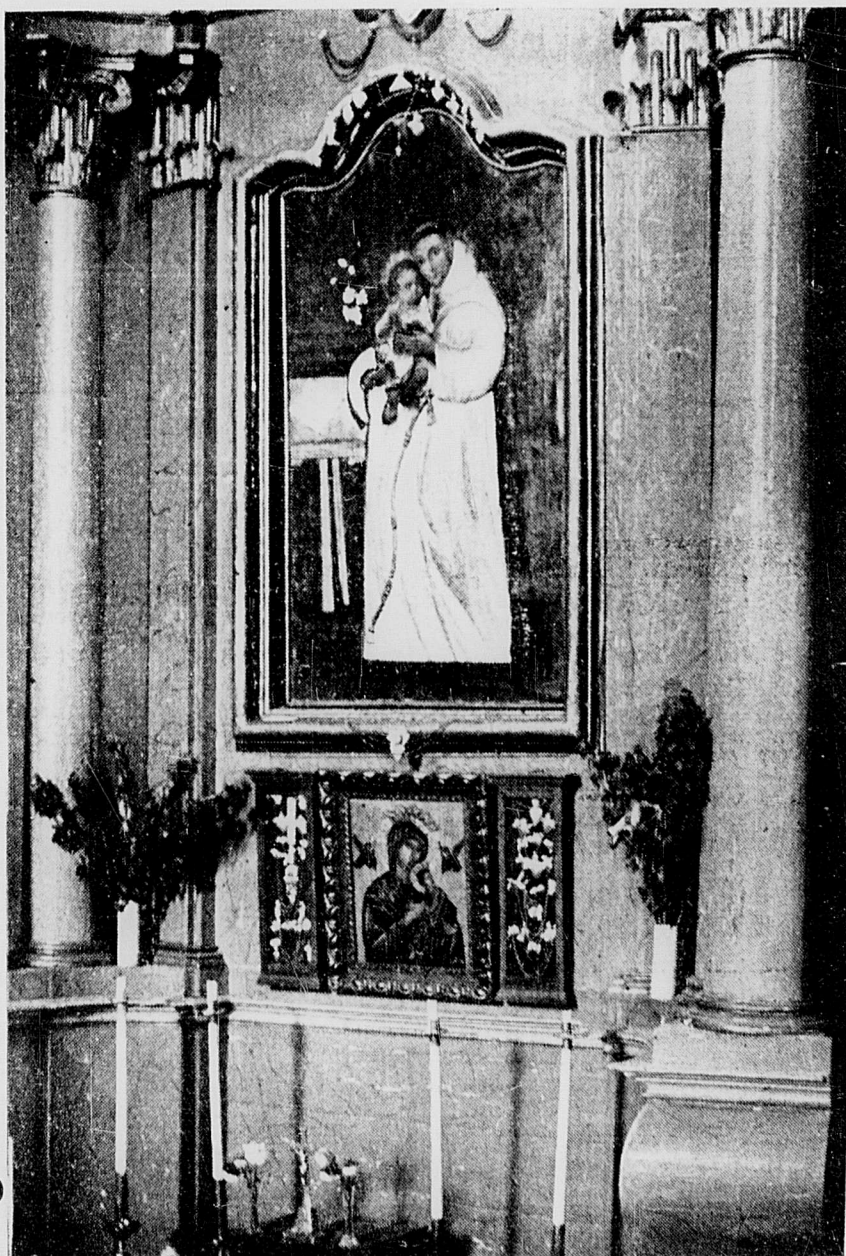
Pracy było tak dużo, że sprowadzono tu aż 30 zakonników; kwitła więc chwała Boża, a kultura polska promieniowała ku wschodowi... tym bardziej, że nie było województwa, w którym nie byłoby po kilka klasztorów bernardyńskich.

Ale nieprzyjaciel czuwał również i nieraz udaremniał pracę, niszcząc cały dorobek. Ofiarą najazdów tatarskich, kozackich i tureckich padała ludność zabijana, lub uprowadzana w jasyr — więc też dolę owieczek musieli dzielić i ich pasterze. Zwłaszcza klęska cecorska w 1620 roku przyprawiła cały szereg Bernardynów o śmierć, lub niewolę. Po zdobyciu Kamieńca Podolskiego Turcy złupili i spalili klasztor i kościół w Husiatynie. Ale Bernardyni nie opuścili rąk. Jedni padli na sta-

nowisku, znacząc krwawo pochód Chmielnickiego w głąb Polski — inni pozostali i znów jęli się pracy od początku, pełniąc uparcie swą misję... Wkrótce odbudowali klasztor i kościół — i Husiatyn znów stał się ostoją katolicyzmu i polskości,

W XVIII wieku pracuje tu i w okolicznych parafiach aż 15 ojców, a nadto znajduje się tu studium teologii moralnej.

Praca znów zakwitła, ale znów przyszedł wróg..., chociaż już z innej strony. W 1770 roku wybuchła straszna zaraza, wyludniając wsie i miasta. Bernardyni nie ulękli się i tego wroga; połowa padła na stanowisku — reszta podwoiła siły... po to niestety, by w 1788 roku dostać ukaz Józefa II., że mają opuścić Husiatyn i inne okolicz-

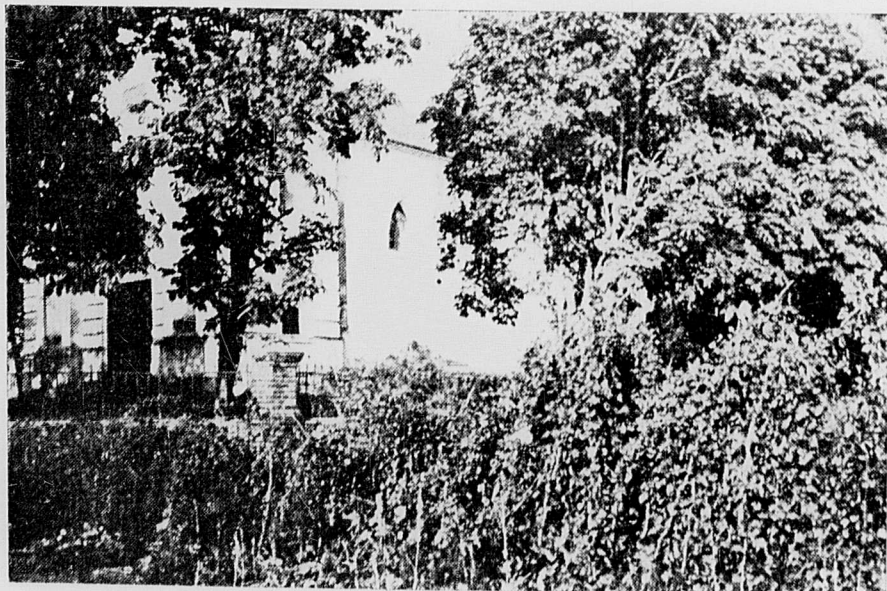


Ołtarz cudownego św. Antoniego w kościele OO. Bernardynów w Husiatynie.

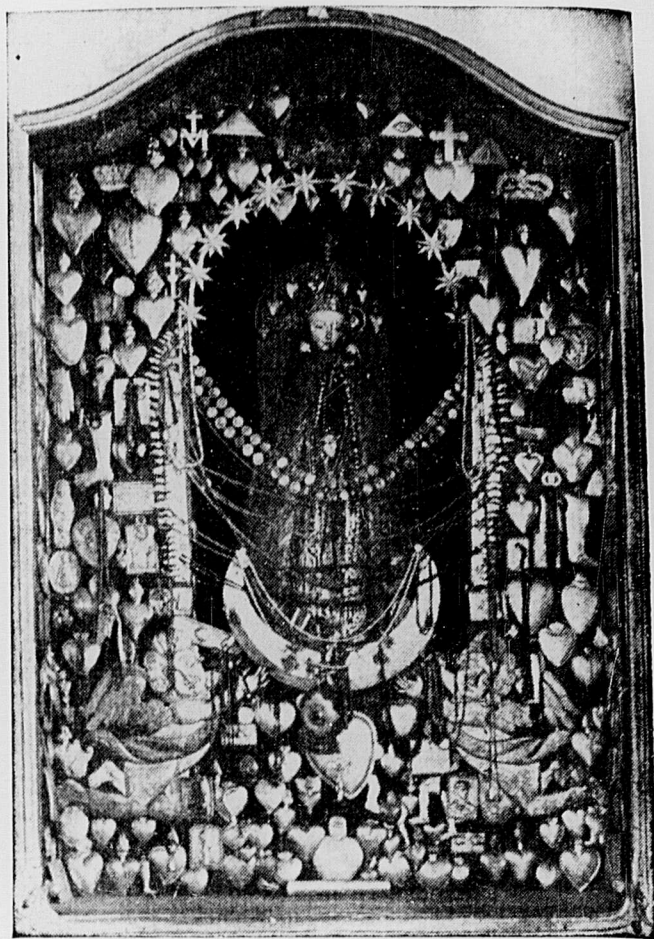
ne placówki. Kościół husiatyński zamieniono na parafialny a Bernardyni wy-czerpani ustąpili miejsca duchowieństwu świeckiemu. Tak kończy się wspólna historia Husiatyna i Bernardynów, pisana krwią i pracą.

Dziś znowu to pole pracy otwiera się przed nimi. Przez te pięćdziesiąt lat nie wiele się zmieniło; pozostały te same, ciężkie warunki pracy, a za granicą, jak niegdyś czuwa nieprzyjaciel. Mimo to poszli tam Bernardyni z ochotą i świętym zapałem, by dalej prowadzić dzieło wielkich poprzedników... a prowadzi ich w ten znojnny bój o bożą i polską sprawę młody, ale oddany pracy O. Piotr Witosławski.

Drugą placówką, którą Bernardyni objęli w tym czasie — to Miączyn, miejscowość położona w Hrubieszowskim. Obejmują ją zaś na wyrażone życzenie władz kościelnych i wojskowych, które niemało mają kłopotów z zamieszkałymi w tych stronach schizmatykami. Na razie nie ma tu klasztoru — jest tylko kilka kościółków do obsługi i rozległe pole pracy, nie mniej uciążliwe od kresowego Husiatyna — gdyż nieduży stosunkowo procent Polaków — katolików ginie wśród schizmatyków — rusinów, byłych unitów. Tu się więc dopiero zacznie historia... a pierwsze jej karty zapełni O. Laurenty Maluga, przełożony na tej nowej placówce...



Kościół OO. Bernardynów  
w Miączynie.



Cudowny Obraz M. Bożej w Skępem.

Oto refleksje, wspomnienia i nadzieje, jakie wiążą się z faktem objęcia przez Bernardynów dwu nowych placówek.

Dla niejednego będą to może tylko czcze przechwałki — ale dla Bernardynów linia Skępe, Radom — Husiatyn, Miączyn będzie wskazówką, znaczącą ich posłannictwo... i wskazówka ta opierając się jednym końcem na sercu Polski — drugim przesuwać się będzie ciągle ku wschodowi, na południe i północ, chyba, że jakiś nowy kataklizm dziejowy przerwie i zniszczy ich wiekowy dorobek...

FR BOGUMIŁ MIGDAŁ.

# Jak to na wojence ładnie...

(Urywek z pamiętnika żołnierza II Brygady Leg. Pol.)

Upalne i duszne, znojne i rozżagwione ostatnie dni lipca. Poprzez piachy drgające w żywym ogniu słońca płynnie zwolna rozkołysanym, bez zachowania taktu, krokiem, długim szeregiem szara, niepokązna nasza piechota. Obrazek, jakich wiele widziało się w one dni krwawych walk. Aureolą jedyną owej masy ani bajecznie kolorową, ani chwytającą za serce — szary tuman kurzu, otulający piechurów i wżerający się do oczu i płuc. Ktoś mógłby dopatrzeć się również tęczy barw promieni, łamiących się w kroplach i strugach potu, ciekących ze zmęczonych lic naszych żołnierzyków...

Przesuwa się zwolna piechota II Brygady, naonczas zwanej latającą brygadą, przez pola, wydmy piaszczyste, zagajniki, zięjące pustką i martwością osiedla, dociera wreszcie do przedmieść małego, brudnego, zażydzonego miasteczka wołyńskiego — Mielnicy. Żołnierzowi czas spocząć. Wytchnienie niedługie, wystarczające jednak dla wyprostowania kości, zrzucenia ciężaru i spożycia posiłku.

Po odetchnieniu formują się szeregi, wyciągają się, wydłużają i płyną znów gdzieś, gdzie los je gna... W szeregach cichy gwar. Gdzie się idzie, gdzie zatrzymamy się, jaka znów będzie robota... Domysły, domysły, przypuszczenia... Przy jednej z ulic na krańcu miasteczka nasz brygadier głębokim, przenikliwym wzrokiem bada swe szeregi. Prostują się nogi, prężą ramiona, rozkołysany takt pochodu przechodzi w miarowe, mocne, stalowe tempo, a wzrok żołnierza stapia się ze wzrokiem brygadiera, zlewa się w jedną, mocną wolę czynu i wiarę wzajemną. Chwila to dziwnie poważna, pełna dostojności, a przy tym tak pogodna.

Nie zmać jej nawet taki epizod, kiedy jeden z żołnierzy, uzbrojony w szkła krótkowidz, zapatrzony w brygadiera, potyka się i wali całą swą długością w proch uliczny.

Mijają godziny, a długi, wyciągnięty wąż piechoty snuje się pracowicie naprzód. Słońce przetoczyło się zwolna ku zachodowi. Złote jego promienie przelewają się w coraz głębszą czerwień i zda się, iż świat cały, szeregi piechoty, drzewa, zarośla, łąki kąpią się w jego dziwnie krwawych blaskach. Zjawisko pozornie zwykłe, w psychice jednak żołnierza znajduje specyficzne odbicie. Mówią, iż żołnierz jest przesądny. Jeśli ktoś zechce nazwać przesądem owe tajemnicze misterium, dokonywane się w duszy żołnierza, owo zespalanie losów swych z tym, co mu objawia i mówi do niego przyroda, może. O nazwę nikt się nie spiera. To też pada, bo paść musi, z szeregu jedna, druga uwaga, że rozplómięte, purpurowe zorze coś mówią, coś znaczą... Tchnienie nadchodzącej, nieznannej chwili owiewa szeregi. Mrok otula coraz szczelniej ziemię. Resztki purpurowych blasków walczą bezskutecznie ze zwycięską nocą. Rozpływają się kontury kęp drzewnych, sadów bujnych, z pomiędzy których majaczą białe ściany chałup wiejskich. Wieś cicha, spokojna, przecudna w półmroku przesyconym otatnimi pobłyskami zórz, w zapachach sadów, łąk i wilgotnej mgły, której wstęgi snują się dokoła obejść, łączysk i kęp zarośli. Ale zewsząd zieje upiorna martwość. Mieszkańcy gdzieś na tułaczce, a ich chaty patrzą przeraźliwie w oniemieniu i trwodze czarnymi bez okiennic i drzwi otworami. Patrzą i czekają straszego jutra.

Ale już się zaludniła wieś pusta. Nadciągające szeregi piechoty zatrzymały się. Spoczął każdy tam, gdzie stał. Rowy, przypłocia i przydroża pełne leżących i siedzących. Nie ujrzyysz tu przecież ani ożywienia, nie usłyszysz niefrasobliwego pogwaru. Dziwnie tępa cisza i leniwy bezwład. Atmosfera oczekiwania, lecz taka sobie spokojna, bez napięcia. Zmęczenie fizyczne zniszczyło wszelką nastrojowość i intensywność życia uczuciowego. Wiew cizy i martwo ty owionął porozkładane i tkwiące w bezruchu szeregi. Trwa to dość długo, choć czasu nikt nie liczy...

Zbliża się do masy żołnierskiej jakaś postać. Poznajemy. To nasz kapelan pułkowy ks. Kwapiński. Mówi o czymś krótko. Żołnierze... wiara... bój... dzielność... w obliczu śmierci... ogólna absolucja... bo jeśli przyjdzie stanąć przed Panem, to jakże... Drgnęły i poruszyły się szeregi. Ten i ów wspomniął o tych, których pozostawił daleko, ktoś zmówił krótką modlitwę, ktoś zaklął siarczyście i szpetnie. Krzyżują się słowa modlitwy z błyskami wspomnień, z uwagami, co, gdzie i jak, z dowcipami, upstrzonymi soczyście znanymi epitetami żołnierskimi. Tylko narzekania nie usłyszysz. Może jedynie skrytą pasję, że znów idziemy łatać dziurę austro — niemiecką i osłaniać odwrót armij „sprzymierzonych”. Nie było jednak dociekania, za co, po co i dla kogo walczymy. Mniejsza o to, czy słusznie, ale nie jednemu przychodziły na myśl słowa Chrzciciela z Pana Tadeusza: „he bracia, to wyżyła rzecz tropić, bernardyńska kwestować, a moja rzecz kropić, kropić, kropić i kwita”.

Wracają oficerowie, dźwigają się i formują znów szeregi, wreszcie ruszamy naprzód. Cicho, bez szelestu i szczęku snują się cienie oddziałów przez bezbrzeżne, czarne pola. Prosto przed siebie, to znów na prawo, to na lewo. Jakoweś błędzenie, opóźnienie, pustka w okopach, powrotna droga bez czekania na rano, który by na owym pustym rzysku był otatnim rankiem dla

wielu, wielu... Krótki spoczynek. Z mroku nocy wyłaniają się zwolna kontury postaci. Zarysowuje się zdala znów ta sama wieś, skąpana w srebrnym pobrzasku i chłodnej rosie poranku. Kolumna ożywia się. Marsz przyspieszony. Robi się coraz widniej, wieś coraz bliżej. Wkraczamy w opłotki. Ciszę ranną przerywa głuchy początkowo, potem coraz wyraźniejszy, suchy, niesamowity ciągły trzask. Po chwili — zagadka rozwiązana. W sadach uwijają się niebieskawe cienie austriaków, wycinających zapamiętałe, z gorączkowym pośpiechem drzewa i drzewka. Czego się nie robi dla odsłonięcia pola obstrzału? Nie zdążyła się nasza piechota oswoić jeszcze z tym widokiem, kiedy uwagę jej pochłonało coś nowego. Spomiędzy ściętych drzew, ze strzech chałup i stodół błysnęły języki ognia, poczym buchnęły płomienie ogarniając z przerażającą szybkością wieś całą. W dymie i żarze płomieni przemyka się piechota poza wieś i sięga granicy lasu. Małe wytchnienie i obejrzenie się wstecz. Słońce już weszło, pogodne, jasne. Na niebie ani jednej chmurki. Ale nieboskłon cały przesłaniają olbrzymie, ciężkie, rude kłęby dymu. Poprzez dym przebija słońce martwe o miedzianej tarczy, jakby prerażone pożogą i zniszczeniem. O złote, życiodajne, kochane słońce.

A niżej jedno kotłujące się kłębowisko ognia. Króluje nad nim jakoby pochodnią palący się stary, polski dwór. Tu poprzedniego wieczora ściany jego widziały polski sztab z brygadierem, zgromadzony na odprawie. Spojrzały na polskiego żołnierza surowe przodków oblicza. Spojrzały z zapytaniem...

Na odpowiedź zaczęły niedługo — do ranka.

Ruszamy dalej. Od czoła podniosła się i rozbrzmiała w dalszych szeregach rozłamana początkowo i niepewna, ale podjęta następnie z ochotą pieśń „Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani...” Towarzyszył jej suchy trzask niedalekich strzałów karabinowych i głuchy pomruk rozszalałego żywiołu ognia.

M. K.

## Arabska legenda o winie

Ocalał Noe od Potopu.

A kiedy wody opadły i arka stanęła na górze Ararat — otworzył Noe podwoje łodzi-domu, wypuścił na wolność więzione z woli Boga zwierzęta i ptaki, wyszedł ze swego okrętu i zbudował ołtarz i na progu nowego życia złożył Najwyższemu całopalną krwawą ofiarę, jako podziękę za ocalenie, opiekę i pomoc, prosząc równocześnie Stwórcę o błogosławieństwo na przyszłość. Och, bo i potrzebował pomocy i błogosławieństwa Bożego! Znalazł się bowiem sam z najbliższą tylko rodziną na niekończącym się obszarze ziemi, gdzie wskutek potopu wszystko niszczało, zmarniało, zniknęło, a na miejscach, gdzie przedtem kipiało życie, rozlegały się tylko martwe obszary. Zniknęły bezpowrotnie uginające się pod ciężarem kłosów łany zbóż; nieopanowany żywioł zniszczył przepiękne parki, ogrody, winnice; zrównały się z ziemią spokojne wioski i przeludnione miasta; ucichły krzyki, zamarło życie — a w zamian tego rozpostarły się przed oczyma widza bezbrzeżne pustkowia, jako jedyni spadkobiercy minionej przeszłości.

Pracę należało rozpocząć na nowo.

Zakasał Noe rękawy; chwycił na zmianą za topór, łopatę i siekiere; zbudował dom, założył winnicę, uprawiał rolę, pracował do zmęczenia, do ostatka sił, byle z pracy żyć, byle z głodu nie umrzeć, b y l e p r a c ą B o g a c h w a l i ć.

I kiedy tak raz po całodzienniej ciężkiej pracy w winnicy, wracał Noe spo-

kojny do domu, natknął się po drodze na nieznanego mu człowieka, w odzieży ogrodnika, który podziwiając zbożne przedsięwzięcia Noego, zaczął mu wyklądać sposób zaprowadzenia i uprawy winnicy. Wprawdzie zdziwiło Noego tak nagłe pojawienie się obcego człowieka, gdyż był przekonany, że on tylko jeden z synami cudem uniknął potopu, ale po chwili, jak zresztą przystało na człowieka o gołębiim sercu, pogodził się z myślą, że mógł P. Bóg i innego człowieka uchronić przed zagładą, jak uchronił jego samego. Zasmucił się jednak tym, że ogrodnik ów jest więcej obeznany z uprawą winnicy, niż on sam; że on nie zna tylu nowych, dobrych rzeczy, których znajomość byłaby mu potrzebna a nawet konieczna, że jako nieumiejący i niedoświadczony wiele będzie musiał włożyć pracy i trudów, a małe z tego wyciągnie korzyści.

Smutek Noego nie uszedł uwagi ogrodnika — a domyślając się jego powodu rzekł: „Nie smuć się, dobry człowiecze! Jeżeli się zgodzisz, to jestem skłonny nie tylko udzielić ci wielu cennych wskazówek i rad, jak należy prowadzić racjonalną uprawę winnicy — ale sam będę twoją winnicę uprawiał, bez żadnego wynagrodzenia za pracę. Mieszkam niedaleko stąd, to będę mógł wygodnie dochodzić — przytem nie mam żadnego innego zajęcia, a czuję bardzo wielki głód pracy i z pasją lubię uprawiać winnicę”.

Skończył mówić i uśmiechnął się ironicznie. Noe spostrzegł wprawdzie ten dziwny uśmiech na twarzy niezna-

nego człowieka; widział jego wielkie, prawie nieludzkie zęby; zauważył jego język ognisty, jakby ogniem piekielnym buchający; zdziwiło go jego tak szybkie zaofiarowanie bezinteresownej pracy, ale mowa ogrodnika była tak łechcąca, wiadomości jego w zakresie ogrodnictwa tak wielkie, a widoki racjonalnej uprawy tak powabne, że nie śmiał obcemu odmówić, więc zgodził się na propozycję i oddał nieznanemu klucze do swej winnicy. Ogrodnik biorąc grzecznie klucze z ręki starca zapewniał go, że zajmie się winnicą, jakby swą własną, że dołoży wszelkich starań, by owoc był niechybny, że nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, a kiedy Noe zabierał się do odejścia, nieznaną osobę uściskał mu po przyjacielsku dłoń ze zwykłym zwrotem: „do prędkiego zobaczenia”.

Poszedł starzec do domu — a ogrodnik, który był diabłem przebrany, klasnął w ręce z uciechy i krzyczał, piekielnym wybuchając śmiechem: „Moja wygrana! i jeśli kto, to ten starzec poczciwy i naiwny pierwszy wpadnie w me sieci. Zobaczysz, zobaczysz, kochany starcze, jak ja się przysłużę tobie i całej ludzkości!”

Kilka dni później, poszedł diabeł zobaczyć winnicę Noego. Widząc tyle latorośli winnych, w wielkim porządku troskliwie pozasadzanych, zatarł dłonie

i rozpoczął zbierać myśli, by z pomiędzy tylu sposobów diabelskiej sztuki wynaleźć choćby jeden, byle tylko Noemu i potomności piekielnie się przysłużyć. Myśli... i myśli i nic godnego siebie wymyśleć nie może. Denerwuje się, w złość wpada, zgrzyta zębami, wyrывa włosy, z ust wyrzucą kłęby ognia, lecz i to na nic. Zarozumiały i pyszny musiał się wreszcie zdecydować, by szukać rady u niższego rangą diabełka-alkemika.

Silnie zagwizdał, zawył przeraźliwie, zarył się w ziemię i wpadł do jednego z piekielnych lochów, gdzie jego kolega alchemik przygotowywał na lekkim ogniu niektóre preparaty dla naszej płci pięknej w postaci proszków, maści, olejków, pachnideł, którymi wytworne damy uszlachetniają swój wygląd i poprawiają dzieło Boga Stwórcy.

W krótkich rzeczowych słowach przedstawił ogrodnik swój projekt alchemikowi i poprosił go o radę. Po chwili namysłu alchemik rozpoczął: niech będzie chwała najwyższemu władcy naszemu Lucyferowi, bo tylko on czuwa nade mną i zsyła mi natchnienia. Mam radę! A jeśli do końca będzie ona wiernie doprowadzona, otrzymamy niechybnie to, czego pragniemy. Z przyjemnością będziemy patrzeli na świat pijanych, dopomożemy do utraty rozumu, podsunie myśli do

---

## Śmiech to zdrowie!

— Co się robi z wełny?

Milczenie.

— Stasiu, z czego zrobione są twoje spodnie?

— Ze spódnicy mamusi.

\* \* \*

Stryj (na wsi): — Ta krowa ma 2 lata.

Bratanica (z miasta): — Po czemu to stryj poznał?

Stryj: — Po rogach.

Bratanica: — Ah, rzeczywiście! ona ma dwa rogi.

Profesor przy egzaminie do prawnika:

— Jaki jest główny warunek do ważności testamentu?

Aby spadkobierca umarł — panie profesorze.

\* \* \*

Sąsiad spotyka na drzewie za brzuch powieszonygo sąsiada.

— Rany gorzkie! sąsiedzie! cóż wy robicie?

Aaaa... chcę się powiesić.

— Powiesić? toż w takim razie trzeba pętlę założyć nie na brzuch, lecz na szyję!

— Ja też tak próbowałem, ale nie mogę oddychać.

największych zbrodni, skłócimy familie, wznecimy niezgody, przyprowadzimy do kłamstw, przekleństw, krzywoprzysięstw, zrosimy ziemię krwią, zapełnimy świat domami dla wariatów, szpitalami, kryminałami i cmentarzami, rzucimy w nędzę żony dzieci i starców i jednym słowem stworzymy na świecie piekło do naszego podobne. My zaś będziemy panować na ziemi i chwytac dusze ludzkie przy pomocy nadmiernego używania przez nich wina i alkoholów.

Wyśmienite! Wrzasnął szatan-ogrodnik.

Wyjaw mi, proszę, twój wynalazek, który doprawdy powinien być wypisany na cyrografie najczystsza krwią.

— Masz rację, odrzekł alchemik; bo rzeczywiście wynalazek ten polega tylko na krwi. Zapisz sobie wszystko dosłownie — byś mógł później wypełnić dokładnie. Uwaga, zacznam dyktować:

1. Winne latorośle, zasadzone przez starca Noego, należy początkowo podlewać krwią pawia. Pawi nie brakuje w lasach Indyj Wschodnich.

2. Kiedy po ciepłym deszczu wiosennym okryje się pierwszą zielenią winnica, podlejesz je wielką ilością krwi małpiej. Małpy zaś żyją w gorących krajach Azji i Afryki.

3. Na początku lata, gdy latorośle wypuszczać będą pączki winogron, skrapiać je będziesz codziennie świeżą krwią niedźwiedzi, których znajdziesz pod dostatkiem we wszystkich krajach Europy.

4. A gdy winogrona zaczną dojrzewać, podlewać je będziesz często krwią świńską, tych zaś nie brak na całym świecie!

Wyborne! krzyknął radośnie ogrodnik. Zapisałem wszystko. Wprawdzie będę musiał pędzić z miejsca na miejsce, by zdobyć te różne rodzaje krwi, ale to wszystko bagatela! Zrozumieć jednak nie mogę — na co to aż tyle różnych krwi?

Wyłożę ci, jak na talerzu — powiada alchemik. Słuchaj uważnie! Winne latorośle, podlane tymi czterema rodzajami krwi, wsączą w siebie właściwości poszczególnych zwierząt, z których krew była wzięta, z winem zaś przeniosą się na człowieka pijącego i upodobnią go do pawia, małpy, niedźwiedzia lub nierogacizny. Zaobserwujesz później i przekonasz się o tym. Kto bowiem wychyli kilka pierwszych szklanek wina, będzie wesołym, wielomównym, zapalczywym, odważnym; wszystkim się pochwali, wszędzie się znajdzie, będzie się nadymał i puszył — niczym ogon pawia w przystępie dobrego humoru. Jeśli taki gość jeszcze

---

---

#### WIEŚNIAK, WIDZĄC PO RAZ PIERWSZY KOLEJ ELEKTRYCZNĄ:

Ah! teraz to już powariowały te ludzie. Ani za, ani przed wozem niema koni, a postronki od wozu wiszą w powietrzu.

#### MIŁOŚNIKOM SAMOCHODOWYM.

— Gdzie najwięcej miłośników wesołej jazdy automobilowej się znajduje?

— W szpitalach!

#### CZTERY PORY ROKU WIERSZOKLETY.

W wiosnie o swych wierszach myśli,  
W lecie je na papier wali;  
W jesieni poprawia, kreśli,  
W zimie niemi w piecu pali.

---

---

#### PYTANIE W ODPOWIEDZI NA PYTANIE.

Pan de Chateauf, jako dziesięcioletni chłopiec, został przedstawiony jakiemuś biskupowi, który rozmawiając z nim, dobrotliwie zapytał:

— Powiedz mi, mój mały przyjacielu, gdzie jest Pan Bóg, to ci dam pomarańczę!

— Proszę mi powiedzieć, gdzie Go nie ma, to ja Waszej Ekscelencji dam dwie pomarańcze — odrzekł chłopczyzna.

#### PEWNY SIEBIE.

Ach! doktorze, ja się tak boję, by mnie żywcem nie pogrzebano...

O! niech pani będzie najzupełniej spokojną, jeszcze żadnemu z moich pacjentów to się nie zdarzyło.

zagładnie do szklanki, wino zaszumi mu w głowie, nóg w miejscu nie utrzyma, rękoma będzie wywijał i dokazywał, to znów innych będzie podglądał, podsłuchiwał, naśladował, że i sama małpa lepiej małpować nie potrafi. A gdy jeszcze — upojony już wesołością — w picciu placu dotrzyma, pijący wejdzie w stan gwałtowny, niedźwiedzi. Będzie przeklinał, wymyślał, przysięgał; będzie się sprzeczał, kłócił i głowy rozbijał; lub też śmiejąc się z byle czego i na pocieszne wysilając się sztuczki, stanie się popobny do niedźwiedzia tańczącego na scenie z tą tylko różnicą, że tamtemu do tańca grają na flecie — temu zaś przygrywa musujące wino w jego własnej głowie. I jeśli do osuszania pełnych butelek dalej zasiędzie, wtedy będzie chodził jak czworonóg, wszystkie drogi będą do niego należały, drzew o kierunek zapyta, martwych obiektów defiladę przyjmie, albo też do rowu się wtoczy, na ziemię upadnie, w błocie się ułoży i tam drzemać będzie niby... zwierzę chlewne.

Cudowny pomysł zauważył ogrodnik. Nauka w las nie pójdzie. Regułem stanie się zadość. Co więcej?! W najmniejszej wiosce, w każdym kraju, we wszystkich miastach stworzę specjalne szkoły — a w krótkim czasie zapełnimy świat ludźmi według woli naszej, a oni sami, bez naszej pomocy, rozsieją po świecie diabelskie niezgody i wypełnią piekło godnymi mieszkańcami.

Niech żyje wszechmocny nasz władca Lucyfer!

I wrócił alchemik do pracy nad damską toaletą — a ogrodnik pobiegł na krańce świata po krew wskazaną, by winnice nią podlać.

Wkrótce obaj zabrali plon przeobfity. Pudry, szminki, perfumy zdobyły sobie na świecie prawo obywatelstwa, zwłaszcza dla dam wytwornych stały się „conditio sine qua non” — rzeczą w życiu najkonieczniejszą — a butelki win i alkoholów do dziś dnia służą jako jedyne lekarstwo na troskę, ból i smutki. Krople wszechwładnego trunku i dziś mogą człowieka poniżyć i zdegradować i postawić go w rzędzie nierozumnych zwierząt.

A Noe? — Kiedy raz w lecie poszedł do winnicy i zasmakował dojrzewających winogron — tak się nimi uraczył, że upadł na ziemię i stał się pośmiewiskiem dla swych własnych synów. Ludzie poszli w jego ślady — świat jego przykładem... I tak jak kiedyś za Noego i dziś również zbożną pracę szatan źle często dokończy lub ją przeinaczy.

Z włoskiego przerobił  
O. EMIL SEROKA.

---

---

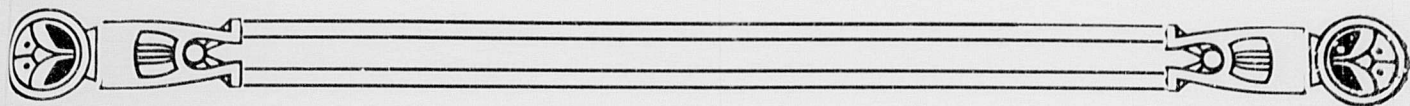
## W POLSCE:

Wszystkich lekarzy mamy 12.427, na 10 tysięcy mieszkańców przypada 3,7 lek., w większych miastach 16,8, na wsi i w mniejszych miastach 1,6.

\* \* \*

Zarejestrowanych pojazdów mech. i rowerów w r. 1938: samochodów osob. 26.248, sam. cięż. 6.843, motocykli 9.876, rewerów 1.001.549.





## Z deszczu pod rynnę

W młodości mojej, w czasie studiów teologicznych, spotkałem na drodze swego życia O. Kuniberta. Dziwny to był człowiek. Nigdy nie widziałem go np. złym. Zawsze pogodny, uśmiechnięty — wszystkich do siebie pociągał i cieszył się ogólnym wzięciem wśród braci — klerykowskiej. Wieczorami przychodził do klerykowskiego ogrodu i wtedy gawędom, żartom i opowiadaniom nie było końca. Wiele z jego opowiadań i „wiców” do dziś dnia pamiętam. Raz opowiadał nam w swojej tyrolskiej gwarze o tym — jak to spełniał urząd egzorcysty. Opowiadanie to jego tu powtarzam, zachowując przy tym gwarowe powiedzonka w polskim ujęciu.

\* \* \*

Siedzę raz w celi, zatopiony cały w książce, aż tu słucham, puka ktoś do drzwi... „Ave” odzywam się, jak zwyczaj zakonny nakazuje. Czekam chwilkę, ale proszony jakoś nie wchodzi... Aha, widocznie mnie nie zrozumiał — pomyślałem — trzeba mi go będzie inaczej poprosić i zaraz głośno wołam: „Prroszę!!!”

Teraz otwierają się drzwi i wchodzi jakiś chłopina przypatrując mi się ciekawie wylęknionymi oczyma...

— Co tam tatusiu powiecie? — zaczynam.

— A nie wiem tyż, proszę Jegomości, czym dobrze trafił? —

— Czemu nie — mówię mu — mówcie tylko co chcecie.

Chłopina poskrobał się po łysinie, obrócił kilka razy kapeluszem — cięż-

ko coś myślać. Widać coś ważnego ma mi powiedzieć... Wreszcie się i odzywa: — Jo tyż przyszedł Jegomości prosić, żeby mi diabła wypędzili.

Teraz ja przypatrzyłem się mojemu klientowi ciekawie. Nie wiedziałem, czy żartuje ze mnie, czy też na serio mówi. Ale wszystko mi jedno, zaraz się dowiem.

— Co diabła? Ha, to będziemy próbować — odpowiedziałem mu, śmiejąc się przy tym.

— A to już dobrze — powiada mi na to i siada powoli na podanym mu krześle. I ja również obracam się do niego z moim stołkiem, nastrajając się przy tym, jak mogłem, najpoważniej.

— A czy Jegomości są naprawdę na tyła pobożny, żeby mi mogli dopomóc? —

— A jak to bardzo mam być pobożny — pytam się go wymijająco, niecierpliwie przy tym troszkę w duchu, że tak prosto — z mostu dobie-  
ra się do mojej słabej strony

— A to Jegomości sami powinni wiedzieć — odpowiada mi na to.

— Ale co tam — ja mu na to — o tym po tym, a teraz powiedzcie mi, o co wam właściwie chodzi, czy tam właściwie, czego wam brakuje? —

— Oj dużo, Jegomości, podpisałem się diabłu.

— Jakżeście się to podpisali?

— Toć to właśnie, że to tak jakoś głupio się wszystko zrobiło, że jo som dobrze nie wiem. Mom ta taki malutki sklepik, ale od jakiegoś czasu interes nic, ale to nic, nie szedł, więc ta to zawdy miał człowiek na głowie. Jaż

tu raz śni mi się, że przyszedł do mnie diabeł i dorodzo mi, żebym jeno podpisał, jako mu moje dusze daje, to on mi wszysciusięńko zrobi, że i interes dobrze pójdzie. Zrobiliśmy kontracht i jo wtedy rozcionem se troche ramię i podpisałem, że się zgodzom.

— Ależ to jest sen, moiściewy i nic innego.

Aha, tak się może Jegomości zdawać, ale jo wiem dobrze, że to prawda być musi, bo jagem się obudził, to całe lewe ramię miałem zakrwawione.

Dopiero teraz właściwie poznałem, że mój „opętany” nie żartuje ze mnie, ale rzecz bierze zupełnie na serio. Chcąc go więc uspokoić, zacząłem mu tłumaczyć, że to w tym naprawdę nie ma nic złego, bo nie miał wolnej woli, że w ogóle człowiek nie jest za to odpowiedzialny, co czyni we śnie i t. d. Ale wszystko napróżno! Chłop rzeczywiście jak by był opętany, ani słuchać o czymś podobnym nie chciał. Postanowiłem innego użyć środka. Zacząłem udawać, że i ja wierzę w możliwość zaprzędania się we śnie diabłu — i spyta-

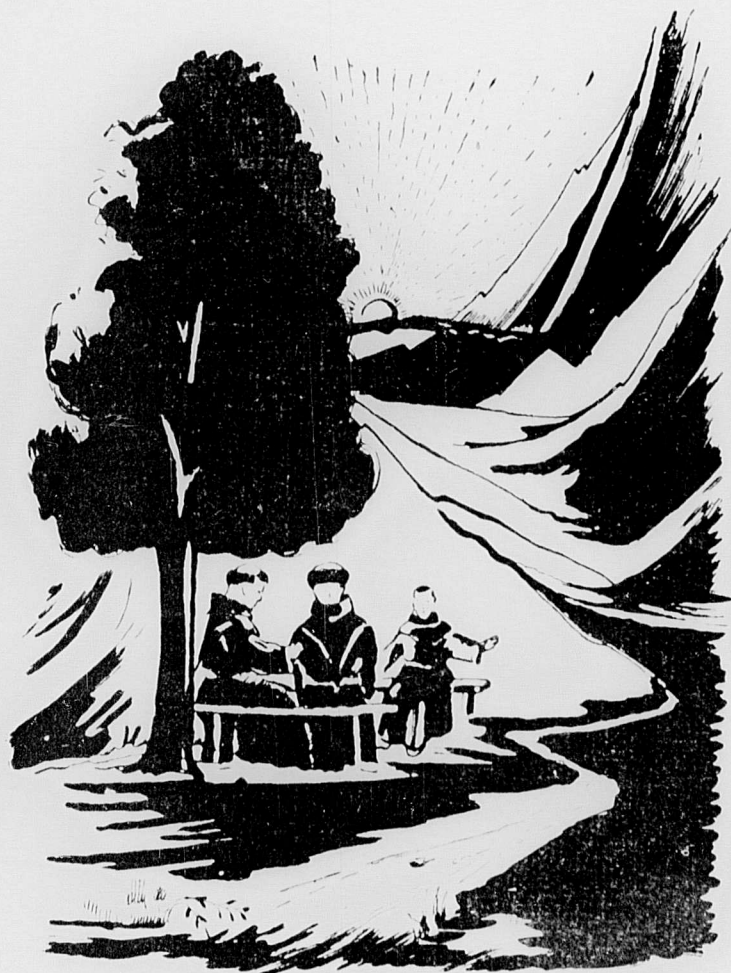
łem go, czy mu rzeczywiście lepiej idzie interes od tej „nieszczęśliwej chwili”.

— A pewnie, że tak — odpowiada mi na to — ot np. wczoraj sprzedałem naraz jednej tam babie 2 topki soli, 7 grzebyków i pół kila mydła, a przedtem, ani za tydzień tyle nie utargowałem.

— No to mogło się raz przytrafić, poczekajcie więc co będzie dalej.

Ale i to nie skutkowało. Teraz już nie wiedziałem, co mam robić, czy chłopu wyrznać kazanie i z tym go puścić, czy też co innego wymyśleć. Pierwszy sposób wydawał mi się za ostry, bo chłopina i tak miał dość za swoje, a z drugiej strony nie mogłem także wpaść na koncept, czem by mego chorego uzdrowić. Ale czekajcie poszlę go do Kuby, ten sobie z pewnością z nim poradzi... Mówię więc:

— Wiecie wy co, tatusiu, tu koło mnie mieszka jeden bardzo pobożny ojciec, nazywa się Jakub. On się lepiej zna na takich rzeczach ode mnie; idź-



Wieczorami przychodził do klerykowskiego ogrodu i długo gawędził...



„A to już dobrze” — odrzekł chłop i usiadł powoli na podanym mu krześle.

cie więc do niego, to on wam z pewnością coś dobrego poradzi...

— Ale jo już był u niego i on mnie tu właśnie do Jegomości przysłał.

— Szelma Kuba — pomyślałem i zacząłem na nowo wybijać chłopu z głowy, że jest wolny od diabła, że nie potrzebuje się niczego bać itp., ale ten, jakby się wziął na mnie. Nic mnie już prawie nie słuchał, tylko ustawicznie w kółko powtarzał, że już spokoju nie zazna dopóki mu diabeł kontraktu nie zwróci, a właściwie dopóki ja go od diabła nie odbiorę...

Widząc, że nie dojdę do końca, zgodziłem się, że już niech i tak będzie... wejdę w pertraktacje i o ile to będzie możliwym, kontrakt wyciągnę, ale tego nie mogę uczynić ani dziś, ani jutro, bo to sprawa nie taka łatwa. Ułożyliśmy się więc o czas i stanęło na tym, że za tydzień kontrakt miał być w naszym posiadaniu...

Teraz odprowadziłem mojego gościa aż do samej furty, a kiedy się już za nią znalazł, odetchnąłem... Miałem przynajmniej tydzień czasu do namysłu...

\* \* \*

Prędko leciał czas... Nie wiedziałem nawet, że już zleciał tydzień, a tu pewnego pięknego poranku znów staje przede mną przysły obywatel „podziemnego królestwa”. Ciepło mi się zro-

biło, ale nie tracąc fantazji, pytam się go:

— No i co, jak tam idzie sprawa?

— Niby z tym kontraktem?

— Tak!

— Jeden środek już mni więcej, jakbym miał, ale zdaje się, że to za długo będzie się ciągnęło.

— A cóż to takiego?

— A byłem ta u jedny, co mi ludzie naraili, że sie zno na duchach i łona mi dała tako maść, żebym se nio smarował te dwa palce, com niemi kontrakt podpisał, jaz mi skóra z nich zlezie, to po tym — powiadała — nie będzie miał zły duch tyło mocy nade mno.

— No i robicie wy to, co wam kazała?

— Ha, robie — i tu pokazał mi obandażowaną rękę... — Ale to nie wszystko — powiada mi dalej. Główno tu role gro krew, com sie nio podpisał. Dopóki mom jo to samo — dopóty kontrakt jest woźny. Przez to mi dała kilka pijówek, żebym sobie je co pewien czas przystawioł, i to łony majo mi to zło krew wyciongnąć. Za rok bede już miał nowo krew i wtedy wszystko bedzie już dobrze. A Jegomość — zwraca się do mnie — nie próbowali ta tego kontraktu od złego wyciongnąć?

— Owszem, owszem — mówię mu — już znalazłem miejsce, gdzie jest ukryty. Ale to, widzicie, ciężka sprawa, bo siedzi na nim sześciu takich małych ludzi, co ich karłami nazywają. Trzeba ich będzie dopiero w jakiś sposób usunąć, to potem można będzie i kontrakt zabrać spokojnie. Ale jak to zrobić, to nie wiem. Dotychczas z wielką biedą, jednego takiego karła udało mi się zesa-  
dzić, a z tymi, co zostały, trzeba mi się będzie jeszcze szamotać... Nic nie wiem, jak to pójdzie, ale w każdym razie będę jeszcze dalej próbował.

— A to dobrze — powiada mi ucieszony — że przynajmniej początek zrobiony. Jo ta wiem, że Jegomość i resztę tych karłów pospędzają...

Na tym się rozstaliśmy.

\* \* \*

Po czternastu dniach przyszedł znowu i, jeszcze niczem usiadł, zapytał o kontrakt.

— No — mówię mu — już ich tylko trzech siedzi, ale tym na żaden sposób nie mogę dać rady.

— O, to pomału coś idzie, ale wiedz co Jegomość, jo znów dzisiaj byłem w jednym miejscu w tej sprawie.

— Tak — a gdzie?

— A w Cwynarówce u wróżbiorki.

— A nie wiecie wy, że nie wolno słuchać wróżbiarek?

— Ta, jakby szło o rzeczy niebieskie, to by i jo tam nie chodził, ale, że to sprawa z diabłem, to ta myślę nic nie zaszkodzi.

— No i co wam powiedziała?

— Naprzód musiałem wszystko dokładnie opowiedzieć, jak się sprawa ma. Po tym łona pomieszała karty i zaczęła w nich coś szukać..., wtedy jo powiadam, że tam nima jeszcze kontraktu w środku, ale łona kazała mi być cicho, bo — powiadała — to może zaszkodzić. Musiałem więc cicho siedzieć. Po mały chwilec podniosła ze ziemi biały papier i powiedziała, że to kontrakt. — Ale tam nic nie napisane — mówię... Ale łona mi powiada na to, że to właśnie już wszystko wymazane, niby ten cały kontrakt i że jo

już całkiem wolny od niego. Spytałem się, siła chce za to...

— Jo nic — powiada — nie chce dło siebie, ale jak tam co docie za biedne dusze w czyścju, to przyjmę...

— No ileście dali?

— Ano, dwie dziesiątki, ale łona ta to do — myślę — na msze.

— I jak się wam zdaje, że to wszystko prawda?

— No coś to troszku dziwne i jo som po tym myślałem, że trochę mnie łocyganiła. Ale naprowde powiedzcie Jegomość, jak jo ten kontrakt dostanę?

— Ależ wy nie potrzebujecie żadnego kontraktu.

— A to czemu?

— Ponieważ on był nieważny.

— A to na jaki sposób?

— No słuchajcie! Wyście podpisał duszę — tak, czy nie?

— Tak.

— Ale widzicie podpisało ciało, a cóż ma ciało do duszy? Przecież ciało nie może duszy zaprzedać diabłu, a więc cały wasz kontrakt był absolutnie nieważny.

Na takie moje „dictum” pomyślał chłop chwilę, poskrobał się po głowie, wstał z krzesła i żegnając się ze mną powiada:

— Jo wiem, Jegomość, że wy ta dobrze mówicie, ale jo bym ta zawdy wołował, żebyście mi ta ten kontrakt wydobyli...

\* \* \*

Tydzień za tygodniem mijał. Już myślałem, że chłopisko zapomniał o swym opętaniu i siedzi cicho w domu. Aż tu gdzieś po pół roku zjawia się znowu u mnie...

— A co żyjecie jeszcze? — zapytałem go, gdy wchodził do celi — coś was długo nie widziałem. No i co, jak się wam tam teraz powodzi?

— No, tać ta nie źle — powiada. Dziś przyszedłem do miasta i myślę se, nie zaszkodzi, jak się Jegomości zapytam, co z tym kontraktem słychać?

Więc zawiodłem się? Znowu stara historia?



Z deszczu pod rynnę...

— No widzicie, kontraktu nie mam, ale...

— Co, nie dostali Jegomość?...  
A to czemu?

— Widzicie, byłem tam jeszcze kilka razy i żegnałem wszystkich tych, jak wy tam nazywacie, worbożków. Ale kiedy ostatniego kropiłem święconą wodą, okropnie się diabły rozjadły, że się kontrakt w poświęcone ręce dostanie. Szczególnie jeden z nich, za wszelką cenę chciał ratować honor diabelski. Przyskoczył więc, kiedy miałem brać ten papier zapisany i podpalił mi go prawie w ręce. Co miałem robić?... Pomyślałem — niech się spali, to ta i tak już dusza zaprzędana będzie wolna.

— Tak, to już dobrze, kiedy Jegomość mnie wyratowali. Teroz jużem pewny. Bo dotąd chciałem jeszcze jednego środka użyć, ale to ta zawdy człowieka sumienie gryzło.

— A coście ta jeszcze robili?

— A jest tam we Wólce taki sławny chłop, co się zno dobrze na rozmaitych rzeczach. Poszoł jo i do niego po radę. Tak tyn mi powiada — nic Mikuła nie pomoże, tylko musicie się żynić... Jo sie wymowiom, że to już mom sześćdziesiątkę na karku, że mnie żodno nie zechce i t. d., ale ten mi wciąż jeno powiada — Mikuła, żynić się, to będzie wszystko dobrze. Zrozu ani mi przez głowę nie chciało przejść, że jo na starość miołbym se jeszcze czego szu-

kać, ale potem myśle se, dla wydobyćcia duszy diabłowi, trza wszystko zrobić...

— No i co ożyniliście się rzeczywiście?

— Tać na święto Katarzyne wzio-nem ślub, z tako tam Kaško z za Górki.

— No i jak się wam zdaje — opuścił was przez to diabeł?

— A tak, diabłam się pozbył, ale mom za to Belzebuba...

To powiedziawszy zmarszczył czoło, jak na wspomnienie czegoś najnieprzyjemniejszego, wstał prędko z krzesła i żegnając się, obiecał mnie odwiedzić za najbliższym pobytem w mieście i zapłacić za fatygę „wielgo kiełbaso”..., jeżeli żona pozwoli!...

Żal mi się chłopca zrobiło, kiedy odszedł, że się tak dostał z deszczu pod rynnę...

\* \* \*

Nie wiem, jak mu się ta dalej powodziło, czy może jeszcze powodzi, bo go już odtąd nigdy nie widziałem. Widocznie na podarowanie kiełbasy nie zgodził się „Belzebub”... Szkoda!...

JODEM.

---

— Ilu pracuje u was w warsztacie?  
— Z majstrem siedmiu.  
— A więc bez majstra sześciu?!  
— Nie, jak majstra nie ma, to nikt nie pracuje.



## Plemiona tubylcze na japońskim Sachalinie

Na japońskim Sachalinie (Karafuto) znajduje się przy ostatniej stacji misyjnej tj. mieście Sissuka, wioska Odasu. Żyją tam Giliacy i Oroczeni a z Jakutów i Tunguzów po jednej rodzinie. Powoli tubylcy ci wymierają, bo dzieci ich uczęszczają do szkoły japońskiej, która ich wynarodawia. Oprócz jap. szkoły i małej świątyni sintoistycznej nie ma tu Japończyków, albowiem rząd pragnąc utrzymać wymierające plemiona jako coś oryginalnego dla turystów, którzy latem przybywają tu z całej Japonii, zabronił Japończykom na osiedlanie się w tej okolicy.

Giliaków jest tu 116 osób, w tej liczbie 50 kobiet. Posiadają mieszkania zimowe i letnie. Na zimowe mieszkania wybierają doliny rzek i wąwozy w górach zalesionych, które ich doskonale chronią przed zimnem i śnieżnym huraganem, góry zaś służą na polowanie. Letnie domki budują przy ujściu rzek do morza, aby jak najwięcej nałowić ryb i zabezpieczyć się na zimę. Trudno oznaczyć, kiedy pojawili się na Sachalinie, gdyż nie rachują wedle czasu kulturalnych narodów. Wszyscy badacze zgadzają się w tym, że przyszli z okręgów Amurskiego i Przyamurskiego t. j. wschodniej Syberii, stopniowo ustępując Rosjanom, wypierających ich na wschód. I dziś to samo robią. Jeżeli jakieś rodziny zamieszkają w pobliżu, zaraz wyprowa-

dzają się dalej, gdzie nie ma nikogo, ani praw krępujących ich wolność.

Mieszkania zimowe Giliaków nazywamy jurtami. Budują je w następujący sposób: wykopują w ziemi jamę kwadratową głębokości 1 metra, stawiają 4 słupy oddalone na 20 cm. od ściany, a na słupach stawiają krokwie, w poprzek łąty, które pokrywają deskami zwężającymi się ku górze, gdzie zostawiają otwór dla dymu i światła. Deski pokrywają trawą i ziemią i jurta gotowa. Wchód do jurty znajduje się w tej stronie, skąd zazwyczaj nie ma wicherów i nie od razu prowadzi do jurty, ale po dwóch zniżających się schodach do deski, która się odsuwa i przez niski otwór na czworakach wchodzi się do jurty. Tutaj przy ścianach ustawione są prycze czyli ławki do spania, a na nich wszelkie Giliackie skarby. Na środku znajduje się ognisko, które służy do gotowania, jedzenia i ogrzewania jurty. Taka jurta kosztuje około 150 zł. Ponieważ buduje ją kilka rodzin, przeto wszystkie mieszkają razem przez większą zimową część roku.

Letnie mieszkania budują prościej i taniej z tą różnicą, że dzielą jurte na 2 części, a mianowicie na mieszkanie i na śpichlerz, gdzie składają wszelkie produkty n. p. suszone ryby, jagody, czeremchę i t. p.

Jak wyglądają Giliacy? Tak mężczyźni jak kobiety są średniego wzrostu,

o krępej budowie ciała. W zimie, podczas silnych mrozów, ma każdy kożuch ze skór psów podług hińskiego kroju, pokryty sukniem na wacie, a pod nim sięgający do kolan, otaczający biodra, przyszyty do pasa rodzaj fartucha chroniący przed wiatrem i śniegiem. Na ramiona wdziewają mankietniki ze sukna, by śnieg nie dostawał się do środka, a na ręce wdziewają skórzane rękawiczki. W czasie bardzo silnych mrozów noszą na głowie skórzane czapki, uszy zaś osłaniają zajęczymi skórkami; w inne pory roku mają odkrytą głowę. Na nogi wciągają długie buty ze skór psów morskich (po łacinie „karoki parvus barbata”) i zamiast słomy wyścielają cienką trawą, rosnącą na bagnach, celem zabezpieczenia się przed zimnem. W lecie zaś wdziewają długie i pstry chałaty, a pod nim noszą koszule i kalesony. Ubrania mężczyzn i kobiet są obszyte okrągłymi błyszczącymi się blaszkami. Ponadto kobiety noszą w uszach koleczki, a na rękach bransoletki. Do szycia bielizny używają Giliaczki igły i nitki; skórzane ubrania szyją żyłami psów morskich.

Życie rodzinne Giliaków przedstawia się następująco: głowa rodziny, czyli mąż, stara się o środki do życia dla swej rodziny. A więc trudni się rybołówstwem, polowaniem i handlem. Ko-

bieta zaś troszczy się o rzeczy domowe, przeto gotuje jedzenie, przygotowuje zapasy na zimę. Głównym jej zajęciem jest szycie bielizny, odzieży, przygotowanie naczyń kuchennych, karmienie dzieci i ich wychowanie. Najgorzej obchodzą się Giliacy z kobietami przed urodzeniem dziecka. Wtedy te muszą opuścić jurte i razem z akuserką przebywać w szałasie, co ujemnie wpływa na zdrowie. Matki karmią dzieci do 6 lat i dlatego prędko się starzeją. Giliacy tak dorośli jak dzieci są brudni, gdyż do mycia nie używają mydła. Po 11 roku życia dzieci pomagają rodzicom w zawodowej pracy. Giliacy wydają swe córki po otrzymaniu od pana młodego rozmaitych kosztowności do 500 zł, co uważają za kontrakt małżeński.

Powszednim pokarmem Giliaków jest mięso z psów morskich, niedźwiedzi, reniferów i psów domowych. Z jarzyn jedzą kapustę morską, jagody, kwaśnicę, dzikie róże i grzyby. Po zetknięciu się z Rosjanami nie mogą się obejść bez herbaty, chleba i soli. Narzędzia do jedzenia jak talerze, łyżki itd. wyrabiają z drzewa, a za naczynia kuchenne służą im kotły japońskie. Do herbaty używają imbryków japońskich.

Co się tyczy ich religii to wszyscy są ochrzczeni w cerkwi prawosławnej. To wcale nie krępuje ich i dalej prak-

---

Ogrodnik na wysokiej drabinie obcina na drzewie drobne gałązki. Podchodzi robotnik.

— Długo tam jeszcze będziecie obcinać te gałązki?

— Jeszcze z pół godziny.

— To się spieszcie, bo zaraz musimy to drzewo ściąć!

\* \* \*

— Wiesz co, jednak ogłoszenia radiowe są skuteczne.

— Czemu?

— Bo przedwczoraj ogłosiłem przez radio, że zgubiłem rękawiczkę, a następnego dnia rano znalazłem ją pod łóżkiem.

\* \* \*

— Kto jest tak odważny, że mu nigdy nie stają włosy na głowie ze strachu?

— Łysy.

— Tatusiu, co ludzie mieli wtedy, kiedy jeszcze nie było ani telefonu, ani patefonu, ani radia?

— Wtedy, moje dziecko, ludzie mieli spokój.

\* \* \*

— Ile pani ma lat?

— Liczę 25 lat.

— A ilu pani lat nie liczy?

\* \* \*

— Stasiu, dałeś coś siostrzyczce z tego jabłka, które otrzymałaś?

— Naturalnie! Najlepszą część!

— A co?

— Dałem jej pestki. Jeżeli je wsadzi do ziemi, wyrosną drzewa z wieloma jabłkami!

tykują gusła zabobonne. Obecnie co parę lat przyjeżdża ze Sapporo prawosławny pop i odprawia Mszę św. i chrzci dzieci. Kiedy byłem w pewnym domu giliackim i zauważyłem na odrzwiach krzyże, zapytałem się co to ma znaczyć. Na to odpowiedziała matka: „kiedy u nas chorowali, tośmy prosili Chrystusa o zdrowie”. Giliacy palą po śmierci szczątki dorosłych, trumienki z dziećmi wieszają na drzewach. Zaczęli palić zwłoki od czasu, kiedy spostrzegli, że Rosjanie wykopują kości zmarłych. Na miejsce, gdzie nieboszczyka spalono, przynoszą wszystkie rzeczy przez nieboszczyka używane jak kołdry, sanie, ubranie stare, imbryki i wieszają na gałęziach drzew, fajki, tytoń itp., co widzieć można na cmentarzu znajdującym się w najbliższym sąsiedztwie mieszkania.

Dla rozweselenia ducha posługują się Giliacy muzyką, śpiewem i rozmaitą grą w karty. Chcąc poznać i ocenić ich śpiewy, trzeba by długo wśród nich żyć. Badacze ich pieśni powiadają, że są melancholijne. Z zakresu muzyki znają cztery prymitywne instrumenty, a mianowicie: a) „wargan”. Jest to deszczułka w środku wydrążona, na której z jednego końca naciągnięta jest nić, a z drugiego końca rzemyczek. Gdy się nić weźmie do ust, wtedy ona poczyna drgać i wydaje rozmaite dźwięki. b) „watchon-chon” t. j. obręcz żelazna, w środku której przymocowana jest blaszka, której koniec jest zagięty i połączony z obręczą. c) „tygrin” instrument strunowy w rodzaju naszych skrzypiec. d) „bęben” ze skóry psa morskiego, na którym grają szamanie. Strzelanie z łuku i ka-

---

---

## Partridge, wydawca kalendarzy.

Parę set lat temu żył w Londynie pewien człowiek nazwiskiem Partridge, który słynny był ze swoich kalendarzy, w których zwykł był przepowiadać codzienny stan pogody na nadchodzący rok.

Pewnego pięknego poranka, w miesiącu czerwcu, wyruszył on z Londynu konno, aby złożyć wizytę jednemu ze swoich przyjaciół na wsi, i po zatrzymaniu się na obiad w pewnej oberży zażądał swego konia, zamierzając dojechać do miejsca swego przeznaczenia przed zachodem słońca.

— Jeśli pan usłucha mojej rady, panie — powiedział pacholek stajenny, gdy tamten zamierzał wsiąść na konia — to zostań pan tu, gdzie pan jest, przez noc, bo napewno będzie pan zaskoczony przez ulewny deszcz.

— Głupstwo, głupstwo — zawołał wytwórca kalendarzy — oto pół szelinga dla ciebie, mój uczciwy chłopie i bywaj zdrów.

Kontynuował swoją podróż i istotnie zmókł porządnie na silnym deszczu.

Partridge był zdziwiony przepowiednią tego człowieka i, dbając stale o interes swego kalendarza, pojechał natychmiast z powrotem i był przyjęty przez pacholeka stajennego z szyderczym uśmiechem.

— Aha, panie, jak pan widzi, miałem rację.

— Tak, miałeś, mój chłopcze, i oto masz koronę. Ale daję ci ją z warunkiem, że mi powiesz, w jaki sposób wiedziałeś o tym deszczu.

— Dobrze, proszę pana — odparł służący — otóż chodzi o to, że mamy kalendarz, zwany „Kalendarzem Partridge’a”, a ten jegomość jest taki znany łgarz, że kiedykolwiek on nam obiecuje ładny dzień, zawsze wiemy, że okaże się przeciwnie. Teraz, wasza mość, dzisiejszego dnia, 22 czerwca, zaznaczone jest w naszym kalendarzu w domu, jako „ustalona ładna pogoda, bez deszczu”. Zajrzałem tam, zanim wyprowadziłem konia waszej mości, i w ten sposób miałem możliwość ostrzec pana.

J. K.

rabinów, jeżdżenie na psach, mocowanie się i skakanie przez powróż należą do ich rozrywek. W końcu przy zabawach piją wiele wódki, palą tytoń i grają w karty.

Życie społeczne Giliaków odznacza się zupełną wolnością. Wszyscy są między sobą równi z wyjątkiem ludzi bogatych, do których w czasie głodu się uciekają i dlatego ich więcej poważają. Wszyscy rozmawiają po rosyjsku, przynajmniej starsi rozumieją. Terazniejsza młodzież uczęszcza do szkoły japońskiej, tymczasem zapomina języka rosyjskiego. Dawniej odznaczali się nadzwyczajną gościnnością i szacunkiem dla innych, ale dzięki obcym złym wpływom szerzy się wśród nich kradzież, pijaństwo, a także zabójstwa. A ponieważ polowanie i rybołówstwo są obecnie ograniczone, przeto ciężko im żyć przychodzi, co też wpływa ujemnie na naturalny rozwój tego plemienia.

Komunikacja wśród Giliaków odbywa się lądem i drogą wodną, a więc używają łódek, nart, sań, psów, reniferów i koni. Największą rolę w życiu ich odgrywa pies, albowiem on przewozi ciężary, skóra jego służy za odzież, a mięso jest najsmaczniejszą potrawą. Mimo to, jednak nie dba się o zachowanie i uszlachetnienie jego rasy. Przeciwnie wcale się o psa nie

troszczy. Samców tylko karmią a nawet biorą do jurty. Reniferów i konia używają bardzo rzadko i to wyłącznie do przywozu drzewa i materiału do rybołówstwa.

Giliacy przede wszystkim trudnią się rybołówstwem i to w każdej porze roku. Naturalnie zimą łowią mało, jak również i na wiosnę, kiedy lód się topi i kry spływają. Wtedy to nawet cierpią głód. Łowią łososie, pstrągi, karasie, szczupaki, forele, liny itd., a ze zwierząt psy morskie, które strzelają.

Polowanie u nich rozpoczyna się w zimie. Polują na sobole, wydry, dzikie koty, dzikie kozy, rysie, lisy, niedźwiedzie, wiewiórki, sarny i renifery. Gdy Giliak udaje się na polowanie, to cały miesiąc pozostaje poza domem w tajdze, czasami nocuje wprost pod drzewem, ale świerkowym, gdzie nie ma śniegu.

Ponieważ Giliak lubi z natury rybołówstwo i polowanie, a tymczasem prawa obecne coraz bardziej uniemożliwiają zakres ich zajęć, przeto życie ich staje się coraz cięższe. Dawniej ustępowali przybyszom i szli dalej na niezamieszkałe miejsca, ale teraz brak takich okolic. Skutkiem tego liczba Giliaków z roku na rok spada. Giliak już nie jest synem natury, ale staje się chytrym, podstępny, kłamliwym, prze-

---

— To dziwne, dotychczas nie mam odpowiedzi na list... Hej! Mikołaju, czy wrzuciście list do skrzynki?

— Jak pan kapitan kazał, wrzuciłem do skrzynki.

— Do której?

— A do tej... w kuchni... gdzie węgiel!...

\* \* \*

— Sport jest konieczny dla zdrowia!

— No, ale przecież nasi dziadowie wcale go nie znali!

— Toteż wszyscy poumierali.

\* \* \*

— Co? Pięć złotych za wyrwanie zęba? Toż ja pół dnia muszę pracować żeby tyle zarobić.

— Jeżeli panu o to chodzi, to ja mogę ten ząb rwać panu przez pół dnia.

\* \* \*

— Pewna pani wsiada do pociągu, do ostatniego wagonu.

— Zwracam pani uwagę — mówi konduktor — że ostatni wagon bardzo trzęsie.

— Tak? To dlaczego nie odcepią ostatniego wagonu?

\* \* \*

— Służąca przychodzi do piekarza i mówi:

— Wczoraj w ciastku była mucha.

— To pewnie był rodzynek.

— Nie, panie, to była mucha.

— Dobrze, nie będę się spierał, niech ją panienka przyniesie, to zamienię ją na rodzynek.

\* \* \*

biegłym, czyli stosuje się do środowiska, wśród którego żyje. Nie może obejść się bez chleba, ryżu, herbaty, cukru i innych przedmiotów, nadto rośnie potrzeba zaopatrzenia się w środki oświatowe, rzemieślnicze, wymagające wielkich wkładów, na co go wcale nie stać.

Rząd pozostawia Giliakom wprawdzie wolność, ale ponieważ rządzą się sami, więc nie wiedzą gdzie się mają bronić, od kogo mają się nauczyć wychowania swych dzieci i porzucić lenistwo i dzikość. Chociaż dzieci ich uczęszczają do szkoły japońskiej, to jednak mało to wpływa na ich wychowanie. Misja katolicka nie wiele może zdziałać wśród Giliaków, gdyż rozpanoszyło się u nich pijaństwo i niemoralność. Próbowano, ale jednak mimo chrztu zostali takimi jakimi byli przedtem. Zdaje się, że w niedługim czasie plemię to zupełnie zniknie z powierzchni ziemi.

## II.

### O R O C Z O N I.

W tej samej wsi Odasu, obok Giliaków, zamieszkuje jeszcze drugie plemię, tzw. Oroczonów. Domy ich i jutry, jak Giliaków ciągną się wzdłuż wybrzeża rzeki Ronnaigawa. Po drugiej stronie rzeki zbudowali Japończycy wielką pa-

piernię, której chemikalia zanieczyszczają wodę, z której ryby, jako nieodzowny środek do życia dla tubylców, albo uciekają, albo tam giną. To też w czasie głodu dostarcza miasto pokrzywdzonym tubylcom ryżu. Chałupy ich są nędzniej budowane, a to może dlatego, że wiodą koczownicze życie jak cyganie. Jurt już prawie nie budują. Za domami na wzgórzu znajduje się cmentarz, a za nim bezkresna tajga, porośnięta tundrą i małymi krzewkami. Widok to smutny.

Oroczonów było tu w r. 1930 razem 338, a w tem 161 kobiet. Jest to plemię koczownicze, przeto nie posiada stałych mieszkań, a gdzie dłużej przebywa tam rozbija namioty, pokryte płótnami ze skóry rybiej. Jurtę te budują Oroczoni w następujący sposób. Zabijają mocno w ziemię długie żerdzie, na wzór koła i łączą je do drewnianego masztu, a następnie namiot ten naokoło pokrywają płótnami skórzanymi. W ten sposób powstaje jurta na kształt stożka. Wierzchołek namiotu jest otwarty, a zostawiają ten otwór dla dymu i światła dziennego. W środku nie kładą prycz, jak Giliacy, ale wykładają ziemię gałkami modrzewia lub delikatną korą brzożową, a na nie kładą reniferowe skóry. W pośrodku mieszkania stawiają ognisko, a w kątach jurty przechowują

- Weź sobie garstkę orzechów.
- Niech mi lepiej mamusia da.
- Dlaczego sam nie chcesz?
- Bo mama ma większą rękę.

\* \* \*

— Ma dwa skrzydła, dwadzieścia dwie nogi, jedenaście głów i biega po polu. Co to jest?

- Nie wiem.
- Drużyna piłkarska.

\* \* \*

— Dlaczego w tym torciku są skorupki od jaj, Zosiu?

— Bo w przepisie w książce kucharskiej było, mamusiu, wyraźnie napisane: „wziąć trzy całe jaja”...

\* \* \*

- Kogo nie można aresztować?
- Tego, który już siedzi w więzieniu.

\* \* \*

- Jasiu, nie należy jeść nożem.
- Przecież tatuś robi to samo.

— Tatuś jest starszy, to może robić, co mu się podoba, ale ty jesteś dzieckiem i musisz jeść porządnie.

\* \* \*

— A więc już nam teraz możesz powiedzieć, Józiu, czego nas uczy przyład pszczoły?

— Przykład pszczoły, panie profesorze, uczy nas, że powinniśmy być pilni i że powinniśmy miód robić sobie sami.

\* \* \*

naczynia kuchenne i rozmaite przedmioty potrzebne do życia codziennego.

Przenosiny u Oroczonów odbywają się po prostu. Żerdzie zostawiają a biorą ze sobą płótna skórzane. W takiej jurcie żyje czasem kilka rodzin razem. Oprócz jurty posiadają oni w tajdze składy, które swym wyglądem przypominają małych rozmiarów komory giliackie.

Oroczeni odznaczają się małym wzrostem i słabą budową ciała o wielkiej głowie i krótkich kończynach. Twarz mają płaską, z kośćcami wystającymi pod oczami. Ubranie ich jest takie same jak Giliaków z tą różnicą, że wszelkie ubrania zimowe robią ze skór renifera. Składa się ono z krótkiego kozucha, pokrytego bawełną i sukmem. Oprócz tego tak jak Gilacy, noszą coś w rodzaju fartucha ze skóry psa morskiego dla zabezpieczenia ciała od wiatru i mrozu. Na nogi biorą długie buty ze skórzanymi skarpetkami z nóg renifera, na ręce podwójne, skórzane rękawiczki, na głowę skórzaną czapkę z nóg lisa, a w końcu skórzany pas z mosiężnymi, w kwiaty zdobionymi, blaszkami. Latem noszą oni długie koszule i kalessy płócienne japońskiego wyrobu. Ubranie kobiety nie różni się od Giliaczki.

Zadaniem mężczyzny jest zdobyć środki do życia rybołówstwem i polowaniem, a kobiety — gospodarstwo

---

---

— Będziemy zawsze w zgodzie, byle byś spełnił tylko jedno moje życzenie.

— Jakie?

— Nie odmawiaj nigdy moim życzeniom.

\* \* \*

— Zdzisiu, jaka to liczba „spodnie”, pojedyncza czy mnoga?

— U góry pojedyncza, a u dołu mnoga.

\* \* \*

— Jaki jest pański zawód?

— Literat.

— A umie pan czytać i pisać?

domowe, jak gotowanie, szycie i sporządzanie odzieży i bielizny. Starzy Oroczeni rozmawiają po rosyjsku i są chrześciani po prawosławnemu, ale zachowują swe dawne wierzenia i zabobony. Wychowanie dzieci polega na tym, aby szanowały starszych i słuchały ich rozkazów. Zawierają śluby i odprawiają pogrzeby po rosyjsku, ale nie wyrzekają się swych wierzeń i tak na grobie stawiają połamane sanie, pokryte skórą renifera z głową i nogami. Zmarłych nie palą — jak Giliacy — ale zakopują w ziemi. Instrumentów muzycznych żadnych nie posiadają a do rozrywek ich należy strzelanie, wyścigi na reniferach, wódka, tytoń i gra w karty. Żywią się mięsem renifera, psa morskiego, niedźwiedzia, rybą i hreczaną kaszą. Oroczeni przyjęli prawa i zwyczaje rosyjskie, a obecnie przyjmują język japoński, ich prawa i do nich się asymilują. Środkami komunikacyjnymi są łódki, sanie i renifery. Jak pies odgrywa wielką rolę w życiu Giliaka, tak renifer w życiu Oroczona. Bez renifera nie potrafi żyć. On bowiem oddaje Oroczonowi wielkie usługi czy to w drodze leśnej, czy po tundrach czy to w górach. Cena jego wynosi około 150 zł. Głównym zajęciem Oroczonów jest nie rybołówstwo, jak Giliaka, ale polowanie na rozmaite zwierzęta, albowiem żywi się przeważnie mięsem. Psów używają jedynie do polowania, które uprawiają przez cały rok.

Co się tyczy higieny, to czystiej żyją od Giliaków. I tak: wstawszy rano, myją gruntownie mydłem twarz, ręce i głowę. Chociaż naczynia po jedzeniu Oroczonki wylizują językiem, to oprócz tego jeszcze używają stróżek z drzewa. Również czysto piorą bieliznę. W chorobach uciekają się do środków lekarskich. Mimo to jednak posiadają własnego wyrobu jodynę, której używają do leczenia prawie wszystkich chorób.

Praca misjonarza u Oroczonów natrafia na te same trudności co u Giliaków. I ten szczep skazany jest na wolną zagładę przez wymarcie.

## JAKUCI I TUNGUZI

Oprócz Giliaków i Oroczonów, którzy zamieszkują całą wioskę Odasu, znajdują się wśród nich dwie rodziny jakucka i tunguska. Ze względu na znaczenie, jakim cieszy się rodzina jakucka u Japończyków, warto o niej wspomnieć.

Głową tej rodziny jest p. Winokurf, „niekoronowany król” Odasu i wszystkich tubylców. Jest to człowiek ujmującej postawy, zamożny, wykształcony, ukończył prawie całe seminarium duchowne prawosławne i miał zostać wyświęconym na popa. Niestety, wojna światowa rozbiła jego zamiary i gdy hordy bolszewickie zajmowały Syberię, on jako bogaty człowiek uciekał i zatrzymał się ze swoim dobytkiem t. j. tysiącem reniferów na Sachalinie i zamieszkał we wsi Odasu. Policja i rząd tutejszy mianowały go starostą tubylców, a on znając ich zwyczaje i obyczaje rządzi nimi i jest ich urzędowym przedstawicielem. Cieszy się powagą wielką, bo gdy nawet inteligentny Japończyk nie może marzyć o osobistym zetknięciu się z cesarzem, to p. Winokurf kiedykolwiek jest w Tokio, ma audiencję u niego. Ponieważ nie umie po japońsku, trzyma u siebie tłumacza Japończyka.

P. Winokurf ścigany przez Bolszewików przyjechał do Odasu i tu na końcu wsi wybudował sobie wspaniałe parterowy dom rosyjski, który z dala robi wrażenie cerkwi prawosławnej. Dom, oprócz kuchni i przedsionka, posiada dwa wielkie pokoje, z których jeden służy na wizyty dla turystów. W pośrodku stoi wielki stół nakryty obrusem, naokoło obstawiony krzesłami. Ściany starannie otapetowane, ozdobione krzyżem, obrazami świętych; a na jednej ścianie wisi wielka mapa geograficzna Syberii i rozmaite napisy pamiątkowe od książąt i cesarza Japonii. Wchodzący do pokoju ma wrażenie pokoju muzealnego. P. Winokurf odznacza się serdeczną gościnnością, toteż, zwłaszcza w letniej porze, zdążają tam

istne procesje turystów i znakomitych osobistości.

Parę razy go odwiedziłem. Malutkim parowcem dostajemy się tam z miasta Susuki w 1/2 godziny i na końcu ulicy znajduje się jego dom, do którego wstępujemy. Wychodzi najprzód sekretarz i zabiera wizytówkę. Po chwili zjawia się sam p. Winokurf i zaprasza do środka. Służąca znosi rozmaite ciasteczka, zwłaszcza masło reniferowe i herbatę. Rozmawiałem z nim po rosyjsku, a tematem naszym zwykle były sprawy misyjne. Po chwili wchodzi żona i córka, które przedstawia p. Winokurf i tak wśród miłej pogadanki spędza się wolne chwile. Tak mój poprzednik jak i ja staramy się pozyskać go do wiary katolickiej, a chociaż jest głęboko religijnym i moralnym człowiekiem, to jednak dotychczas owe usiłowania nasze są bezskuteczne.

Wedle opowiadań Japończyków używa on na same przyjęcia miesięcznie około 500 zł, ale jak powiadają, że mu się to opłaca, albowiem chętnie z nim prowadzą handel. Zimową porą przywozi reniferami na saniach z tajg i dalekich okolic węgiel drzewny, co mu przynosi wielkie dochody. Wszystkich Japończyków turystów u siebie gości, toteż wszędzie o nim dobrze mówią i chętnie mu pomagają. Jeżeli panuje głód u Giliaków lub Oroczonów, wtedy stara się o zapomogi u magistratu, który prośbie jego odmówić nie może.

Obecnie p. Winokurf posiada około 800 reniferów, co stanowi cały jego majątek. Chowem ich w tajgach zajmuje się pewna rodzina tunguska, która zawsze u niego wiernie służyła i zawsze z nim dzieliła dołę i niedołę. Z całej rozmowy można wyczuć tęsknotę za krajem rodzinnym. Codziennie rano i wieczór modli się do Boga, by wnet skończyła się jego tułaczka i aby powrócił do kraju Jakutów.

Obecnie wszystkich tubylców Odasu liczą około 200 osób. Wszyscy są zniechęceni i chcieliby wędrować w nieznaną okolice, gdy tymczasem niedaleko jest granica bolszewicka. Skonów u nich jest więcej aniżeli urodzin, to-

też powoli wymierają i to bez światła prawdziwej wiary. Różne sekty protestanckie próbują ich nawracać, ale bez żadnego skutku, bo Jakuci i Tunguzi

fanatycznie trzymają się swoich wierzeń, przekazanych im przez pradziadów.

O. GERARD PIOTROWSKI.  
MISJONARZ APOSTOLSKI.

## Niesamowita przygoda Maćka

(Humoreska na tle opowiadań ludowych).

— Hale, Maciek, wyjąłbyś już pysk z gora. Żłopiesz śmietane kiej ten kocur. Ledwie się mliło kapke zsiednie, już go galanto zbierzesz ozorem. Że to tyż nie można cie nigdy nauczyć rozumu. Dyć mówie ci, że po ty śmietanie, to sie kiedy ocielisz.

Jużci, że Maciek nie zwracał uwagi na babskie gadanie, jak to mazur z krwi i kości. Łypnął tylko z boka okiem na rozżaloną kobietę i dalej się delektował słodkim napojem. Wreszcie, gdy już mu było dosyć, łypnął znowu okiem ku babie, otarł obmokłe wąsiska i ryknął głośnym śmiechem: He, he, he... później się chwilę zastanowił i wjechał z ozorem na babę:

— A dyć, żeby ci język skołczał paskudny, kiej tak na mnie wygadujesz, że się ociele, że tyż trzeszczysz kiej ta sroka na ludzką zgubę.

Patrzył na tę scenę kum Walek Podkuty i przygryzał ogromnego węża z wielkiej uciechy. Boć że Maciek był chłopem od urodzenia głupawym, to i wróble o tym ćwierkały, gdy rajcowały na dziurawym dachu jego obory. Jeszcze Jewka trzymała, jak mogła, całą gospodarkę i Maćkowi nie dawała do reszty zgłupieć. Ale choć ta Maciek był głupawy, obruszał się wielce, gdy mu kto przygadywał. Toć i teraz z góry wsiadł na babę, że ta mówi mu o ocieleniu. A po trosze to i bał się tego babskiego gadania. Wiadomo — baba jak zła może rzucić urok. A nuż wypowie co, na jego nieszczęście w złą godzinę.

Jewka, widząc że się z głupim nie dogada, przywdziała chustkę i wyszła do obrządku wieczornego. Tak samo i kum Podkuty wysunął się w ślady

kumy, boć z głupim żadna rozmowa. A Maciek pomyszkował jeszcze po chałupie, z zamiarem wyszukania czegoś odpowiedniego dla swego podniebienia, lecz nic nie znalazłszy, uśmiechnął się czule do garka, który go pokrzepił słodkim napojem i wgramolił się na piec, by tam w ciepłe pogrążyć się w sennie zadumie.

Ano błogo upływało życie Maćkowi. Dnie przepędzał na piecu w ciepłe, nie znając ni chłodu ni głodu. Mrozy zaś srogie były tej zimy, że i w chałupie luto bywało. Piec jedynie nigdy nie zawodził. Toteż Maćka ani wygnać było z chałupy, a cała gospodarka stała na głowie Jewki. Inna to by i kija wzięła na takiego nieponia i skórę by mu galanto wygrzała, to by robił za trzech, bo chłop był silny jak wół, ale z Jewki było kobiecisko łagodne.

I tak żył sobie Maciek, nazywany głupim, choć on mawiał, że swój rozum ma. Rozumiał się jucha na rzeczy i dalej się raczył śmietaną, która była dlań napojem niezrównanym, a poza tym zjadał wszystko, co mu wpadło pod rękę. Już i baba nie żałowała mu strawy, widząc, że na marne nie idzie. Bo i Maciek teraz pięknie wyglądał, jak ta beka, tak się spał galanto.

Aż tu mu znowu raz Jewka mówi, kiedy zanadto przylepił się do garnka, żłowiąc swój ulubiony specjał:

— Dyć mówię ci huncwocie, że po ty śmietanie to sie kiedy ocielisz.

Jużci, że Maciek tego wieczoru nie miał za grosz spokoju. Z wielkim niepokojem oglądał na piecu swą rozrosłą postać, swój kałdun kiej u krowy, a w nocy mu się przyśnił łaciaty byczek,

wygrzewający się poufale obok niego na piecu. Ano i na drugi dzień był w wielkim niepokoju. To by było śmiechu, a wydziwiania we wsi całej, a może i jeszcze dalej. Byłaby to niesłychana rzecz, gdyby się przepowiednia Jewki sprawdziła. Mrowie przeszło go po grzbiecie z przestachu, gdy sobie pomyślał co by to było. I tak się zmagął dzień cały z niepokojącymi myślami, aż tu wieczorem — jakby mu coś rzekło: uciekaj. Aż go poderwało z pieca. Toć może uciec w świat za przed trapiącą go zmorą i pójść tam, gdzie go nikt nie pozna. Zimno jeszcze na dworze, ale już się ma na zwiesnę, a ludzie są wszędzie, to z głodu nie będzie przymierał. Bo to mało się włóczy różnych wywłoków i jakoś żyją...

Na drugi dzień wrzasku było nie mało w Maćkowej chałupie. Jużci, że Jewka z początku ucieszyła się wielce, gdy zobaczyła piec opróżniony przez Maćka. Nareszcie się zwłókł ten gnój, już widać i zwiesna będzie niedłuzko, bo Maciek na zwiesnę dopiero na dobre zwłóczył się z pieca. Aż tu Maciek nie przyszedł i na południe i po południu, i gdy go nigdy nie mogła znaleźć, wtedy dalej w krzyk. Ano śmiali się z niej sąsiedzi, że o głupiego takie wrzaski wyprawia, ale ona źle się czuła bez Maćka.

A Maciek jeszcze raniutko, jak już trochę się przejaśniło, zlął cichutko z pieca, przebrał się galanto, wziął jeszcze na siebie Jewczyn serdak, że to był trochę ciepły i sukmanę, trochę wiatrem podszytą, rozejrzał się żałośnie po kątach chałupy i z ciężkim westchnieniem ruszył w świat. Jużci, że iść mu było ciężko. Bo to tyli czas się wylegiwał, że odwykł od chodzenia, a przy tym i spaśny kałdun przeszkadzał mu w podróży niepomiernie. Ale cały czas stał mu przed oczami koszmarny cielak, co mu się w nocy przyśnił i Maćka, choć srogo zmęczonego, przyprawiał o krok coraz spiesniejszy. I szedł tak Maciek utrudzony i uznojony dzień cały. Wieczorem skoro już mróz siarczyście począł go szczypać po uszach i policzkach, a zmęczone całodzienną

wędrówką gnaty zatęskniły za wypoczynkiem w ciepłym kącie, Maciek począł się rozglądać za noclegiem. A no pustka sroga była na około, a tylko lasy gdzieś się zamykały w oddali. Jużci że strach ogarnął Maćka przed zbliżającą się nocą, a mieszkań ludzkich jak nie widać tak nie widać. Wtem zdumiał się wielce... Buty nie buty, mrucał pod nosem, patrząc na widoczne z dala dwa czarne przedmioty. Lecz widok, który zobaczył, gdy przyszedł bliżej, zmroził mu krew w żyłach. Na czerwonym od krwi śniegu w bezładzie walały się potrzaskane okropnie kości ludzkie, wśród nich leżały buty a w butach odgryzione nogi człowieka, które jakoś ocalały w tym skórzanym pancerzu. Wilki — jak błyskawica przeleciało Maćkowi przed zjeżoną czaszką. Strach na chwilę przykuł go do miejsca, nagle jak by mu co nogi rozwiązało, rzucił się naprzód, pędząc na oślep przed siebie.

Ale spokojnie i cicho było na około, na czystym niebie słońce tylko przyglądało się swą pogodną, czerwoną od mrozu twarzą gonitwie Maćka. I Maciek w prędcie się uspokoił. Biegł już coraz wolniej, jeszcze ze staje i nagle stanął.

— Hale — mruknął — buty prawie, że nowe. Popatrzył przy tym na swoje nędzne chodaczyska, a później na czerniące się w oddali buty, gdy zebrała go znowu trwoga. Ale już z miejsca nie ruszał, a mróz szczypał galanto przez liche obuwie..

— Jużci, że drugich tak na drodze nie znajduję, a te się jucha zmarnują. Pomedytował jeszcze chwilę i wrócił. Wzdrygnął się cały, gdy poczuł w dłoniach ciężar napęczniałych od mrozu kikutów ludzkich, ale schował buty pod sukmanę i tak obładowany powędrował dalej, przyspieszając kroku, by przed nocą jeszcze znaleźć schronienie. Jakoś wiodło się dalej Maćkowi. Przeszedł jeszcze niewielki kawałek lasu, a tuż prawie po drugiej stronie znalazł wieś. W sam raz, bo słońce schowało już swą czerwoną twarz i mrok unosił się nad ziemią. A no zdziwiono się we wsi z Maćkowego przyjaciela, bo wieś była

na strasznym pustkowiu, wśród zapadłych lasów i prędzej by wilka zobaczył, niż obcego człowieka. Toteż przyjęto Maćka gościnnie, a gdy na spanie dali mu piec, był zdania, że i u Jewki nie było by lepiej. Nie wiedział też kiedy zmorzył go błogi po całodziennej harówce sen, gospodarzom tylko oznajmiało gościa potężne chrapanie.

Gospodarze zaś tej nocy nie wiele spali. Ano krowa ich łysula była na ociełeniu, toteż czuwali nawzajem się wyęcując. Wiadomo przecie, że taki nowy nabytek, to zysk nie mały w gospodarstwie. Jakoż koło północy, bo koguty zaczęły się już po wsi wydierać, ujrzał światło latarni i mrok nocny tęgi, łaciaty byczek, ku niezmiernej radości gospodarzy. Mróz tylko srogi był na dworze, a swymi lutymi łapskami wymacał i w oborze nieporadne bydlatko, przejmując je zimnem aż do szpiku kości. Ano skulił się biedny cielak i przytulał się do matki szukając u niej ciepła, która widząc jego zabiegi, miłośnie go oblizywała i ochuchiwała. Zdaniem gospodyni, nie wiele to miało ratować noworodka przed zimnem, więc postanowiono przenieść go do izby. Jakoż wkrótce znalazł się w mieszkaniu ludzkim. Jużci, że piec był najlepszym schronieniem dla takiej biedoty, ano gość zbyt donośnie oznajmiał chrapaniem o swej obecności. Ale gospodyni była nieustępliwa. Maćka przesunięto w jeden kąt, na co pogrążony we śnie wcale nie reagował, tak, że cielak mógł wygodnie rozłożyć się obok niego. Teraz gospodarze, dokonawszy uczciwie obowiązku gospodarskiego, mogli ze spokojnym sumieniem udać się na spoczynek.

Aliści cielak zatęsknił za matczyną opieką, a czując obok siebie żyjącą istotę, z zaufaniem złożył na Maćku swoją cielęcą głowę. Niedługo jednak pozostał w bezruchu, bo wkrótce poczuł głód i żądzę pokarmu. Jakoż począł ciągnąć Maćka za palce rąk z coraz większą zapamiętałością, w miarę jak czuł, że jego usiłowania wcale nie zaspakajają głodu. Jużci, że Maciek spał snem kamiennym, ale ta nieustają-

ca operacja zdołała go wreszcie wytrącić z sennej równowagi. Zaraz w pierwszym ocknięciu stawiał opór napastnikowi i z przerażeniem poczuł w rękach łeb cielęcy. Chciał się zerwać z przestrachu na nogi, ale wyrznął tylko łbem o powałę, co mu przywróciło resztę przytomności i nabawiło potężnego guza na głowie. Teraz już zupełnie jasno uświadomił sobie potworną rzeczywistość: oto przepowiednia Jewki spełniła się z całą dokładnością. Przypomniawszy sobie, że nie jest sam i równocześnie poczuł chęć natychmiastowej ucieczki i ta zsunęła go bezzwłocznie z pieca. Maćka wkrótce ogarnęło mroźne powietrze zimowej nocy. Ani się spoztrzegł, jak znalazł się na drodze i swe pośpieszne kroki skierował ku swojej wsi rodzinnej. Z dała tylko dochodził go żałosny i z każdą chwilą odleglejszy ryk krowy, która w ten sposób okazywała tęsknotę i niepokój o swoje małe.

Jużci, że wielkie było zdziwienie gospodarzy, gdy na drugi dzień gospodyni, chcąc przy świetle dziennym nacieszyć się cielęcim, podreptała rano na piec i znalazła tylko cielę, a Maćka ani śladu. W kącie tylko leżał jakiś tłumok, któremu gdy się gospodyni przyjrzała, zmartwiała ze zgrozy. Były to, szczątki nóg ludzkich odziane w buty. Odskokzyła przerażona od pieca i krzycząc rozdzierającym głosem, wołała chłopca:

— Walek, dyć chodź, a prędzej, bo oczom nie wierzę. Walek był przyzwyczajony do rozmaitych wykrzykiwań swej baby, ale takiego wrzasku niesamowitego u niej jeszcze nie słyszał. Przyszedł też czym prędzej z podwórza, a ona nie mogąc już przemówić słowa i dysząc ze *w z r u s z e n i a*, ciągnęła go tylko do pieca.

Widok, który zobaczył, zjeżył i jemu włosy na głowie. Z nóg ukrytych w butach sączyła się krwawa posoka, cielę zaś, szukające wszędzie upragnionego pokarmu, widocznie i tu wsadziło swój pysk, bo cały był rdzawo rozplamiony. Gospodyni przy mężu odzyskała znów mowę i gdy ten patrzył na to wszystko, nie wiele z tego ro-

zumiejąc, wybuchła ze zwykłą sobie swadą:

— Czego stoisz? Dyc przynieś że bałwanie siekiery i ubij tego bydłoka. Widzisz przecie jak go galanto oporządził. Dyc bij a prędy, bo złe w nim siedzi abo większe jeszcze licho. Święci Pańscy! bez księdza, bez spowiedzi skończyła grzyszna dusza ludzka. I dalej tak biadała, a oszołomiony chłop spełniał babskie rozkazy. Ostrożnie zbliżał się z siekierą do pieca nieufnie przyglądając się cielakowi, który żałośnie spoglądał ku ludziom, nie mogąc się doczekać zaspokojenia dręczącego go głodu. Nagle przed oczami przeleciało mu z szybkością błyskawicy tysiące drobniutkich światełek i ogarnął go mrok nieprzebrany, w którym zatracił świadomość swego bytu. Głowa mu ciężko opadła na dół a nogi przybrały trupią sztywność. Ano Walek przecież był wprawnego władania siekierą więc sprawnie przeciął wążką nić bydłowego żywota.

A Maciek był już daleko. Słońce powoli podnosiło swą wyblakłą, niby zmęczoną twarz, jakby po nocy źle

przespanej, ale on kroczył rażno, pełen radości w głębi duszy. Wielce się dziwował wszystkiemu, co się stało, weselił się jednak niepomiernie, że znów zobaczy Jewkę. Jak też biedactwo radziło sobie bez gospodarskiej ręki.

Jewka zaś skończyła już pierwsze żale za Maćkiem, czuła jednak ogromną pustkę w sobie. Aż tu pod wieczór, gdy tak jeszcze żałośnie medytowała nad swoim nieszczęściem, drzwi się nagle otwarły i wszedł on, Maciek. Jużci, że był zbiedzony straszliwie, z wąsami obwisłymi od szronu, ale Jewka nie patrzyła na to, jeno miłośnie obłapiła go za szyję, a on przygarnął ją też do siebie. Radości tego wieczoru w Maćkowej chałupie nie było końca.

Ano Maciek nauczony smutnym doświadczeniem, odtąd wiernie słuchał swej baby. A że z Jewki było łebkie kobiecisko, zaczął i on mieć głowę na karku. Dziwowali się wielce tej zmianie Maćkowej sąsiedzi, a on im tylko prawił: „Dyc zawsze mówiłem, że swój rozum mom”.

I. H.



## TARYFA POCZTOWA

### I. PRZESYŁKI POCZTOWE

A. Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim urz. poczt. Gdańsk i z w m. Gdańskiem).

L i s t y:

do 20 gr. miejsc.	15 gr	—	zam.	20 gr
20 „ 250 „ „	30 gr	„	„	50 gr
250 „ 500 „ „	40 gr	„	„	75 gr
500 „ 1000 „ „	55 gr	„	„	100 gr
1000 „ 2000 „ „	75 gr	„	„	175 gr

Listy miejscowe, nadawane w stanie otwartym, zawierające wezwania lub nakazy płatnicze do 20 gramów — 10 gr, do 250 gramów 20 gr, najwyższa dopuszczalna waga — 250 gramów.

Karty pocztowe: pojedyncze miejscowe 10 gr, zamiejscowe 15 gr, z opłaconą odpowiedzią miejscowe 20 gr, zamiejscowe 30 gr. Karty miejscowe, zawierające wyłącznie zawiadomienia o płatności weksli, niemotywowane wezwania do zapłaty — 5 gr.

Druki:

Wysyłane pojedynczo: do 20 gramów 5 gr, ponad 20 do 50 gramów — 10 gr, ponad 50 do 100 gramów — 15 gr, ponad 100 do 250 gramów — 25 gr, ponad 250 do 500 gramów 50 gr, ponad 500 do 1000 gramów 60 gr, ponad 1000 do 2000 (tylko pojedynczo wysyłane tomy) — 70 gr.

Druki dla ociemniałych do 5 kg — 5 gr.

Papiery hanlowe: do 100 gramów — 15 gr, ponad 100 do 250 gramów — 15 gr, ponad 250 do 500 gramów 50 gr, ponad 500 do 1000 gramów — 60 gr.

Próbki towarów: do 100 gramów 10 gr, ponad 100 do 250 gramów — 25 gr, ponad 250 do 500 gramów 30gr.

Przesyłki mieszane (druki, próbki towarów, papiery handl.) wysyłane pojedynczo: do 100 gramów — 15 gr, ponad 100 do 250 gramów — 25 gr, ponad 250 do 500 gramów — 50 gr, ponad 500 do 1000 gramów — 60 gr.

Opłaty za przesyłki listowe urzędowe (z opłatą przerzuconą na adresata) pobiera się według powyższej taryfy.

#### B. Obrót zagraniczny.

(Z wyjątkiem w. m. Gdańska).

Listy: do 20 gramów — 55 gr, za każde dalsze 20 gramów 30 gr. Do Austrii, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier: do 20 gramów — 45 gr, za każde dalsze 20 gramów 30 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg.

Karty pocztowe: pojedyncze 30 gr, z opłaconą odpowiedzią — 60 gr, do Austrii, Czechosłowacji Rumunii i Węgier: pojedyncze — 25 gr, z opłaconą odpowiedzią — 50 gr.

Druki: za każde 50 gramów — 10 gr. Najwyższa dopuszczalna waga — 2 kg. Waga pojedynczo wysyłanych tomów może wynosić 3 kg.

Druki dla ociemniałych: za każde 1000 gramów — 5 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 5 kg. Do Austrii, Czechosłowacji i Węgier do wagi 5 kg — 5 gr.

Papiery handlowe: do 250 gramów — 50 gr, za każde dalsze 50 gramów — 10 gr. Dopuszczalna waga 2 kg.

Próbki towarów: do 100 gramów — 20 gr, za każde dalsze 50 gramów — 5 gr, Najwyższa dopuszczalna waga 500 gramów. Wymiary jak dla listów.

Przesyłki mieszane (druki, próbki towarów, papiery handl.): do 100 gramów — 20 gr, za każde dalsze 50 gramów 10 gr, jeśli przesyłka zawiera papiery handlowe, najmniej 50 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg.

## II. POCZTA LOTNICZA

#### A. Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Opłata dodatkowa, oprócz zwykłych taryfowych opłat pocztowych:

Karty pocztowe pojedyncze i z opłaconą odpowiedzią — 5 gr.

Inne przesyłki listowe (listy, druki, papiery handl., próbki towarów, przesyłki mieszane): do 20 gramów — 5 gr, ponad 20 do 100 g — 10 gr, ponad 100 do 250 g 20 gr, ponad 250 do 500 g — 30 gr, ponad 500 do 1000 g — 60 gr, za każde dalsze 500 gr — 30 gr.

Paczki: za 1 kg lub jego część — 30 gr.

#### B. Obrót zagraniczny

(z wyjątkiem w. m. Gdańska).

Opłata dodatkowa:

Kartki pocztowe pojedyncze i z opł.

odpow.: do wszystkich krajów europejskich (z wyj. Z. S. R. R.) — 20 gr, do Z. S. R. R. część europ. za każde 10 g — 30 gr.

## III. LISTY WARTOŚCIOWE.

Obrót wewnętrzny.

Za listy wartościowe pobiera się, oprócz opłaty jak za list polecony odpowiedniej wagi, należytość asekuracyjną: za każde 100 zł, przy listach nadawanych w stanie zamkniętym — 10 gr, w otwartym — 30 gr. Wartość podana nie może przekroczyć 10.000 zł, przy listach urzędowych — 100.000 zł.

## IV. PRZEKAZY.

Obrót wewnętrzny.

Przekazy: do 20 zł — 20 gr, ponad 20 zł do 50 zł — 40 gr, ponad 50 do 100 zł — 60 gr, ponad 100 do 500 zł — 100 gr, ponad 500 do 1000 zł — 150 gr, ponad 1000 do 2000 zł — 200 gr, ponad 2000 do 5000 zł — 300 gr.

Przekazy telegraficzne: opłata jak wyżej + opłata za telegram przekazowy i koresp. osobistą, oraz należytość manipulacyjną za sporządzenie telegramu przekazowego — 20 gr, należytość za pospieszne doręczenie (przy przekazach adresowanych poste restante lub do miejscowości należącej do zamiejscowego okręgu doręczeń).

## V. PACZKI.

Obrót wewnętrzny (łączenie z obrotem wzajemnym z polskim urzędem pocztowym Gdańsk 1).

Waga	Strefa			
	1 do 100 km	2 od 101-300km	3 od 301-600km	4 ponad 600 km
<b>Paczki prywatne i urzędowe.</b>				
do 1 kg	0,50 zł	0,50 zł	0,60 zł	0,60 zł
1— 3 "	0,70 "	0,80 "	1,20 "	1,40 "
3— 5 "	0,90 "	1,30 "	1,80 "	2,30 "
5— 10 "	1,30 "	2,30 "	3,00 "	3,50 "
10— 15 "	1,70 "	3,00 "	4,50 "	5,00 "
15— 20 "	2,00 "	3,80 "	5,80 "	7,00 "
<b>Paczki żywnościowe.</b>				
do 5kg	0,50 zł	0,50 zł	1,00 zł	1,20 zł
5— 6 "	0,50 "	0,50 "	1,20 "	1,50 "
6— 7 "	0,50 "	0,70 "	1,30 "	1,70 "
7— 8 "	0,50 "	0,80 "	1,50 "	2,00 "
8— 9 "	0,60 "	0,90 "	1,60 "	2,30 "
9— 10 "	0,60 "	1,20 "	2,00 "	2,90 "
10— 15 "	0,80 "	1,60 "	3,00 "	4,50 "
15— 20 "	1,00 "	2,20 "	4,00 "	5,50 "
<b>Paczki z książkami i wydawnictwa.</b>				
do 1kg	0,25 zł	0,25 zł	0,30 zł	0,30 zł
1— 3 "	0,35 "	0,40 "	0,60 "	0,70 "
3— 5 "	0,45 "	0,65 "	0,90 "	1,15 "
5— 10 "	0,65 "	1,15 "	1,50 "	1,75 "
10— 15 "	0,85 "	1,50 "	2,25 "	2,50 "
15— 20 "	1,00 "	1,90 "	2,90 "	3,50 "

Paczki ochronne: opłata od wagi 50 procent wyższa.

Opłata od podanej wartości: za każd 100 zł lub ich część — 10 gr. Wartość podana przy paczkach prywatnych nie może przekraczać — 10.000 zł.

Za paczki pilne pobiera się podwójną

## VI. NALEŻYTOŚCI PODATKOWE.

	Obrót Zagr. i z m. wewn. Gdańskim	
Przy nadaniu:		
Polecenie przesyłek listowych . . . . .	30 gr	45 gr
Zwrotne poświadczenie odbioru . . . . .	25 ..	50 ..
Zwrotne poświadczenie wypłaty . . . . .	25 ..	50 ..
Pisemne doniesienie na bl. PKO. . . . .	15 ..	—
Za doręczenie pospieszne przesyłek . . . . .	50 ..	110 ..
Za przesyłki listowe i przekazy poste restante . . . . .	10 ..	—
Za paczki (z wyj. żywnościowych) i listy wartościowe poste restante . . . . .	50 ..	—
Za zarządzenie nadawcy, by go powiadomiono o niedoręczal. paczki . . . . .	50 ..	—
Za nadanie przesyłki rejestrowanej lub przekazu telegraficznego poza godzinami urzędowymi . . . . .	30 ..	30 ..
P o n a d a n i u :		
Zwrotne poświadczenie odbioru . . . . .	50 ..	80 ..
Zwrotne poświadczenie wypłaty . . . . .	50 ..	110 ..

Zmiana adresu lub zarządzenie zwrotu przesyłki . . . . .	55 ..	100 ..
Reklamacja przesyłki pocztowej . . . . .	50 ..	100 ..
Poświadczenie na zagubiony dowód nadania . . . . .	50 ..	100 ..

Przy odbiorze:  
Za doręczenie przekazów poczt. - teogr. i przekazów PKO z pieniędzmi: do 50 zł — 10 gr, do 100 — 20 gr, do 500 — 40 gr, do 5000 — 60 gr.

Za doręczenie paczek do domu: Krajowych lub zagranicznych, bez względu na miejscowość: od 5 kg — 30 gr, ponad 5 do 10 kg — 40 gr, ponad 10 do 15 kg — 60 gr, ponad 15 do 20 kg — 80 gr. Za doręczenie paczek żywnościowych, bez względu na wagę i miejscowość 30 gr.

Za skrytki i przegródki na listy, gazety i przekazy — 2 zł, za paczki — 30 zł.

Składowe za każdą paczkę: dziennie 15 gr, najwyżej jednak 5 zł, za list wartościowy — 10 gr.

Pełnomocnictwo: 2 zł.

## VI. TELEGRAMY.

Za telegramy krajowe miejscowe za każdy wyraz 5 gr + opłata zasadnicza 25 gr.

Za telegramy zamiejscowe od wyrazu 15 gr + opłata zasadnicza 25 gr.

Za telegramy zagraniczne opłata zależna od kraju przeznaczenia i drogi, oznaczona w zagranicznej taryfie telegraficznej.

# W jaki sposób i czem usuwać plamy z poszczeg. materiałów?

Jak usunąć plamy ?	Materie białe lniane	Materie kolorowe bawełniane i wełniane	Materie jedwabne
Atrament	Kwas cytrynowy, kwas winny	Rozczyn kwasu winnego, jeżeli kolory są trwałe	
Brud i pot	Woda z mydłem, amoniak, wiurki panamy		Benzyna, amoniak
Cukier	Gorąca woda		
Farba olejna	Terpentyna, spirytus		Benzyna, eter
Kawa, kakao	Woda (bez mydła)		
Krew	Letnia woda, można użyć mydła		Wiórki panamy
Mleko	Woda z mydłem, amoniak, benzyna		Benzyna
Owoce, wina	C. woda chlorowa, dym siarki	Letnia woda mydlana, amoniak	Jak mat. kolorowe ale ostrożnie
Parafina, wosk	Zeskrobać, przykryć bibułą, po czym gorącym żelazkiem lub nagrzanym końcem noża wywabić tłuszcz na bibułę: w końcu zmyć resztę benzyną lub spirytusem		
Rdza, atrament galasowy	Sól szczawikowa, kwasek cytrynowy, kwas winny, wypłukać		Nie do usunięcia
Tłuszcz	Benzyna Woda z mydłem	Terpentyna Amoniak	Rozrzedzony amoniak
Trawa	Gorąca woda z mydłem		Benzyna